

## Wprowadzenie do mitycznego poglądu na Jezusa

WSPÓŁCZESNI Uczeni Nowego Testamentu są znani – lub niestawni – z tego, że wygłaszają twierdzenia o Jezusie, które są sprzeczne z tym, w co większość ludzi, zwłaszcza chrześcijan, wierzy na jego temat. Niektórzy uczeni utrzymywali, że Jezus był rewolucjonistą politycznym, który chciał podburzyć masy w Izraelu do gwałtownego powstania przeciwko ich rzymskim panom. Inni twierdzili, że przypominał starożytnego filozofa-cynika, który nie interesował się Izraelem jako ludem Bożym ani nawet Biblią hebrajską (żydowskimi pismami świętymi), ale był zainteresowany nauczaniem ludzi, jak żyć po prostu z dala od materialnych pułapek życia. Inni upierali się, że Jezus był przede wszystkim zainteresowany sytuacją ekonomiczną swojego uciskanego ludu i nawoływał do reform społeczno-ekonomicznych, jako swego rodzaju proto-marksista. Jeszcze inni twierdzili, że był głównie zaniepokojony uciskiem kobiet i był proto-feministą. Jedni mówili, że interesował się głównie sprawami religijnymi, ale był faryzeuszem, inni, że był członkiem społeczności Zwojów znad Morza Martwego, esseńczykiem. Niektórzy mówili, że nauczał całkowicie burżuazyjnej etyki i że był żonaty i miał dzieci. Jeszcze inni sugerowali, że był gejem. A to tylko niektóre z poważniejszych propozycji. Pomimo tak ogromnego rozpiętości opinii, istnieje kilka punktów, co do których praktycznie wszyscy badacze starożytności są zgodni. Jezus był Żydem, znanym jako kaznodzieja i nauczyciel, który został ukrzyżowany (rzymska forma egzekucji) w Jerozolimie za panowania rzymskiego cesarza Tyberiusza, kiedy namiestnikiem Judei był Poncjusz Piłat. Chociaż jest to pogląd prawie każdego wykształconego uczonego na tej planecie, nie jest to pogląd grupy pisarzy, którzy są zwykle etykietowani i często etykietowani przez siebie, mitycy. W niedawnym wyczerpującym opracowaniu stanowiska, jeden z czołowych orędowników mitu Jezusa, Earl Doherty, definiuje ten pogląd w następujący sposób: jest to „teoria, że nie istniał żaden historyczny Jezus, który zasługiwałby na to miano, że chrześcijaństwo rozpoczęło się od wiary w duchowej, mitycznej postaci, że Ewangelie są zasadniczo alegorią i fikcją, i że żadna pojedyncza możliwa do zidentyfikowania osoba nie leżała u podstaw galilejskiej tradycji kaznodziejskiej”. Mówiąc prościej, historyczny Jezus nie istniał. A jeśli tak, to nie miał praktycznie nic wspólnego z założeniem chrześcijaństwa. Aby nadać swojemu pogładowi nieco naukowego prestiżu, mitycy czasami cytują fragment jednego z największych dzieł poświęconych badaniu historycznego Jezusa w czasach nowożytnych, słusznie słynnej Poszukiwania Jezusa Historycznego, napisanej przez badacza Nowego Testamentu, teologa, filozofa, organisty koncertowego, lekarza, działacza humanitarnego i laureata Pokojowej Nagrody Nobla Alberta Schweitzera:

Nie ma nic bardziej negatywnego niż wynik krytycznego studium życia Jezusa. Jezus z Nazaretu, który wystąpił publicznie jako Mesjasz, który głosił etykę królestwa Bożego, który założył królestwo niebieskie na ziemi i umarł, aby dać swemu dziełu ostateczne uświęcenie, nigdy nie istniał. Ten obraz nie został zniszczony z zewnątrz, rozpadł się, rozpadł i zdeintegrował przez konkretne problemy historyczne, które wychodzą na powierzchnię jeden po drugim.

Wyrwane z kontekstu słowa te mogą wydawać się wskazywać, że sam wielki Schweitzer nie zgadzał się z istnieniem historycznego Jezusa. Ale nic nie może być dalsze od prawdy. Mitem dla Schweitzera był liberalny pogląd na Jezusa, tak dominujący w jego czasach, przedstawiony w różnych książkach, które skrupulatnie podsumował i dowcipnie zdyskredytował w *The Quest*. Sam Schweitzer doskonale wiedział, że Jezus rzeczywiście istniał; w swoim drugim wydaniu napisał druzgocącą krytykę mityków swoich czasów, a pod koniec swojej książki pokazał, kim naprawdę był Jezus, we własnym przemyślanym osądzie. Dla Schweitzera Jezus był apokaliptycznym prorokiem, który przewidział rychły koniec znanej nam historii. Jezus myślał, że on sam odegra kluczową rolę w przyszłym akcie Bożym, w którym siły zła rządzące tym światem zostaną obalone i pojawi się nowe królestwo. Według Schweitzera Jezus bardzo się mylił w tym rozumieniu siebie i przyszłego biegu wydarzeń. Ostatecznie koniec nigdy nie nadszedł, a Jezus został ukrzyżowany za swoje wysiłki. Ale był bardzo realną osobą,

żydowskim kaznodzieją, o którym wiele można było dowiedzieć się z dokładnej analizy Ewangelii. Problem z historycznym Jezusem dla Schweitzera polegał na tym, że w rzeczywistości był on aż nazbyt historyczny. Oznacza to, że Jezus był tak mocno zakorzeniony w swoim czasie i miejscu jako palestyński Żyd z I wieku n.e. – ze starożytnym żydowskim rozumieniem świata, Boga i ludzkiej egzystencji – że niełatwo go przełożyć na współczesny idiom. Jezus głoszony przez kaznodziejów i teologów dzisiaj nie istniał. Ten konkretny Jezus jest (lub ci konkretni Jezusowie) mitem. Ale był historyczny Jezus, który był człowiekiem swoich czasów. I możemy wiedzieć, jaki był. Tak się składa, że pogląd Schweitzera na historycznego Jezusa jest taki sam, przynajmniej w przybliżeniu. Zgadzam się ze Schweitzerem i praktycznie wszystkimi naukowcami w tej dziedzinie od jego czasów, że Jezus istniał, że był nieuchronnie Żydem, że w Ewangeliach znajdują się o nim informacje historyczne i dlatego możemy wiedzieć pewne rzeczy o tym, co powiedział i zrobił. Co więcej, zgadzam się z nadrzędnym poglądem Schweitzera, że Jezusa najlepiej rozumieć jako żydowskiego proroka, który przewidział katastrofalny przełom w historii w bardzo bliskiej przyszłości, kiedy Bóg zniszczy siły zła, aby zaprowadzić tu na ziemi swoje własne królestwo. Na końcu wyjaśnię, dlaczego tak wielu uczonych, którzy poświęcili swoje życie badaniu starożytnych źródeł historycznego Jezusa, uznało to zrozumienie za tak przekonujące. Na razie chcę podkreślić najbardziej fundamentalny punkt ze wszystkich: chociaż niektóre poglądy na temat Jezusa można by luźno nazwać mitami (w tym sensie, w jakim mitycy używają tego terminu: te poglądy nie są historią, ale wytworem wyobraźni), sam Jezus nie był mitem. On naprawdę istniał. Zanim przedstawię dowody na poparcie tego naukowego konsensusu, przygotuję grunt, śledząc pokrótce historię tych, którzy przyjmują alternatywny pogląd, że nigdy nie było historycznego Jezusa.

### **Krótką historia mitu**

NIE MA POTRZEBY, abym przedstawiał obszerną historię twierdzenia, że Jezus nigdy nie istniał. Po prostu powiem kilka słów o niektórych z najważniejszych przedstawicieli tego poglądu aż do czasów Schweitzera na początku XX wieku, a następnie skomentuję niektórych bardziej wpływowych współczesnych przedstawicieli, którzy ożywili ten pogląd w ostatnich latach. Wydaje się, że pierwszym autorem, który zaprzeczył istnieniu Jezusa, był osiemnastowieczny Francuz Constantin François Volney, członek Zgromadzenia Ustawodawczego podczas Rewolucji Francuskiej. W 1791 roku Volney opublikował esej (po francusku) zatytułowany „Ruiny imperium”. Argumentował w nim, że wszystkie religie w gruncie rzeczy są takie same — pogląd ten wciąż jest szalenie popularny wśród anglojęzycznych ludzi, którzy nie są religioznawcami, zwłaszcza w drugiej połowie XX wieku sformułowany przez Josepha Campbella. Również chrześcijaństwo było dla Volneya po prostu wariantem jednej uniwersalnej religii. Ta szczególna wariacja na ten temat została wymyślona przez pierwszych chrześcijan, którzy stworzyli Jezusa Zbawiciela jako swego rodzaju boga słońca. Najpopularniejszy epitet Jezusa, „Chrystus”, wywodzili od podobnie brzmiącego imienia indyjskiego boga Kryszny. Kilka lat później o wiele bardziej merytoryczna i wpływowa książka została opublikowana przez innego Francuza, Charlesa-François Dupuis, który był sekretarzem rewolucyjnej Konwencji Narodowej. Pochodzenie wszystkich religii (1795) było ogromnym dziełem, liczącym 2017 stron. Ostatecznym celem Dupuis było odkrycie natury „pierwotnego bóstwa”, które kryje się za wszystkimi religiami. Dupuis w jednym z obszernych fragmentów studium zwrócił szczególną uwagę na tak zwane religie misteryjne starożytności. Te różne religie nazywane są tajemnicami, ponieważ dokładne nauki i rytuały miały być utrzymywane w tajemnicy przez ich wyznawców. Wiemy natomiast, że te różne tajemne religie były popularne w całym Cesarstwie Rzymskim, zarówno w regionach wschodnich, jak i zachodnich. Dupuis poddał dokładnej analizie fragmentaryczne informacje, które przetrwały do jego czasów, argumentując, że tacy bogowie, jak Ozyrys, Adonis (lub Tammuz), Bachus, Attis i Mitra, byli przejawami bóstwa słonecznego. Dupuis zgodził się ze swoim rodakiem Volneyem: Jezus również został pierwotnie wymyślony jako kolejne wcielenie boga słońca. Pierwszym prawdziwym znawcą Biblii, który twierdził, że Jezus nigdy nie istniał, był niemiecki teolog Bruno Bauer, powszechnie uważany wśród

badaczy Nowego Testamentu zarówno za bardzo inteligentnego, jak i wysoce specyficznego. Nie miał praktycznie żadnych naśladowców w świecie naukowym. W ciągu prawie czterdziestu lat Bauer wydał kilka książek, w tym Krytykę ewangelicznej historii Jana (1840); Krytyka Ewangelii (2 tomy, 1850–1852); oraz Pochodzenie chrześcijaństwa z cywilizacji grecko-rzymskiej (1877). Kiedy Bauer zaczynał jako uczyony, zgadzał się ze wszystkimi innymi w tej dziedzinie, że w pierwszych trzech Ewangelii Nowego Testamentu, znanych jako „Ewangelie synoptyczne” (Mt, Marek i Łukasz; są one nazywane „synoptyczni”, ponieważ są tak bardzo podobni w opowiadanych przez siebie historiach, że można je umieścić obok siebie w równoległych kolumnach, aby można je było „zobaczyć razem”, w przeciwieństwie do Ewangelii Jana, która w większości opowiada inną zbiór opowiadań). Jednak w miarę postępów w swoich badaniach i poddawania relacji ewangelicznych uważnej, szczegółowej i hiperkrytycznej ocenie, Bauer zaczął myśleć, że Jezus był literackim wynalazkiem autorów Ewangelii. Doszedł do wniosku, że chrześcijaństwo było połączeniem judaizmu z rzymską filozofią stoicyzmem. Był to oczywiście skrajny i radykalny pogląd, jak na profesora teologii wspieranego przez państwo niemieckiego uniwersytetu w Bonn. Skończyło się na tym, że kosztowało go to utratę pracy. Pogląd mityczny został przyjęty kilkadziesiąt lat później w kręgach anglojęzycznych przez J. M. Robertsona, czasami uważanego za czołowego brytyjskiego racjonalistę początku XX wieku. Jego główna książka ukazała się w 1900 roku, zatytułowana Chrześcijaństwo i mitologia. Robertson argumentował, że istnieją uderzające podobieństwa między tym, co Ewangelie mówią o Jezusie, a tym, w co wierzyły wcześniejsze ludy o pogańskich bogach płodności, o których mówiono, że podobnie jak Jezus umarli i zmartwychwstali. Robertson i wielu innych uważało, że ci bogowie płodności opierają się na cyklach natury: tak jak zboża obumierają na początku zimy, ale potem pojawiają się ponownie na wiosnę, podobnie bogowie, z którymi są utożsamiani. Umierają i powstają ponownie. Śmierć i zmartwychwstanie Jezusa opierały się zatem na tej prymitywnej wierze, przeniesionej na język żydowski. Mówiąc dokładniej, chociaż mógł kiedyś istnieć człowiek o imieniu Jezus, w niczym nie przypominał Chrystusa czczonego przez chrześcijan, który był mityczną postacią opartą na starożytnym kulcie Jozuego, umierającego wegetatywnego boga, który był rytualnie składany w ofierze i spożywany. Dopiero później jego wyznawcy przenieśli tego boskiego Jozuego na postać historyczną, rzekomego założyciela chrześcijaństwa. Wiele z tych poglądów zostało spopularyzowanych przez niemieckiego uczonego z początku XX wieku, Arthura Drewsa, którego praca *The Christ Myth* (1909) była prawdopodobnie najbardziej wpływową książką mityczną, jaka kiedykolwiek powstała, ponieważ wywarła ogromny wpływ na jednego czytelnika w konkretny. Przekonało to Władimira Iljicza Lenina, że Jezus nie był prawdziwą postacią historyczną. To w dużej mierze doprowadziło do popularności teorii mitu w powstającym Związku Radzieckim. Po względnej przerwie mityczny pogląd powrócił w ostatnich latach. Później dokonam przeglądu głównych argumentów przemawiających za tym stanowiskiem, ale tutaj chcę powiedzieć coś o samych autorach, odważnym i barwnym zespole. Wspomniałem już o Earlu Doherty, uważanym przez wszystkich za czołowego przedstawiciela tego poglądu w okresie nowożytnym. Jak sam przyznaje, Doherty nie ma żadnych wyższych stopni w studiach biblijnych ani w żadnej pokrewnej dziedzinie. Ale ma licencjat z filologii klasycznej, a jego książki pokazują, że dużo czytał i ma do dyspozycji spory zasób wiedzy, co jest godne podziwu dla kogoś, kto jest, jego zdaniem, amatorem w tej dziedzinie. Jego obecnie klasyczne stwierdzenie brzmi: Zagadka Jezusa: Czy chrześcijaństwo zaczęło się od mitycznego Chrystusa? Zostało to niedawno rozszerzone w drugim wydaniu, opublikowanym nie jako rewizja (która jest), ale raczej jako osobna książka, *Jesus: Ani Bóg, ani człowiek: The Case for a Mythical Christ*. Nadrzędne tezy są w większości takie same w obu książkach. Natomiast Robert Price jest wysoko wyszkolony w odpowiednich dziedzinach stypendiów. Price zaczynał jako zagorzały konserwatywny ewangeliczny chrześcijanin, z tytułem magistra konserwatywnego ewangelickiego Seminarium Teologicznego Gordona-Conwella. Następnie zrobił doktorat z teologii systematycznej na Uniwersytecie Drew, a następnie drugi stopień doktora w studiach nad Nowym Testamentem, także w Drew. Jest jedynym wyszkolonym i certyfikowanym

znawcą Nowego Testamentu, o którym wiem, który uważa się za mityka. Podobnie jak w przypadku innych konserwatywnych ewangelików, którzy odeszli od wiary, Price upadł bardzo mocno. Jego pierwsza znacząca książka, *The Incredible Shrinking Son of Man: How Reliable Is the Gospel Tradition?*, bez cienia dwuznaczności odpowiada na pytanie zawarte w podtytule. Ewangeliczna tradycja o Jezusie nie jest wcale wiarygodna. Price przedstawia swoje argumenty poprzez szczegółową eksplorację wszystkich tradycji Ewangelii, przekonująco i inteligentnie argumentując. Price napisał inne prace, z których najbardziej znaczącą dla moich obecnych celów jest *The Christ-Myth Theory and Its Problems*, która ma zostać opublikowana (w trakcie pisania) w ciągu kilku tygodni. Jestem wdzięczny Robertowi i wydawcy Atheist Press za udostępnienie mi tej książki. Tym wydawcą jest Frank Zindler, kolejny zdeklarowany przedstawiciel poglądu mitycznego. Zindler jest także naukowcem, ale nie ma referencji w studiach biblijnych lub w dowolnej dziedzinie starożytności. Jest naukowcem, wyszkolonym w biologii i geologii. Wykładał w systemie community college na Uniwersytecie Stanowym Nowego Jorku przez dwadzieścia lat, zanim – na własne konto – został wyrzucony za wspieranie Madalyn Murray O’Hair i jej próbę usunięcia „In God We Trust” z amerykańskiej waluty. Niezwykle płodny, Zindler pisze w wielu dziedzinach. Wiele jego publikacji zostało zebranych w ogromnej czterotomowej pracy zatytułowanej *Tak przez ateistę: sceny ze świata, który nie rozumuje*. Pierwszy tom tego opus magnum nosi tytuł *Religie i pisma święte* i zawiera szereg esejów, zarówno bezpośrednio, jak i stycznie, związanych z mitycznymi poglądami na Jezusa, napisanych na poziomie popularnym. Innego rodzaju poparcie dla mitycznego stanowiska można znaleźć w pracy Thomasa L. Thompsona, *The Messiah Myth: The Near Eastern Roots of Jesus and David*. Thompson jest przeszkolony w studiach biblijnych, ale nie ma stopni naukowych z Nowego Testamentu ani wczesnego chrześcijaństwa. Zamiast tego jest znawcą Biblii hebrajskiej, który wykłada na Uniwersytecie w Kopenhadze w Danii. W swojej dziedzinie jest przekonany, że postacie z Biblii hebrajskiej, takie jak Abraham, Mojżesz i Dawid, nigdy nie istniały. Przenosi te poglądy do Nowego Testamentu i argumentuje, że Jezus również nie istniał, ale został wymyślony przez chrześcijan, którzy chcieli stworzyć postać zbawiciela z historii znalezionych w żydowskich pismach świętych. Niektórzy z innych mitów, o których będę wspominał w całym studium, to Richard Carrier, który wraz z Price'em jest jedynym znanym mi mitykiem, który ukończył studia w odpowiedniej dziedzinie (doktorat z klasyki na Uniwersytecie Columbia); Tom Harpur, znany dziennikarz religijny w Kanadzie, który nauczał Nowego Testamentu w Toronto, zanim zajął się dziennikarstwem i wydawaniem książek branżowych; i mnóstwo popularyzatorów sensacji, którzy nie są i nie przedstawiają się jako uczeni w jakimkolwiek rozpoznawalnym znaczeniu tego słowa. Inni pisarze, często umieszczani w obozie mitów, przedstawiają nieco inny pogląd, a mianowicie, że rzeczywiście istniał historyczny Jezus, ale nie był on założycielem chrześcijaństwa, religii zakorzenionej w mitycznej postaci Chrystusa wymyślonej przez jej pierwotnych wyznawców. Pogląd ten reprezentował w połowie stulecia Archibald Robinson, który uważał, że chociaż Jezus istniał, „prawie nic o tym Jezusie nie wiemy”. Najbardziej znanym mitykiem czasów nowożytnych — przynajmniej wśród badaczy Nowego Testamentu, którzy w ogóle znają mityków — jest George A. Wells, który zajmuje podobne stanowisko. Wells jest emerytowanym profesorem języka niemieckiego na Uniwersytecie Londyńskim i znawcą współczesnej niemieckiej historii intelektualnej. Przez lata napisał wiele książek i artykułów opowiadających się za mitycznymi poglądami, z których żadna nie była bardziej przenikliwa niż jego książka z 1975 r. *Czy Jezus istniał?* Wells jest z pewnością tym, który wykonuje ciężką pracę nóg niezbędną do przedstawienia swojej sprawy: chociaż jest outsiderem w zakresie studiów nad Nowym Testamentem, mówi żargonem w tej dziedzinie i głęboko czytał w jego nauce. Chociaż większość badaczy Nowego Testamentu nie uważa (lub nie uważa) jego pracy za przekonującą lub szczególnie dobrze uargumentowaną, była to zdecydowanie najlepsza praca mityczna dostępna przed studiami nad Price'em.

### **O traktowaniu mitów poważnie**

UCZCIWE jest stwierdzenie, że mitycy jako grupa i jako jednostki nie są traktowani poważnie przez ogromną większość uczonych zajmujących się Nowym Testamentem, wczesnym chrześcijaństwem, historią starożytną i teologią. Jest to powszechnie uznawane, ku ich rozczarowaniu, przez samych mityków. Archibald Robertson, w jednej z klasycznych prac w tej dziedzinie, mówi nie bez powodu: „Mityk... nie dostaje fair play od zawodowych teologów. Albo spotykają go z mową milczenia, albo, jeśli to niemożliwe, traktują go jak amatora, któremu brak statusu naukowego... pozbawia jakąkolwiek wartość jego opinii. Takie traktowanie w naturalny sposób sprawia, że mityk staje się wojowniczy”. Niewiele się zmieniło w ciągu sześćdziesięciu pięciu lat od czasu ukazania się krótkiego tomu Robertsona. Uznani uczeni nadal lekceważą, a mitycy z reguły głośno wyrażają swoje zastrzeżenia. Jak wspomniano, jedynym mitycznym w wizji wielu badaczy Nowego Testamentu jest G. A. Wells. W obszernym i słusznie uznanym czterotomowym studium historycznego Jezusa, autorstwa jednego z czołowych uczonych w tej dziedzinie, Johna Meiera, Wells i jego poglądy są kategorycznie odrzucane w jednym zdaniu:

„Książka Wellsa, która opiera swoje argumenty na tych i podobnych bezpodstawnych twierdzeń, można uznać za przedstawiciela całego rodzaju popularnej książki o Jezusie, której nie zawracam sobie głowy szczegółowym rozważaniem”.

Nawet książki, po których można by się spodziewać, że podejmą kwestię istnienia Jezusa, po prostu ją pomijają. Dobrym przykładem jest tom Wierzę w Jezusa Historycznego autorstwa brytyjskiego specjalisty od Nowego Testamentu, I. Howarda Marshalla. Tytuł daje cię nadziei, że chociaż trochę uwagi zostanie poświęcone temu, czy rzeczywiście istniał Jezus historyczny, ale książka przedstawia jedynie teologicznie konserwatywne poglądy Marshalla na temat Jezusa historycznego. Marshall wspomina tylko o jednym mityku, Wellsie, pozbywając się go w jednym akapicie, stwierdzając, że żaden uczoney w tej dziedzinie nie uważa jego poglądów za przekonujące, ponieważ liczne źródła ewangeliczne, oparte na różnych ustnych tradycjach, wskazują, że Jezus musiał istnieć. Jak dokładniej zaznaczę później, uważam, że Wells - i Price oraz kilku innych mityków - zasługuje na poważne traktowanie, nawet jeśli ich twierdzenia zostaną w końcu odrzucone. Wielu innych mityków nie oferuje jednak niczego przypominającego naukę na poparcie ich poglądu i zamiast tego przedstawiają niczego niepodważającym czytelnikom sensacyjne twierdzenia, które są tak ekstrawaganckie, tak błędne i tak słabo uzasadnione, że nic dziwnego, że uczeni nie traktują ich poważnie. Te sensacyjne książki mogą mieć czytelników. W końcu są pisane do czytania. Ale jeśli uczeni w ogóle zwracają na nie uwagę, to po prostu dziwią się, że tak niedokładne i słabo zbadane publikacje mogły kiedykolwiek ujrzeć światło dzienne. Tutaj mogę podać dwa przykłady.

### **Spisek Chrystusowy**

W 1999 ROKU, POD pseudonimem Acharya S, D. M. Murdock opublikował sen zadyszanego konspiratora: *The Christ Conspiracy: The Greatest Story Ever Sold*. Ta książka miała wyjaśnić sprawę, pokazując, że chrześcijaństwo jest zakorzenione w micie o bogu Słońca Jezusie, wymyślony przez grupę Żydów w II wieku n.e. Mitycy tego pokroju nie powinni się dziwić, że ich poglądy nie są traktowane poważnie przez prawdziwych uczonych, że ich książki nie są recenzowane w czasopiśmie naukowych, nie są wspomniane przez ekspertów w tej dziedzinie, ani nawet przez nich czytane. Książka jest pełna błędów merytorycznych i dziwacznych twierdzeń, że trudno uwierzyć, że autor mówi poważnie. Jeśli mówi poważnie, trudno uwierzyć, że kiedykolwiek spotkała się z czymś, co przypominałoby naukę historyczną. Wydaje się, że jej „badania” polegały na przeczytaniu wielu nienaukowych książek, które mówią to samo, co ona ma zamiar powiedzieć, a następnie ich zacytowaniu. Na próżno szuka się cytatów z pierwotnego starożytnego źródła, a cytaty prawdziwych ekspertów (głównie Elaine Pagels) są wyrywane z kontekstu i błędnie interpretowane. Mimo to, w opozycji do uczonych, którzy zajmują alternatywne stanowiska, takie jak to, że Jezus istniał (nazywa ich „historyzatorami”), Acharya

stwierdza: „Jeśli założymy, że historyzatorzy lekceważą tych uczonych [tj. możemy jedynie dojść do wniosku, że dzieje się tak dlatego, że argumenty mityków były zbyt inteligentne i przypominały nóż, by się ich pozbyć”<sup>17</sup>. Podstawowym argumentem tej książki jest to, że Jezus jest bogiem słońca: „Tak więc syn Boży jest słońcem Boga” (rozumiesz – synu, słońcu?). Opowieści o Jezusie „w rzeczywistości opierają się na ruchach słońca na niebie. Innymi słowy, Jezus Chrystus i inni, na których jest orzekany, są personifikacjami słońca, a bajka ewangeliczna jest jedynie powtórzeniem mitologicznej formuły dotyczącej ruchów słońca na niebie”. Chrześcijaństwo, zdaniem Acharyi, zaczęło się jako religia astroteologiczna, w której ten bóg słońca Jezus został przekształcony w historycznego Żyda z grupy żydowskich syro-samarytańskich gnostyckich synów Sadoka, którzy byli także gnostykami i terapeutami (sekciarska grupa Żydów) w Aleksandrii w Egipcie, po nieudanej rewolcie Żydów przeciwko Rzymowi w 135 roku n.e. Żydom nie udało się ustanowić niezależnego państwa w Ziemi Obiecanej, więc naturalnie byli głęboko rozczarowani. Wymyślili tego Jezusa, aby przynieść zbawienie tym, którzy byli zdruzgotani upadkiem ich nacjonalistycznych marzeń. Sama Biblia jest tekstem astroteologicznym z ukrytymi znaczeniami, które należy rozpakować, rozumiejąc ich astrologiczną symbolikę. Później zobaczymy, że wszystkie główne punkty Acharyi są w rzeczywistości błędne. Jezus nie został wymyślony w Aleksandrii w Egipcie w połowie drugiego wieku chrześcijańskiego. Znany był już w latach 30. I wieku w kręgach żydowskich Palestyny. Pierwotnie nie był bogiem słońca (jakby to równało się Synowi-Boga!); w rzeczywistości, w najwcześniejszych tradycjach, jakie mamy o nim, w ogóle nie był znany jako istota boska. Uważano go za żydowskiego proroka i mesjasza. W żadnej z naszych najwcześniejszych tradycji nie ma astrologicznych zjawisk związanych z Jezusem. Te tradycje są potwierdzone w wielu źródłach, które powstały co najmniej sto lat przed rzekomym astrologicznym stworzeniem Acharyi z rąk ludzi, którzy żyli w innej części świata niż historyczny Jezus i którzy nawet nie mówili jego językiem. Aby dać poczucie poziomu erudycji w tej sensacyjnej księdze, wymienię kilku wyjątków, których można spotkać na trasie, w kolejności, w jakiej ich znalazłem. Aczarya twierdzi, że:

\* Justyn, ojciec kościoła z II wieku, nigdy nie cytuje ani nie wspomina o żadnej Ewangelii (25). [To po prostu nieprawda: wielokrotnie wspomina Ewangelie; zazwyczaj nazywa je „Pamiętnikami Apostołów” i cytuje z nich, zwłaszcza Mateusza, Marka i Łukasza.]

\* Ewangelie zostały sfałszowane setki lat po wydarzeniach, które miały miejsce (26). [W rzeczywistości Ewangelie zostały spisane pod koniec pierwszego wieku, około trzydziestu pięciu do sześćdziesięciu pięciu lat po śmierci Jezusa, i mamy na to fizyczny dowód: jeden fragment manuskryptu Ewangelii pochodzi z początku drugiego wieku. Jak mógł zostać sfałszowany wieki później?]

\* Nie mamy żadnego rękopisu Nowego Testamentu, który pochodziłby sprzed czwartego wieku (26). [To jest po prostu błędne: mamy liczne fragmentaryczne rękopisy, które pochodzą z drugiego i trzeciego wieku.]

\* Autografy „zostały zniszczone po Soborze Nicejskim” (26). [W rzeczywistości nie wiemy, co stało się z oryginalnymi kopiami Nowego Testamentu; prawdopodobnie były po prostu używane tak bardzo, że się zużyły. Nie ma ani krzty dowodów sugerujących, że przetrwały do Nicei lub że zostały później zniszczone; wiele kontrdowodów wskazuje, że nie przetrwały aż do Nicei.]

\* „Zajął ponad tysiąc lat kanonizacja Nowego Testamentu” i potrzeba było „wielu soborów”, aby odróżnić księgi natchnione od ksiąg fałszywych (31). [W rzeczywistości pierwszym autorem, który wymienił nasz kanon Nowego Testamentu, był ojciec kościoła Atanazy w roku 367; komentarz o „wielu radach” jest po prostu zmyślony.]

\* Paweł nigdy nie cytuje wypowiedzi Jezusa (33). [Acharya najwyraźniej nigdy nie czytał pism Pawła. Jak zobaczymy, cytuje on wypowiedzi Jezusa.]

\* Dzieje Piłata, legendarna relacja z procesu i egzekucji Jezusa, były kiedyś uważane za kanoniczne (44). [Żadne z naszych nielicznych odniesień do Dziejów Piłata nie wskazuje ani nawet nie sugeruje czegoś takiego.]

\* „Prawdziwym znaczeniem słowa ewangelia jest »Boskie zaklęcie«, jak w przypadku magii, hipnozy i złudzenia” (45). [Nie, słowo ewangelia pochodzi od staroangielskiego terminu *god spel*, co oznacza „dobrą nowinę” - dość precyzyjne tłumaczenie greckiego słowa *euaggelion*. To nie ma nic wspólnego z magią.]

\* Ojciec kościoła „Ireneusz był gnostykiem” (60). [W rzeczywistości był jednym z najbardziej zaciekle przeciwników gnostyków we wczesnym Kościele.] Augustyn był „początkowo Mandejczykiem, tj. gnostykiem, aż do Soboru Nicejskiego” (60). [Augustyn urodził się dopiero dziewiętnaście lat po Soborze Nicejskim i z pewnością nie był gnostykiem.]

\* „„Piotr’ to nie tylko ,skała’, ale też ,kogut’, czyli penis, jak to słowo jest używane w slangu do dziś”. Tutaj Acharya pokazuje (własny?) rysunek mężczyzny z głową koguta, ale z dużym penisem we wzwodzie zamiast nosa, z następującym opisem: „Rzeźba z brązu ukryta w watykańskim skarbie Koguta, symbolu św. Piotra” (295). [To nie jest wizerunek koguta Piotra. W Watykanie ani nigdzie indziej nie ma posągu koguta Piotra z penisem, z wyjątkiem książek takich jak ta, które uwielbiają zmyślać.]

### Tajemnice Jezusa

W 1999 R. POJAWIŁA SIĘ RÓWNIEŻ (zamierzona) przebojowa praca Timothy'ego Freke'a i Petera Gandy'ego *The Jesus Mysteries: Czy „Pierwotny Jezus” był pogańskim Bogiem?* Freke i Gandy współpracowali w ostatnich latach nad wieloma książkami, z których większość odkrywa spiskowe sekrety naszej wspólnej przeszłości. Co ciekawe, podobnie jak Acharya S, argumentują, że Jezus został wymyślony przez grupę Żydów, którzy przypominali *Therapeutae* z Aleksandrii w Egipcie, co doprowadziło do wynalezienia nowej religii misteryjnej (Tajemnice Jezusa), która rozkwitła na początku III wieku. Jednak ich zdaniem Jezus nie był bogiem słońca. Był tworem opartym na szeroko rozpowszechnionych mitologiach umierających i powstających bogów, znanych w całym pogańskim świecie. I tak oto ich główna teza: „Opowieść o Jezusie nie jest biografią historycznego Mesjasza, ale mitem opartym na odwiecznych opowieściach pogańskich. Chrześcijaństwo nie było nowym i wyjątkowym objawieniem, ale w rzeczywistości żydowską adaptacją starożytną religii Pogańskiego Misterium”. W sercu wszystkich różnych pogańskich tajemnic, jak twierdzą Freke i Gandy, znajdował się mit o boskim człowieku, który umarł i powstał z martwych. Ta boska postać była nazywana różnymi imionami w pogańskich misteriach: Ozyrys, Dionizos, Attis, Adonis, Baccus, Mitra. Ale „zasadniczo wszyscy ci bóstwa są tą samą mityczną istotą” (4). Powodem, dla którego Freke i Gandy tak myślą, jest to, że przypuszczalnie wszystkie te postacie mają tę samą mitologię: ich ojcem był Bóg; ich matka była śmiertelną dziewicą; każdy urodził się w jaskini 25 grudnia przed pasterzami i trzema mędrkami; wśród swoich cudów zamienili wodę w wino; wszyscy wjechali do miasta na osiołku; wszyscy zostali ukrzyżowani w czasie Wielkanocy jako ofiara za grzechy świata; zstąpili do piekieł; a trzeciego dnia zmartwychwstali. Ponieważ te same rzeczy mówi się również o Jezusie, oczywiste jest, że historie, w które wierzą chrześcijanie, są po prostu imitacjami religii pogańskich. Prawdziwi historycy starożytni są zgorszeni takimi twierdzeniami – a przynajmniej byliby, gdyby zadali sobie trud przeczytania książki Freke'a i Gandy'ego. Autorzy nie przedstawiają żadnych dowodów na poparcie swoich twierdzeń dotyczących standardowej mitologii bogów-ludzi. Nie cytują żadnych źródeł ze starożytnego świata, które można by sprawdzić. Nie jest tak, że przedstawili alternatywną interpretację dostępnych dowodów. Nie powołali się nawet na dostępne dowody. I nie bez powodu. Nie ma takich dowodów. Jaki jest na przykład dowód na to, że Ozyrys urodził się 25 grudnia przed trzema pasterzami? Albo że

został ukrzyżowany? I że jego śmierć przyniosła zadośćuczynienie za grzechy? Albo że powrócił do życia na ziemi przez wskreszenie z martwych? W rzeczywistości żadne starożytne źródło nie podaje czegoś takiego o Ozyrysie (lub o innych bogach). Ale Freke i Gandy twierdzą, że jest to wiedza powszechna. I „dowodzą” tego, cytując innych pisarzy z XIX i XX wieku, którzy tak twierdzili. Ale ci pisarze również nie przytaczają żadnych historycznych dowodów. Wszystko to opiera się na twierdzeniu, w które wierzyli Freke i Gandy po prostu dlatego, że gdzieś to przeczytali. To nie jest poważne studium historyczne. To sensacyjne pisanie napędzane chęcią sprzedaży książek. W każdym razie, kiedy Freke i Gandy opracowują swój plan, pierwotny „Chrystus” był bogiem, jak wszyscy inni pogańscy bogowie. Dopiero w drugim etapie został przejęty przez Żydów i przemieniony w żydowskiego mesjasza wyobrażonego jako postać historyczna, tworząc w ten sposób Jezusa historii. Apostoł Paweł podczas tej rekonstrukcji nic nie wiedział o tym historycznym Jezusie, podobnie jak nikt inny we wczesnym kościele. Czciłi pogańskiego Chrystusa, który został zjudaizowany, zanim ktokolwiek pomyślał o uczynieniu go prawdziwą osobą, która faktycznie żyła i umarła w Judei. Ewangelia Marka odegrała kluczową rolę w ożywieniu tej konkretnej osoby; to on uhistorycznił mit ze względu na Żydów, którzy nie potrzebowali bóstwa, ale prawdziwej postaci historycznej, aby ich ocalić. Freke i Gandy twierdzą, że wielu chrześcijan we wschodniej części Cesarstwa Rzymskiego - którzy podobnie jak Paweł byli gnostykami - rozumiało, że uhistoryczniona wersja mitu nie była dosłowną prawdą, ale swego rodzaju przedłużeniem mitu. Tylko chrześcijanie w zachodnim imperium nie zdawali sobie z tego sprawy. Centrum ich działalności był Rzym. I tak pojawił się Kościół rzymskokatolicki, który wziął historyczną wizję postaci zbawiciela dosłownie i zaczął tłumaczyć oryginalne mitologiczne poglądy gnostyków. Doprowadziło to do tradycyjnego chrześcijaństwa, którego początkiem była historyczna postać Jezusa. Ale tak naprawdę nie istniał. Był wynalazkiem wzorowanym na bogach pogańskich religii misteryjnych. Problemy z tą tezą są liczne, co stanie się jasne w dalszej części. Na razie wystarczy powiedzieć, że to, co wiemy o Jezusie - Jezusie historycznym - nie pochodzi z Egiptu pod koniec I wieku, z kręgów silnie pozostających pod wpływem pogańskich religii misteryjnych, ale z Palestyny, wśród Żydów oddanych swojej zdecydowanej antypogańskiej religii żydowskiej, od lat 30. Pomijając ogromne problemy z głównymi twierdzeniami książki, trudno ją traktować poważnie. Zarówno pod względem szczegółów, jak i nadrzędnej tezy, książkę często czyta się jak pracę licencjacką, pełną ewidentnie fałszywych informacji i niespójności. Kiedy autorzy cytują źródła „naukowe”, prawie zawsze są to badania bardzo przestarzałe, od 1925, 1899 i tak dalej. Łatwo zrozumieć, dlaczego. Poglądy, które głoszą, mogły być wiarygodne ponad sto lat temu, ale żaden uczyony nie trzyma się ich dzisiaj. Jako przykład niekonsekwencji rozważmy te dwa stwierdzenia umieszczone na dwóch stronach od siebie. Pierwszy:

Chrześcijanie jerozolimscy zawsze byli gnostykami, ponieważ w pierwszym wieku społeczność chrześcijańska składała się wyłącznie z różnych typów gnostycyzmu! (174)

A potem, strona później:

Im bardziej przyglądaliśmy się odkrytym dowodom, tym bardziej wydawało się, że stosowanie terminów „gnostyk” i „literalista” do chrześcijaństwa pierwszego wieku było w rzeczywistości bez sensu. (175)

Więc co to jest? Czy chrześcijanie jerozolimscy z I wieku byli gnostykami? A może termin gnostyk jest bez znaczenia w odniesieniu do I wieku? Trudno mieć to w obie strony. Co więcej, podobnie jak w przypadku Acharyi, tak i tutaj błędy merytoryczne obfitują w zawstydzającą liczbę. Jako przykłady, w kolejności, w jakiej je można znaleźć (nie jest to bynajmniej wyczerpująca lista):

\* Konstantyn uczynił chrześcijaństwo religią państwową imperium (11). [Nie, nie zrobił. Uczynił z niej legalną religię. Nie zostało religią państwową do końca IV wieku za Teodozjusza.]



\* Tajemnice eleuzyńskie skupiały się na boskim człowieku Dionizosa (18, 22). [Nie prawda. Te tajemnice nie dotyczyły Dionizosa, ale bogini Demeter.]

\* „Opisy chrześcijańskiego chrztu autorstwa chrześcijańskich autorów są nie do odróżnienia od pogańskich opisów chrztu tajemniczego” (36). [Skąd moglibyśmy to wiedzieć? W żadnym źródle nie mamy ani jednego opisu chrztu w tajemnicy religii.]

\* „Autorzy ewangelii” „celowo skonstruowali” greckie imię Jezus na podstawie „sztucznej i wymuszonej transliteracji hebrajskiego imienia Jozue”, aby „upewnić się, że wyraża ono” „symbolicznie znaczącą liczbę” 888 (116). [W rzeczywistości autorzy Ewangelii w ogóle nie „skonstruowali” greckiego imienia Jezus. Jest to greckie imię aramejskiego Jeszui, hebrajskiego Jozuego. Występuje na przykład w greckim Starym Testamencie na długo przed życiem pisarzy Ewangelii i jest często spotykanym imieniem w pismach żydowskiego historyka Józefa Flawiusza.]

\* Rzymianie byli „słynni z prowadzenia dokładnych rejestrów wszystkich swoich działań, zwłaszcza postępowań sądowych”, co sprawia, że zaskakujące jest to, że „nie ma wzmianki o sądeniu Jezusa przez Poncjusza Piłata lub straceniu” (133). [Jeżeli Rzymianie byli skrupulatnymi kronikarzami, to wydaje się dziwne, że nie mamy żadnych zapisów, nie tylko o Jezusie, ale prawie o każdym, kto żył w I wieku. Po prostu nie mamy metryk urodzenia, akt procesów, aktów zgonu – ani innych standardowych rodzajów akt, które mamy dzisiaj. Freke i Gandy, oczywiście, nie przytaczają ani jednego przykładu niczyjego wyroku śmierci z pierwszy wiek.]

\* Wielu pierwszych chrześcijan odrzuciło Ewangelię Marka jako niekanoniczną (146). [W rzeczywistości Marek był wszędzie akceptowany jako kanoniczny; w rzeczywistości każdy zachowany dokument chrześcijański, który się do niego odnosi, akceptuje jego kanoniczność.]

\* Paweł nigdy nie wspomina o Jezusie w swoich naukach etycznych (152). [Jak zobaczymy, jest to po prostu błędne; zob. 1 Koryntian 7:10–11; 9:14; 11:22-24.]

\* Oryginalna wersja Marka „w ogóle nie zawierała zmartwychwstania” (156). [Nie prawda. W oryginalnej wersji Marka nie ma epizodu, w którym Jezus ukazuje się uczniom po zmartwychwstaniu, ale tekst jest całkowicie jednoznaczny, że Jezus zmartwychwstał. Zobacz na przykład Marka 16:6, który był oryginalną częścią Ewangelii.]

\* Starożytni chrześcijanie „wszystkich wyznań”, w tym nawet słynny historyk kościoła Euzebiusz, nie uznawali listów 1 i 2 Tymoteusza i Tytusa za część swojego kanonu Pisma Świętego (161). [W rzeczywistości praktycznie każdy, kto wymienia te listy, akceptuje je jako kanoniczne, w tym Euzebiusz, który wielokrotnie je cytuje w swoim ]

\* Słowo oznaczające dary duchowe, charismata, pochodzi od „tajemniczego terminu makarismos, odnoszącego się do błogosławionej natury tego, kto widział tajemnice” (162). [Właśnie to wymyślili. Te dwa słowa są etymologicznie niepowiązane. Charismata pochodzi od greckiego słowa charisma, które oznacza „dar”. Nie jest to związane z religiami misteryjnymi.]

\* Rzymianie „całkowicie zniszczyli państwo Judei w 112 roku n.e.” (178). [To dziwaczne twierdzenie. W 112 roku n.e. nie było nawet wojny między Rzymem a Judeą; wojny toczyły się w latach 66-70 i 132-35 n.e.]

Chociaż przydatne jest przedstawienie posmaku sensacyjnych twierdzeń, które można znaleźć w tej literaturze, nie sądzę, aby poważni autorzy, którzy realizowali mityczny program (na przykład G. A. Wells, Robert Price, a teraz Richard Carrier) mogli zostać splamiony tym samym pędzlem lub skazany winą przez skojarzenie. Ich praca musi stanąć lub upaść sama, niezależnie od słabostek i niedociągnięć

poszukiwaczy sensacji. Ci, którzy przeprowadzili badania, rzeczywiście twierdzą, że Jezus nie istniał. Chociaż używają niektórych z tych samych argumentów, nie używają całego pakietu, jak te, o których właśnie wspominałem. Później zajmę się tymi argumentami obszerniej. Najpierw jednak chcę pokazać pozytywne dowody, które przekonują wszystkich oprócz mityków, że Jezus istniał. Ale żeby zrozumieć sens tych dowodów, muszę przynajmniej dać ogólne pojęcie o tym, dlaczego niektórzy z mądrzejszych i lepiej poinformowanych pisarzy twierdzą, że on nie istnieje.

### **Podstawowa pozycja mityczna**

Twierdzenie, które większość mityków wysuwa przeciwko historycznemu istnieniu Jezusa, obejmuje zarówno argumenty negatywne, jak i pozytywne, przy czym znacznie więcej jest tych pierwszych. Z drugiej strony, mitycy zazwyczaj podkreślają, że nie ma wiarygodnych wzmianek o istnieniu Jezusa w jakichkolwiek źródłach niechrześcijańskich z I wieku. Jezus rzekomo żył do około 30 roku n.e. Ale żaden grecki ani rzymski autor (ani żaden inny autor niechrześcijański, jeśli o to chodzi) nie wspomina o nim przez ponad osiemdziesiąt lat później. Gdyby Jezus był tak ważną postacią — a nawet gdyby nie był tak ważny — czy nie byłoby wzmianki o nim w niektórych z naszych wielu zachowanych źródeł z pierwszego wieku? Mamy pisma historyków, polityków, filozofów, religioznawców, poetów i naukowców; mamy napisy umieszczane na budynkach i listy osobiste pisane przez przeciętnych ludzi. W żadnym z niechrześcijańskich pism z I wieku ani razu nie wspomniano o Jezusie. Zwolennicy historycznej egzystencji Jezusa zazwyczaj argumentują, że w rzeczywistości wspomina o nim jeden autor: żydowski historyk Józef Flawiusz, który pod koniec I wieku napisał kilka zachowanych ksiąg. Jednak mitycy twierdzą, że dwie wzmianki o Jezusie w książce Józefa Flawiusza Starożytności żydowskie (są to jedyne dwie wzmianki o Jezusie we wszystkich jego licznych pismach) nie zostały pierwotnie napisane przez Józefa Flawiusza, ale zostały dodane do jego pism przez późniejszych skrybów chrześcijańskich. Jeśli mają rację, oznaczałoby to, że nie mamy ani jednej wzmianki o Jezusie w tekstach niechrześcijańskich przed pismami Pliniusza, rzymskiego namiestnika prowincji na terenie dzisiejszej Turcji, w 112 roku n.e. oraz w pismach kilka lat później rzymscy historycy Tacyt i Swetoniusz. Niektórzy mitycy twierdzą, że te odniesienia również zostały umieszczone w tych pismach, że nie są one oryginalne. Wkrótce przyjrzymy się wszystkim tym referencjom; na razie wystarczy zauważyć, że mitycy twierdzą, że trudno uwierzyć, że o Jezusie nie mówiono, nie dyskutowano, komentowano, a nawet wspominali o nim pisarze jego czasów lub w następnych dziesięcioleciach, gdyby naprawdę istniał. Ponadto zazwyczaj twierdzą, że historyczny Jezus nie pojawia się w widocznym miejscu nawet we wczesnych pismach chrześcijańskich poza Ewangeliami Nowego Testamentu. W szczególności utrzymują, że apostoł Paweł prawie nic nie mówi o historycznym Jezusie lub że nie mówi nic. Może to być szokiem dla większości czytelników Nowego Testamentu, ale uważna lektura listów Pawła ukazuje problemy. Paweł ma wiele do powiedzenia na temat śmierci i zmartwychwstania Jezusa — zwłaszcza zmartwychwstania — i wyraźnie czci go jako swojego Pana. Ale rzeczywiście bardzo mało mówi o tym, co Jezus powiedział i uczynił za życia. Dlaczego miałoby tak być, skoro Jezus był postacią historyczną? Dlaczego Paweł nie cytuje słów Jezusa, takich jak Kazanie na Górze? Dlaczego nigdy nie nawiązuje do żadnej z przypowieści Jezusa? Dlaczego nie wskazuje, co zrobił Jezus? Dlaczego nie wspomnieć o żadnym z jego cudów? Jego egzorcyzmy? Jego kontrowersje? Jego podróż do Jerozolimy? Jego proces przed Poncjuszem Piłatem? I tak dalej. Tutaj znowu obrońcy historyczności Jezusa zwracają uwagę, że Paweł kilkakrotnie wydaje się cytować Jezusa (na przykład 1 Kor 11,22-24). Niektórzy mitycy twierdzą, że cytaty te, podobnie jak Józefa Flawiusza, nie znajdowały się pierwotnie w pismach Pawła, ale zostały dodane przez późniejszych skrybów. Inni mitycy argumentują, że Paweł nie cytuje słów historycznego Jezusa, ale słowa, które niebiański „Jezus” wypowiedział przez chrześcijańskich proroków w społecznościach Pawła. Dla obu typów mityków Paweł nie znał ani nie myślał o historycznej postaci Jezusa. Dla niego Chrystus był niebiańską istotą o mitycznych proporcjach. Możesz się zastanawiać, jak mogła umrzeć osoba niehistoryczna? Jak zobaczymy, mitycy również mają na to wyjaśnienie. Na razie wystarczy

wiedzieć, że na ogół upierają się, że Paweł nie odnosił się do historycznego Jezusa, i zwracają uwagę, że byłoby to bardzo dziwne, gdyby faktycznie wiedział, że istnieje. To samo można powiedzieć o innych pismach Nowego Testamentu, poza Ewangeliami. Oznacza to, że Mateusz, Marek, Łukasz i Jan są naszymi jedynymi prawdziwymi źródłami wiedzy o historycznym Jezusie, a mitycy uważają te cztery źródła za wysoce problematyczne jako dokumenty historyczne. Po pierwsze, zostały spisane co najwyżej pod koniec I wieku, czterdzieści, pięćdziesiąt lub więcej lat po rzekomym życiu Jezusa. Gdyby naprawdę żył, czy nie mielibyśmy wcześniejszych źródeł? I jak możemy polegać na takich pogłoskach po tylu latach? Co więcej, mitycy zazwyczaj wskazują, że Ewangeliom nie można ufać w tym, co mówią. Ich liczne relacje o tym, co Jezus powiedział i uczynił, są pełne sprzeczności i rozbieżności, a więc są całkowicie niewiarygodne. Ewangelie są całkowicie stronnicze w stosunku do ich tematyki, dlatego nie przedstawiają niczego w rodzaju bezinteresownej historii „takiej, jaka była naprawdę”. Można wykazać, że zmodyfikowali historię, które opowiadają, a w niektórych miejscach oczywiście wymyślili historię o Jezusie. W rzeczywistości praktycznie wszystkie – a nawet wszystkie – historie mogły zostać wymyślone. Dzieje się tak zwłaszcza w przypadku tak zwanych cudów Jezusa, opowiadanych przez ewangelistów, aby przekonać innych do wiary w Niego, ale niewiarygodnych do tego stopnia, że są dosłownie niewiarygodni – nie można w nie wierzyć. Co więcej, wielu mityków twierdzi, że ostatecznie wszystkie cztery Ewangelie wywodzą się tylko z jednej Ewangelii, Marka, na której opierały się pozostałe trzy. Oznacza to, że spośród wielu pisarzy – pogańskich, żydowskich i chrześcijańskich – których mamy od pierwszego wieku (zakładając, że Marek został napisany już w pierwszym wieku), mamy tylko jednego, który opisuje lub nawet wspomina o życiu Jezusa. Jak bardzo jest to prawdopodobne, jeśli Jezus naprawdę żył? Biorąc pod uwagę wszystkie te problemy, niektórzy mitycy twierdzą, że ciężar dowodu spoczywa na każdym, kto chce twierdzić, że Jezus rzeczywiście istniał. Do tych negatywnych argumentów dodano jeden bardzo ważny pozytywny, że historie o Jezusie – wiele z nich niewiarygodnych, wszystkie oparte na późnych i niewiarygodnych świadkach – są wielokrotnie równoważne z mitami o pogańskich bogach i innych boskich ludziach omawianych w starożytnym świecie. Dlatego mitycy zazwyczaj odwołują się do relacji innych bogów lub półbogów, takich jak Herakles, Ozyrys, Mitra, Attis, Adonis i Dionizos, o których mówi się, że urodzili się 25 grudnia z dziewiczej matki i dokonali cudownych czynów dla ze względu na innych, umrzeć (często ze względu na innych) i powstać z martwych, a później odeszli, aby żyć w boskim królestwie. Powiedziałem już kilka słów o takich twierdzeniach i przyjrzymy się im bardziej szczegółowo w późniejszym czasie. Na razie wystarczy podkreślić, że mitycy argumentują dwutorowo: biorąc pod uwagę argument negatywny, że nie mamy wiarygodnego świadka, który choćby wspomina o historycznym Jezusie, oraz pozytywny, że jego historia wydaje się być wzorowana na przekazach opowiadano o innych bóstwach, najłatwiej jest uwierzyć, że nigdy nie istniał, ale został wymyślony jako kolejna istota nadprzyrodzona. W takim odczytaniu dowodów chrześcijaństwo opiera się na micie. Zanim przeciwstawię się twierdzeniom mityków, przedstawię dowody, które przekonały wszystkich innych, zarówno amatorów, jak i zawodowych naukowców, że Jezus naprawdę istniał.

### **Niechrześcijańskie źródła życia Jezusa**

Zazwyczaj, ale ku mojemu szczeremu zdziwieniu, jestem oskarżany – lub dziękowano mi, w zależności od tego, kto do mnie pisze – o bycie antychrześcijańskim z powodu rzeczy, które mówię w moich książkach. Uważam to za zaskakujące, ponieważ nie uważam się za antychrześcijanina. Kiedy mówię to ludziom, często spotykam się z niedowierzaniem: oczywiście, że jesteś antychrześcijaninem. Spójrz na wszystkie sposoby, na jakie atakujesz chrześcijaństwo! Ale nigdy nie widziałem tego w ten sposób. Moim zdaniem jedyną rzeczą, którą atakuję w moich pismach (i to nawet nie bezpośrednio), jest fundamentalistyczne i konserwatywne ewangeliczne rozumienie chrześcijaństwa. Ale powiedzieć z tego powodu, że atakuję chrześcijaństwo, to jak powiedzieć, że jeśli nie lubisz sorbetu malinowego, to nie lubisz lodów. Możesz argumentować (i miałbyś rację), że sorbet wcale nie jest lodami, więc

nie lubienie go nie ma nic wspólnego z lodami. Ale nawet jeśli myślisz, że sorbet jest tak podobny do lodów, że równie dobrze możesz go nazwać lodami, mówiąc, że nie lubisz sorbetu malinowego, po prostu mówisz, że jest jeden smak, którego wolałbyś nie jeść, biorąc pod uwagę wybór. Oczywiście nie chcę przez to powiedzieć, że uważam się za chrześcijanina lub apologetę spraw chrześcijańskich. Nie jestem ani. Ale w moich pismach nigdy nie atakowałem samego chrześcijaństwa. Zaatakowałem konkretny smak. To prawda, że w mojej części świata, na południu Ameryki, atakowany przeze mnie smak jest smakiem preferowanym przez większość praktykujących chrześcijan. Ale z perspektywy historycznej i ogólnoswiatowej wysoce konserwatywne chrześcijaństwo protestanckie, czy to fundamentalizm czy zagorzały ewangelikalizm, jest głosem mniejszości. Jest to głos, który mówi, że Biblia jest nieomylnym Słowem Bożym, bez sprzeczności, rozbieżności i wszelkiego rodzaju błędów. Po prostu nie sądzę, żeby to była prawda. Podobnie jak większość chrześcijan na przestrzeni dziejów. Zdarza mi się myśleć, że Biblia to wspaniała księga lub zbiór ksiąg. Z tym mogę się nie zgadzać z wieloma moimi przyjaciółmi ateistami, agnostykami i humanistami, którzy kibicowali mi z boku. Ale osobiście kocham Biblię. Czytam to cały czas i nie zamierzam w najbliższym czasie przestać. Ale nie uważam, że Biblia jest doskonała. Daleko stąd. Biblia jest wypełniona wieloma głosami, a głosy te często są ze sobą sprzeczne, zaprzeczając sobie w najdrobniejszych szczegółach i w głównych kwestiach dotyczących tak podstawowych poglądów, jak to, jaki jest Bóg, kim jest lud Boży, kim jest Jezus jak można być we właściwej relacji z Bogiem, dlaczego na świecie jest cierpienie, jak mamy się zachowywać i tak dalej. I szczerze nie zgadzam się z poglądami większości autorów biblijnych w tej czy innej kwestii. Jednak w mojej ocenie wszystkie te głosy są cenne i należy ich wszystkich wysłuchać. Niektórzy pisarze biblijni byli geniuszami religijnymi i tak jak słuchamy innych geniuszy naszej tradycji — Mozarta i Beethovena, Szekspira i Dickensa — tak samo powinniśmy słuchać autorów Biblii. Ale moim zdaniem nie byli natchnieni przez Boga bardziej niż jakikolwiek inny geniusz. I sprzeczną się ze sobą na całej mapie. Chociaż w Nowym Testamencie występują niezliczone problemy historyczne, nie mają one takiego zakresu ani charakteru, aby poważnie wątpić w istnienie Jezusa. Z pewnością żył i moim zdaniem był też swego rodzaju geniuszem religijnym, nawet większym niż pisali o nim późniejsi autorzy. Jednocześnie prawdopodobnie nie był dobrze wykształcony. Mógł być tylko półanalfabetą. Ale z pewnością żył, a jego nauki od tamtej pory wywierają wpływ na świat. Z pewnością jest to jeden z mierników geniuszu. Ponieważ jest to pogląd, który szkicuję, mogę sobie wyobrazić czytelników, którzy uważają mnie za antychrześcijanina, urażonych moją odmową podporządkowania się ich linii. Chrześcijańscy czytelnicy mogą być zadowoleni, widząc, że nawet ktoś taki jak ja zgadza się z nimi w kluczowych kwestiach (choć z pewnością nie spodoba im się inne rzeczy, które mam do powiedzenia w książce). Moim celem nie jest jednak ani zadowolenie, ani obrażanie. Chodzi o to, aby zająć się kwestią historyczną z całą surowością, na jaką zasługuje i czego wymaga, a czyniąc to, pokazać, że naprawdę istniał historyczny Jezus i że możemy o nim powiedzieć pewne rzeczy.

### **Uwagi wstępne**

ZANIM POKAZĘ dowody na istnienie Jezusa, muszę poczynić kilka wstępnych uwag na temat historyków i ich sposobu ustalania tego, co prawdopodobnie wydarzyło się w przeszłości. Pierwszą rzeczą, którą należy podkreślić, jest to, że tak naprawdę robią to historycy. Nie mamy bezpośredniego dostępu do przeszłości. Jak już coś się stanie, to koniec i koniec. Nie ma możliwości powtórzenia wydarzenia z przeszłości. To sprawia, że dowody historyczne różnią się od rodzajów dowodów stosowanych w naukach ścisłych. W nauce można powtórzyć eksperyment. W rzeczywistości musisz powtórzyć eksperyment. Gdy eksperyment zostanie wystarczająco powtórzony i z tymi samymi wynikami, ustala się rodzaj predykcyjnego prawdopodobieństwa, że te same wyniki zostaną uzyskane, jeśli eksperyment zostanie przeprowadzony jeszcze raz. Przykład, którego używam z moimi studentami pierwszego roku: jeśli chcę udowodnić, że kostka żelaza tonie w letniej wodzie, a kostka mydła Ivory unosi się na wodzie, potrzebuję tylko stu baniek wody i stu kostek każdego rodzaju. Kiedy zacznę

wrzucić je do wody, żelazo za każdym razem tonie, a mydło unosi się na wodzie. Dowodzi to, co bez wątplenia się stanie, jeśli zdecyduję się powtórzyć eksperyment jeszcze raz. Jednak w przypadku historii nie mamy luksusu powtórzenia zdarzenia, które już miało miejsce, dlatego szukamy innego rodzaju dowodów. Skąd mamy wiedzieć, czy udowodniliśmy coś historycznie? Technicznie rzecz biorąc, nie możemy niczego udowodnić historycznie. Wszystko, co możemy zrobić, to przedstawić wystarczająco dużo dowodów (rodzajów, o których wspomnę za chwilę), aby wystarczająco przekonać ludzi (mam nadzieję, że prawie wszystkich) o pewnym twierdzeniu historycznym, na przykład, że Abraham Lincoln naprawdę wygłosił przemówienie w Gettysburgu lub że Juliusz Cezar naprawdę przekroczył Rubikon. Jeśli chcesz wykazać, że któreś z wydarzeń historycznych faktycznie miało miejsce, musisz zebrać przekonujące dowody. Oczywiście w żadnym z tych szczególnych przypadków nie ma zbyt wielu wątpliwości. A co z historycznym istnieniem Jezusa? Wśród mityków stało się dość powszechne myślenie, że domyślne stanowisko w kwestii istnienia Jezusa powinno być takie, że nie istniał, chyba że ktoś może to udowodnić. Stanowisko to przekonująco wyraził Robert Price: „Wydaje się, że ciężar dowodu spoczywa na tych, którzy wierzą, że istniał historyczny człowiek o imieniu Jezus. Sam nie uważam, że to prawda. Z jednej strony, ponieważ każde istotne starożytne źródło (jak zobaczymy) zakłada, że taki człowiek istniał, i ponieważ żaden uczyony, który kiedykolwiek o nim pisał, z wyjątkiem garstki mityków, nie miał nigdy poważnych wątpliwości, z pewnością ciężar dowodu nie spada na tych, którzy zajmują niemal powszechnie akceptowane stanowisko. Z drugiej strony, aby być nieco bardziej hojnym dla Price'a i jego kolegów mityków, być może sprawę należy postawić bardziej neutralnie. Jak mawiał E. P. Sanders, wybitny profesor studiów nad Nowym Testamentem na Uniwersytecie Duke'a: „Ciężar dowodu spoczywa na tym, kto coś twierdzi”. Oznacza to, że jeśli Price chce argumentować, że Jezus nie istniał, to na nim spoczywa ciężar dowodu dla jego argumentu. Jeśli chcę argumentować, że on istniał, to to robię. Słusznie. Price ogłasza inną historyczną zasadę, z którą się zgadzam, jednak taki, który ściśle wiąże się z tym, co właśnie powiedziałem, że historycy nie mogą powtórzyć przeszłości i dlatego muszą opierać swoje sądy na dowodach, które najprawdopodobniej ustalają, co się wydarzyło. W jasno wyrażonym osądzie Price'a: „Historyk nie twierdzi, że posiada jasnowidzącą wiedzę o przeszłości.... Historyk, by tak rzec, „postdyktuje” na podstawie identyfikowalnych czynników i analogii. Ale to wszystko jest kwestią prawdopodobieństwa”. W przeciwieństwie do naukowców, którzy mogą z niemal pewną wiarygodnością „przewidzieć”, co się stanie, na podstawie swojej wiedzy o tym, co się wydarzyło, historycy „postdyktują”, to znaczy wskazują, co prawdopodobnie się wydarzyło, na podstawie swojej wiedzy o dowodach. Ale jakie są dowody? Jest to podstawowe pytanie metodologiczne: w jaki sposób możemy ustalić z rozsądnym prawdopodobieństwem, że ktokolwiek z przeszłości rzeczywiście istniał, czy to wspomniany wyżej Abraham Lincoln i Juliusz Cezar, czy ktokolwiek inny: Harry Truman, Karol Wielki, Hypatia, Hieronim, Sokrates, Anna Frank czy Bilbo Baggins?

### **Rodzaje źródeł, których chcą historycy**

HISTORYCY MOGĄ ODWOŁAĆ SIĘ DO RÓŻNYCH ŚRODKÓW DOWODOWYCH, KTÓRE MOGĄ ODWOŁAĆ SIĘ DO WIELU RÓŻNYCH DANYCH DOWODÓW, ABY USTANOWIĆ PRZESZŁE BYCIE CZYMŚ. Po pierwsze, istnieje prawdziwa preferencja dla twardych, fizycznych dowodów, na przykład fotografii. Trudno zaprzeczyć, że Abraham Lincoln żył, skoro wszyscy widzieliśmy zdjęcia. Oczywiście wszystkie zdjęcia mogły zostać sfałszowane w ramach jakiegoś podstępного spisku mającego na celu przepisanie historii Ameryki. I tak właśnie twierdzą pośród nas zwolennicy teorii spiskowych (nie tylko o Lincolnie, ale o jeszcze lepiej udokumentowanych wydarzeniach, takich jak Holokaust). Ale dla większości z nas stos dobrych fotografii z różnych źródeł będzie zwykle wystarczająco przekonujący. Oprócz fizycznych dowodów szukamy ocalałych produktów, które można z względną pewnością prześledzić wstecz do danej osoby. W niektórych przypadkach może to obejmować elementy konstrukcyjne: na przykład domy i budynki Franka Lloyda Wrighta. Ale w jeszcze większej liczbie przypadków byłyby to

pozostałości literackie, pisma. Juliusz Cezar pozostawił nam relację z wojen galijskich. Anna Frank zostawiła nam pamiętnik. A pism mamy bardzo dużo, które można z pewną pewnością prześledzić wstecz do mężczyzny (również sfotografowanego) o imieniu Charles Dickens. Prawie na pewno wszyscy istnieli. Wreszcie, historycy zwracają uwagę na inne rodzaje dowodów, które nie pochodzą od osoby, ale na jej temat — to znaczy odniesienia, cytaty lub dyskusje na temat tej osoby przez innych. Są to oczywiście nasze najliczniejsze rodzaje źródeł historycznych, rodzaje, które mamy dla ogromnej większości osób z przeszłości, zwłaszcza przed wynalezieniem fotografii. Czego szukamy w tego rodzaju dowodach, zwłaszcza gdy mamy do czynienia z kimś takim jak Jezus, osobą, która żyła, jeśli żyła, jakieś dwa tysiące lat temu? Jakich źródeł potrzeba, aby historycy byli przekonani o jego istnieniu? Historycy wolą mieć wiele źródeł pisanych, a nie tylko jedno czy dwa. Im więcej, to oczywiście, tym lepiej. Gdyby istniało tylko jedno lub dwa źródła, można by podejrzewać, że historie zostały zmyślane (choćby prawdopodobnie chciałbyś mieć jakieś powody, by tak sądzić; nie wystarczy wątpić w źródło tylko dlatego, że masz średnią, negatywną, lub pesymistyczną passę i zdecydujesz się to zrobić). Ale jeśli istnieje wiele źródeł — tak jak w przypadku wielu naocznych świadków wypadku samochodowego — trudno twierdzić, że któreś z nich po prostu wszystko zmyśliło. Historycy również wolą mieć źródła stosunkowo zbliżone do daty osoby lub wydarzenia, które opisują. Z biegiem czasu rzeczy rzeczywiście się zmyślają, więc znacznie lepiej jest mieć konta zbliżone do współczesnych. Jeśli nasze pierwsze doniesienia o Mojżeszu pochodzą sprzed sześćset lat po tym, jak rzekomo żył, to te doniesienia nie są nawet w przybliżeniu tak wiarygodne, jak doniesienia, które można wiarygodnie datować na sześć lat po jego życiu. Im bliżej w czasie, tym lepiej. Historykom podoba się również, że te liczne i wczesne źródła mają szeroki zakres. Jeśli wszystko, co masz, to zwykła wzmianka imienia osoby w źródle, nie jest to nawet w przybliżeniu tak dobre, jak opowiadanie długich i obszernych historii (w wielu starożytnych źródłach). Co więcej, oczywiście najlepiej jest, jeśli te obszerne historie są podawane w źródłach, które są bezinteresowne. Oznacza to, że jeśli ktoś jest stronniczy w stosunku do przedmiotu, należy wziąć to pod uwagę. Problem polega oczywiście na tym, że większość źródeł jest stronnicza: gdyby nie mieli żadnych odczuć na dany temat, nie mówiliby o tym. Ale jeśli znajdziemy historie, które wyraźnie nie służą celom osób, które je opowiadają, mamy dobry wskaźnik, że historie te są (rozsądnie) bezinteresowne. Co więcej, w idealnej sytuacji różne źródła omawiające postać lub wydarzenie powinny potwierdzać to, co każde z nich ma do powiedzenia, przynajmniej w głównych punktach, jeśli nie we wszystkich szczegółach. Jeśli jedno starożytne źródło mówi, że Oktawian był rzymskim generałem, który został cesarzem, a inne źródło mówi, że był chłopem z Afryki Północnej, który nigdy nie wyjeżdżał poza swoją rodzinną wioskę, wiesz, że masz problem, albo z samym Oktawianem, albo, jak w tym przypadku ze źródłem. Ale jeśli masz wiele źródeł z tego okresu, które opowiadają wiele historii o rzymskim cesarzu Oktawianie — to znaczy, które wzajemnie potwierdzają swoje historie — to masz dobre dowody historyczne. Jednocześnie ważne jest, aby wiedzieć, że różne źródła są od siebie niezależne i nie polegają na sobie nawzajem w zakresie wszystkich swoich informacji. Jeśli czterech starożytnych autorów wspomina Marcusa Billiusa jako rzymskiego arystokratę w Efezie, ale okazuje się, że trzech z nich czerpało informacje z czwartego, to nie masz już wielu źródeł, ale tylko jedno. Ich umowy nie stanowią potwierdzenia, ale współpracę, a to jest znacznie mniej przydatne. Krótko mówiąc, gdyby historyk sporządzał listę życzeń źródeł dla starożytnej osoby, potrzebowałby dużej liczby źródeł, które pochodzą z czasów bliskich osobie, o której rozmawiają; które są obszerne pod względem tego, co mają do powiedzenia o tej osobie; które do pewnego stopnia nie są zainteresowane tym, co mówią; i które potwierdzają wzajemne relacje bez współpracy. Mając w pamięci tę listę życzeń, co możemy powiedzieć o dowodach na istnienie Jezusa?

### **Źródła dla Jezusa: czego nie mamy**

POŻYTECZNE może być rozpoczęcie od zastanowienia się, czego brakuje nam na podstawie historycznych zapisów dotyczących Jezusa, aby przygotować grunt pod bardziej szczegółowe rozważenie tego, co mamy w następnej części.

### **Dowód rzeczowy?**

Zacznijmy od tego, że nie ma twardych, fizycznych dowodów na istnienie Jezusa (1800 lat przed wynalezieniem fotografii), w tym żadnych archeologicznych dowodów jakiegokolwiek rodzaju. Nie jest to jednak wystarczający argument przeciwko jego istnieniu, ponieważ nie ma żadnych archeologicznych dowodów na to, że ktokolwiek inny mieszkał w Palestynie w czasach Jezusa, z wyjątkiem bardzo elitarnej arystokracji z wyższych sfer, o której czasami wspomina się w inskrypcjach (nie mamy innych archeologicznych dowodów nawet na którekolwiek z nich). W rzeczywistości nie mamy pozostałości archeologicznych żadnego niearystokratycznego Żyda z lat 20. n.e., kiedy Jezus byłby dorosły. I absolutnie nikt nie myśli, że Jezus był arystokratą z wyższej klasy. Dlaczego więc mielibyśmy mieć archeologiczne dowody na jego istnienie? Nie mamy też żadnych pism Jezusa. Dla wielu osób może się to wydawać dziwne, ale w rzeczywistości wcale nie jest dziwne. Zdecydowana większość ludzi w starożytnym świecie nie potrafiła pisać, co zobaczymy bardziej szczegółowo. Trwają debaty na temat umiejętności czytania i pisania Jezusa, jeśli oczywiście żył. Ale nawet gdyby potrafił czytać, z naszych wczesnych źródeł nie wynika, że potrafił pisać, a w żadnej z naszych Ewangelii nie ma wzmianki o żadnym z jego pism. Nie ma więc nic dziwnego w tym, że nie mamy od niego nic na piśmie. Powinienem zaznaczyć, że nie mamy nic na piśmie od ponad 99,99 procent ludzi, którzy żyli w starożytności. Nie oznacza to oczywiście, że nie żyli. Oznacza to, że jeśli chcemy wykazać, że któryś z nich przeżył, musimy szukać innego rodzaju dowodów.

### **Niechrześcijańskie źródła z I wieku?**

Prawdą jest też, co szybko zauważyli mitycy, że żaden pisarz grecki ani rzymski z I wieku nie wspomina o Jezusie. Byłoby to dla nas bardzo wygodne, gdyby to zrobili, ale niestety tak nie jest. Jednocześnie fakt ten jest znowu trochę nieistotny, ponieważ te same źródła nie wspominają o wielu milionach ludzi, którzy faktycznie żyli. Jezus stoi tutaj z ogromną większością żywych, oddychających istot ludzkich wcześniejszych wieków. Co więcej, błędem jest twierdzenie, jak to czasem czynią niektórzy mitycy, że ktoś tak spektakularny jak rzekomo Jezus, który dokonał tak wielu cudów i fantastycznych czynów, z pewnością byłby omawiany lub przynajmniej wspomniany w źródłach pogańskich, gdyby on naprawdę istniał. Z pewnością każdy, kto potrafiłby uzdrawiać chorych, wypędzać demony, chodzić po wodzie, nakarmić rzesze zaledwie kilkoma bochenkami chleba i wskrzesić umarłych, byłby o tym głośno! Powodem, dla którego ta linia rozumowania jest błędna, jest to, że nie pytamy, czy Jezus naprawdę dokonywał cudów, a jeśli tak, to dlaczego o nich (i o nim) nie wspominają pogańskie źródła. Pytamy, czy Jezus z Nazaretu rzeczywiście istniał. Dopiero po ustaleniu, że istniał, możemy przejść do pytania, czy dokonywał cudów. Jeśli zdecydujemy, że to zrobił, dopiero wtedy będziemy mogli powrócić do pytania, dlaczego w takim przypadku nikt o nim nie wspomina. Ale możemy też uznać, że historyczny Jezus nie był istotą cudowną, ale istotą czysto ludzką. W takim przypadku nie jest niespodzianką, że źródła rzymskie nigdy o nim nie wspominają, podobnie jak nie jest niespodzianką, że te same źródła nigdy nie wspominają o żadnym z jego wujków, ciotek, kuzynów, siostrzenic lub siostrzeńców – ani w rzeczywistości prawie żadnego innego Żyda jego czasów. W związku z tym powinienem powtórzyć, że jest to kompletny „mit” (w sensie mitycznym), że Rzymianie prowadzili szczegółowe zapisy wszystkiego i że w rezultacie jesteśmy niezwykle dobrze poinformowani o świecie rzymskiej Palestyny i powinniśmy spodziewać się, że usłyszymy o Jezusie, czy naprawdę żył. Jeśli Rzymianie prowadzili takie zapisy, to gdzie one są? Na pewno nie mamy. Pomyśl o wszystkim, czego nie wiemy o panowaniu Poncjusza Piłata jako namiestnika Judei. Wiemy od żydowskiego historyka Józefa Flawiusza, że Piłat panował przez dziesięć lat, między 26 a 36 rokiem n.e. Łatwo byłoby argumentować, że był najważniejszą postacią

rzymskiej Palestyny przez cały okres swoich rządów. A jakie zapisy z tej dekady mamy z okresu jego panowania — jakie rzymskie zapisy o jego głównych osiągnięciach, jego codziennym planie podróży, wydanych przez niego dekretach, wydanych przez niego prawach, skazanych przez niego więźniach, wydanych przez niego wyrokach śmierci, jego skandalach, jego wywiady, jego postępowanie sądowe? Nie mamy żadnego. Zupełnie nic. Może podrażę temat dalej. Jakie mamy dowody archeologiczne dotyczące rządów Piłata w Palestynie? Mamy trochę monet, które zostały wyemitowane za jego panowania (nie można by się spodziewać monet o Jezusie, skoro ich nie emitował) oraz jedną — tylko jedną — fragmentaryczną inskrypcję odkrytą w Cezarei Maritimie w 1961 r., która wskazuje, że był on rzymskim prefektem. Nic więcej. A jakie mamy od niego pisma? Ani jednego słowa. Czy to znaczy, że nie istniał? Nie, wspomina się o nim w kilku fragmentach Józefa Flawiusza, w pismach aleksandryjskiego filozofa żydowskiego Filona oraz w Ewangeliach. Z pewnością istniał, chociaż podobnie jak Jezus nie mamy żadnych zapisów z jego czasów ani pism sporządzonych jego ręką. Uderzające jest to, że mamy o wiele więcej informacji o Piłacie niż o jakimkolwiek innym namiestniku Judei w czasach rzymskich. Tak więc współczesnym „mitem” jest twierdzenie, że mamy obszerne rzymskie zapiski z czasów starożytnych, które z pewnością wspominałyby o kimś takim jak Jezus, gdyby istniał. Warto również zauważyć, że Piłat jest wspomniany tylko mimochodem w piśmie jedynego historyka rzymskiego, Tacyty, który go wymienia. Co więcej, dzieje się tak we fragmencie, który również odnosi się do Jezusa (Roczniki 15). Jeśli w pismach greckich i rzymskich nie ma wzmianki o ważnym rzymskim arystokratycznym władcy jakiejś większej prowincji, jakie są szanse, że żydowski nauczyciel z niższej klasy (którym musiał być Jezus, co zgodzi się z tym każdy, kto myśli, że żył)? zostanie w nich wymieniona? Prawie nic. Mogę dodać, że nasze główne źródło wiedzy o żydowskiej Palestynie w czasach Jezusa pochodzi od historyka Józefa Flawiusza, wybitnego arystokratycznego Żyda, który miał ogromny wpływ na sprawy społeczne i polityczne swoich czasów. A jak często wspomina się o Józefie Flawiuszu w źródłach greckich i rzymskich z jego czasów, z I wieku n.e.? Nigdy. Pomyśl o analogii. Gdyby historyk za sześćdziesiąt lat miał napisać historię amerykańskiego Południa, powiedzmy w XX i XXI wieku, czy jest prawdopodobne, że wspomni o Zlatko Plese? (Zlatko jest moim błyskotliwym kolegą, który prowadzi kursy z filozofii starożytnej, gnostycyzmu, odmian wczesnego chrześcijaństwa i innych przedmiotów). Prawie na pewno nie. Czego to dowodzi? Technicznie rzecz biorąc, niczego to nie dowodzi. Sugeruje to jednak, że albo Zlatko nigdy nie istniał, albo nie wywarł wielkiego wpływu na życie polityczne, społeczne czy kulturalne Południa. Jak się okazuje, Zlatko istnieje (wczoraj postawiłem mu obiad). Jeśli więc nie zostanie wymieniony w przyszłej historii Południa, to bez wątpliwości dlatego, że nie wywarł on na Południu dużego wpływu. Aby wykazać, że istniał, należałoby spojrzeć na inne dowody, na przykład kopie dwóch książek, które napisał. (W przeciwieństwie do Jezusa Zlatko potrafi pisać. W przeciwieństwie do I wieku mamy masową produkcję i dystrybucję książek oraz biblioteki, w których można je przechowywać). Tak samo było z Jezusem. Jeśli rzadko się o nim wspomina, jest to ledwie istotne dla kwestii jego istnienia. Możliwe, że po prostu wywarł zbyt mały wpływ, podobnie jak przytłaczająca masa ludzi, którzy żyli w Cesarstwie Rzymskim w I wieku. Wielu chrześcijan nie chce słyszeć, że Jezus nie wywołał ogromnego rozgłosu na ówczesnym świecie, ale wygląda na to, że to prawda. Czy to znaczy, że nie istniał? Nie, oznacza to, że aby ustalić jego istnienie, musimy spojrzeć na inne rodzaje dowodów.

### **Relacje naocznych świadków?**

Jednak, aby dalej naciskać na kwestię dowodów, których nie mamy, muszę podkreślić, że nie mamy ani jednej wzmianki o Jezusie przez kogokolwiek — poganina, Żyda czy chrześcijanina — który byłby współczesnym naocznym świadkiem, który zapisał rzeczy, które powiedział i zrobił. Ale co z Ewangeliami Nowego Testamentu? Czy to nie są relacje naocznych świadków? Chociaż kiedyś powszechnie wierzono w to w odniesieniu do dwóch naszych Ewangelii, Mateusza i Jana, nie jest to pogląd ogromnej większości dzisiejszych krytycznych historyków i nie bez powodu. We wczesnej



tradycji kościelnej utrzymywano, że cztery Ewangelie Nowego Testamentu zostały napisane przez Mateusza, Marka, Łukasza i Jana. Nawet w tej tradycji Marek i Łukasz nie byli naocznymi świadkami życia Jezusa. Marek był rzekomo (późniejszym) towarzyszem Piotra, który słyszał jego kazania o Jezusie i przeorganizował jego nauki w narrację, która stała się Ewangelią, która nosi jego imię; nawet jeśli przyjmiemy tradycję, że Marek był rzeczywiście tym, który napisał Ewangelię, jego informacje pochodziły z drugiej ręki. Łukasz był jeszcze bardziej wzruszony: podobno był towarzyszem apostoła Pawła, który sam nie należał do ziemskich naśladowców Jezusa. Łukasz był rzekomo pogańskim lekarzem, który zbadał życie Jezusa, a następnie spisał jego relację. Jeśli tradycja o Łukaszu jest prawdziwa, mamy do czynienia z autorem, który był uczniem kogoś, kto nie był uczniem. Z kolei Mateusz był powszechnie uważany za jednego z dwunastu uczniów, poborcę podatkowego, którego Jezus powołał na jednego ze swoich naśladowców (zob. Ew. Mateusza 9: 9–13). A Jan był uważany za tajemniczego „umiłowanego ucznia” z Czwartej Ewangelii (zob. na przykład Ew. Jana 19:26–27), identyfikowanego jako jeden z najbliższych naśladowców Jezusa, Jan, syn Zebedeusza. Dzisiejsi uczeni, spoza szeregów fundamentalistów i konserwatywnych ewangelików, są praktycznie zjednoczeni w przekonaniu, że żadne z tych przypisań autorstwa nie jest prawdopodobnie poprawne. Należy zauważyć, że żaden z ewangelistów nigdy nie podaje się z imienia ani nie opowiada żadnej ze swoich historii o Jezusie w pierwszej osobie. Wszystkie Ewangelie są spisane anonimowo, a autorzy opisują uczniów, w tym uczniów Mateusza i Jana, w trzeciej osobie, mówiących o tym, co „oni” zrobili (a nie o tym, co zrobili „ja” lub „my”). Co ważniejsze, bezpośrednimi naśladowcami Jezusa byli, podobnie jak on, chłopami z niższych klas, mówiący po aramejsku, z wiejskich terenów Galilei. Czy mogli napisać Ewangelie? W ostatnich latach pojawiło się kilka znaczących badań dotyczących umiejętności czytania i pisania, pokazujących, jak niskie były wskaźniki alfabetyzacji w starożytności. Najczęściej cytowane badanie zostało przeprowadzone przez profesora z Columbii, Williama Harrisa, w książce zatytułowanej *Ancient Literacy*. Dogłębnie badając wszystkie zachowane dowody, Harris wyciąga przekonujący, choć zaskakujący wniosek, że w najlepszych czasach starożytnego świata tylko około 10 procent populacji w ogóle potrafiło czytać i być może przepisywać tekst na stronie. Znacznie mniej niż to, oczywiście, mogłoby ułożyć zdanie, nie mówiąc już o historii, nie mówiąc już o całej książce. A kim byli ludzie w tych 10 procentach? Byli elitą klasy wyższej, która miała czas, pieniądze i wolny czas, aby pozwolić sobie na edukację. To nie jest trafny opis uczniów Jezusa. Nie byli arystokratami z wyższej półki. W rzymskiej Palestynie sytuacja była jeszcze bardziej ponura. Najdokładniejsze badanie umiejętności czytania i pisania w Palestynie przeprowadziła profesor studiów żydowskich na Uniwersytecie Londyńskim, Catherine Hezser, która wykazała, że w czasach Jezusa prawdopodobnie tylko 3 procent Żydów w Palestynie było piśmiennych. Ponownie, byłiby to ludzie, którzy potrafili czytać i może napisać swoje imiona i skopiować słowa. Znacznie mniej osób potrafiło układać zdania, akapity, rozdziały i książki. I znowu, byłyby to miejskie elity. Kwestia staje się jeszcze ostrzejsza, gdy doda się jeszcze jedną kwestię. Językiem ojczystym Jezusa, jego uczniów i większości mieszkańców Palestyny był język aramejski. Ale Ewangelie nie zostały napisane po aramejsku, ale po grecku. I bardzo dobrze po grecku. Wysoce biegła greka. Autorami Ewangelii byli niezwykle dobrze wykształceni mówcy i pisarze języka greckiego. Musieli należeć do stosunkowo wyższych klas i prawie na pewno pochodzili z obszarów miejskich poza Palestyną. Uczeni zazwyczaj datują te greckie kompozycje na koniec I wieku, przy czym Marek jest prawdopodobnie pierwszą Ewangelią, napisaną około 70 roku n.e.; Mateusz i Łukasz są nieco późniejsi, prawdopodobnie 80–85 n.e.; a Jan jako ostatni, około 90–95 n.e. Autorzy tych ksiąg nie byli pierwotnymi naśladowcami Jezusa ani prawdopodobnie nawet naśladowcami dwunastu ziemskich uczniów Jezusa. Byli to późniejsi chrześcijanie, którzy słyszeli historie o Jezusie, które krążyły ustnie rok po roku i dekada po dekadzie, i w końcu postanowili je spisać. Prawdą jest, że autorzy Ewangelii mogli mieć przed sobą źródła pisane, a także ustne tradycje, które słyszeli, co dokładniej zobaczymy w następnym rozdziale. Łukasz wyraźnie stwierdza, że zna wcześniejsze spisane relacje z życia Jezusa (1:1-4) i istnieją bardzo dobre powody, by sądzić, że zarówno on, jak i Mateusz

mieli dostęp do wersji Ewangelii Marka, z której wywodzili wiele swoich historie. Prawdopodobnie obaj mieli również dostęp do dokumentu, który uczeni opatrzyli etykietą Q (od niemieckiego słowa oznaczającego „źródło”, Quelle). Jest to dokument, który już nie przetrwał, ale wydaje się, że kiedyś istniał, w języku greckim i składał się z wielu powiedzeń i kilku czynów Jezusa. Oprócz tych dwóch dokumentów Mateusz i Łukasz mogli mieć jeszcze inne źródła swoich relacji; nie wiemy, jakie źródła miał Marek. Jan to zupełnie inny przypadek, ponieważ historie, które opowiada o Jezusie, są tak różne od tych, które można znaleźć w synoptycznych Ewangeliach Mateusza, Marka i Łukasza. W każdym razie moim celem w tej dyskusji jest to, że Ewangelie Nowego Testamentu nie są relacjami naocznych świadków życia Jezusa. Również Ewangelie nie są poza Nowym Testamentem, którego mamy ponad czterdzieści, w całości lub we fragmentach. W rzeczywistości nie mamy żadnych relacji naocznych świadków o Jezusie, spisanych za jego czasów. Nie należy jednak przesadzać z tym faktem, gdy rozważa się pytanie, czy Jezus żył, czy też nie. Brak relacji naocznych świadków byłby istotny wtedy i tylko wtedy, gdybyśmy mieli powody, by podejrzewać, że powinniśmy mieć relacje naocznych świadków, gdyby Jezus naprawdę żył. To jednak jest dalekie od przypadku. Pomyśl jeszcze raz o naszym wcześniejszym punkcie porównania, Poncjuszu Piłacie. Oto postać, która była niezwykle ważna pod każdym względem dla życia i historii Palestyny podczas dorosłego życia Jezusa (zakładając, że Jezus żył), politycznie, ekonomicznie, kulturowo, społecznie. Jak już wspominałem, prawdopodobnie nie było nikogo ważniejszego. Ile mamy relacji naocznych świadków Piłata z jego czasów? Nic. Ani jednego. To samo dotyczy Józefa Flawiusza. A są to postacie, które w swoich czasach miały największe znaczenie. W niemałej mierze odnosi się to ponownie do problemu umiejętności czytania i pisania w tamtym czasie i miejscu. Mało kto potrafił pisać, a większość ludzi, którzy potrafili pisać, nie stworzyła pism, które przetrwały od starożytności. Jak się okazuje – jest to równie zdumiewające, jak prawdziwe – z rzymskiej Palestyny z całego I wieku mamy dokładnie jednego, jedyne go autora tekstów literackich, których dzieła przetrwały (przez teksty literackie rozumiem wszelkiego rodzaju książki literackie: fikcyjne, historyczne, filozoficzne, naukowe, poetyckie, polityczne, co tylko zechcesz). Tym jednym autorem jest Józef Flawiusz. Nie mamy innych. Co równie uderzające, we wszystkich naszych kronikach historycznych znamy nazwisko tylko jednego innego autora takich pism, niejakiego Justyna z Tyberiady; jego książki oczywiście nie zachowały się. Czy więc spodziewalibyśmy się relacji naocznych świadków o Jezusie, gdyby żył? Jak moglibyśmy się ich spodziewać? Jedynym palestyńskim autorem wszelkiego rodzaju książek, jaki mamy, był autor (Józefus), który urodził się kilka lat po śmierci Jezusa.

### **Niechrześcijańskie odniesienia do Jezusa**

TERAZ, PO DŁUŻSZYM ROZUMIENIU ŹRÓDEŁ, KTÓRYCH NIE POSIADAMY W ODPOWIEDZI NA ŻYCIE Jezusa, możemy zacząć przyglądać się źródłom, które posiadamy. Zacznę od krótkiego przeglądu źródeł, do których zwykle odwołuje się niechrześcijańskie odniesienia do Jezusa. Ograniczę się do źródeł, które powstały w ciągu około stu lat od chwili, gdy tradycyjnie uważa się, że Jezus umarł, ponieważ pism powstałych po tym czasie prawie na pewno nie można uznać za niezależnych i wiarygodnych świadków jego życia, ale niewątpliwie opierały się po prostu na tym, co autorzy mieli słyszeć o Jezusie, prawdopodobnie od jego naśladowców. To samo może dotyczyć nawet niechrześcijańskich odniesień, które tutaj omawiam, jak zobaczymy. Dla wygody podzielę te niechrześcijańskie odniesienia na rzymskie z jednej strony i żydowskie z drugiej.

### **Rzymskie referencje**

W ciągu stu lat od tradycyjnej daty śmierci Jezusa autorzy rzymscy trzykrotnie wspominają o nim. Żaden z nich nie napisał, jak widzieliśmy, za życia Jezusa ani nawet w pierwszym wieku chrześcijańskim. Wszyscy pisali około osiemdziesięciu do osiemdziesięciu pięciu lat po tradycyjnej dacie jego śmierci.

### **Pliniusz Młodszy**

Pierwsza zachowana wzmianka o Jezusie, pochodząca z niechrześcijańskiego, nieżydowskiego źródła, pojawia się w pismach Pliniusza Młodszeo, namiestnika rzymskiej prowincji Bitynii-Pontu w Azji Mniejszej (obecnie Turcja). Pliniusz jest nazywany „Młodszym”, aby odróżnić go od jeszcze bardziej znanego wuja, Pliniusza „Starszego”, który jest najlepiej znany historii nie jako rzymski administrator, ale jako przyrodnik, który napisał wiele tomów naukowych, które wciąż przetrwały. Pliniusz Starszy był niezłomie ciekawy, jak to zwykle bywa u naukowców, i kiedy dowiedział się, że Wezuwiusz wybucha w 79 roku n.e., postanowił podejść tak blisko, jak tylko mógł, aby to zbadać. Niestety, jego statek podpłynął zbyt blisko i zginął w oparach. Jego siostrzeniec, Pliniusz Młodszy, również obserwował erupcję, ale ze znacznej odległości, i opisał to w jednym ze swoich zachowanych dzieł. Wśród badaczy wczesnego chrześcijaństwa młodszy Pliniusz jest najbardziej znany z serii listów, które napisał w późniejszym życiu do rzymskiego cesarza Trajana, prosząc o radę w zarządzaniu jego prowincją. Szczególnie ważny jest list numer 10 z roku 112 n.e., gdyż jest to jedyne miejsce, w którym Pliniusz zdaje się wspominać o istnieniu Jezusa. List nie dotyczy samego Jezusa; ma do czynienia z problemem politycznym. W prowincji Pliniusza uchwalono prawo zakazujące gromadzenia się ludzi w grupach społecznych. Może się to wydawać dziwnym prawem, ale miało bardzo praktyczną funkcję. Władze rzymskie obawiały się, że mieszkańcy tej miejscowości mogą się zryść z powodów politycznych i że może to doprowadzić do zbrojnych powstań. Ale zabraniając grupom gromadzenia się w jakimkolwiek celu, Rzymianie stworzyli problem, choć nie taki, jakiego można by się spodziewać. Prawo dotyczyło każdej grupy społecznej, w tym straży pożarnej. W rezultacie w prowincji Pliniusza nie było skutecznych środków radzenia sobie z wybuchem pożarów, więc wsie były palone. W swoim liście 10 do cesarza Pliniusz omawia problem pożarów i w tym kontekście wspomina o innej grupie, która gromadziła się nielegalnie. Jak się okazuje, była to lokalna społeczność chrześcijan. Pliniusz dowiedział się z wiarygodnych źródeł, że chrześcijanie (nielegalnie) zebrali się wczesnym rankiem. Podaje nam kilka ważnych informacji o grupie: byli to ludzie z różnych poziomów społeczno-ekonomicznych i wspólnie jedli wspólne posiłki. Pliniusz mógł powiedzieć o tym cesarzowi z powodu pogłosek, które słyszymy z innych późniejszych źródeł, że chrześcijanie dopuszczali się kanibalizmu. (W końcu jedli ciało Syna Bożego i pili jego krew). Ponadto Pliniusz informuje cesarza, że chrześcijanie „śpiewają hymny Chrystusowi jako bogu”. To wszystko, co mówi o Jezusie: chrześcijanie oddawali mu cześć, śpiewając mu. Jak widać, nie nazywa go nawet Jezusem, ale zamiast tego używa swojego najpowszechniejszego epitetu, Chrystusa. Czy Pliniusz znał prawdziwe imię tego człowieka, można tylko zgadywać. Można by pokusić się o pytanie, czy wiedział, że Chrystus był (kiedyś?) człowiekiem, ale fakt, że wskazuje on, że pieśni były ofiarowane Chrystusowi „jak bogu”, sugeruje, że Chrystus to było coś innego. To odniesienie oczywiście nie ma wiele do zrobienia. Ale mówi nam, że na początku II wieku w regionie Azji Mniejszej chrześcijanie czcili kogoś o imieniu Chrystus. Wiedzieliśmy to już oczywiście z innych (chrześcijańskich) źródeł. W każdym razie, cokolwiek Pliniusz wie o Chrystusie, wydaje się, że dowiedział się od chrześcijan, którzy go o tym poinformowali, a więc nie dostarcza nam całkowicie niezależnego świadectwa, że Jezus rzeczywiście istniał, a jedynie świadectwo chrześcijan żyjących jakieś osiemdziesiąt lat po tym jak Jezus zmarł. Chrześcijanie ci mogli czytać niektóre Ewangelie i na pewno słyszeli opowieści o Jezusie. Tak więc przynajmniej możemy powiedzieć, że idea istnienia Jezusa była aktualna na początku drugiego wieku, ale wzmianka Pliniusza nie dostarcza nam nic więcej.

## **Swetoniusz**

Jeszcze mniej pomocna jest wzmianka zawarta w pismach rzymskiego biografy Swetoniusza, często cytowana w dyskusjach o istnieniu Jezusa. Swetoniusz jest najbardziej znany z tego, że stworzył dwanaście biografii cesarzy rzymskich. Jego Żywoty Cezara, napisane w 115 roku n.e., nadal stanowią interesującą lekturę. W rzeczywistości było to podstawą powieści historycznej Roberta Gravesa „Ja Klaudiusz (1934), na podstawie której powstał jeszcze bardziej znany miniseriał BBC pod tym samym tytułem. To właśnie w biografii Swetoniusza Klaudiusza, cesarza Rzymu w latach 41-54 n.e., czasami

uważa się, że pojawia się druga wzmianka o Jezusie. Swetoniusz wskazuje, że w pewnym momencie swojego panowania Klaudiusz deportował wszystkich Żydów z Rzymu z powodu zamieszek, do których doszło „za namową Chrestusa”. Nie mówi nic więcej o mężczyźnie. Jednak przez lata wielu uczonych uważało, że sytuacja w Rzymie ma znaczenie dla zrozumienia historii wczesnego chrześcijaństwa. W tej teorii to rzymscy Żydzi wierzyli, że Jezus jest mesjaszem, czyli Chrystusem (Chrestus), który wznicił namiętności niewierzących Żydów. Doprowadziło to do gwałtownych reakcji, które wymknęły się spod kontroli: zamieszek wspomnianych przez Swetoniusza. I tak Klaudiusz wypędził ich wszystkich. Odczytanie sytuacji może znaleźć pewne wsparcie w Dziejach Apostolskich Nowego Testamentu, które również odnoszą się do tego wydarzenia (18:2). Jednym z problemów z tą rekonstrukcją wydarzeń jest to, że jeśli Swetoniusz miał na myśli taką sytuację, to błędnie napisał epitet Jezusa, ponieważ Chrystus po łacinie brzmiałby Christus, a nie Chrestus (choć tego rodzaju błąd ortograficzny był powszechny). Co więcej, ponieważ sam Chrestus może być imieniem, równie dobrze może być tak, że po prostu był Żyd o imieniu Chrestus, który spowodował zamieszanie, które doprowadziło do zamieszek w społeczności żydowskiej. W każdym razie, nawet jeśli Swetoniusz odnosi się do Jezusa za pomocą błędnie napisanego epitetu, niewiele nam on pomaga w naszym poszukiwaniu niechrześcijańskich odniesień do Jezusa. Sam Jezus nie żyłby od około dwudziestu lat, kiedy miały miejsce te zamieszki w Rzymie, więc w najlepszym razie Swetoniusz dostarczyłby dowodów, jeśli może liczyć na dowody, że za panowania Klaudiusza w Rzymie byli chrześcijanie. Ale mogło tak być bez względu na to, czy Jezus żył, czy nie, ponieważ mitycy argumentowałyby, że „mit” Chrystusa został już wtedy wymyślony, podobnie jak domniemane życie wymyślonej postaci Jezusa. Podczas gdy te dwie pierwsze, nieliczne wzmianki mają ograniczone zastosowanie, trzecia, autorstwa rzymskiego historyka Tacyta, wydaje się bardziej obiecująca. Tacyt napisał swoje słynne Kroniki Cesarskiego Rzymu w 115 roku n.e. jako historię imperium od 14 do 68 roku n.e. Prawdopodobnie najbardziej znanym pojedynczym fragmentem tego szesnastotomowego dzieła jest ten, w którym omawia on pożar, który strawił znaczną część Rzymu za panowania cesarza Nerona w 64 roku n.e. Według Tacyta to sam cesarz zorganizował podpalenie miasta przez podpalaczy, ponieważ chciał zrealizować własne plany architektoniczne i nie bardzo mógł to zrobić, gdy starsze części miasta wciąż stały. Ale plan się powiódł, ponieważ wielu obywateli - w tym bez wątpienia tych, którzy zostali wypędzeni z domu - podejrzewało, że sam cesarz jest za to odpowiedzialny. Neron musiał zrzucić winę na kogoś innego, więc według Tacyta twierdził, że zrobili to chrześcijanie. Jak mówi Tacyt, ogół ludności był skłonny uwierzyć w te zarzuty, ponieważ chrześcijan powszechnie oczerniano za „nienawiść do rodzaju ludzkiego”. I tak Nero kazał schwytać chrześcijan i dokonać ich egzekucji w bardzo publiczny, bolesny i upokarzający sposób. Niektórzy z nich, jak wskazuje Tacyt, zostali zatoczeni w smołę i podpaleni za życia, aby oświetlić ogrody Nerona; inni byli owinięci świeżymi skórami zwierząt i osaczeni przez dzikie psy, rozdzierające ich na strzępy. Nie był to miły widok. W kontekście tej krwawej relacji Tacyt wyjaśnia, że „Neron fałszywie oskarżył tych, których... lud nazywał chrześcijanami. Autor tego imienia, Chrystus, został skazany na śmierć przez prokuratora Poncjusza Piłata, gdy Tyberiusz był cesarzem; ale niebezpieczny przesąd, choć na razie stłumiony, wybuchł ponownie nie tylko w Judei, skąd pochodzi to zło, ale nawet w mieście [Rzymie]”. Po raz kolejny Jezus nie jest tutaj wymieniony z imienia, ale w tym przypadku jest oczywiste, że to on jest tym, o którym mowa, i że Tacyt zna o nim kilka bardzo podstawowych informacji. Nazywano go Chrystusem, stracono go na rozkaz Poncjusza Piłata, a było to za panowania Tyberiusza. Co więcej, przypuszczalnie stało się to w Judei, ponieważ tam namiestnikiem był Piłat i stąd wywodzili się naśladowcy Jezusa. Jak zobaczymy, wszystko to potwierdza informacje dostępne w inny sposób w źródłach chrześcijańskich. Niektórzy mitycy twierdzą, że ta wzmianka u Tacyta w rzeczywistości nie została napisana przez niego - twierdzą to samo w przypadku Pliniusza i Swetoniusza, gdzie wzmianki są mniej ważne - ale zostały wstawione do jego pism (interpolowane) przez chrześcijan, którzy je skopiowali, tworząc rękopisy Tacyta mamy dzisiaj. (Nie mamy oryginałów, tylko późniejsze kopie.) Nie znam żadnego wykształconego klasycysty ani uczonego starożytnego Rzymu, który by tak uważał, i

wyduje się to wysoce nieprawdopodobne. Mitycy z pewnością mają powód, by to argumentować: nie chcą myśleć, że w naszych wczesnych źródłach poza Nowym Testamentem istnieją jakiegokolwiek odniesienia do Jezusa, więc kiedy znajdują takie odniesienia, twierdzą, że nie były one oryginalne, ale zostały wstawione przez chrześcijan. Ale z pewnością najlepszym sposobem radzenia sobie z dowodami nie jest po prostu odrzucanie ich, gdy okazują się niewygodne. Tacyt najwyraźniej wiedział coś o Jezusie. Jednocześnie informacje te nie są szczególnie pomocne w ustaleniu, czy rzeczywiście żył człowiek o imieniu Jezus. Skąd Tacyt miałby wiedzieć to, co wiedział? To dość oczywiste, że słyszał o Jezusie, ale pisał jakieś osiemdziesiąt pięć lat po śmierci Jezusa, a do tego czasu chrześcijanie z pewnością opowiadali historie o Jezusie (na przykład Ewangelie były już spisane), niezależnie od tego, czy mitycy mają rację, czy się mylą. W każdym razie powinno być jasne, że Tacyt opiera swój komentarz o Jezusie na pogłoskach, a nie, powiedzmy, na szczegółowych badaniach historycznych. Gdyby przeprowadził poważne badania, można by się spodziewać, że powie więcej, choćby trochę. Ale jeszcze bardziej do rzeczy, chociaż jego komentarz jest krótki, Tacyt dokładnie myli się w jednej rzeczy, którą mówi. Nazywa Piłata „prokuratorem” Judei. Z inskrypcji odkrytej w 1961 roku w Cezarei wiemy obecnie, że jako namiestnik Piłat miał tytuł i rangę nie prokuratora (który zajmował się głównie poborem dochodów), ale prefekta (który miał też do dyspozycji siły zbrojne). To musi wskazywać, że Tacyt nie odszukał żadnego oficjalnego zapisu tego, co stało się z Jezusem, spisane w czasie jego egzekucji (o ile w ogóle taki zapis w ogóle istniał, co jest wysoce wątpliwe). W związku z tym wysłuchał informacji. Można tylko zgadywać, czy usłyszał to od chrześcijan, czy od kogoś innego. Te trzy wzmianki są jedynymi, które przetrwały ze źródeł pogańskich w ciągu stu lat od tradycyjnej daty śmierci Jezusa (około roku 30 n.e.). Ostatecznie myślę, że możemy zdyskontować Swetoniusza jako zbyt dwuznacznego, aby mógł być użyteczny. Pliniusz jest nieco bardziej użyteczny, pokazując nam, że chrześcijanie na początku drugiego wieku znali Chrystusa i czcili go jako Boga. Najbardziej pożyteczny jest Tacyt, gdyż z jego wzmianek wynika, że wysocy rangą urzędnicy rzymscy z początku II wieku wiedzieli, że Jezus żył i został stracony przez namiestnika Judei. To przynajmniej początek.

### **Źródła żydowskie**

Jak już wspomniałem, nie mamy prawie tak wielu żydowskich źródeł z okresu stu lat życia Jezusa, jak mamy źródła pogańskie (greckie i rzymskie). Zwoje znad Morza Martwego, które wbrew temu, co można przeczytać w sensacyjnych książkach, nie wspominają ani nie nawiązują do Jezusa, zostały prawdopodobnie spisane w I wieku p.n.e. Mamy pisma ważnego żydowskiego filozofa Filona od początku do połowy I wieku. Nigdy nie wspomina o Jezusie, ale nie spodziewalibyśmy się, że to zrobi, ponieważ chrześcijaństwo prawdopodobnie nie dotarło do jego rodzinnej Aleksandrii do czasu jego śmierci w 50 roku n.e., niezależnie od mitycznego poglądu na Jezusa. Jak widzieliśmy, jedynym żyjącym autorem tamtych czasów z Palestyny jest Józef Flawiusz. Mitycy gorąco dyskutują o tej sprawie, ale przynajmniej na podstawie zachowanych szczątków wydaje się, że Józef Flawiusz dwukrotnie odnosi się do Jezusa.

### **Józef Flawiusz**

Józef Flawiusz jest jedną z naprawdę ważnych postaci starożytnego judaizmu. Jego liczne pisma historyczne są naszym głównym źródłem informacji o życiu i historii Palestyny w I wieku. On sam był osobiście zaangażowany w niektóre z najważniejszych wydarzeń, które relacjonuje, zwłaszcza w swoim ośmiotomowym dziele Wojny żydowskie. Józef Flawiusz urodził się w arystokratycznej rodzinie w Palestynie jakieś sześć lub siedem lat po tradycyjnej dacie śmierci Jezusa. Zanim został autorem, aktywnie angażował się w sprawy polityczne i wojskowe Żydów w Palestynie. W 66 roku n.e. doszło do wielkiego powstania, w którym Judejczycy starali się zrzucić jarzmo swoich rzymskich panów. Józef Flawiusz został mianowany generałem wojsk żydowskich w północnej części Palestyny, Galilei. Rzymianie odpowiedzieli na powstanie, wysyłając legiony z Syrii. Aby dostać się do serca buntu, musieli

przejsz przez Galileę i zrobili to ze względną łatwością, ponieważ siły Józefa Flawiusza nie mogły się równać z armią rzymską. Jak sam Józef Flawiusz opowiada nam później w swojej autobiografii, on i jego pozostali żołnierze zostali otoczeni i woleli zawrzeć pakt samobójczy niż poddać się wrogowi. Każdy z mężczyzn wylosował ponumerowany los; pierwszy miał zostać zabity przez drugiego, który miał zostać zabity przez trzeciego, i tak dalej, aż pozostało tylko dwóch, a ci dwaj mieli odebrać sobie życie. Żołnierze zrobili, jak im kazano, i dzięki szczęściu lub celowo Józef Flawiusz wylosował jeden z dwóch ostatnich losów. Kiedy wszyscy pozostali żołnierze nie żyli, przekonał swojego partnera, aby nie popełniał samobójstwa, ale oddał się Rzymianom. Jako arystokrata i przywódca wojskowy Józef Flawiusz stanął przed obliczem dowódcy rzymskiego szturmu, niejakiego Wespazjana. Mając przy sobie rozum, Józef Flawiusz zrobił bardzo mądrą rzecz. Poinformował Wespazjana, że dowiedział się w objawieniu od Boga, że on, Wespazjan, ma zostać przyszłym cesarzem Rzymu. Jak się okazało, proroctwo Józefa Flawiusza się spełniło. Po samobójstwie cesarza Nerona w 68 roku n.e. nastąpiła seria bardzo krótkich rządów trzech innych cesarzy, po których wojska Wespazjana ogłosiły go cesarzem. Wrócił do Rzymu, aby objąć to stanowisko, pozostawiając swojego syna Tytusa odpowiedzialnego za szturm na Jerozolimę. Sam Józef Flawiusz był używany jako tłumacz podczas trzyletniego oblężenia miasta. Po jego upadku żydowska opozycja została wymordowana, a święta świątynia i większa część miasta zostały zniszczone. Józef Flawiusz został zabrany do Rzymu i otrzymał prestiżowe miejsce na dworze Wespazjana, a następnie przy wsparciu cesarskim napisał swoje niezwykle dzieła historyczne. Pierwszym był jego opis wszystkiego, co wydarzyło się podczas wojny, w której on sam odegrał tak ważną rolę. Około dwudziestu lat później (około 93 roku n.e.) ukończył swoje opus magnum, dwudziestotomową relację o historii narodu żydowskiego od czasów Adama (samego początku!) aż do jego czasów, zatytułowaną Starożytności Żydów. W swoich różnych pismach Józef Flawiusz wspomina o dużej liczbie Żydów, zwłaszcza że byli oni ważni dla społecznej, politycznej i historycznej sytuacji w Palestynie. Jak się okazuje, mówi o kilku osobach o imieniu Jezus, a także pokrótce o Janie Chrzcicielu. I w dwóch przypadkach, przynajmniej w pismach, które dotarły do nas dzisiaj, wspomina o Jezusie z Nazaretu. Nieco łatwiej jest zająć się tymi dwoma odniesieniami w odwrotnej kolejności. Drugi z nich jest bardzo krótki i pojawia się w Księdze 20 Starożytności. W tym miejscu Józef Flawiusz odnosi się do wydarzenia, które miało miejsce w 62 roku n.e., przed powstaniem żydowskim, kiedy lokalny przywódca obywatelski i religijny w Jerozolimie, arcykapłan Ananus, nadużył swej władzy. Rzymski namiestnik został odwołany, a pod jego nieobecność Ananus bezprawnie skazał na śmierć człowieka imieniem Jakub, którego Józef Flawiusz identyfikuje jako „brata Jezusa, zwanego Mesjaszem” (Starożytności 20.9.1). Tutaj, w przeciwieństwie do pogańskich wzmianek, które przeanalizowaliśmy wcześniej, Jezus jest faktycznie nazywany po imieniu. Dowiadujemy się o nim dwóch rzeczy: miał brata o imieniu Jakub i niektórzy ludzie myśleli, że jest mesjaszem. Oba punkty są oczywiście obficie potwierdzone w naszych chrześcijańskich źródłach, ale interesujące jest to, że Józef Flawiusz jest ich świadomy. Mitycy zazwyczaj twierdzą, że ten fragment nie znajdował się pierwotnie u Józefa Flawiusza, ale został wstawiony przez późniejszych chrześcijańskich skrybów. Zanim zajmę się tym twierdzeniem, powinienem rozważyć drugi fragment, nad którym toczy się najwięcej dyskusji. Fragment ten znany jest badaczom jako Testimonium Flavianum, czyli świadectwo Józefa Flawiusza o życiu Jezusa. Jest to najdłuższa wzmianka o Jezusie, jaką do tej pory rozważaliśmy, i zdecydowanie najważniejsza. W najlepszych rękopisach Józefa Flawiusza czytamy:

W tym czasie pojawił się Jezus, mądry człowiek, jeśli w ogóle można go nazwać człowiekiem. Był bowiem sprawcą zdumiewających czynów, nauczycielem ludzi, którzy z radością przyjmują prawdę. I zyskał zwolenników zarówno wśród wielu Żydów, jak i wśród wielu Greków. On był mesjaszem. A kiedy Piłat, z powodu oskarżenia postawionego przez przywódców spośród nas, skazał go na krzyż, ci, którzy go wcześniej kochali, nie przestali tego czynić. Albowiem ukazał się im trzeciego dnia, ponownie żyjąc,

tak jak przepowiedzieli boscy prorocy o tych i niezliczonych innych cudownych rzeczach o nim. I aż do dnia dzisiejszego plemię chrześcijan, nazwane jego imieniem, nie wymarło. (Starożytności 18.3.3)

Problemy z tym fragmentem powinny być oczywiste dla każdego, kto choć trochę zna Józefa Flawiusza. Wiemy o nim sporo, zarówno z autobiografii, którą napisał, jak i z innych autoodniesień w jego pismach. Był całkowicie i nieuchronnie Żydem i z pewnością nigdy nie nawrócił się na naśladowcę Jezusa. Ale ten fragment zawiera komentarze, które mógłby wypowiedzieć tylko chrześcijanin: że Jezus był kimś więcej niż człowiekiem, że był mesjaszem i że powstał z martwych, wypełniając Pismo Święte. Zdaniem większości uczonych po prostu nie ma takiej możliwości, aby Żyd Józef Flawiusz napisał lub mógł napisać takie rzeczy. Jak więc te komentarze znalazły się w jego pismach? Należy pamiętać, że Józef Flawiusz, jak sam przyznaje, był swego rodzaju zdrajcą w wojnie z Rzymem. Tak go zapamiętała większość Żydów na przestrzeni dziejów. Wśród własnego ludu nie był ukochanym autorem czytany przez wieki. W rzeczywistości jego pisma były przekazywane w średniowieczu nie przez Żydów, ale przez chrześcijan. To pokazuje, jak możemy wyjaśnić niezwykle chrześcijańskie twierdzenia o Jezusie w tym fragmencie. Kiedy chrześcijańscy skrybowie przepisali tekst, dodali tu i ówdzie kilka słów, aby czytelnik zrozumiał, o co chodzi. To Jezus, nadludzki mesjasz, wskrzeszony z martwych, jak przepowiedziały pisma święte. Najważniejsze pytanie brzmi, czy chrześcijański skryba (lub skrybowie) po prostu dodał kilka wybranych chrześcijańskich dodatków do fragmentu, czy też całość została stworzona przez chrześcijanina i umieszczona w odpowiednim miejscu w Starożytnościach Józefa Flawiusza. Większość badaczy wczesnego judaizmu i znawców Józefa Flawiusza uważa, że chodziło o to pierwsze — że jeden lub kilku chrześcijańskich skrybów „dotknęło” nieco fragmentu. Jeśli odrzucić oczywiście chrześcijańskie komentarze, fragment mógłby być raczej nieszkodliwy, czytając coś takiego:

W tym czasie pojawił się Jezus, mądry człowiek. Był sprawcą zdumiewających czynów, nauczycielem ludzi, którzy z przyjemnością przyjmują prawdę. I zyskał zwolenników zarówno wśród wielu Żydów, jak i wśród wielu Greków. Kiedy Piłat, z powodu oskarżenia wysuwanego przez przywódców spośród nas, skazał go na krzyż, ci, którzy go wcześniej kochali, nie przestali tego czynić. I aż do dnia dzisiejszego plemię chrześcijan, nazwane jego imieniem, nie wymarło.

Jeśli taka jest pierwotna forma tego fragmentu, to Józef Flawiusz miał pewne historyczne informacje o życiu Jezusa: Jezus był znany ze swojej mądrości i nauczania; uważano, że dokonał niezwykłych czynów; miał wielu naśladowców; został skazany na ukrzyżowanie przez Poncjusza Piłata z powodu wniesionych przeciw niemu żydowskich oskarżeń; i po jego śmierci nadal miał zwolenników wśród chrześcijan. Mitycy twierdzą jednak, że cały fragment został wymyślony przez autora chrześcijańskiego i umieszczony w pismach Józefa Flawiusza. Jeśli tak jest, to prawdopodobnie późniejsza wzmianka o Jakubie jako „bracie Jezusa, którego nazywa się mesjaszem”, została również wstawiona, aby wzmocnić sens wcześniejszego wstawienia. Jeden z najpełniejszych argumentów przemawiających za tym stanowiskiem przedstawia Earl Doherty, zarówno w swoim oryginalnym dziele *The Jesus Puzzle*, jak i we wzmocnionej formie w swoim nowszym *Jesus: Ani Bóg, ani człowiek*. Jego zdaniem „można uzasadnić stwierdzenie, że Józef Flawiusz nic nie napisał o Jezusie i prawdopodobnie nie znał żadnej takiej postaci”. Doherty argumentuje argument za argumentem przeciwko pogładowi, że Józef Flawiusz w ogóle odniósł się do Jezusa, często powtarzając argumenty innych, czasem wymyślając własne. Tutaj rozważę jego najważniejsze punkty. Po pierwsze, niektórzy (tacy jak G. A. Wells) utrzymywali, że jeśli usunie się całe *Testimonium* z jego szerszego kontekstu, to poprzedni akapit i ten, który następuje po nim, całkiem dobrze ze sobą współgrają. Ten wydaje się więc natrętny. Jak jednak słusznie zauważa Doherty, nierzadko starożytni pisarze (którzy nigdy nie używali przypisów) odchodzili od swoich głównych punktów, a w rzeczywistości można znaleźć inne dygresje w otaczającym kontekście przejścia. Tak więc ten argument naprawdę niewiele znaczy. Bardziej uderzający dla Doherty'ego jest fakt, że żaden chrześcijański autor nie zdaje sobie sprawy z tego fragmentu aż do ojca

kościół Euzebiusza, piszącego na początku IV wieku. W II i III wieku było wielu pisarzy chrześcijańskich (Justyn, Tertulian, Orygenes itd.), którzy zamierzali bronić zarówno chrześcijaństwa, jak i samego Jezusa przed zarzutami stawianymi mu przez przeciwników. A jednak nigdy, w obronie Jezusa, nie wspominają o tym fragmencie Józefa Flawiusza. Czy to naprawdę wiarygodne? Czy chrześcijańscy apologety nie zechcieliby odwołać się do neutralnego świadka na poparcie swoich twierdzeń o Jezusie w obliczu pogańskiego sprzeciwu? To również nie wydaje mi się mocnym argumentem. Okrojona wersja Józefa Flawiusza — ta, którą inni uważali za oryginalną, bez chrześcijańskich dodatków — zawiera bardzo niewiele rzeczy, które mogli wykorzystać wczesnochrześcijańscy pisarze do obrony Jezusa i jego naśladowców przed atakami pogańskich intelektualistów. To bardzo neutralne stwierdzenie. Fakt, że Jezus miał być mądry lub dokonał wielkich czynów, nie znalazłby się daleko w repertuarze chrześcijańskich apologetów. Nie mamy możliwości sprawdzenia, czy znali ten fragment z Józefa Flawiusza, ale gdyby tak było, nie wydaje mi się, aby wydawało im się to tak uderzające, że użyłby go do obrony Jezusa przed pogańskimi oskarżeniami. Oskarżenia te zazwyczaj obejmowały takie twierdzenia, jak to, że urodził się poza związkiem małżeńskim z chłopką Żydówką, którą uwiódł rzymski żołnierz; że był niewykwalifikowanym stolarzem; że nie mógł zapanować nad swoim temperamentem; i że umarł haniebną śmiercią na krzyżu. Nic w prawdopodobnie oryginalnym oświadczeniu Józefa Flawiusza nie wydaje się mieć związku z żadnym z tych zarzutów. Doherty dalej twierdzi, że ten fragment nie jest zgodny z Józefem Flawiuszem, po części dlatego, że „w przypadku każdego innego niedosłzłego mesjasza lub popularnego przywódcy sprzeciwiającego się Rzymianom lub straconego przez Rzymian ma on do powiedzenia tylko zło”. Tak jest w przypadku wszystkich mesjanistycznych pretendentów za czasów Józefa Flawiusza: był on całkowicie przeciwny każdemu, kto mógłby wzniecić powstanie przeciwko Rzymowi (pamiętajmy: pisał jako uprzywilejowany gość na dworze cesarza rzymskiego). Należy jednak podkreślić, że w możliwie oryginalnej formie *Testimonium* nie ma ani słowa o tym, że Jezus był mesjaszem, a nawet przywódcą politycznym. Jest po prostu nauczycielem z wyznawcami, oskarżonym z nieznanых przyczyn przez (konkretnie) żydowskich przywódców, a następnie straconym. Co więcej, jeśli ktoś czyta ten fragment bez różowych soczewek tradycji chrześcijańskiej, jego pogląd na Jezusa można uznać za zasadniczo negatywny. Fakt, że sprzeciwiali się mu przywódcy narodu żydowskiego, bez wątplenia pokazałby, że nie był uczciwym Żydem. A fakt, że został skazany na ukrzyżowanie, najbardziej przerażającą egzekucję, jaką można sobie wyobrazić dla rzymskiej publiczności, mówi sam za siebie. Chociaż Jezus mógł być dobrym nauczycielem, był zagrożeniem dla państwa, a przynajmniej uciążliwością, więc państwo potraktowało go sprawiedliwie i surowo, potępiając go. Doherty sprzeciwia się również pomysłowi, że Józef Flawiusz mógł nazwać Jezusa „mądrym” i tym, który wydaje się nauczać „prawdy”. Gdyby Józef Flawiusz znał nauki Jezusa — z którymi z pewnością stanowczo by się nie zgadzał — to nigdy nie mógłby mówić takich rzeczy. Można temu łatwo zarzucić z jednej strony, że nie ma powodu sądzić, że Józef Flawiusz znał jakkolwiek z rzeczy, których nauczał Jezus, a z drugiej strony, że wiele rzeczy, których nauczał Jezus, było w rzeczywistości tym, czego nauczało wielu innych słynnych nauczycieli judaizmu: na przykład, że wyznawcy Boga powinni kochać Boga ponad wszystko; aby miłowali swoich bliźnich jak siebie samych; aby czynili dobrze innym; aby karmili głodnych i troszczyli się o biednych i uciśnionych; i, no cóż, wiele innych rzeczy, które przez wieki wydawały się zarówno wierzącym, jak i niewierzącym chrześcijanom, zarówno mądrymi, jak i prawdziwymi. Doherty zwraca uwagę na wiele innych kwestii, ale większość z nich, szczerze mówiąc, jest jeszcze słabsza i nie ma potrzeby poświęcać im tutaj poważnej uwagi. Jednak w poprawionym wydaniu swojej książki poświęca obszernie omówieniu podsumowaniu poglądów Kena Olsona, doktoranta na Duke University, który twierdzi, że język *Testimonium* nie wydaje się być stylistycznie spójny z językiem używany przez Józefa Flawiusza w innych jego dziełach. Olson jest bardzo bystrym facetem. Na ile to jest warte, nie jest mitykiem. Rozprawa doktorska Olsona jest poświęcona *Testimonium*, a wiele jego kluczowych argumentów podsumowano w artykule, który opublikował w czasopiśmie akademickim „*Catholic Biblical Quarterly*” w 1999 r. który pisał zanim



którykolwiek z naszych rękopisów Józefa Flawiusza został wyprodukowany), był w rzeczywistości tym, który go sfalszował, a więc był ostatecznie odpowiedzialny za włączenie go do pism Józefa Flawiusza. Podstawą wyводу jest bardzo uważna analiza słów i zwrotów użytych w Testimonium. Olson argumentuje w każdym przypadku, że sformułowanie i sformułowanie tego fragmentu ma liczne podobieństwa z pismami Euzebiusza, ale nie z pismami Józefa Flawiusza. Innymi słowy, słownictwo i styl tego fragmentu sugerują, że został on napisany przez Euzebiusza. Olson przedstawił intrygujący argument w swoim artykule, ale obawiam się – będąc pod jego wrażeniem tak samo jak ja – że nie wytrzymał krytycznej analizy. Odpowiedzi na nie udzielone przez takich badaczy Józefa Flawiusza i wczesnego chrześcijaństwa, jak J. Carleton Paget i Alice Whealey, były przekonujące. W rzeczywistości niewiele jest w Testimonium, które bardziej przypominają Euzebiusza niż Józefa Flawiusza, a znaczna część fragmentu rzeczywiście brzmi tak, jakby została napisana przez Józefa Flawiusza. O wiele bardziej prawdopodobne jest, że sedno tego fragmentu faktycznie sięga samego Józefa Flawiusza. Dodatkowym powodem takiego myślenia jest to, że gdyby skryba (albo Euzebiusz, albo ktokolwiek inny) chciał wstawić mocne świadectwo o cnotach Jezusa do pism Józefa Flawiusza (tak, aby Testimonium było późniejszą interpolacją), z pewnością zrobił to w znacznie bardziej świecący i oczywisty sposób. Ci, którzy pisali apokryficzne historie o Jezusie, są ekstrawaganccy zarówno w tym, co opowiadają (na przykład opowiadają o wielu cudach Jezusa), jak i w sposobie, w jaki to mówią (podkreślając jego boską naturę, a nie tylko to, że był mesjaszem). Testimonium jest tak powściągliwe, zawiera tylko kilka dość powściągliwych zdań tu i ówdzie, że nie czyta się go jak chrześcijańską apokryficzną relację o Jezusie napisaną specjalnie na tę okazję. Czyta się o wiele bardziej jak to, co można dostać gdzie indziej w całej tradycji rękopisów starożytnych pism: retusz, który skryba mógł łatwo zrobić. Opłata jest taka, że większość uczonych nadal jest przekonana, że Józef Flawiusz rzeczywiście pisał o Jezusie, prawdopodobnie w czymś w rodzaju okrojonej wersji, którą cytuję powyżej. Ale to nie jest główny punkt, który chcę poruszyć w sprawie Testimonium. Chodzi mi przede wszystkim o to, że to, czy Testimonium pochodzi autentycznie od Josephusa (w jego okrojonej formie), czy też nie, prawdopodobnie nie ma ostatecznie znaczenia dla pytania, które tu zajmuję. To, czy Jezus żył, należy rozstrzygnąć na podstawie innego rodzaju dowodów z tego. Oto dlaczego. Załóżmy, że Józef Flawiusz naprawdę napisał Testimonium. To by wskazywało, że do roku 93 n.e. - jakieś sześćdziesiąt lub więcej lat po tradycyjnej dacie śmierci Jezusa - pewien żydowski historyk Palestyny dysponował pewnymi informacjami na jego temat. A skąd Józef Flawiusz miałby czerpać te informacje? Słyszałby historie o Jezusie, które były w obiegu. Nic nie wskazuje na to, że Józef Flawiusz faktycznie czytał Ewangelie (prawie na pewno tego nie robił) ani że prowadził jakiegokolwiek podstawowe badania nad życiem Jezusa, badając jakieś rzymskie zapisy (nie było żadnych). Ale jak zobaczymy później, wiemy już z wielu innych powodów i z wielu innych powodów, że istniały opowieści o Jezusie krążącym po Palestynie pod koniec pierwszego wieku i dużo wcześniej. Więc nawet jeśli Testimonium, w okrojonej formie, zostało napisane przez Józefa Flawiusza, nie dostarcza nam o wiele więcej dowodów niż te, które już mamy na pytanie, czy naprawdę istniał człowiek Jezus. Jeśli dla kontrastu, Testimonium nie zostało napisane przez Józefa Flawiusza, ponownie nie pomagamy ani nie szkodzimy w naszym dążeniu do ustalenia, czy Jezus żył. Z pewnością nie ma powodu sądzić, że gdyby Jezus żył, Józef Flawiusz musiał o nim wspomnieć. Nie wspomina o większości Żydów z I wieku. Ostatnie szacunki wskazują, że na początku pierwszego wieku w Palestynie mogło mieszkać nawet milion Żydów. (Jeśli dodać różne osoby żyjące w danym roku, gdy nowi ludzie rodzą się, a inni umierają, całkowita liczba Żydów żyjących w tym okresie jest oczywiście znacznie wyższa). Józef Flawiusz nie wspomina o 99 procentach z nich - a raczej , ponad 99 proc. Dlaczego więc miałby wspominać o Jezusie? Nie można powiedzieć, że wspomniałby o Jezusie, ponieważ każdy, kto dokonał tych wszystkich niesamowitych cudów, z pewnością zostałby wymieniony. Jak wskazałem wcześniej, pytanie o to, co Jezus faktycznie zrobił, musi pojawić się po ustaleniu, że żył, a nie wcześniej. W rezultacie, chociaż zarówno mitycy, jak i ich przeciwnicy lubią długo i zawzięcie walczyć o Testimonium Józefa Flawiusza, w rzeczywistości ma ono tylko marginalne

znaczenie dla pytania, czy Jezus istniał. Źródła rabiniczne Aby uzupełnić moją listę wczesnych odniesień do Jezusa, muszę powiedzieć kilka słów o żydowskim Talmudzie. Nie dlatego, że jest to istotne, ale dlatego, że mówiąc o historycznych odniesieniach do Jezusa, wielu ludzi zakłada, że jest to istotne. Talmud jest zbiorem różnych materiałów z wczesnego judaizmu: sporów prawnych, anegdot, folkloru, zwyczajów i powiedzeń. Większość materiału odnosi się bezpośrednio do nauk i opowieści o wczesnych rabinach, czyli nauczycielach żydowskich. Zbiór powstał długo po czasach Jezusa. Rdzeniem Talmudu jest Miszna, zbiór nauk rabinów o prawie żydowskim, oparty na ustnych tradycjach, które od dawna krążyły i zostały napisane na początku III wieku, jakieś dwieście lat po śmierci Jezusa. Większość Talmudu, składa się jednak z serii komentarzy późniejszych rabinów na temat Miszny, zwana Gemara. Są to dwa różne zestawy komentarzy, jeden sporządzony w IV wieku przez żydowskich uczonych mieszkających w Palestynie, drugi stworzony w V wieku przez uczonych z Babilonu. Ten ostatni jest uważany za bardziej autorytatywny. Przez długi czas uczeni traktowali Talmud tak, jakby przedstawiał historycznie dokładne informacje o życiu, prawie i zwyczajach Żydów ze znacznie wcześniejszego okresu, aż do I wieku. Niewielu krytycznych uczonych podziela dziś ten pogląd. W obu swoich iteracjach jest wytworem swoich czasów, mimo że opiera się na wcześniejszych doniesieniach ustnych. Jezus nigdy nie jest wymieniony w najstarszej części Talmudu, Misznie, ale pojawia się dopiero w późniejszych komentarzach Gemary. Jednym z problemów, nawet w przypadku tych bardzo późnych wzmianek, jest to, że w rzeczywistości Jezus nie jest nazywany po imieniu, chociaż jest całkiem jasne, że to on jest tym, o którym mowa. Na przykład niektóre fragmenty odnoszą się do osoby o imieniu „Ben [syn] Panthery”. Panthera to imię tradycyjnie nadawane rzymskiemu żołnierzowi, o którym mówi się, że uwiódł Marię, która w tych fragmentach nazywana jest fryzjerką. Jej dziecko urodziło się więc poza związkiem małżeńskim. Uczeni od dawna uznali, że ta tradycja wydaje się subtelnym atakiem na chrześcijański pogląd na narodziny Jezusa jako „syna dziewicy”. W języku greckim słowo oznaczające dziewczę to parthenos, blisko w pisowni do Panthera. Z innych wzmianek w Talmudzie dowiadujemy się, że Jezus był czarownikiem, który zdobył swoją czarną magię w Egipcie. Przypomnijmy sobie ewangeliczne relacje o tym, jak Jezus wkrótce po urodzeniu uciekł z rodziną do Egiptu, oraz o tym, jak w późniejszym życiu mógł dokonywać cudów. W Talmudzie mówi się, że zebrał pięciu uczniów i został powieszony w wigilię Paschy, po tym, jak herold ogłosił przeciwko niemu oskarżenie o czary przez czterdzieści dni. Tutaj znowu możemy mieć stroniczą wersję relacji ewangelicznych, w których Jezus zostaje zabity podczas Paschy, ale z nierozsądną szybkością po bardzo szybkim procesie, a jego egzekucja ma miejsce około dwunastu godzin po aresztowaniu. Te talmudyczne odniesienia do Jezusa zostały napisane setki lat po tym, jak żył, więc są one naprawdę bardzo mało przydatne dla nas w naszych poszukiwaniach. Do czasu ich ustanowienia chrześcijaństwo było główną siłą w Cesarstwie Rzymskim, a każdy chrześcijanin opowiadający historie o Jezusie naturalnie zakładał, że naprawdę istniał jako postać historyczna. Jeśli chcemy dowodów na poparcie twierdzenia, że w rzeczywistości kiedyś istniał, musimy zatem zwrócić się do innych źródeł.

### **Ewangelie jako źródła historyczne**

NA POCZĄTKU ostatniej części wspominałem o jednej krytyce, którą otrzymałem przez lata i która mnie zaskoczyła. A oto kolejna. Czasami w recenzji lub e-mailu czytelnik poda krótką, ale wyczerpującą listę zarzutów dotyczących tej czy innej książki, którą napisałem, a dwie pozycje na tej liście to (a) że niepotrzebnie atakuję Biblii oraz (b) że nie mówię nic nowego, a jedynie powtarzam to, co uczeni wiedzą od dawna. Uważam, że ta dwutorowa krytyka jest nieco dziwna z wielu powodów, ale w szczególności dlatego, że te dwie płaszczyzny wydają się być ze sobą w sprzeczności. Jak mam atakować cokolwiek, jeśli po prostu mówię to, co uczeni wiedzą od dawna? Nie rozumiem, jak krytyk może mieć obie strony. Jednocześnie rozumiem krytykę. Bardzo konserwatywni ewangeliczni i fundamentalistyczni chrześcijanie nie zgadzają się z tym, co inni uczeni od dawna mówili o Biblii. Krytycy sprzeciwiają się mojej decyzji o upublicznieniu tych informacji. Słusznie. Ale moim zdaniem

opinia publiczna ma prawo wiedzieć, co naukowcy odkryli po spędzeniu niezliczonych godzin, dni, miesięcy i lat zmaganiu się z trudnymi problemami. A dyskutowanie tego wszystkiego jako „nie mówienie nic nowego” jest po prostu atakiem ad personam. Moje popularne książki (w przeciwieństwie do moich książek naukowych, które są pisane dla sześciu osób na świecie, którym zależy) są przeznaczone dla laików i dlatego mają na celu pokazanie szerszej publiczności, nietechnicznym językiem, odkrycia o prawdziwym i intrygującym znaczeniu, które dokonali uczeni. Jak ktokolwiek może narzekać na zwiększanie wiedzy społeczeństwa? Ten sam zarzut można również złożyć w stosunku do niniejszej części. Nie rozwijam w nim wiedzy naukowej ani nie wymyślam nowej teorii. To, co tutaj omawiam, jest powszechną wiedzą wśród naukowców w tej dziedzinie. W rzeczywistości większość z nich to standardowe informacje, z którymi w zasadzie zgodzą się nawet moi konserwatywni krytycy, ku ich miłemu zaskoczeniu lub konsternacji. Zajmuje się tym, dlaczego nasze źródła ewangeliczne są ważne dla pytania, czy Jezus istniał, i twierdzą, że kiedyś lepiej rozumie, czym są Ewangelie i skąd pochodzą, rzeczywiście dostarczają mocnych dowodów na to, że naprawdę istniał historyczny Jezus, który żył w rzymskiej Palestynie i został ukrzyżowany za Poncjusza Piłata. W następnych rozdziałach przekonamy się, że nie jest to jedyny dowód na istnienie Jezusa, jaki mamy. Wręcz przeciwnie, istnieją inne przekonujące dane do rozważenia. Ale Ewangelie są oczywistym miejscem, od którego należy zacząć.

### **Wstępny komentarz na temat Ewangelii jako źródeł historycznych**

JAK SPRÓBOWAŁEM chwilowo pokazać, Ewangelie, ich źródła i leżące u ich podstaw tradycje ustne składają się na przekonujący dowód na to, że Jezus naprawdę istniał. Nie chodzi o to, że można po prostu zaakceptować wszystko, co znajduje się w Ewangeliach, jako historycznie dokładne. Daleko stąd. Ewangelie pełne są materiału niehistorycznego, opisów wydarzeń, które nie mogły się wydarzyć. Świadczą o tym na przykład liczne rozbieżności, jakie zawierają w sprawach zarówno wielkich, jak i małych. Jeśli masz dwie sprzeczne relacje tego samego wydarzenia, obie relacje nie mogą być dokładne. A kiedy uważnie przeczytasz Ewangelie, zwracając szczególną uwagę na najdrobniejsze szczegóły, znajdziesz takie sprzeczności na całej mapie. W końcu te małe szczegóły składają się na duże obrazy, które czasami są ze sobą sprzeczne. Jednocześnie w Ewangeliach znajdują się informacje historyczne. Ten materiał historyczny wymaga starannej, krytycznej analizy. Zanim to zrobię, muszę poczynić wstępną uwagę na temat Ewangelii jako źródeł historycznych. Czasami Ewangelie Nowego Testamentu są oddzielone od wszystkich innych dowodów historycznych i traktowane w inny sposób, ponieważ tak się składa, że znajdują się w Biblii, zbiorze ksiąg zebranych przez chrześcijan i uznanych za Pismo Święte. Ewangelie są traktowane w ten sposób przez dwa zasadniczo przeciwstawne obozy czytelników i twierdzą, że oba są całkowicie błędne. Jakkolwiek Ewangelie są używane – na przykład we wspólnotach wyznaniowych – mogą i muszą być uważane za historyczne źródła informacji. Z jednej strony fundamentaliści i konserwatywni ewangeliczni chrześcijanie często traktują Ewangelie jako literaturę niepodobną do niczego innego, co kiedykolwiek powstało, ponieważ w ich opinii teologicznej księgi te były natchnione przez Boga. Z tego punktu widzenia literatura natchniona nie podlega temu samemu rodzajowi badań historycznych i krytycznych, co inne rodzaje literatury. Myślę, że to jest złe, i to nie tylko dlatego, że jestem agnostykiem, który nie wierzy, że Biblia jest natchnionym słowem Boga. Uważałem to podejście za złe, nawet gdy byłem zaangażowanym, wierzącym chrześcijaninem. Jest to złe, ponieważ cokolwiek byście myśleli o księgach Biblii — czy w nie wierzycie, czy nie, czy uważacie je za natchnione, czy nie — nadal są to księgi. Oznacza to, że zostały napisane przez ludzi w historycznych okolicznościach i kontekstach i właśnie w świetle tych okoliczności i kontekstów. Nie ma danego przez Boga sposobu interpretacji danej przez Boga literatury, nawet jeśli taka literatura istnieje. To wciąż literatura. I należy ją interpretować tak, jak interpretuje się literaturę. Nie ma specjalnej hermeneutyki przekazanej z góry, która kierowałaby czytaniem tych ksiąg w przeciwieństwie do wszystkich innych. Ich autorami byli autorzy ludzcy (bez względu na to, czy byli natchnieni, czy nie); pisali ludzkimi

językami i w ludzkich kontekstach; ich książki są rozpoznawalne jako księgi ludzkie, napisane zgodnie z retorycznymi konwencjami ich okresu historycznego. Są ludzcy i historyczni, cokolwiek by o nich nie myśleć, a traktowanie ich inaczej jest równoznaczne z ich złym traktowaniem i niezrozumieniem. Na drugim końcu spektrum jest inna grupa, która twierdzi, że księgi biblijne wymagają oddzielnego potraktowania. Są to pewni agnostycy i ateści, którzy twierdzą, że ponieważ, powiedzmy, Ewangelie są częścią chrześcijańskiego pisma świętego, mają mniejszą wartość niż inne księgi w ustalaniu informacji historycznych. Choć może się to wydawać dziwne, niewierzący, którzy tak twierdzą, mają wspólną sprawę z fundamentalistami, którzy również tak twierdzą. Obie grupy traktują Ewangelie jako niehistoryczne, fundamentaliści, ponieważ Ewangelie są natchnione, a ateści (ci, którzy wyznają ten pogląd), ponieważ Ewangelie są uznawane przez niektórych ludzi za Pismo Święte, a więc nie są historyczne. (Kiedyś) ateistyczna opinia o Biblii jako niehistorycznej nie jest lepsza od (typowej) opinii fundamentalistycznej. Rzeczywistość jest taka, że autorzy ksiąg, które stały się Biblią, nie wiedzieli, że tworzą księgi, które później zostaną uznane za pisma święte, i prawdopodobnie nie mieli zamiaru tworzyć pism świętych. Ewangelisci — anonimowi chrześcijanie mówiący po grecku, żyjący od trzydziestu pięciu do sześćdziesięciu pięciu lat po tradycyjnej dacie śmierci Jezusa — po prostu spisywali zasłyszane epizody z życia Jezusa. Niektóre z tych epizodów mogą być zgodne z prawdą historyczną, inne mogą nie być. Ale autorzy nie pisali, myśląc, że dostarczają święte pisma dla tradycji chrześcijańskiej. Po prostu pisali książki o Jezusie. Autorzy ci nie mieli nic wspólnego z późniejszymi wydarzeniami, takimi jak to, że ich księgi zostały uznane za natchnione i zostały umieszczone w kanonie i nazwane Nowym Testamentem. Autorzy byli prawdziwymi, żywymi, oddychającymi postaciami historycznymi; słyszeli wieści o Jezusie; prawdopodobnie czytali wcześniejsze relacje z jego życia; i postanowili napisać własne wersje. „Łukasz” (kimkolwiek naprawdę był i jakie miał imię) sam nam to mówi na początku trzeciej Ewangelii: „Wielu próbowało ułożyć opowieść o tym, co się wśród nas wypełniło, tak jak naocni świadkowie a kaznodzieje nam je przekazali, i mnie wydało się słuszne, śledząc to wszystko od początku dokładnie, aby wam napisać uporządkowane sprawozdanie” (1:1-3). Powinienem podkreślić, że nie mówię, że Łukasz i inni pisarze Ewangelii starali się przedstawiać bezinteresowne relacje z życia Jezusa. Autorzy ci wcale nie byli bezinteresowni, a ich uprzedzenia muszą być na pierwszym planie w umysłach krytyków, gdy oceniają to, co mają do powiedzenia. Ale jednocześnie byli postaciami historycznymi, opowiadającymi o rzeczach, które słyszeli, używając historycznie umiejscowionych sposobów retoryki i prezentacji. Fakt, że ich księgi stały się później dokumentami wiary, nie ma wpływu na pytanie, czy nadal można ich używać do celów historycznych. Odrzucanie Ewangelii z zapisów historycznych nie jest ani sprawiedliwe, ani naukowe. Jednak niektórzy mitycy właśnie to robią. Ewangelia Łukasza podaje tylko jeden przykład, że rodzinnym miastem Jezusa był Nazaret. Jak zobaczymy później w tej księdze, wielu mityków zaprzecza, że Nazaret istniał nawet w czasach Jezusa, i nie chcą uwierzyć na słowo Łukaszowi i innym Ewangeliom, nie uznając ich za wiarygodne źródła historyczne, ponieważ są one częścią Biblii. Ale rzeczywistość jest taka, że Łukasz odziedziczył ustne tradycje o Jezusie i jego związku z Nazaretem i zapisał to, co usłyszał. To, co usłyszał, mogło być słuszne lub błędne, ale fakt, że późniejsi chrześcijanie długo po jego śmierci umieścili jego księgę w kanonie Nowego Testamentu, nie ma z tym nic wspólnego. Pisma Łukasza o Jezusie nie mają większej ani mniejszej wagi niż pisma jakiegokolwiek innego starożytnego biografy (na przykład Swetoniusza czy Plutarcha) – lub, być może bardziej trafne porównanie, jakiegokolwiek innego biografy osoby religijnej, takiego jak Filostratus i jego opis Apoloniusza z Tyany. Rozważ analogię. Nie odrzucamy wczesnych amerykańskich opisów wojny o niepodległość tylko dlatego, że zostały napisane przez Amerykanów. Bierzymy pod uwagę ich uprzedzenia i czasami traktujemy ich opisy wydarzeń z przymrużeniem oka. Ale nie odmawiamy używania ich jako źródeł historycznych. Współczesne relacje Jerzego Waszyngtona, nawet przez jego oddanych zwolenników, są nadal cenne jako źródła historyczne. Odmowa wykorzystania ich jako źródeł oznacza poświęcenie najważniejszych ścieżek przeszłości, jakie mamy, i to z powodów czysto ideologicznych, a nie historycznych. Podobnie

Ewangelie. Bez względu na to, co ktoś myśli o nich jako o natchnionych pismach świętych, można je postrzegać i wykorzystywać jako znaczące źródła historyczne. Mając na uwadze ten ważny komentarz, co możemy powiedzieć o Ewangeliach i ich świadectwie o życiu historycznego Jezusa?

### **Ewangelie i ich źródła pisane**

JEŚLI UZNAJE SIĘ, że Ewangelie mogą i powinny być traktowane jako źródła historyczne, nie różniące się od innych źródeł historycznych pomieszanych z uprzedzeniami ich autorów, zaczyna być jasne, dlaczego historycy niemal powszechnie zgodzili się, że cokolwiek jeszcze można by o nim powiedzieć, Jezus z Nazaretu żył w Palestynie w I wieku i został ukrzyżowany przez prefekta Judei. Nie dzieje się tak dlatego, że „Ewangelie tak mówią” i dlatego musi to być prawda (pogląd oczywiście fundamentalistycznych chrześcijan). Dzieje się tak z wielu innych powodów znanych naukowcom pracującym w tej dziedzinie. Ta część otwierająca nie będzie przekonująca dla niedowiarków, z powodów, które wyjaśnię, ale od czegoś musimy zacząć, a miejscem, od którego należy zacząć, są żyjący świadkowie, których mamy pod ręką. Widzieliśmy już, że historycy, którzy próbują ustalić, czy zdarzenie z przeszłości miało miejsce lub czy żyła osoba z przeszłości, szukają wielu źródeł, które potwierdzają historie innych bez współpracy. I to właśnie otrzymujemy dzięki Ewangeliom i ich świadectwu o Jezusie. Nasze najwcześniejsze ewangeliczne sprawozdanie z życia Jezusa pochodzi prawdopodobnie od Marka i jest zwykle datowane — zarówno przez konserwatywnych, jak i liberalnych badaczy Nowego Testamentu — na około 70 rok n.e. (niektórzy konserwatyści datują go wcześniej, bardzo niewielu liberałów znacznie później). Ostatecznie rozważymy kwestię źródeł Marka; na razie interesuje nas brutalny fakt, że w ciągu mniej więcej czterdziestu lat (rzekomego) życia Jezusa mamy stosunkowo pełny opis wielu rzeczy, które powiedział i zrobił, oraz jego śmierci przez ukrzyżowanie. (Jak wielu z nich możemy ufać jako historycznie dokładnych, to inna kwestia, którą zajmujemy się na późniejszym etapie.) Wśród badaczy Nowego Testamentu prawie (ale nie do końca) powszechnie uważa się, że zarówno Mateusz, jak i Łukasz mieli dostęp do Ewangelii Marka i używali go w wielu swoich opowieściach o Jezusie. Jest to prawie na pewno słuszne, z powodów, które nie muszą nas tutaj interesować, ale są łatwo dostępne gdzie indziej w szerokiej gamie publikacji na temat Nowego Testamentu. Niektórzy mitycy doszli do tego krytycznego wniosku do błędnego końca argumentować, że wszystkie nasze relacje ewangeliczne (nawet Jan, który ma bardzo niewiele wspólnego z Markiem) ostatecznie wracają do Marka, tak że mamy tylko jedno źródło, a nie wiele źródeł, o życiu Jezusa. Nic nie może być dalej od prawdy. Mateusz i Łukasz rzeczywiście posługiwali się Markiem, ale znaczące fragmenty obu Ewangelii nie są w żaden sposób powiązane z relacjami Marka. W tych częściach swoich Ewangelii Mateusz i Łukasz zapisują obszerne, niezależne tradycje dotyczące życia, nauk i śmierci Jezusa. Tak więc, podczas gdy w ich udostępnionym materiale nie dostarczają potwierdzenia bez współpracy, w swoim unikalnym materiale tak. Ewangelie te zostały prawdopodobnie napisane dziesięć lub piętnaście lat po Marku, więc do roku 80 lub 85 mamy co najmniej trzy niezależne relacje z życia Jezusa (ponieważ wiele relacji zarówno Mateusza, jak i Łukasza jest niezależnych od Marka), wszystkie w obrębie mniej więcej pokolenie samego Jezusa, zakładając, że żył. Ale to nie wszystko. Istnieją jeszcze inne niezależne Ewangelie. Ewangelia Jana jest czasami opisywana jako „Ewangelia indywidualisty”, ponieważ tak bardzo różni się od relacji synoptycznych Mateusza, Marka i Łukasza. Przed narracją prowadzącą do śmierci Jezusa większość historii Jana znajduje się tylko u Jana, podczas gdy Jan nie zawiera większości historii znajdujących się w pozostałych trzech Ewangeliach. A kiedy dzielą się tymi samymi historiami, Jan opowiada im w tak odmienny sposób, że wydaje się, że nie otrzymał relacji od żadnego z nich lub od wszystkich. Dotyczy to oczywiście zwłaszcza tych fragmentów (większości z nich), w których historie Jana nie pokrywają się z opowieściami synoptyków. Dotyczy to również relacji Jana o śmierci Jezusa. Jan jest powszechnie uważany za najnowszą z naszych kanonicznych Ewangelii, datowaną na lata 90-95 n.e. Tak więc w pierwszym wieku mamy cztery niezależne relacje o życiu i śmierci Jezusa (Mateusz i Łukasz są niezależni

w dużej liczbie swoich potwierdzających historii; Jan prawdopodobnie we wszystkich, a na pewno w większości swoich).

Jednak ewangelie nadal pisano po Janie, a niektóre z tych późniejszych relacji są również niezależne. Od czasu odkrycia w 1945 roku słynnej Ewangelii Tomasza, zbioru 114 wypowiedzi Jezusa, uczeni spierają się o jej datę. Mimo że niektórzy nadal umieszczają Ewangelię w pierwszym wieku, prawdopodobnie przed wszystkimi lub niektórymi ewangeliami kanonicznymi, szerzej uważa się, że w obecnej formie Tomasz przychodzi do nas z początku II wieku, powiedzmy 110–20 n.e. Co więcej, chociaż niektórzy uczeni sądzą, że Tomasz opiera się na niektórych wypowiedziach Mateusza, Marka i Łukasza — mniej więcej w połowie z nich się pokrywają — częściej uważa się, że Tomasz jest niezależny, że czerpał informacje z innych źródeł. W każdym razie znaczna część Tomasza, jeśli nie cała, nie wywodzi się z tekstów kanonicznych. W tym zakresie jest piątym niezależnym świadkiem życia i nauczania Jezusa. To samo można powiedzieć o Ewangelii Piotra, odkrytej w 1886 roku. Jest to fragmentaryczny opis procesu, śmierci i zmartwychwstania Jezusa. Z drugiej strony, mimo że niektóre fragmenty relacji są podobne do tego, co znajdujemy w kanonicznych Ewangeliach, powszechnie uważa się, że Piotr zachowuje niezależną narrację, zaczerpniętą z innych, niekanonicznych źródeł. Wśród uczonych trwają długotrwałe debaty na temat tego, ile materiału z życia Jezusa pierwotnie zawierała ta relacja. Fragment, który przetrwał, rozpoczyna się w połowie zdania podczas sceny, w której Piłat umywa ręce krwią Jezusa (scena ta występuje również w Ewangelii Mateusza, ale u Piotra jest opowiedziana inaczej i prawdopodobnie pochodzi z innego źródła). Niektórzy uczeni sądzą, że Ewangelia opowiadała tylko o męce Jezusa, ale inni, nieco bardziej przekonująco, utrzymują, że w rzeczywistości była to kompletna Ewangelia z opisem działalności Jezusa. W każdym razie, ponieważ częściowo lub całkowicie różni się od innych Ewangelii, w tych fragmentach - i prawdopodobnie w całości, chociaż ten osąd nie wpływa na mój argument - byłby to szósty niezależny opis życia i śmierci Jezusa w Ewangelii. Inna niezależna relacja pojawia się w wysoce fragmentarycznym tekście zatytułowanym Papyrus Egerton. Tutaj ponownie trudno jest stwierdzić, jak obszerna była pierwotnie pełna Ewangelia zawarta w tych fragmentarycznych pozostałościach; to, co przetrwało, to cztery epizody z życia Jezusa, z których jeden nie ma odpowiednika w Ewangeliach Nowego Testamentu ani w żadnej innej znanej Ewangelii. Oto więc, przynajmniej w niezrównanej historii, ale prawdopodobnie we wszystkich czterech, jest siódme niezależne konto. Istnieje oczywiście wiele innych Ewangelii, około czterdziestu, aż do wczesnego średniowiecza, których nie ma w Nowym Testamencie. Należą do nich narracje o Jezusie jako nowo narodzonym i małym dziecku, w których używa on swoich cudownych mocy, czasem ku zgorzeniu, a czasem ku dobremu; narracje z jego publicznej działalności; opowieści o jego śmierci i zmartwychwstaniu. Niemal wszystkie te relacje są oczywiście wysoce legendarne i z upływem czasu stają się coraz mniej wartościowe jako niezależne, historyczne źródła. Ale jeśli ograniczymy się tutaj, tak jak to zrobiliśmy wcześniej, do stu lat po tradycyjnej dacie śmierci Jezusa, mamy co najmniej siedem niezależnych relacji, niektóre z nich dość obszerne. (Należy pamiętać: nawet jeśli niektóre z tych źródeł są zależne od siebie w niektórych fragmentach — na przykład Ewangelia Mateusza i Łukasza w odniesieniu do Marka - w innych są całkowicie niezależne i do tego stopnia są niezależnymi świadkami). Całkowicie błędne jest twierdzenie, że Marek jest naszym jedynym niezależnym świadkiem Jezusa jako postaci historycznej. Pozostałe sześć kont jest całkowicie lub częściowo niezależnych. Dla historyka stanowią one bogactwo materiałów do pracy, co jest dość niezwykle w przypadku relacji kogokolwiek, dosłownie każdego, ze starożytnego świata. A to prawie nie wszystko. Może być łatwo zlekceważyć tych siedmiu świadków na tej podstawie, że nie są oni blisko czasu wydarzeń, które opowiadają (najwcześniejsze jest oddalone o cztery dekady) i że są mocno stronniczy w stosunku do tematu. Kwestią stronniczości zajmę się wkrótce. Na razie ważne jest, aby zacząć przeglądać te niezależne relacje, aby zobaczyć, skąd czerpali informacje o Jezusie.

**Źródła pisane dla ocalałych świadków**

CZASAMI NIEDOCENIANYMI przez mityków, którzy chcą zlekceważyć wartość Ewangelii dla ustalenia historycznego istnienia Jezusa, jest to, że nasze relacje, które przetrwały, które zaczęto spisywać jakieś czterdzieści lat po tradycyjnej dacie śmierci Jezusa, opierały się na wcześniejszych źródłach pisanych które już nie przetrwały. Ale oczywiście istniały one kiedyś i równie oczywiste musiały być starsze niż Ewangelie, które mamy teraz. Warto powtórzyć początkowe słowa Ewangelii Łukasza: „Chociaż wielu próbowało ułożyć opowieść o tym, co się wśród nas wypełniło, tak jak nam to przekazali naoczni świadkowie i słudzy słowa, wydało mi się to dobre a także prześledziwszy to wszystko dokładnie od początku, aby wam napisać uporządkowane sprawozdanie” (1:1-3). Jak zobaczymy pełniej w późniejszym kontekście, do wszystkiego, co mówią ewangeliści, należy podchodzić ostrożnie, krytycznym okiem. Ale nie ma powodu, by podejrzewać, że Łukasz tu kłamie. Znał „wielu” wcześniejszych autorów, którzy skompilowali opowiadania na temat, który on sam zamierza opowiedzieć — o życiu Jezusa. Od połowy XIX wieku wśród uczonych panował szeroki konsensus co do tego, czym były te wcześniejsze źródła i jak je nazwać. Ponownie, nie chcę przez to powiedzieć, że każdy uczoney zgadza się co do każdego szczegółu. Wręcz przeciwnie, uczeni energicznie debatuje nad wieloma konkretnymi kwestiami. Ale w ogólnym zarysie, co ma znaczenie dla moich celów, istnieje znaczna zgoda, oparta na bardzo dokładnym zbadaniu wszystkich istotnych kwestii przez uczonych, którzy poświęcili całe swoje życie studiowaniu tej kwestii. Praktycznie wszyscy zgadzają się, że Łukasz miał jako jednego ze swoich poprzedników Ewangelię Marka. To samo w sobie jest interesujące, ponieważ Łukasz zdaje się sugerować, mówiąc o „wielu”, którzy „próbowali ułożyć narrację” przed nim, że nie uważa tych wcześniejszych prób za udane, że w rzeczywistości potrzebowali trochę poprawianie. Dlatego on sam (w przeciwieństwie do nich?) chce zapewnić „uporządkowany rachunek”. Jeśli tak sugeruje Łukasz, możemy wywnioskować, że nie miał on zbyt wysokiego mniemania o Ewangelii Marka lub przynajmniej uważał, że jest ona nieodpowiednia dla jego celów. I tak wyprodukował swoją własną. Ale z pewnością bardzo lubił Marka, ponieważ kopiował wiele jego historii, tworząc własną Ewangelię, czasem dosłownie. Ale miał też inne źródła. Jeden z nich, o którym już wspominałem, to nieistniejąca już relacja ewangeliczna, którą uczeni nazwali Q. Przyczyną sądu, że to źródło zostało spisane przed Ewangelią synoptycznymi i że było dla nich dostępne, ma związek z literacki związek Mateusza, Marka i Łukasza między sobą. Istnieje oczywiście jakiś związek, ponieważ opowiadają wiele takich samych historii, często w tej samej kolejności, a często nawet tymi samymi słowami. Ktoś kopiuje. Chociaż Mateusz i Łukasz używali Marka jako jednego ze swoich źródeł, mają wiele wspólnych fragmentów, których nie ma u Marka, takich jak Modlitwa Pańska i Błogosławieństwa. Dwie późniejsze Ewangelie najwyraźniej nie otrzymały tych fragmentów od Marka, ponieważ ich nie uwzględnił. I istnieją solidne powody, by sądzić, że jeden z nich nie zaczerpnął tych materiałów z kopii drugiego. Najlepszym rozwiązaniem pytania, skąd wzięli te fragmenty, jest zatem to, że zaczerpnęli je z innego wspólnego źródła. Niemieccy uczeni, którzy najpełniej rozwinęli tę teorię, nazwali to inne źródło „powiedzeniami Quelle”, źródłem powiedzeń. Słowo Quelle jest w języku potocznym skracane do Q. Q jest zatem materiałem wspólnym dla Mateusza i Łukasza, którego nie ma u Marka. I wywodzi się z spisanej Ewangelii, która już nie przetrwała. Wydaje się, że Q składa się głównie z wypowiedzi Jezusa, podobnie jak późniejsza Ewangelia Tomasza. Zdaniem większości uczonych Q nie zawiera opisu śmierci i zmartwychwstania Jezusa, ponieważ Mateusz i Łukasz nie dzielą się żadnymi opowieściami o męce, których nie ma również u Marka. Moim zdaniem bardzo trudno jest stwierdzić, czy w Q brakowało narracji o pasji. Byłoby na przykład możliwe, aby Mateusz skopiował niektóre historie Męki Pańskiej z Q, a Łukasz nie umieścił tych historii. Jeśli tak, nie mielibyśmy możliwości dowiedzieć się, czy historie znalezione tylko w Ewangelii Mateusza – w tym niektóre fragmenty narracji pasyjnej – były w rzeczywistości historiami Q, których Łukasz po prostu postanowił nie powielać z własnych powodów. Niezależnie od tego, czy Q zawiera opis śmierci i zmartwychwstania Jezusa, wydaje się, że źródło musi pochodzić z okresu nie późniejszego niż Marek, a spora liczba uczonych datuje je wcześniej, powiedzmy na lata pięćdziesiąte. Łukasz korzystał również z innych źródeł, jak sam oświadcza. Nie mówi nam, ile.

Jednak wiele historii można znaleźć tylko u Łukasza, na przykład przypowieści Jezusa o synu marnotrawnym i dobrym Samarytaninie. Łukasz musiał je zdobyć skądś indziej: uczeni od dawna przedstawiali dobre powody, by sądzić, że Łukasz nie zmyślił wszystkiego innego. Dlatego nazywają to inne, teraz utracone źródło L, dla specjalnego źródła Łukasza. L mógł być jednym dokumentem; mogła to być duża liczba dokumentów; lub mogło zawierać zarówno dokumenty pisane, jak i ustne tradycje o Jezusie (wkrótce będę mówił o tradycjach ustnych). Mateusza również opiera się na źródłach pisanych. Jak zaznaczono, posłużył się Markiem, nawet bardziej niż Łukasz i Q. Ale on również zawiera wiele historii, które można znaleźć tylko w jego Ewangelii: na przykład wizytę mędrców, aby oddać cześć Dzieciątku Jezus, oraz przypowieść o owcy i kozły na sądzie ostatecznym. Musiały one zatem pochodzić ze specjalnego źródła (źródła) Mateusza, które uczeni oznaczyli jako M. Podobnie jak L, M mogło być pojedynczym dokumentem pisany, kilkoma dokumentami lub połączeniem tradycji ustnej i źródeł pisanych. Mając więc do czynienia tylko z Ewangelią synoptycznymi Mateusza, Marka i Łukasza, mówimy nie tylko o trzech księgach napisanych pod koniec I wieku. Mowa tu o co najmniej czterech źródłach: Marek, K, M i L, z których dwa ostatnie z łatwością mogły reprezentować kilka, a nawet wiele innych źródeł pisanych. Wielu czołowych badaczy Ewangelii Marka uważa, że również ona została skompilowana nie tylko z przekazów ustnych, które krążyły aż do czasów autora, ale także z różnych źródeł pisanych. Często uważa się, że Marek użył narracji pasyjnej, która została napisana wiele lat wcześniej, w której epizody aresztowania, prób, śmierci i zmartwychwstania Jezusa zostały już spisane. Najnowszy i najbardziej autorytatywny dwutomowy komentarz do Marka, napisany przez Joela Marcusa, twierdzi, że Marek wykorzystał źródło lub kilka źródeł, aby opisać słowa i czyny Jezusa przed narracją pasyjną. Jeśli to prawda, wtedy nie tylko nasi późniejsi synoptycy, ale nawet nasza najwcześniejsza zachowana Ewangelia była oparta na wielu źródłach. Powszechnie uważa się, że Ewangelia Jana również została oparta na źródłach pisanych, które już nie przetrwały. Jak wskazałem, powodem, dla którego uważa się, że Jan nie polega na synoptykach, jest to, że ilekroć opowiadają oni tę samą historię, dzieje się to radykalnie różnymi sposobami i nigdy tymi samymi słowami. Jednak uczeni od dawna podejrzewali, że Jan miał do swojej dyspozycji wcześniejszą pisemną relację o cudach Jezusa (tzw. Mówiłem dotychczas tylko o czterech kanonicznych Ewangeliach. Nie można stwierdzić z absolutną pewnością, czy którakolwiek z późniejszych Ewangelii — powiedzmy Ewangelia Piotra lub Ewangelia Tomasza — ma swoje źródło w źródłach pisanych, chociaż w obu tych przypadkach niektórzy uczeni wysuwali na to przekonujące argumenty. Najbardziej prawdopodobny argument na rzecz Ewangelii Tomasza przedstawił April DeConick, który, opierając się na starannej analizie literackiej tekstu, przedstawia mocny argument, że rdzeń zachowanej Ewangelii Tomasza sięga wstecz do Ewangelii będącej w obiegu przed 50 n.e. Wszystkie wymienione przeze mnie źródła pisane są wcześniejsze niż zachowane Ewangelie; wszystkie one potwierdzają wiele kluczowych rzeczy powiedzianych o Jezusie w Ewangeliach; a co najważniejsze, wszystkie są niezależne jeden od drugiego. Pozwolę sobie podkreślić tę ostatnią kwestię. Nie możemy myśleć o początku chrześcijańskich Ewangelii jako powrót do samotnego źródła, które „wymyśliło” ideę, że istniał człowiek Jezus. Pogląd, że Jezus istniał, można znaleźć w wielu niezależnych źródłach, które musiały krążyć w różnych regionach Cesarstwa Rzymskiego przez dziesięciolecia, zanim powstały Ewangelie, które przetrwały. Gdzie byłoby samotne źródło, które „wymyśliło” Jezusa? W ciągu kilku dekad od tradycyjnej daty jego śmierci mamy liczne relacje z jego życia znalezione w szerokim zakresie geograficznym. Oprócz Marka mamy Q, M (które prawdopodobnie składa się z wielu źródeł), L (również prawdopodobnie z wielu źródeł), dwie lub więcej narracji pasyjnych, źródło znaków, dwa źródła dyskursu, jądro (lub oryginał) Ewangelii za Ewangelia Tomasza i być może inne. A to tylko te, o których wiemy, że możemy rozsądnie wywnioskować z nielicznych pozostałości literackich, które przetrwały z wczesnych lat kościoła chrześcijańskiego. Nikt nie wie, ile ich było w rzeczywistości. Łukasz mówi, że było ich „wielu” i mógł mieć rację. I jeszcze raz, to nie koniec historii.



## **Tradycje ustne o Jezusie**

KOLEJNYM PYTANIEM, KTÓRE NALEŻY POZNAĆ, jest to, skąd wszystkie te ewangeliczne źródła – Marek, Q, M, L, źródła powieści, narracje pasyjne, proto- Tomasz i tak dalej – wzięły swoje historie. Jest to pytanie, które zajmuje badaczy Nowego Testamentu od prawie stu lat. Na początku XX wieku w Niemczech istniała grupa uczonych, którzy opracowali metodę studiowania Ewangelii, aby odpowiedzieć na to pytanie. Metodę tę tradycyjnie nazywano w języku angielskim „krytyką formy”.

## **Forma krytyki i tradycje ustne o Jezusie**

Pierwotny impuls do krytycznego podejścia do Ewangelii pochodził od dobrze znanego badacza Nowego Testamentu, Karla Ludwiga Schmidta; podejście to zostało rozwinięte na różne sposoby przez jeszcze bardziej znanego Martina Dibeliusa, a zwłaszcza przez najśłynniejszego z nich wszystkich, Rudolfa Bultmanna, prawdopodobnie największego i najbardziej wpływowego badacza Nowego Testamentu w XX wieku. Ci krytycy formy byli przede wszystkim zainteresowani tym, co się działo, gdy historie o Jezusie były przekazywane ustnie. Przyjęli założenie, że po życiu Jezusa, kiedy chrześcijańscy misjonarze zakładali kościoły w całym basenie Morza Śródziemnego, opowiadano historie o Jezusie w różnych sytuacjach, w jakich znajdowali się chrześcijanie. Tych uczonych nazywano krytykami „formy”, ponieważ chcieli wiedzieć, jak różne rodzaje opowieści zaczęły przybierać kształt lub formę, jaką mają. Dlaczego tak wiele historii o cudach zdaje się przebiegać według tego samego podstawowego schematu? Ktoś podchodzi do Jezusa, opisuje swój problem (lub chorobę), następuje krótka wymiana zdań z Jezusem, Jezus zgadza się go uzdrowić, czyni to słowem lub dotykiem, a wszystkie tłumy się dziwią. Wydaje się, że każda historia o cudach ma te same elementy. Lub weź kontrowersyjne historie. Jezus lub jego uczniowie robią coś, co obraża żydowskich przywódców; protesty przywódców; Jezus rozmawia z nimi; a historia kończy się, gdy Jezus dostarcza miażdżącą linijkę, która pokazuje, że pokonuje ich. Raz za razem, ta sama forma. Krytycy formy zajmowali się dwoma zagadnieniami: jaka była „sytuacja życiowa” (niem. Sitz im Leben), w której opowiadano różne rodzaje historii o Jezusie? I w jaki sposób różne rodzaje opowieści przybrały różne formy (tak, że istnieje jedna forma dla opowieści o cudach, inna dla opowieści o kontrowersjach i tak dalej)? Krytycy ci nie zgadzali się między sobą co do szczegółów swoich poglądów. Ale ich nadrzędne rozumienie ustnych tradycji o Jezusie było dość spójne. Historie o Jezusie kształtowały się w procesie opowiadania i opowiadania, przybierając charakterystyczne formy. Oznacza to, że historie były zmieniane, czasami radykalnie, kiedy były opowiadane na nowo, i w ten sposób kształtowały się przez lata. Niektóre historie zostały wymyślone w trakcie, opracowane, aby odpowiedzieć na potrzeby społeczności chrześcijańskich i odnieść się do sytuacji, w których się znalazły. Jeśli na przykład społeczność napotykała sprzeciw ze strony Żydów z miejscowej synagogi, ponieważ nie ściśle przestrzegali praw dotyczących sabatu, mogliby wymyślić historię, w której sam Jezus został skonfrontowany ze swoimi żydowskimi przeciwnikami w tej samej sprawie. I patrz! Jezus przyćmiewa przeciwników, odpowiadając na ich obiekcje druzgocącą repliką. O ile wiem, nie ma już wśród nas krytyków formy, którzy zgodziliby się z precyzyjnymi sformułowaniami Schmidta, Dibeliusa i Bultmanna, pionierów w tej dziedzinie. Ale najbardziej podstawowa idea stojąca za ich podejściem jest nadal powszechnie podzielana, a mianowicie, że zanim zaczęto pisać Ewangelie i zanim powstały źródła, które leżą u podstaw Ewangelii, krążyły ustne tradycje o Jezusie, a ponieważ opowieści o Jezusie były opowiadane i opowiadane na nowo, zmieniały swoją postać i niektóre historie zaczęły być wymyślane. Dałem już do zrozumienia, że tak było, gdy mówiłem o źródłach M i L, kiedy przyznałem, że mogły to być nie tylko dokumenty pisane, ale całkowicie lub częściowo ustne tradycje. Wydaje się, że jest to prawdą w odniesieniu do wszystkich naszych źródeł dotyczących historycznego Jezusa. Wszystkie opierają się na tradycjach ustnych, co ma istotne implikacje dla naszych poszukiwań, czy Jezus rzeczywiście żył. Rzeczywistość wydaje się być taka, że historie o Jezusie opowiadano przez

bardzo długi czas, nie tylko przed naszymi zachowanymi Ewangeliami, ale nawet zanim ich źródła zostały wyprodukowane. Jeśli uczeni mają rację, że Q i rdzeń Ewangelii Tomasza, by wymienić tylko dwa przykłady, pochodzą z lat 50. tej tradycji. Każdy, kto myśli, że Jezus istniał, nie ma problemu z odpowiedzią na to pytanie: ostatecznie wraca do tego, co Jezus powiedział i zrobił, gdy był zaangażowany w swoją publiczną działalność, powiedzmy około 29 lub 30 roku. Ale nawet każdy, kto tylko zastanawia się, czy Jezus istniał musi założyć, że w latach 30. i 40. opowiadano o nim historie. Po pierwsze, jak zobaczymy, skąd ktoś taki jak Paweł wiedziałby, że prześladowuje chrześcijan, gdyby chrześcijan nie było? I jak mogliby istnieć, gdyby nic nie wiedzieli o Jezusie? Mitycy często odpowiadają, że chrześcijanie znani prześladowcy Pawłowi, zanim on sam został chrześcijaninem – a także późniejsi chrześcijanie w kościołach, które założył po nawróceniu – nie wiedzieli nic o historycznym Jezusie, ale czcili boskiego Chrystusa, który opierał się na pogańskich mitach o umierających i powstających bogach. Wady tego argumentu zobaczymy później, a także zauważymy, że Paweł faktycznie mówi o Jezusie jako o człowieku, który przekazał ważne nauki i został ukrzyżowany za namową żydowskich przywódców w Palestynie. Ale nawet jeśli pominiemy Pawła w równaniu, nadal istnieje wiele powodów, by sądzić, że historie o Jezusie krążyły szeroko po głównych obszarach miejskich Morza Śródziemnego od bardzo wczesnych czasów. W przeciwnym razie niemożliwe jest wyjaśnienie wszystkich źródeł pisanych, które powstały w połowie i pod koniec pierwszego wieku. Źródła te są od siebie niezależne. Pisano je w różnych miejscach. Zawierają uderzająco różne relacje o tym, co Jezus powiedział i uczynił. Jednak wielu z nich, choć niezależnych, zgadza się co do wielu podstawowych aspektów życia i śmierci Jezusa: na przykład był on żydowskim nauczycielem w Palestynie, który został ukrzyżowany na rozkaz Poncjusza Piłata. Skąd wzięły się te wszystkie źródła? Nie mogły zostać wymyślone niezależnie od siebie przez chrześcijan na całej mapie, ponieważ zgadzają się co do zbyt wielu podstaw. Zamiast tego opierają się na tradycjach ustnych. Te ustne tradycje krążyły przez bardzo długi czas, zanim zostały spisane. To nie jest czysta spekulacja. Pewne aspekty zachowanych opowieści o Jezusie, które znajdują się w spisanych Ewangeliach, które same są oparte na wcześniejszych przekazach pisanych, jasno pokazują zarówno, że były one oparte na tradycjach ustnych (jak wskazuje sam Łukasz), jak i na to, że tradycje te istniały od bardzo dawna — w fakt, że istniały one od czasu, gdy chrześcijaństwo po raz pierwszy pojawiło się jako religia w samej Palestynie.

### **Aramejskie pochodzenie (niektórych) tradycji ustnych**

Oto jeden dowód. Chociaż Ewangelie były spisane po grecku, podobnie jak ich źródła, niektóre zachowane tradycje były oryginalnie wypowiedziane po aramejsku, języku Palestyny. Tradycje te sięgają co najmniej wczesnych lat ruchu chrześcijańskiego, zanim rozszerzył się on na greckojęzyczne ziemie w innych częściach Morza Śródziemnego. Dowody, po części, są takie. W kilku fragmentach Ewangelii pozostawiono kluczowe słowo lub frazę w oryginalnym języku aramejskim, a autor, pisząc po grecku, musiał je przetłumaczyć dla swoich słuchaczy. Dzieje się tak na przykład w intrygującej relacji Marka, gdzie Jezus wskrzesza z martwych młodą dziewczynę. Historia zaczyna się od opisu, jak ojciec dziewczynki, Jair, przychodzi do Jezusa i błaga go o uzdrowienie jego ciężko chorej córki. Jezus zgadza się przyjść, ale po drodze zostaje zatrzymany. Zanim zdąży dotrzeć do dziewczyny, pojawiają się niewolnicy domowi i mówią Jairovi, że jest już za późno, dziewczyna umarła. Jezusa jednak nie należy zniechęcać. Idzie do domu, wchodzi do pokoju dziewczynki, bierze ją za martwą rękę i mówi do niej: „Talitha kumi”. To nie jest greckie wyrażenie. Jest aramejskie. Dlatego Marek tłumaczy to swoim czytelnikom: „Oznacza to: „Dziewczynko, mówię ci, wstań””. Tak czyni, ku wielkiej radości. Ta historia została pierwotnie opowiedziana po aramejsku, ale kiedy została przetłumaczona na grecki, tłumacz zostawił kluczową linijkę w języku oryginalnym, tak że wymagała tłumaczenia dla tych, którzy nie byli dwujęzyczni. Czytelnikom może się to wydawać dziwne, ale tak nie jest. Dzieje się tak często w społeczeństwach wielojęzycznych nawet dzisiaj. Na studiach podyplomowych miałem profesora, który spędził sporo czasu w Niemczech i biegle władał tym językiem. My też mieliśmy znać niemiecki, żeby

móc prowadzić badania. Ale większość z nas nauczyła się tylko czytać po niemiecku, a nie mówić po niemiecku. Mój profesor nie doceniał jednak naszych wad. On często opowiadał dowcip (po angielsku) o czymś, co przydarzyło mu się w Niemczech, ale kiedy dochodził do puenty, wracał do niemieckiego. W oryginale było dużo zabawniej i mieliśmy to zrozumieć. Śmialiśmy się serdecznie na zawołanie, nie mając pojęcia, co właśnie powiedział, ale nie chcąc, żeby wiedział. Takie rzeczy dzieją się w Ewangeliach. Puentę pozostawiono w języku aramejskim. I tak na przykład na końcu Ewangelii Marka, kiedy Jezus znajduje się w ostatnich chwilach na krzyżu, woła do Boga po aramejsku: „Eloi, eloi, lama sabachthani” (Mk 15,34), a następnie Marek wyjaśnia, co to znaczy po grecku: „co znaczy: Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił?” Marek nie jest jedyną Ewangelią, w której to się dzieje. Ewangelia Jana, niezależnie od Marka czy innych, zawiera szereg słów aramejskich. Tylko w Ew. Jana 1:35–52 występują trzy przypadki. Dwóch uczniów dowiedziało się od Jana Chrzciciela, że Jezus jest „Barankiem Bożym, który gładzi grzechy świata” i sami chcą Go spotkać. Podchodzą do niego i mówią do niego „Rabbi”, aramejskie słowo, które autor tłumaczy, „oznaczające „Nauczyciel”. Gdy Andrzej, jeden z nich, przekonuje się, kim jest Jezus, biegnie do swego brata Szymona i mówi mu: „Znaleźliśmy mesjasza”. Mesjasz to aramejskie słowo; Jan tłumaczy to: „co oznacza Chrystusa”. Następnie Jezus rozmawia z Szymonem i mówi mu: „Będziesz nazwany Kefas”. Ponownie jest to aramejskie słowo, które Jan tłumaczy jako „co oznacza Piotra”. Niewiele jest sporów co do tego, że niektóre historie ewangeliczne powstały w języku aramejskim i dlatego sięgają najwcześniejszych etapów ruchu chrześcijańskiego w Palestynie. Wyraźnie pokazuje to również drugi rodzaj dowodów. Niektóre fragmenty Ewangelii nie zawierają słów aramejskich, ale mają sens tylko wtedy, gdy ich greckie słowa i wyrażenia zostaną przetłumaczone z powrotem na aramejski. Oznacza to, że powstały jako tradycje aramejskie, które dopiero później zostały przekazane w języku greckim. Jeden z najwyraźniejszych przykładów znajduje się w Ew. Marka 2:27-28, gdzie Jezus wygłasza miażdżącą dwulinijkę, aby uciszyć swoich krytyków. Jego uczniowie szli przez pola zbożowe w szabat, a ponieważ byli głodni, zaczęli jeść trochę zboża. Widzą to faryzeusze (wydaje się, że faryzeusze są wszędzie u Marka) i protestują, że uczniowie łamią szabat. Jednak dla Jezusa, jak przedstawia go Marek, ludzkie potrzeby (w tym przypadku głód) mają pierwszeństwo przed ścisłymi interpretacjami dotyczącymi szabatu. I tak informuje swoich przeciwników: „Szabat został stworzony dla człowieka, a nie człowiek dla szabatu. Dlatego Syn Człowieczy jest Panem szabatu”. Ta ostatnia linijka nie ma sensu w kontekście z dwóch powodów. Po pierwsze, nawet jeśli Jezus, który jest Synem Człowieczym w Ewangelii Marka, jest Panem (panem) szabatu, to co to ma wspólnego z sprzeciwem jego krytyków? Sprzeciwiają się nie temu, co zrobił, ale temu, co zrobili jego uczniowie. Co więcej, ostatnia linijka w ogóle nie wynika z pierwszej linijki. Czasami mówię moim studentom, że kiedy zobaczą słowo „więc” w jakimś fragmencie, powinni zapytać, po co jest „więc”? Dlatego w tym przypadku nie ma sensu. Tylko dlatego, że sabat został stworzony dla ludzi, a nie na odwrót, co to ma wspólnego z tym, że Jezus jest Panem sabatu? Oba problemy zostaną rozwiązane, gdy przetłumaczysz ten fragment z powrotem na język aramejski. Jak się okazuje, aramejski używa tego samego słowa w odniesieniu do człowieka i syna człowieczego. To jest słowo barnasz. I tak dwuwierszowy oryginalnie powiedział: „Sabat został ustanowiony dla barnash, a nie barnash dla sabatu. Dlatego Barnasz jest panem szabatu”. Teraz zatem ma to sens. Powodem, dla którego ludzie (barnash) są panami szabatu, jest to, co właśnie powiedział: sabat został stworzony dla ludzi, a nie na odwrót. Co więcej, teraz ostatnia linijka ma sens w kontekście opowieści. Uczniowie (barnasz) są panami szabatu, który został stworzony dla nich. Pierwotnie więc ta historia krążyła po aramejsku. Gdy przyszło do przetłumaczenia na język grecki, tłumacz zdecydował, że będzie opowiadać nie tylko o uczniach, ale także o Jezusie. I tak przetłumaczył Barnasza na dwa różne sposoby, dwukrotnie, aby odnosił się do „ludzi” w ogólności („człowiek”), a raz w szczególności do Jezusa („Syn Człowieczy”), tworząc w języku greckim problem, którego nie było tam po aramejsku. Historia wywodzi się ze społeczności chrześcijan posługujących się językiem aramejskim, którzy mieszkali w Palestynie we wczesnych latach ruchu Jezusa. Mógłbym dodać, że ta sprawa tłumaczenia greki z Ewangelii z

powrotem na aramejski ma inne znaczące korzyści dla tych, którzy są zainteresowani poznaniem tego, co naprawdę powiedział i zrobił Jezus. prawie na pewno istniał. Jak się okazuje, niektórych wypowiedzi Jezusa nie da się przetłumaczyć na aramejski. Jezus nie mógł tego powiedzieć, skoro mówił po aramejsku. Podam jeden dość znany przykład. W Ewangelii Jana pojawia się dobrze znana historia rozmowy Jezusa z rabinem Nikodemem. Jezus jest w Jerozolimie, a Nikodem podchodzi do niego i mówi mu, że wie, że jest nauczycielem od Boga. Jezus mówi mu: „Jeśli się inaczej nie narodzisz, nie będziesz mógł wejść do królestwa Bożego”. Kluczowe słowo zostawiłem tutaj w języku greckim. Anóthen ma dwa znaczenia. Może oznaczać „po raz drugi” i może oznaczać „z góry”. A więc to jest fragment, w którym Jezus instruuje swojego naśladowcę, że musi „narodzić się na nowo”. Przynajmniej tak rozumie to słowo Nikodem, ponieważ jest wstrząśnięty i pyta, jak to możliwe, że może wpełznąć z powrotem do łona matki i urodzić się po raz drugi. Ale w rzeczywistości Jezus nie ma na myśli „drugiego razu”; ma na myśli „z góry”. To właśnie oznacza słowo anóthen w innych przypadkach, gdy jest użyte w Ewangelii Jana, i to właśnie ma na myśli Jezus tutaj, kiedy koryguje Nikodema i rozpoczyna obszerne wyjaśnienie, że człowiek musi narodzić się z Ducha, który przychodzi z góry (wyższe królestwo), jeśli chce wejść do królestwa Bożego. Innymi słowy, jest to rozmowa zakorzeniona w podwójnym znaczeniu kluczowego słowa anóthen, które Nikodem rozumie w jeden sposób, a Jezus ma na myśli w inny. Bez tego podwójnego entendre rozmowa nie płynie i nie ma sensu. Ale oto kluczowy punkt. Chociaż greckie słowo anóthen ma to podwójne znaczenie, podwójnego znaczenia nie można powtórzyć w języku aramejskim. Aramejskie słowo tłumaczone na „z góry” nie oznacza „po raz drugi”, a słowo „po raz drugi” nie oznacza „z góry”. Innymi słowy, ta rozmowa nie mogła być prowadzona po aramejsku. Ale język aramejski był językiem, w którym mówił Jezus – i z pewnością językiem, którym rozmawiałby w Jerozolimie z czołowym rabinem żydowskim (nawet gdyby potrafił mówić innym językiem, co jest wątpliwe). Innymi słowy, rozmowa nie mogła się odbyć w takiej formie, w jakiej została opisana. Ale inne tradycje w Ewangeliach z pewnością sięgają oryginałów aramejskich. Jest to bardzo istotne. Aramejscy Żydzi mieszkający w ojczyźnie Jezusa opowiadali o nim historie na długo przed tym, jak Paweł napisał swoje listy w latach pięćdziesiątych naszej ery, przypuszczalnie w ciągu kilku lat od tradycyjnej daty jego śmierci. Jednym z powodów, dla których ma to znaczenie, jest to, że większość mityków chce argumentować, że ponieważ listy Nowego Testamentu zostały napisane wcześniej niż Ewangelie i ponieważ listy, zwłaszcza te Pawła, mówią niewiele lub nic (jak się argumentuje) o historycznym Jezusie ale zamiast mówić tylko o mitycznym Chrystusie, który podobnie jak pogańscy bogowie (znowu argumentuje się) umarł i powstał z martwych, to najwcześniejsze zapisy chrześcijaństwa nie potwierdzają idei, że Jezus rzeczywiście żył; był tylko mityczną koncepcją. Będę twierdził, że ta perspektywa jest błędna pod każdym względem. Jak zobaczymy, jednym z głównych pytań jest to, czy istniała wspólna mitologia umierających i odradzających się bogów. Co więcej, myślenie, że taka mitologia, jeśli istniała, odegrała jakąkolwiek rolę w świecie pierwszych żydowskich naśladowców Jezusa w Palestynie, jest nadużyciem łatwowierności. Poza tym istnieją uzasadnione powody, by sądzić, że Paweł doskonale wiedział, iż istniał Jezus historyczny, o którym mówił i którego cytował. Paweł rzeczywiście uważał, że ta historyczna postać została wyniesiona do poziomu boskości, ale dla Pawła nie był umierającym bogiem, jak ci, o których mówili pogaanie, jeśli w ogóle istniał taki pogański pogląd.

## **Wniosek**

DOWODY, KTÓRE PRZEDSTAWIAM , to nie wszystko. To tylko część dowodów. Ale łatwo zrozumieć, dlaczego nawet sam w sobie okazał się tak przekonujący dla prawie każdego uczonego, który kiedykolwiek zastanawiał się nad tym zagadnieniem. Nie mamy do czynienia tylko z jedną Ewangelią, która relacjonuje, co Jezus powiedział i uczynił mniej więcej pod koniec I wieku. Mamy pewną liczbę zachowanych Ewangelii — wymieniłem siedem — które są albo całkowicie niezależne od siebie, albo niezależne w dużej liczbie swoich tradycji. Wszystko to potwierdza istnienie Jezusa. Co więcej, ci

niezależni świadkowie potwierdzają wiele takich samych podstawowych danych — na przykład, że Jezus nie tylko żył, ale był żydowskim nauczycielem, który został ukrzyżowany przez Rzymian za namową władz żydowskich w Jerozolimie. Co ważniejsze, ci niezależni świadkowie opierają się na stosunkowo dużej liczbie pisemnych poprzedników, Ewangelii, które już nie przetrwały, ale które prawie na pewno kiedyś istniały. Niektóre z tych wcześniejszych tekstów pisanych zostały ukazane ponad sens wątpliwości sięgają co najmniej lat pięćdziesiątych naszej ery. Wywodzą się z miejsc położonych wokół Morza Śródziemnego i ponownie są od siebie niezależne. Jeśli historycy wołają wielu świadków, którzy potwierdzają swoje twierdzenia bez wykazywania dowodów współpracy, mamy ich stosunkowo dużo w źródłach pisanych, które potwierdzają istnienie historycznego Jezusa. Ale co najważniejsze, każdy z tych licznych tekstów Ewangelii opiera się na ustnych tradycjach, które krążyły od lat wśród wspólnot chrześcijan w różnych częściach świata, wszystkie z nich potwierdzające istnienie Jezusa. A niektóre z tych tradycji musiały wywodzić się ze społeczności aramejskojęzycznych w Palestynie, prawdopodobnie w latach 30. n.e., w ciągu co najmniej kilku lat od daty śmierci Jezusa. Rozległa sieć tych tradycji, znaczących liczbowo, szeroko rozproszonych i w dużej mierze niezależnych od siebie, sprawia, że jest prawie pewne, że cokolwiek ktoś chce powiedzieć o Jezusie, musi przynajmniej powiedzieć, że istniał. Co więcej, jak zobaczymy teraz, jest jeszcze więcej dowodów.

### **Dowody na istnienie Jezusa spoza Ewangelii**

JAK WIĘKSZOŚĆ AUTORÓW, otrzymuję mnóstwo e-maili. Od czasu do czasu otrzymuję pytanie, zwykle od wierzącego chrześcijanina, które uważam za całkowicie zastanawiające. Zastanawiające jest zdziwienie mojego korespondenta. Wielu ludzi po prostu nie może zrozumieć, dlaczego miałbym uczyć Biblii na uniwersytecie, skoro nie wierzę w Biblię. Wydaje mi się to zastanawiające, ponieważ jestem przyzwyczajony do życia na uniwersytecie, gdzie profesorowie uczą wszelkiego rodzaju rzeczy, w które „nie wierzą”. Na większości głównych uniwersytetów profesorowie klasyków uczą dzieł Platona, ale sami profesorowie niekoniecznie są platonikami, a profesorowie politologii uczą pism Karola Marksa, ale nie muszą być marksistami. Podobnie profesorowie anglistyki uczą świetnej literatury, choć sami nie są praktykującymi powieściopisarzami ani poetami, a kryminolodzy uczą historii przestępczości, ale nie są masowymi mordercami. Dlaczego z Biblią miałyby być inaczej? Uczę Biblii nie dlatego, że osobiście wierzę w Biblię, ale ponieważ, podobnie jak wszystkie inne tematy, jest to ważne. W rzeczywistości jest to niezwykle ważne. Można łatwo argumentować, że Biblia jest najważniejszą księgą w historii zachodniej cywilizacji. Jaka inna książka jest nawet bliska pod względem znaczenia historycznego, społecznego i kulturowego? Kto nie chciałby dowiedzieć się więcej o książce, która zmieniła życie milionów ludzi i wpłynęła na całe cywilizacje? Jest to ważne nie tylko dla wierzących. Daleko stąd. Jest to ważne dla nas wszystkich — przynajmniej dla wszystkich zainteresowanych historią ludzkości, społeczeństwem i kulturą. Można też argumentować, że Jezus jest najważniejszą postacią w historii Zachodu, patrząc z perspektywy historycznej, społecznej czy kulturowej, zupełnie niezależnie od jego znaczenia religijnego. Tak więc oczywiście najwcześniejsze źródła informacji, jakie o nim posiadamy, Ewangelie Nowego Testamentu, są niezwykle ważne. I nie tylko Ewangelie, ale wszystkie księgi Nowego Testamentu. Muszę przyznać, że kiedy prowadzę zajęcia z Wprowadzeniem do Nowego Testamentu dla studentów, poświęcam więcej czasu Jezusowi i Ewangeliom niż reszcie Nowego Testamentu, włączając w to pisma Pawła. To nie jest tak, że Paweł jest nieważny. Wręcz przeciwnie, on także jest niezwykle ważny pod każdym względem. Ale mając wybór, osobiście bardziej interesują mnie Ewangelie i Jezus. Nie dotyczy to wielu moich przyjaciół, którzy nauczają Nowego Testamentu w kościołach, uniwersytetach, seminariach i szkołach teologicznych w całej Ameryce Północnej. Wielu z nich jest całkowicie zakochanych w Pawle i skupia wszystkie swoje badania i znaczną część nauczania na Pawle. Również Paweł wywarł ogromny wpływ na Zachód i pod wieloma względami jego pisma są znacznie trudniejsze do zinterpretowania niż Ewangelie. Niektórzy uczeni poświęcają całe swoje naukowe życie próbom zgłębienia nauk zawartych w jednym z listów Pawła. Paweł, jak zobaczymy w

tym rozdziale, jest bardzo istotny dla ustalenia historycznego istnienia Jezusa, podobnie jak wiele innych źródeł poza Ewangeliami. Dowodom tym poświęcony będzie niniejszy rozdział. Zaczniemy nasze rozważania od późniejszych źródeł, a następnie przejdziemy do świadectwa naszego najwcześniejszego żyjącego autora chrześcijańskiego, Pawła.

### **Późniejsze źródła spoza Nowego Testamentu**

NA WSTĘPIE powinienem zdecydowanie stwierdzić oczywistość. Aż do XVIII wieku każde źródło wspominające o Jezusie zakładało, że on naprawdę istnieje. To prawda, bez względu na to, jaki okres wybierzesz do zbadania: reformację, renesans, średniowiecze, późną starożytność i wcześniej. Dotyczy to każdego źródła z naszych najwcześniejszych okresów, IV, III, II i I wieku. Dotyczy to każdego autora wszelkiego rodzaju, chrześcijańskiego, żydowskiego czy pogańskiego. Co najbardziej uderzające, dotyczy to nie tylko tych, którzy uwierzyli w Jezusa, ale także ogółu niewierzących, a zwłaszcza przeciwników chrześcijaństwa. Wielu uczonych uznało to za znaczące. Nawet żydowscy i pogańscy antagoniści, którzy atakowali chrześcijaństwo i samego Jezusa, nie dopuszczali myśli, że nigdy nie istniał. Jest to całkiem jasne, gdy czytamy pisma chrześcijańskich apologetów, poczynając od takich autorów, jak anonimowy autor Listu do Diogneta i bardziej znanych pisarzy Justyn Męczennik, Tertulian i Orygenes (wszyscy z II i początku III wieku), wszyscy z nich bronią Jezusa przed wieloma zarzutami, z których wiele jest skandalicznych. Ale nie pozostawiają ani jednej wskazówki, że ktoś twierdził, że nie istnieje. To samo wynika z zachowanych fragmentów pism przeciwników chrześcijan, takich jak omawiany przez Justyna Żyd Tryfon czy pogański filozof Celsus, obszernie cytowany przez Orygenes. Pomysł, że Jezus nie istniał, jest współczesnym pojęciem. Nie ma starożytnych precedensów. Powstał w XVIII wieku. Można to równie dobrze nazwać nowoczesnym mitem, mitem mitycznego Jezusa. Widzieliśmy już, że co najmniej siedem relacji ewangelicznych o Jezusie, wszystkie całkowicie lub częściowo niezależne od siebie, przetrwało mniej niż sto lat od tradycyjnej daty jego śmierci. Tych siedem opiera się na licznych wcześniej istniejących źródłach pisanych i na ogromnej liczbie przekazów ustnych na jego temat, które można datować na aramejskie źródła Palestyny, prawie na pewno z lat 30. naszej ery. Jeśli mieścimy się w tych samych ograniczeniach czasowych, co możemy powiedzieć o źródłach poświadczonych spoza Ewangelii?

### **Źródła niechrześcijańskie**

Powróćmy najpierw do pism Józefa Flawiusza i Tacyty. Tacyt prawie na pewno dysponował informacjami o Jezusie, na przykład, że został ukrzyżowany w Judei za rządów Poncjusza Piłata. Wydaje się, że Józef Flawiusz również wiedział o Jezusie, zarówno o niektórych głównych aspektach jego życia, jak i o śmierci za Poncjusza Piłata. To, czego nie podkreślałem wcześniej, ale muszę teraz podkreślić, to to, że absolutnie nic nie sugeruje, że pogański Tacyt lub żydowski Józef Flawiusz zdobyli informacje o Jezusie, czytając Ewangelie. Słyszeli o nim informacje. Oznacza to, że informacje, które podali, były starsze niż ich pisma. Ich informatorami byli bez wątpienia chrześcijanie lub – co bardziej prawdopodobne – (nie-chrześcijanie) ludzie, których znali, którzy sami słyszeli opowieści o Jezusie od chrześcijan. Nie można stwierdzić, czy ci chrześcijanie byli pod wpływem źródeł, o których już mówiliśmy, ale jest całkiem możliwe, że oni sami po prostu słyszeli historie o Jezusie. Pośrednio więc Tacyt i (być może) Józef Flawiusz dostarczają niezależnych poświadczeń o istnieniu Jezusa spoza Ewangelii, chociaż, jak już wcześniej stwierdziłem, czyniąc to, nie dostarczają nam informacji niedostępnych w innych naszych źródłach.

### **Źródła chrześcijańskie**

Istnieją również ważne niezależne źródła wśród pisarzy chrześcijańskich z mniej więcej tego samego czasu co Tacyt, pisarzy, którzy przekazują informacje o historycznym Jezusie i z pewnością potwierdzają

jego istnienie. Czynią to bez czerpania wszystkich lub nawet większości informacji ze źródeł ewangelicznych. Trzy z nich są szczególnie znaczące.

### **Papiasz**

Papiasz był ojcem kościoła z początku drugiego wieku, którego pisma zachowały się dla nas tylko we fragmentach, ponieważ są one cytowane przez późniejszych autorów chrześcijańskich. Z tych późniejszych źródeł dowiadujemy się, że Papiasz napisał pięciotomowe dzieło zatytułowane *Expositions of the Sayings of the Pan*; zwykle uważa się, że ta (bardzo?) obszerna księga została napisana około 120–130 roku n.e. Nie wiemy na pewno, dlaczego chrześcijańscy skrybowie nie przepisali tej księgi i nie zachowali jej dla potomności. Wydaje się jednak, że niektóre poglądy głoszone przez Papiasza były postrzegane jako obraźliwe lub co najmniej naiwne. Wielki historyk Kościoła z IV wieku, Euzebiusz, odrzucił Papiasza, mówiąc, że był on „człowiekiem o bardzo małej inteligencji” (*Historia Kościoła* 3.39). Inteligentny czy nie, Papiasz jest ważnym źródłem do ustalenia historycznego istnienia Jezusa. Przeczytał kilka Ewangelii, chociaż nie ma powodu sądzić, że znał te, które weszły do Nowego Testamentu, co za chwilę pokażę. Ale co ważniejsze, miał inny dostęp do wypowiedzi Jezusa. Znał osobiście osoby, które znały samych apostołów lub ich towarzyszy. Poniższy cytat z jego pracy, z Euzebiusza, podkreśla to dobitnie:

Nie zawaham się również sporządzić dla was, wraz z tymi wyjaśnieniami, uporządkowanego opisu wszystkich rzeczy, których starannie się nauczyłem i starannie przypomniałem sobie od starszych; bo potwierdziłem ich prawdziwość.... Ilekroć przybywał ktoś, kto był towarzyszem jednego ze starszych, dokładnie dopytywałem się o ich słowa, co powiedzieli Andrzej lub Piotr, albo co powiedział Filip, albo co powiedział Tomasz, albo Jakub, Jan, Mateusz, czy którykolwiek z innych uczniów Pana i co mówili Aristion i starszy Jan, uczniowie Pana. Bo nie przypuszczałem, że to, co wyszło z ksiąg, przyniesie mi tyle pożytku, co to, co pochodzi z żywego i trwałego głosu.

Euzebiusz podsumowuje to, co Papiasz twierdził o swoich źródłach wiedzy o Jezusie, fragment warty obszernego przytoczenia: Ten Papiasz, o którym właśnie rozmawialiśmy, przyznaje, że otrzymał słowa apostołów od tych, którzy byli ich naśladowcami, i wskazuje że on sam słuchał Aristiona i starszego Jana. Dlatego często wspomina ich po imieniu, a w swoich książkach przedstawia tradycje, które przekazali. Te uwagi również powinny nam się przydać... I przedstawia inne sprawy, które przyszły mu do głowy z niepisanej tradycji, w tym kilka dziwacznych przypowieści o Zbawicielu, jego naukach i kilku innych, bardziej legendarnych relacjach.... A we własnej księdze przekazuje inne relacje o wypowiedziach Pana z Arystionu, o których już wspominaliśmy, a także tradycje od starszego Jana. Odestaliśmy do nich znających się na rzeczy czytelników, a teraz czujemy się zmuszeni dodać do cytowanych już przez niego relacji tradycję, którą podaje o Marku, który napisał Ewangelię. Oto jego słowa: I tak mawiał starszy: „Kiedy Marek był tłumaczem Piotra, spisał dokładnie wszystko, co pamiętał ze słów i czynów Pana – ale nie w kolejności. Albowiem ani nie słuchał Pana, ani mu nie towarzyszył; ale później, jak zaznaczyłem, towarzyszył Piotrowi, który zwykł dostosowywać swoje nauki do bieżących potrzeb, nie układając jakby uporządkowanej kompozycji wypowiedzi Pana. Tak więc Marek nie zrobił nic złego, zapisując niektóre sprawy tak, jak je zapamiętał. Miał bowiem tylko jeden cel: nie pominąć niczego, co usłyszał, ani nie zawrzeć wśród nich fałszu”. Tak mówi Papiasz o Marku. A oto, co mówi o Mateuszu: „I tak Mateusz ułożył wypowiedzi w języku hebrajskim, i każdy zinterpretował je [lub przetłumaczył] najlepiej, jak potrafił”. I przytoczył inną relację o kobiecie, która została fałszywie oskarżona o wiele grzechów przed Panem, co znajduje się również w Ewangelii według Hebrajczyków... [Euzebiusz, *Historia Kościoła* 3.39] Jest to tak cenny raport, ponieważ Euzebiusz cytuje, a następnie komentuje rzeczywiste słowa Papiasza. Papiasz wyraźnie stwierdza, że miał dostęp do osób, które znały apostołów Jezusa lub przynajmniej towarzyszy apostołów („starszych”: z jego wypowiedzi trudno wywnioskować, czy nazywa on towarzyszy apostołów starszymi, czy też starszymi byli ci, którzy znali

towarzyszy. Euzebiusz uważa, że to pierwsza opcja). Kiedy ci ludzie przybyli do jego miasta Hierapolis w Azji Mniejszej, Papiasz, jako przywódca kościoła, przeprowadzał z nimi wywiad na temat tego, co wiedzą o Jezusie i jego apostołach. Wielu konserwatywnych uczonych chrześcijańskich używa tego stwierdzenia, aby udowodnić, że to, co mówi Papiasz, jest zgodne z prawdą historyczną (zwłaszcza w odniesieniu do Marka i Mateusza), ale wykracza to poza to, co dają nam dowody.<sup>4</sup> Jednak w jednym punkcie nie ma wątpliwości. Papiasz może przekazać pewne legendarne tradycje o Jezusie, ale jest dość konkretny – i nie ma powodu sądzić, że kłamie bezczelnie – że zna ludzi, którzy znali apostołów (lub towarzyszy apostołów). To nie jest świadectwo naocznego świadka życia Jezusa, ale bardzo się do tego zbliża. Konserwatywni uczeni błędzą w myśleniu, że Papiasz dostarcza nam wiarygodnych informacji o pochodzeniu naszych Ewangelii Mateusza i Marka. Problem polega na tym, że chociaż „wie”, że istniała relacja z życia Jezusa spisana przez Marka i zbiór wypowiedzi Mateusza, nie ma powodu sądzić, że odnosi się on do ksiąg, które nazywamy Markiem i Mateuszem. W rzeczywistości to, co mówi o tych księgach, nie pokrywa się z tym, co my sami wiemy o kanonicznych Ewangeliiach. Wydaje się, że odnosi się do innych pism i dopiero później chrześcijanie (błędnie) założyli, że odnosi się do dwóch ksiąg, które ostatecznie zostały włączone do Pisma Świętego. Jest to więc świadectwo niezależne od samych Ewangelii. Jest to jeszcze jedna niezależna linia zeznań spośród wielu, które widzieliśmy do tej pory. I tym razem jest to świadectwo, które wyraźnie i wiarygodnie śledzi swój własny rodowód bezpośrednio od samych uczniów Jezusa.

### **Ignacy z Antiochii**

Ignacy był jednym z najważniejszych autorów wczesnego chrześcijaństwa spoza Nowego Testamentu. Był biskupem dużego i ważnego kościoła w Antiochii w Syrii i został uwikłany w prześladowania chrześcijan, które miały tam miejsce prawdopodobnie w 110 roku n.e. Prześladowania miały jakąś oficjalną sankcję rzymską. Sam Ignacy został aresztowany za działalność chrześcijańską. Nie znamy konkretnych zarzutów, jakie mu postawiono, ale został skazany na zesłanie do Rzymu i stracenie na arenie przez rzucenie dzikim bestiom. W drodze na męczeńską śmierć napisał siedem listów, które zachowały się do dziś. Sześć z tych listów jest skierowanych do kościołów w Azji Mniejszej, które wysłały swoich przedstawicieli, aby spotkali się z nim na jego drodze i udzielili wsparcia moralnego. Jeszcze jeden został napisany do chrześcijan w Rzymie, wzywając ich, co zaskakujące, nie ingerować w postępowanie przeciwko niemu. Ignacy rozpaczliwie pragnął umrzeć krwawą, męczeńską śmiercią, sądząc, że wtedy będzie prawdziwym naśladowcą Jezusa, który również został skazany na krwawą śmierć. Listy Ignacego są po prostu interesujące. Te, które napisał do różnych kościołów, pełne są wezwań do dążenia do jedności i podążania za przywództwem biskupa. Ponadto atakują poglądy chrześcijan, którzy zdaniem Ignacego reprezentują „poglądy fałszywe”, czyli herezje. Niektóre listy sprzeciwiają się formom chrześcijaństwa, które nadal należały na przestrzeganie żydowskich praw i zwyczajów. Jednak najbardziej interesują mnie tutaj ci, którzy sprzeciwiają się chrześcijanom, którzy upierali się, że Jezus nie był prawdziwym człowiekiem z krwi i kości. Ci przeciwnicy Ignacego nie byli starożytnymi odpowiednikami naszych współczesnych mityków. Z pewnością nie wierzyli, że Jezus został wymyślony lub wymyślony na podstawie umierających i powstających bogów rzekomo czczonych przez pogan. Dla nich Jezus miał realną, historyczną egzystencję. Żył w tym świecie i głosił natchnione nauki. Ale był Bogiem na ziemi, nie z tego samego ciała, co reszta z nas. Ignacy uważa ten pogląd za odrażający i całkowicie sprzeczny z tym, kim naprawdę był Jezus, jak stwierdza w najbardziej dobitny sposób w następujących fragmentach, które ponownie warto zacytować w całości. Po pierwsze, z listu, który Ignacy napisał do chrześcijan w mieście Smyrna:

Albowiem jesteście w pełni przekonani o naszym Panu, że prawdziwie pochodził z rodu Dawida według ciała, Syn Boży według woli i mocy Boga, prawdziwie narodzony z dziewicy i ochrzczony przez Jana, aby wszelka sprawiedliwość mogła być przez niego spełniona. W czasach Poncjusza Piłata i tetrarchy



Heroda został prawdziwie przybity za nas w ciele — my sami pochodzimy z owocu jego bosko błogosławionej męki — aby przez swoje zmartwychwstanie mógł na wieki podnieść sztandar swojej świętej i wiernej czy to wśród Żydów, czy pogan, w jednym ciele Jego Kościoła. Albowiem to wszystko wycierpiał dla nas, abyśmy mogli być zbawieni; i naprawdę cierpiał, tak jak naprawdę się podniósł — a nie jak twierdzą niektórzy niewierzący, że cierpiał tylko z pozoru. To oni są tylko pozorem; i stanie się z nimi tak, jak myślą, ponieważ są bez ciała, jak dajmony. Bo wiem i wierzę, że był w ciele nawet po zmartwychwstaniu. (Ignacy do Smyrnejczyków 1–2)

Z tych cytatów jasno wynika, co Ignacy myślał o prawdziwym istnieniu Jezusa. Był w pełni człowiekiem; naprawdę się urodził; naprawdę został ochrzczony; naprawdę został ukrzyżowany. Chociaż istnieją aluzje do tradycji, które znalazły się w Ewangeliach, nie ma jednoznacznych dowodów na to, że Ignacy opiera swoje poglądy na księgach, które później stały się częścią Nowego Testamentu. To samo można powiedzieć o jego apelu skierowanym do chrześcijan z miasta Tralles:

Ignacy dostarcza nam zatem jeszcze jednego niezależnego świadectwa życia Jezusa. Ponownie, nie należy sprzeciwiać się temu, że pisze zbyt późno, aby mieć jakąkolwiek wartość w naszych poszukiwaniach. Nie można wykazać, że polegał na Ewangeliach. I był biskupem w Antiochii, mieście, w którym zarówno Piotr, jak i Paweł spędzili dużo czasu w poprzednim pokoleniu, jak sam Paweł mówi nam w Liście do Galacjan 2. Również jego poglądy wywodzą się prosto z czasów apostołskich.

### List 1 Klemensa

List 1 Klemensa został napisany przez chrześcijan w Rzymie do kościoła w Koryncie, aby wyprostować niezadowolający dla nich obrót wydarzeń. Przywódcy kościoła w Koryncie zostali odsunięci od władzy i zastąpieni przez innych oraz rzymskim chrześcijanom, przynajmniej odpowiedzialnym za list, nie spodobała się ta sytuacja. List ma na celu zachęcenie kościoła w Koryncie do przywrócenia swoich „starszych” na należne im miejsce. Jest to długi list pełen ostrzeżeń przed zazdrością i pragnieniem władzy. Tradycja przypisuje go czwartemu biskupowi Rzymu Klemensowi, chociaż sam list nie twierdzi, że został napisany przez niego. Klemens nigdy nie jest nawet wspomniany w liście. Tak czy inaczej, istnieją nieodparte powody, by sądzić, że list został napisany gdzieś w latach 90. n.e., czyli jakieś dwadzieścia lat przed Ignacym i mniej więcej w tym samym czasie, co niektóre z późniejszych ksiąg, które weszły do Nowego Testamentu. List obficie cytuje grecki Stary Testament, a jego autor wyraźnie nawiązuje do pierwszego listu Pawła do Koryntian. Ale nie wymienia Ewangelii Nowego Testamentu, a choć cytuje niektóre wypowiedzi Jezusa, to nie wskazuje, że pochodzą one z tekstów pisanych. W rzeczywistości jego cytaty nie zgadzają się w swoim brzmieniu z żadnymi wypowiedziami Jezusa znajdującymi się w naszych zachowanych Ewangeliach. Jest to tym bardziej imponujące, że autor 1 Klemensa, podobnie jak Ignacy, a potem Papiasz, nie tylko zakłada, że Jezus żył, ale że znaczna część jego życia była dobrze znana. Wśród wielu rzeczy, które mówi o historycznym Jezusie, są następujące:

\* Chrystus wypowiedział słowa, których należy słuchać (1 Klemens 2.1).

\* Jego cierpienia były „na waszych oczach” (2.1).

\* Krew Chrystusa jest drogocenna dla Ojca, za którą została wylana za zbawienie (7.4).

\* Krew Pańska przyniosła odkupienie (12.7).

\* Jezus nauczał łagodności i cierpliwości; autor przytacza tu serię wypowiedzi Jezusa podobnych do tych, które można znaleźć u Mateusza i Łukasza (13,1-2).

\* Pan Jezus Chrystus przyszedł z pokorą, nie z arogancją czy wyniosłością (16.2).

\* Jezus pochodzi od Jakuba „według ciała” (32.2).

\*Pan ozdabiał się dobrymi uczynkami (33.7).

\*Kolejny cytat ze „słów naszego Pana Jezusa” (46,8, porównywalne z Ew. Mateusza 26:24 i Ew. Łukasza 17:2).

\*Ci, którzy doświadczają miłości w Chrystusie, powinni czynić to, co Chrystus rozkazał (49,1).

\* Z miłości Pan Jezus Chrystus „odał za nas swoją krew, swoją ciało za nasze ciało, swoją duszę za nasze dusze” (49,6).

Tutaj ponownie mamy niezależnego świadka nie tylko życia Jezusa jako postaci historycznej, ale także niektórych jego nauk i czynów. Jak wszystkie źródła, które wspominają o Jezusie spoza Nowego Testamentu, autor 1 Klemensa nie miał wątpliwości co do jego realnego istnienia i nie miał powodu, by go bronić. Wszyscy wiedzieli, że istnieje. Dotyczy to również pism Nowego Testamentu, poza czterema Ewangeliami, które już omówiliśmy.

### **Źródła kanoniczne poza Ewangeliami i Pawłem**

DUŻYM błędem jest sądzić, że jeśli chodzi o Nowy Testament, tylko Ewangelie potwierdzają historyczne istnienie Jezusa. Tak czasami twierdzą, a przynajmniej sugerują to mitycy, którzy chcą zawęzić nasze źródła dotyczące Jezusa do zaledwie kilku — lub nawet tylko do jednego — Ewangelii Marka. O ile nam wiadomo, wszyscy autorzy Nowego Testamentu wiedzieli o historycznym Jezusie. Wyjątkiem może być autor Listu Jakuba, który wymienia Jezusa tylko przelotnie (1:1 i 2:1), nie mówiąc nic o jego ziemskim życiu. Ale nawet w liście tak krótkim jak List Judy znajdujemy wzmiankę o apostołach Jezusa (werset 17), co oczywiście zakłada, że Jezus żył i miał naśladowców. Jedyłą księgą, która obszernie mówi o tych apostołach, są Dzieje Apostolskie, napisane przez autora Ewangelii Łukasza, ale zachowujące tradycje dotyczące życia Jezusa, które są zarówno niezależne od wszystkiego, co zostało powiedziane w Ewangelii, jak i w osąd większości krytycznych historyków, oparty na tradycjach krążących przed powstaniem Ewangelii.

### **Księga Dziejów Apostolskich**

Dzieje Apostolskie zawierają opis rozprzestrzeniania się chrześcijaństwa w Cesarstwie Rzymskim w latach po Jezusie. Podczas gdy w Ewangelii Łukasza główną postacią jest Jezus, w drugim tomie autorki to naśladowcy Jezusa zajmują centralne miejsce. Autora w szczególności interesuje działalność misyjna Piotra (głównie w rozdziałach 1–12) i Pawła (rozdziały 13–28). W swojej relacji pokazuje, jak ruch chrześcijański przeszedł od małej grupy wyznawców Jezusa bezpośrednio po jego śmierci do zjawiska światowego, religii otwartej nie tylko dla Żydów, takich jak sam Jezus i jego uczniowie, ale także dla pogan, jak Bóg (według narracji) posłużył się apostołami, aby głosić dobrą nowinę o Jezusie „aż po krańce ziemi” (1:18).

### **Tradycja Jezusa w Dziejach Apostolskich**

Pierwszym ważnym punktem w naszym dążeniu do ustalenia historyczności Jezusa jest to, że autor Dziejów Apostolskich ma dostęp do tradycji, które nie są oparte na jego relacji ewangelicznej, dzięki czemu mamy jeszcze jednego niezależnego świadka. Dla pisarza Dziejów Apostolskich Jezus był w dużej mierze człowiekiem, który naprawdę żył i umarł w Judei, co widać w relacjach o zmartwychwstaniu Jezusa w rozdziale 1 oraz w przemówieniach, które obficie pojawiają się w całej narracji. Rozdział 1 przedstawia spotkanie uczniów z Jezusem po zmartwychwstaniu. Otrzymują od niego ostatnie instrukcje w Jerozolimie, gdzie właśnie został zabity. Wśród interesujących tradycji zawartych w tym rozdziale znajduje się wypowiedź apostoła Piotra o zdrajcy, Judaszu Iskariocie, który podobno kupił pole za pieniądze otrzymane za wydanie Jezusa władzom. Mówi się, że Judasz upadł głową na dół na

pole i wylał swoje wnętrze. Piotr wskazuje, że właśnie z tego powodu pole to stało się znane jako „Akeldama”, aramejskie słowo oznaczające „pole krwi” (1:16–19). Jednym z powodów, dla których ten fragment jest interesujący, jest to, że we wcześniejszej ewangelicznej relacji Łukasz nie mówi nic o śmierci Judasza. Ani Marek, ani Jan. Najstynniejsza relacja o śmierci Judasza znajduje się w Ewangelii Mateusza, gdzie czytamy, że po dokonaniu niegodziwego czynu żałował tego, co zrobił i próbował zwrócić arcykapłanom trzydzieści srebrników. Odmówili przyjęcia pieniędzy, więc rzucił je w Świątyni, wyszedł i powiesił się. Kapłani nie mogli wpłacić tych pieniędzy do skarbca świątyni, ponieważ były to „pieniądze krwi” (wydano niewinną krew), więc kupili za nie pole, które miało służyć jako cmentarz. Z tego powodu pole to zaczęto nazywać „Polem Krwi” (Ew. Mateusza 27:3–10). Tych dwóch opisów śmierci Judasza nie da się pogodzić. W jednym Judasz kupuje pole, w drugim kapłani; w jednym nazywa się Polem Krwi, ponieważ Judasz całe je zakrwawił, w drugim, ponieważ zostało kupione za krwawe pieniądze; w jednym Judasz umiera przez powieszenie, w drugim upada głową do przodu i pęka w środku. Te różnice pokazują, że Łukasz miał niezależną tradycję śmierci Judasza, która była co najmniej tak wczesna jak ta u Mateusza. Istnieją powody, by sądzić, że u podstaw obu historii leży tradycja historyczna: niezależnie potwierdzają one, że pole w Jerozolimie było w jakiś sposób powiązane zarówno z pieniędzmi, które zapłacono Judaszowi za zdradę Jezusa, jak i ze śmiercią Judasza. Ponadto było znane jako Pole Krwi. Mateusz nazywa to „polem garncarza”. Czy to możliwe, że rzeczywiście było to pole z czerwonej gliny używane przez garncarzy, a więc – ze względu na swój kolor – zwane Polem Krwi, które w jakiś sposób było związane ze śmiercią zdrajcy Jezusa? Jakkolwiek rozstrzygnie się ten problem, dwa punkty mają szczególne znaczenie. Jednym z nich jest to, że Ewangelia Mateusza i Dzieje Apostolskie podają odmienne opisy tego wydarzenia, tak więc Dzieje Apostolskie stanowią tutaj niezależną tradycję. Po drugie, relacja z Dziejów Apostolskich daje wyraźne dowody na bardzo wczesne pochodzenie palestyńskie: jak to się czasem zdarza w Ewangeliach, również tutaj kluczowe słowo pozostawiono w języku aramejskim (Akeldama oznacza „pole krwi”), oryginalny język fabuły. Jest to tradycja sięgająca najwcześniejszych wspólnot chrześcijańskich w Palestynie. Łukasz nie tylko zapisuje tradycje ze swoich czasów, z lat 80. n.e.; zapisuje tradycje, które — przynajmniej niektóre z nich — wywodzą się nawet pół wieku wcześniej. Co więcej, to, że Łukasz ma dostęp do wypowiedzi historycznego Jezusa, które nie zostały zapisane inaczej, nawet w jego Ewangelii, wynika jasno z takiego fragmentu, jak Dzieje Apostolskie 20:35, gdzie apostoł Paweł mówi: „Pokazałem wam, że jest to potrzebni ciężką pracą, aby pomagać słabym i pamiętać słowa Pana Jezusa, który powiedział: „więcej szczęścia jest w dawaniu aniżeli w braniu”. Nie trzeba myśleć, że historyczny Paweł — sam człowiek — naprawdę to powiedział. To, co mamy tutaj, to narracja późniejszego autora, który twierdzi, że powiedział to Paweł. Można dyskutować, czy sam Paweł naprawdę znał to powiedzenie Jezusa. Ale jasne jest, że Łukasz myśli, że to wiedział, i co ważniejsze dla naszych rozważań, że jest to tradycja wypowiedzi Jezusa, która nie ma odpowiednika w żadnej z naszych Ewangelii. Tak więc Dzieje Apostolskie dostarczają dalszych dowodów spoza Ewangelii, że chrześcijanie od najdawniejszych czasów wierzyli, że Jezus faktycznie żył jako Żyd, że był nauczycielem moralności i że został zabity w Jerozolimie po tym, jak został zdradzony przez jednego ze swoich naśladowców, Judasz.

### **Przemówienia w Dziejach Apostolskich**

Jeszcze bardziej znaczące dla naszych celów są przemówienia zapisane w Dziejach Apostolskich, które w kluczowych momentach narracji padły na usta apostołów. Około jedna czwarta Dziejów Apostolskich składa się z przemówień wygłoszonych przez Piotra w pierwszej trzeciej części księgi i Pawła w ostatnich dwóch trzecich. Uczni od dawna intrygują te przemówienia. Od starożytnych historyków, takich jak Tukidydes, wiemy, że pisarze historyczni wymyślali przemówienia swoich głównych bohaterów. Naprawdę nie było innego sposobu na przedstawienie przemówienia w starożytnej biografii lub historii starożytnej: autorzy prawie nigdy nie byli tam, aby usłyszeć, co faktycznie zostało powiedziane przy okazji, i prawie nigdy (jeśli w ogóle) nikt nie robił notatek. I tak, jak wskazuje

Tukidydes, historycy wymyślili przemówienia, które wydawały się odpowiednie na tę okazję. Ale przemówienia w Dziejach Apostolskich są szczególnie godne uwagi, ponieważ w wielu przypadkach nie opierają się na płodnej wyobraźni Łukasza, ale na tradycjach ustnych. Powodem takiego myślenia jest to, że fragmenty tych przemówień przedstawiają poglądy teologiczne, które nie pokrywają się dobrze z poglądami samego Łukasza, co można ustalić, czytając uważnie jego dwutomowe dzieło. Innymi słowy, niektóre przemówienia w Dziejach Apostolskich zawierają coś, co uczeni nazywają tradycjami przedliterackimi: tradycje ustne, które krążyły od znacznie wcześniejszych czasów, a które obecnie można znaleźć tylko w formie pisanej w Dziejach Apostolskich. Jest to ważna informacja, ponieważ tutaj ponownie pokazuje, że Dzieje Apostolskie to nie tylko dokument z lat 80-tych n.e. Zawiera dużo starsze tradycje. Tradycje te dość wyraźnie podkreślają, że Jezus był Żydem, który żył, dokonywał spektakularnych czynów, nauczał i został stracony jako człowiek w Jerozolimie. Jedną z najbardziej uderzających cech kilku przemówień w Dziejach Apostolskich jest to, że przedstawiają one pogląd na Jezusa, który uczeni od dawna uważali za jedno z najstarszych, jeśli nie najstarsze, chrześcijańskie rozumienie tego, co to znaczy nazywać Jezusa Synem Bożym. W końcu, oczywiście, chrześcijanie zaczęli myśleć, że Jezus zawsze był Synem Bożym, od wieczności w przeszłości, i że przyszedł na świat tylko po to, by pełnić swoją cudowną posługę i przez krótki czas przekazywać swoje nadprzyrodzone nauki przed powrotem do nieba, skąd przyszedł. Taki pogląd można znaleźć w ostatniej z naszych Ewangelii, w Ewangelii Jana. Ale to nie był najwcześniejszy widok Jezusa. Zanim ktokolwiek pomyślał, że Jezus istniał wcześniej jako boska istota, która stworzyła świat (zob. na przykład Ew. Jana 1:1–18), byli chrześcijanie, którzy myśleli, że Jezus narodził się z dziewicy, ponieważ dziewicą — a „ojcem” był sam Bóg — że był Synem Bożym. Pogląd ten wydaje się być zawarty w samej Ewangelii Łukasza. Ani jedno słowo w Ewangelii Łukasza nie wspomina, że Jezus istniał przed Jego życiem na ziemi. Zamiast tego, jego matka poczęła z Ducha Świętego i w ten sposób on powstał. Jak anioł Gabriel mówi Maryi przy Zwiastowaniu, informując Ją o tym, jak urodzi dziecko: „Duch Święty zstąpi na Ciebie i moc Najwyższego osłoni Cię. Dlatego Ten, który się z ciebie narodzi, będzie nazwany świętym, Synem Bożym” (Łk 1,35). Tutaj Jezus jest Synem Bożym, ponieważ Bóg uczynił jego matkę brzemiennej. Na jeszcze wcześniejszym etapie tradycji, zanim chrześcijanie zaczęli mówić o preegzystencji Jezusa lub o jego dziewiczym poczęciu, wierzyli (lub niektórzy z nich), że stał się on Synem Bożym przez to, że został „adoptowany” przez Boga, aby być jego syn. Z tego punktu widzenia Jezus nie był metafizycznie ani fizycznie synem Bożym. Był synem Bożym w sensie metaforycznym, poprzez adopcję. W pewnym momencie chrześcijanie myśleli, że stało się to tuż przed rozpoczęciem jego publicznej służby. Opowiadali więc historie o tym, co wydarzyło się na samym początku, kiedy został ochrzczony przez Jana: otworzyły się niebiosa, zstąpił na niego Duch Boży (co oznacza, że wcześniej nie miał Ducha) i głos z nieba oświadczył: „Jesteś moim synem. Dziś cię zrodziłem”. Nie należy bagatelizować znaczenia tego słowa dzisiaj w tym cytacie z Psalmu 2. To właśnie w dniu chrztu Jezus stał się synem Bożym<sup>9</sup>. Istniały jeszcze wcześniejsze tradycje o Jezusie, które nie mówiły o nim jako o Synu Bożym od wieczności, ani od jego cudownych narodzin, ani od czasu, kiedy rozpoczął swoją posługę. W tych prawdopodobnie najstarszych tradycjach chrześcijańskich Jezus stał się Synem Bożym, gdy Bóg wskrzesił Go z martwych. Wtedy to Bóg obdarzył człowieka Jezus szczególną łaską, wywyższając go do nieba i nazywając swoim synem, mesjaszem, Panem. Chociaż pogląd ten nie jest dokładnie poglądem Pawła, znajduje się on w starożytnym wyznaniu wiary (tj. był potomkiem Dawida według ciała i nazwany Synem Bożym w mocy według Ducha świętości przy swoim zmartwychwstaniu” (1:3-4). Jednym z powodów, dla których można sądzić, że jest to starożytne wyznanie wiary — a nie sformułowanie samego Pawła — jest to, że Paweł posiada inne poglądy na temat Jezusa jako Syna Bożego i wyraża je własnymi słowami w innym miejscu. Ale cytuje tutaj to wyznanie wiary, prawdopodobnie dlatego, że pisze ten list, aby stanąć po dobrej stronie grupy chrześcijan, kościoła w Rzymie, którzy nie znają Pawła ani tego, co on reprezentuje, a wyznanie wiary zawiera standardowe sformułowanie znalezione we wszystkich kościołach jego czasów. Innymi słowy, jest to bardzo stara tradycja, która poprzedza pisma Pawła.

Jeszcze bardziej uderzające jest to, że podobną tradycję można znaleźć w niektórych przemówieniach z Dziejów Apostolskich, pokazując, że zawierają one materiały z tradycji o Jezusie, które istniały na długo przed tym, jak Łukasz napisał na papirusie. Tak więc, na przykład, w przemówieniu przypisanym Pawłowi w Dziejach Apostolskich (ale tak naprawdę nie przez Pawła; Łukasz napisał przemówienie, włączając wcześniejsze materiały), podobno Paweł powiedział do grupy Żydów, których ewangelizował: „Ogłaszamy wam, że dobra nowina, która przyszła do ojców, wypełniła się dla nas, ich dzieci, wskrzeszając Jezusa, jak napisano w Psalmie drugim: Ty jesteś moim synem, dziś cię zrodziłem” (Dz 13: 32–33). Zwróć jeszcze raz uwagę na słowo dzisiaj. To właśnie w dniu zmartwychwstania, zgodnie z tą pierwotną tradycją, która na długo poprzedzała Łukasza, Jezus został uczyniony Synem Bożym. Porównywalny pogląd można znaleźć we wcześniejszej przemowie apostoła Piotra: „Niech cały dom Izraela wie z całą pewnością, że Bóg uczynił go zarówno Panem, jak i Chrystusem, tym którego wy ukrzyżowaliście” (Dz 2,36). W obu tych przemówieniach mamy zatem pozostałości znacznie starszych tradycji przedlukanskich, starszych nie tylko od Dziejów Apostolskich, ale także od jakiegokolwiek Ewangelii i faktycznie starszych niż jakiegokolwiek zachowane pismo chrześcijańskie. Uosabiają pewną adopcijną chrystologię, w której Jezus jest wywyższony przez Boga i uczyniony swoim synem podczas zmartwychwstania. W obu przypadkach Jezus jest postrzegany jako czysto ludzki i ukrzyżowany za namową Żydów w Jerozolimie. Dopiero wtedy Bóg uczynił go synem. To, że przemówienia Dziejów Apostolskich zawierają bardzo starożytny materiał, znacznie wcześniejszy niż Ewangelie, jest również znaczące, ponieważ te przemówienia są całkowicie jednoznaczne, że Jezus był śmiertelnikiem, który żył na ziemi i został ukrzyżowany pod Poncjuszem Piłatem na żądanie Żydów. Rozważmy następujące fragmenty trzech znaczących przemówień:

Mężowie Izraela, słuchajcie tych Słów. Jezus Nazarejczyk, mężczyzna

poświadczony wam przez Boga przez cuda, cuda i znaki

co Bóg przez niego uczynił pośród was, tak jak wiecie, to

jeden został wydany przez ręce bezprawia przez

wyznaczoną wolę i uprzednią wiedzę Boga, a ty go przybiłeś

i zabił go; ale Bóg wskrzesił go, usuwając bóle porodowe

śmierć. (2:22–24)

Bóg... otoczył chwałą swoje Dzieciątko Jezus, które wydaliście i zaparliście się przed Piłatem, który postanowił Go wypuścić. Ale zaparliście się świętego i sprawiedliwego i zażądaliście wydania wam mordercy. Ale zabiliście Twórcę życia, którego Bóg powstał z martwych, czego jesteśmy świadkami. (3:13–15)

Dla tych, którzy mieszkają w Jerozolimie i ich przywódców... kiedy nie znaleźli zarzutu zasługującego na śmierć, poprosili Piłata o wykonanie go; a gdy wypełnili wszystko, co o nim było napisane, zdjęli go z drzewa i złożyli w grobie. Ale Bóg wskrzesił go z martwych. (13:27–29)

Te prymitywne tradycje z przemówień w Dziejach Apostolskich są jednoznaczne co do ich poglądów na Jezusa. Są co najmniej tak stare, jak nasze najwcześniejsze zachowane opowieści ewangeliczne o Jezusie, i co równie ważne, są od nich niezależne. Podobnie jak w poprzednim rozdziale, tutaj widzimy, że historyczni świadkowie życia Jezusa po prostu się mnożą, im głębiej przyglądamy się zachowanym materiałom.

## Listy niepawłowe

Listy Nowego Testamentu są pełne odniesień do ludzkiego Jezusa, który naprawdę żył i umarł przez ukrzyżowanie. Nie ma potrzeby szczegółowej analizy w tym miejscu; Mogę po prostu przytoczyć niektóre z wybitnych fragmentów ksiąg napisanych przez wielu autorów, z których żaden nie znał swoich dzieł ani pism Ewangelii. Wśród pism, które krążyły pod imieniem Pawła, jest kilka, których Paweł tak naprawdę nie napisał<sup>10</sup>. Jednym z nich jest List 1 do Tymoteusza, który opisuje tradycję znaną z wielu innych naszych źródeł: „Rozkazuję ci przed Bóg, który wszystko ożywia, i Chrystus Jezus, który złożył świadectwo przed Poncjuszem Piłatem, złożył dobre wyznanie...” (6,13). Nie wiemy, kim był ten autor; wiemy tylko, że nie był Pawłem i że nie wykazuje żadnych dowodów znajomości naszych Ewangelii. Ale potwierdza jedno z głównych twierdzeń tych innych dzieł. Paweł nie był jedynym autorem, którego naśladowali późniejsi pisarze. Również Piotr prawdopodobnie nie napisał żadnej księgi, która nosi jego imię w Nowym Testamencie<sup>11</sup>. Jest całkiem jasne, że obaj pozostali autorzy utrzymywali, że Jezus był prawdziwą, żywą istotą ludzką. Zaczynam od kilku fragmentów z księgi znanej jako 1 Piotra, która ponownie nie wykazuje znajomości naszych Ewangelii:

Do tego bowiem zostaliście wezwani, ponieważ Chrystus cierpiał za was, zostawiając wam przykład, abyście szli Jego śladami, który nie popełnił grzechu ani nie znalaziono podstępów w ustach jego, który złorzeczony nie odpowiadał złorzeczeniem, podczas cierpienia nie groził, ale zaufał Temu, który sędzi sprawiedliwie, który nasze grzechy w swoim ciele poniósł na drzewo, abyśmy umierając dla grzechu, mogli żyć dla sprawiedliwości, bo jego ranami zostaliśmy uzdrowieni. (2:21–24)

Albowiem Chrystus raz na zawsze umarł za grzechy, sprawiedliwy za niesprawiedliwych, aby was przyprowadzić do Boga, umartwiwszy się na ciele, ale ożywiony duchem. (3:18)

Ponieważ Chrystus cierpiał w ciele, bądźcie uzbrojeni w tę samą myśl. (4:1)

Upominam więc starszych wśród was, ja, który jestem współstarszym i świadkiem cierpień Chrystusowych... (5:1)

Fakt, że te wersety nie zostały tak naprawdę napisane przez Piotra, jest nieistotny dla moich celów. Po raz kolejny mamy niezależne świadectwo o życiu (w ciele) Jezusa i jego bardzo namacalnej śmierci. Bardziej dobitny jest 2 Piotra, inne pismo sfałszowane w imieniu Piotra, które nie wskazuje na jakąkolwiek znajomość Ewangelii, ale wyraźnie zna zapisaną w nich tradycję doświadczenia Jezusa na Górze Przemienienia:

Nie przez podążanie za sofistycznymi mitami daliśmy wam poznać moc i obecność naszego Pana Jezusa Chrystusa, ale byliśmy naocznymi świadkami Jego majestatu. Gdy bowiem otrzymaliśmy cześć i chwałę od Boga Ojca, a wspaniała chwała przyniosła Mu głos: „To jest mój Syn umiłowany, w którym mam upodobanie”, usłyszeliśmy ten głos, który został do Niego przyniesiony z nieba, ponieważ byliśmy na świętej górze. (1:16–18)

Nieco wcześniej niż 2 List Piotra, prawdopodobnie pod koniec I wieku, pojawia się traktat 1 Jana, błędnie przypisywany w tradycji uczniowi Jezusa, Janowi, synowi Zebedeusza. Anonimowy autor tego traktatu nie napisał Ewangelii Jana, ale istnieją dobre powody, by sądzić, że o niej wiedział i że żył w tej samej społeczności, która stworzyła Ewangelię. W każdym razie ten autor również jest dość stanowczy, że kiedy Jezus pojawił się na ziemi, był prawdziwym człowiekiem, którego można było dotknąć, dotknąć, usłyszeć i zobaczyć:

Co było od początku, co słyszeliśmy, co widzieliśmy na własne oczy, co widzieliśmy i czego dotykały nasze ręce, dotyczące świata życia. A życie zostało objawione, widzieliśmy i świadczymy, i głosimy wam życie wieczne, które było u Ojca i zostało nam objawione. To, co widzieliśmy i słyszeliśmy, zwiastujemy

wam, abyście i wy mieli społeczność z nami. A nasza społeczność jest z Ojcem i z Jego Synem Jezusem Chrystusem. (1:1–4)

Nawet Księga Objawienia, ze wszystkimi jej dziwacznymi obrazami i fantastycznymi apokaliptycznymi poglądami, rozumie, że Jezus był prawdziwą postacią historyczną. Dla tego autora był tym, który „żył” i „umarł” (1:18).

Podobnie jak Ewangelia Jana, ale nie jest od niej zależna, ta księga, napisana przez innego autora, przedstawia Jezusa jako „baranka zabitego” dla zbawienia (5:6). Niezależnie od teologicznego wydźwięku, jaki nadaje śmierci Jezusa, w tym kontekście liczy się dla nas fakt, że on również dostarcza niezależnego świadectwa chrześcijańskiej tradycji prawdziwego Jezusa. Jako ostatni przykład mogę posłużyć się Listem do Hebrajczyków, księgą napisaną anonimowo, która ostatecznie została przyjęta do kanonu Nowego Testamentu przez ojców kościoła, którzy błędnie sądzili, że została napisana przez Pawła. Księga ta nie opiera się na listach Pawła i nie wykazuje żadnej znajomości Ewangelii. A jednak zawiera liczne odniesienia do życia Jezusa historycznego. Oto tylko niektóre z kluczowych fragmentów, które należy wziąć pod uwagę:

\* Jezus pojawił się „w tych ostatnich dniach” (1:2).

\* Bóg przemówił przez niego (to znaczy w swoim obwieszczeniu; 1:2).

\* „Dokonał oczyszczenia z grzechów” (to znaczy umarł krwawą śmiercią; 1:3).

\* Bóg powiedział mu: „Jesteś moim Synem, dziś cię zrodziłem” i został nazwany „synem Bożym” przez Ojca (1:5).

\* Jako pierwszy głosił zbawienie (2:3).

\* Bóg świadczył o nim i/lub jego naśladowcach poprzez znaki, cuda, różne cuda i dary ducha (2:4).

\* Zakosztował śmierci „z dala od Boga” (to znaczy z dala od wszelkich boskości pocieszenie; 2:9).

\* Został udoskonalony przez cierpienie (2:10).

\* Spożywał ciało i krew (2:14).

\* Był jak jego bracia (Żydzi? Wszyscy ludzie?) pod każdym względem (2:17).

\* Był kuszony (2:18) pod każdym względem, ale bez grzechu (4:15).

\* Był wierny Bogu (3:2).

\* Ofiarował modlitwy, głośne wołanie i łzy, aby ocalić się od śmierci (prawdopodobnie przed ukrzyżowaniem; 5:7).

\* Nauczył się posłuszeństwa przez cierpienie (5:8).

\* Został ukrzyżowany (6:5; 12:2).

\* Pochodził z plemienia Judy (7:14).

\* Nauczał o Bogu: „Nie pragnęliście ani nie sprawialiście sobie przyjemności ofiary i ofiary, całopalenia i ofiary za grzech”(10:8).

\* Powiedział: „Przyszedłem, abym spełniał wolę twoją” (10:9).

\* Cierpiał „za bramą” (czyli poza Jerozolimą; 13:12).

\*Znosił znęcanie się (13:13).

Podsumowując, według tego nieznanego autora, opierając się na zasłyszanych ustnych tradycjach, Jezus był prawdziwym człowiekiem żyjącym w przeszłości, człowiekiem z krwi i kości, Żydem z rodu Judy, który był kuszony jak wszyscy inni ludzie, cierpiał w posłuszeństwie Bogu i został ukrzyżowany, umierając bez pociechy, jaką Bóg mógł zapewnić. Tu znów mamy niezależnego świadka życia i śmierci Jezusa. Tak więc mamy nie tylko siedmiu niezależnych świadków Ewangelii, którzy wiedzą, że Jezus istniał; mamy również przemówienia Dziejów Apostolskich, z których niektóre są zakorzenione we wczesnych tradycjach palestyńskich, narrację Dziejów Apostolskich, listy Nowego Testamentu i trzech ojców kościoła – wszyscy wyraźnie niezależni od siebie

### **Świadectwo Pawła**

APOSTOŁ PAWEŁ JEST naszym najwcześniejszym żyjącym autorem chrześcijańskim jakiegokolwiek rodzaju. Wielu czytelników Biblii zakłada, że Ewangelie były pierwszymi spisnymi księgami Nowego Testamentu, ponieważ pojawiają się one jako pierwsze w Nowym Testamencie i omawiają życie Jezusa, od którego oczywiście wszystko się zaczęło. Ale Paweł pisał kilka lat przed Ewangelią. Jego pierwszy list (1 Tesaloniczan) jest zwykle datowany na 49 rok n.e.; jego ostatni (Rzymian?) do około dwunastu lub trzynastu lat później. Wśród mityków powszechnie mówi się, że Paweł nie mówi o historycznym człowieku Jezusie i nie rozumie historycznego człowieka Jezusa. To po prostu nie jest prawdą, jak dobrze pokazuje badanie jego pism. Najwyraźniej jednym z powodów, dla których mitycy chcą wysuwać takie twierdzenie, jest właśnie to, że Paweł jest naszym najwcześniejszym dostępnym świadkiem, piszącym w ciągu dwudziestu lat od tradycyjnej daty śmierci Jezusa. Jeśli Paweł nic nie wiedział o historycznym Jezusie, to być może nie istniał. Drugi powód tego twierdzenia jest powiązany: mitycy chcą argumentować, że Paweł zamiast myśleć o Jezusie jako o człowieku żyjącym kilka lat wcześniej, wierzył w coś w rodzaju mitycznego Chrystusa, który nie istniał w rzeczywistości, ale był istotą boską czyste i proste, jak umierający i zmartwychwstający bogowie rzekomo czczeni przez pogan. Zajmę się tym poglądem w rozdziale 7. Na razie chcę przyjrzeć się dowodom na to, że Paweł rozumiał Jezusa jako postać historyczną, Żyda, który żył, nauczał i został ukrzyżowany za namową żydowskiego sprzeciwu. Jednym ze sposobów, w jaki niektórzy mitycy obeszlili problem, że to, nasze najwcześniejsze źródło chrześcijańskie, w kilku miejscach odnosi się do historycznego Jezusa, jest twierdzenie, że te odniesienia do Jezusa nie były pierwotnie w pismach Pawła, ale zostały dodane przez późniejszych chrześcijańskich skrybów, którzy chcieli. Czytelnicy Pawła sądzą, że odnosi się on do historycznego Jezusa. Takie podejście do Pawła można traktować jako rekonstrukcję historyczną opartą na zasadzie wygody. Jeśli dowody historyczne okażą się niewygodne dla czyichś poglądów, po prostu stwierdz, że dowody nie istnieją, i nagle masz rację.

### **Życie Jezusa u Pawła**

Rzeczywistość jest taka, że wygodnie czy nie, Paweł mówi o Jezusie, zakłada, że on naprawdę żył, że był żydowskim nauczycielem i że umarł przez ukrzyżowanie. Oto najważniejsze rzeczy, które Paweł mówi o życiu Jezusa. Po pierwsze, Paweł jednoznacznie wskazuje, że Jezus rzeczywiście urodził się jako człowiek i że w swoim ludzkim istnieniu był Żydem. Stwierdza to w Liście do Galacjan 4:4: „A gdy nadeszła pełnia czasu, Bóg zesłał swego syna, zrodzonego z niewiasty, zrodzonego pod Prawem, aby wykupił tych, którzy podlegali Prawu...” To stwierdzenie wskazuje również, że misja Jezusa skierowana była do Żydów, co zostało potwierdzone w innym liście Pawła, w Liście do Rzymian 15:8: „Mówię bowiem, że Chrystus stał się sługą obrzezanych, aby ukazać prawdziwość Boga, aby potwierdzić obietnice dane patriarchom”. To twierdzenie, że służba Jezusa była skierowana do Żydów i dla Żydów, aby wypełnić to, co zostało obiecanie w pismach świętych, wskazuje na jedną z najważniejszych rzeczy, jakie Paweł mówi o Jezusie, że w rzeczywistości był on żydowskim mesjaszem. Wiara w Jezusa jako



Mesjasza jest tak mocno zakorzeniona w Pawle, że wyrażenie Jezus Chrystus, które oznacza „Jezus Mesjasz” (ponieważ greckie słowo Chrystus jest dosłownym tłumaczeniem hebrajskiego słowa Mesjasz), jest niezwykle powszechne u Pawła, ponieważ jest odwróconą kolejnością Chrystus Jezus, a prosty termin Chrystus jest używany jako apelatyw. Innymi słowy, Paweł był tak przekonany, że Jezus był żydowskim mesjaszem, że użył terminu Chrystus (mesjasz) jako jednego z imion Jezusa. Po części dlatego Paweł upierał się, że Jezus był fizycznym potomkiem Dawida. Powszechnie uważano, że „syn Dawida” będzie przyszłym władcą Żydów; dla Pawła był to Jezus. Widzieliśmy już kluczowy fragment Listu do Rzymian 1:3–4, gdzie Paweł odnosi się do „ewangelii o swoim Synu, który według ciała pochodził od Dawida”. A zatem Jezus był istotą cielesną, chociaż był synem Bożym, i należał do fizycznych potomków Dawida. Kiedy Jezus się urodził, w naturalny sposób znalazł się w rodzinie. Widzieliśmy, że Paweł pośrednio wspomina o matce Jezusa, kiedy wskazuje, że „narodził się z niewiasty”. W innym miejscu wspomina o braciach Jezusa, którzy po śmierci Jezusa zostali misjonarzami wraz ze swoimi żonami. Paweł stwierdza to w 1 Liście do Koryntian 9:5, gdzie wskazuje, że on także powinien mieć prawo zabierania współmałżonka w podróże misyjne, ale nie chce tego robić (ponieważ, jak wskazał dwa rozdziały wcześniej, nie był żonaty): „Czy nie mamy prawa zabrać ze sobą wierzącej żony, jak to czynią inni apostołowie i bracia Pańscy i Kefas?” Nie należy tutaj sądzić, że Paweł odnosi się do „braci Pana” w jakimś sensie duchowym, ponieważ w Chrystusie wszyscy ludzie są braćmi. Gdyby to miał na myśli, to dalsza część wypowiedzi nie miałaby sensu, ponieważ oznaczałaby, że sami apostołowie, a nawet Kefas (Piotr) nie byli „duchowymi braćmi” Pana, ponieważ różnią się od tych, którzy są braćmi. Tak więc interpretatorzy są praktycznie zgodni co do tego, że Paweł ma na myśli prawdziwych braci Jezusa. Znamy imiona niektórych braci Jezusa z naszych wczesnych tradycji ewangelicznych. Ewangelia Marka nazywa ich Jakubem, Józefem, Judaszem i Szymonem (6:3). Wskazuje również, że Jezus miał siostry, chociaż nie podano ich imion. Jak się okazuje, w jednym miejscu Paweł wymienia również jednego z braci Jezusa, a jest nim nie kto inny, jak Jakub, również wspomniany przez Marka. Jest to jeden z najbardziej kontrowersyjnych fragmentów dyskusowanych przez mityków, a pełne omówienie zarezerwuję na następny rozdział. Komentarz pojawia się w Liście do Galacjan 1,18-19, jednej z tych rzadkich wypowiedzi autobiograficznych Pawła, w których wspomina on swoje życie i wskazuje, co zrobił po swoim nawróceniu: „Potem po trzech latach udałem się do Jerozolimy, aby naradzić się z Kefasem. I pozostałem u niego piętnaście dni. Innych apostołów nie widziałem oprócz Jakuba, brata Pańskiego. To, co wam piszę, mówię wam przed Bogiem, nie kłamię!” Kiedy Paul przysięga, że nie kłamie, generalnie mu wierzę. W ciągu tych piętnastu dni nie widział Kefasa i Jakuba i nikogo więcej. Także tutaj Jakub nie może po prostu być „bratem” Jezusa, tak jak każdy inny chrześcijanin, ponieważ to, że jest bratem, odróżnia go od Kefasa, co jeszcze dokładniej wyjaśnię w następnym rozdziale. W tym miejscu wystarczy wiedzieć, że Paweł wiedział, że Jezus miał braci, a jednym z nich był Jakub, jego osobisty znajomy. Wydaje się też, że Paweł wie, że Jezus miał dwunastu uczniów, a może lepiej powiedzieć, że wie o zgranej grupie uczniów Jezusa, których nazywano „dwunastoma”. Sformułowałem to w ten sposób, ponieważ niektórzy badacze uważają, że nie liczyła się rzeczywista liczba tej grupy, ale liczba symboliczna, którą im przypisano. O tym, że Paweł wiedział o nich, świadczy jego wypowiedź dotycząca ukazania się Jezusa po jego zmartwychwstaniu, gdzie wskazuje, że po zmartwychwstaniu Jezusa trzeciego dnia „ukazał się Kefasowi, a potem dwunastu” (1 Koryntian 15:5). Nie trzeba wnioskować, że sam Kefas nie był jednym z dwunastu; Paweł może po prostu powiedzieć, że najpierw ukazał się Piotrowi, a potem całej grupie. Ciekawe, że nazywa ich w tym kontekście „dwunastoma”, ponieważ zarówno według Mateusza, jak i Dziejów Apostolskich uczeń Judasz Iskariota, jeden z tego wewnętrznego kręgu, już zbiegł i faktycznie umarł (przez powieszenie Mateusza, upadek na oślep i pęknięcie w Dziejach Apostolskich). Fakt, że Paweł mówi o „dwunastu”, którzy widzieli Jezusa przy zmartwychwstaniu, oznacza albo, że nie zna on opowieści o Judasz (co prawdopodobnie dotyczyło również Marka i Jana), albo, jak zasugerowałem, że imię „dwunastu” było przyłączonych do tej grupy jako grupy, nawet gdy jednego z nich już z nimi nie było. Paweł wie, że Jezus

był nauczycielem, ponieważ cytuje kilka jego wypowiedzi. Zajmę się nimi za chwilę. Na razie warto zauważyć, że dwie wypowiedzi Jezusa, które cytuje Paweł, zostały wypowiedziane podczas Ostatniej Wieczerzy tej samej nocy, kiedy Jezus został wydany władzom, by stawiały czoła swemu losowi. Otrzymałem bowiem od Pana to, co i wam przekazałem, że Pan Jezus tej nocy, której został wydany, wziął chleb i odmówiwszy dziękczynienie, połamał i rzekł: „To jest Ciało moje, które za was będzie wydane. Czyńcie to na moją pamiątkę”. Podobnie i kielich po wieczerzy, mówiąc: Ten kielich to nowe przymierze we krwi mojej. Czyńcie to, ilekroć będziecie pić, na moją pamiątkę”. (1 Koryntian 11:22-24) Kiedy Paweł mówi, że „otrzymał” tę tradycję „od Pana”, wydaje się mieć na myśli, że w jakiś sposób — w objawieniu? — prawdziwość relacji została mu potwierdzona przez Boga, czy też Jezus, sam. Ale terminologia „otrzymany” i „dostarczony”, jak często zauważają uczeni, jest językiem powszechnie używanym w kręgach żydowskich w odniesieniu do tradycji przekazywanych przez jednego nauczyciela drugiemu. W tym przypadku mamy tradycję dotyczącą Ostatniej Wieczerzy Jezusa, o której Paweł oczywiście wie. Opisana przez niego scena jest bardzo zbliżona do opisu wydarzenia z Ewangelii Łukasza (z pewnymi kluczowymi różnicami); jest mniej podobny do Mateusza i Marka. Jedną z kwestii, którą podkreślę w następnym rozdziale, jest to, że Paweł podkreśla, że to wydarzenie miało miejsce „w noc, w której został wydany”. Tradycyjnie wyrażenie to jest tłumaczone jako „w noc, w której został zdradzony” i ma wskazywać, że odnosi się on do zdrady Judasza Iskarioty. Problem z tym tłumaczeniem polega na tym, że słowo, którego używa tutaj Paweł, nie oznacza „zdradzić”, ale „wydać”, i używa go w innych fragmentach, aby odnieść się do tego, co Bóg uczynił, kiedy „wydał” swego syna na pastwę losu, jak w Liście do Rzymian 8:31–32: „Jeżeli Bóg z nami, któż przeciwko nam? Ten, który własnego syna nie oszczędził, ale wydał go za nas wszystkich, jakżeby nie miał z nim darować nam wszystkiego?” To jest to samo greckie słowo: przekazany. Tak więc Paweł prawdopodobnie nie odnosi się do zdrady Judasza we fragmencie o Ostatniej Wieczerzy w 1 Koryntian 11:22-24. Ale wyraźnie odnosi się do wydarzenia historycznego. Należy zauważyć, że wskazuje on, że ta scena miała miejsce w nocy. Nie jest to jakieś niejasne odniesienie mitologiczne, ale konkretne odniesienie historyczne. Paweł wie, że Jezus spożył ze swoimi uczniami Ostatnią Wieczerzę, podczas której przepowiedział zbliżającą się śmierć, tej samej nocy, kiedy został wydany władzom. Co więcej, Paweł uważa, że Jezusa zabito za namową „Żydów”. Wskazuje na to fragment, który jest przedmiotem wielu dyskusji — w tym przypadku nie tylko wśród mityków. W 1 Liście do Tesaloniczan Paweł opowiada o wielu bezprawnych czynach swoich żydowskich przeciwników mieszkających w Judei:

Bądźcie, bracia, naśladowcami Kościołów Bożych, które są w Judei w Chrystusie Jezusie, bo sami cierpicie od swoich współobywateli tak samo, jak oni od Żydów (lub Judejczyków), którzy zabili zarówno Pana Jezusa, jak i proroków i prześladowali nas, i nie podobają się Bogu i wszystkim ludziom, którzy zabronili nam przemawiać do pogan, aby byli zbawieni, aby zawsze dopełnić miary ich grzechów. Ale w końcu spadł na nich gniew. (1 Tesaloniczan 2:14-16)

To ostatnie zdanie przysporzyło tłumaczom problemów. Co Paweł mógł mieć na myśli, mówiąc, że gniew Boży w końcu spadł na Żydów (lub Judejczyków)? Wydaje się to mieć sens, gdyby Paweł pisał w latach po zniszczeniu Jerozolimy przez Rzymian, czyli po roku 70 n.e. Ale wydaje się, że ma to mniej sensu, kiedy ten list został faktycznie napisany, około 49 roku n.e. Z tego powodu wielu uczonych argumentowało, że cały ten fragment został włączony do 1 Tesaloniczan i dlatego Paweł go nie napisał. W tym ujęciu jakiś chrześcijański skryba, kopiując list po zburzeniu Jerozolimy, dodał go. Sam nie zgadzam się z taką interpretacją z kilku powodów. Zaczniemy od tego, że jeśli jedyną częścią fragmentu, która wydaje się naprawdę dziwna napisana przez Pawła, jest ostatnie zdanie, to lepiej byłoby po prostu powiedzieć, że to zdanie zostało dodane przez hipotetycznego chrześcijańskiego skrybę. Nie ma powodu, by wątpić w cały fragment, tylko kilka ostatnich słów. Ale nie wątpię nawet w te. Po pierwsze, jaki jest niezbity dowód na to, że słowa te nie były zawarte w 1 Liście do Tesaloniczan w formie, w jakiej napisał ją Paweł? Nie ma żadnego. Nie mamy oczywiście oryginału 1 Listu do Tesaloniczan; mamy tylko

późniejsze kopie sporządzone przez skrybów. Ale w żadnym z tych rękopisów nie brakuje wiersza (nie mówiąc już o akapicie). Każdy zachowany rękopis zawiera go. Jeśli fragment został dodany jakiś czas po upadku Jerozolimy, powiedzmy, pod koniec pierwszego wieku chrześcijańskiego lub nawet w drugim, kiedy chrześcijanie zaczęli obwiniać za upadek Jerozolimy fakt, że Żydzi zabili Jezusa, dlaczego tak się dzieje? Żaden z rękopisów 1 Listu do Tesaloniczan, które zostały skopiowane przed wstawieniem, nie pozostawił żadnego śladu w zapisie rękopisu? Dlaczego w ogóle nie kopiowano starszych egzemplarzy? Myślę, że potrzeba lepszych dowodów na wstawienie skryby, zanim będziemy pewni, że tak się stało. I pamiętaj, nie mówimy o całym akapicie, ale tylko o ostatniej linijce. Inną kwestią, na którą należy zwrócić uwagę, jest to, że Paweł uważał, że gniew Boży już objawia się na tym świecie. Kluczowym fragmentem jest List do Rzymian 1:18-32, gdzie Paweł stwierdza jednoznacznie: „Gniew Boży objawia się z nieba na wszelką bezbożność i nieprawość ludzką, między tych, którzy przez nieprawość tłumią prawdę”. Kiedy Paweł mówi, że Boży gniew „ujawnia się”, nie ma na myśli po prostu tego, że można go zobaczyć w jakiś eteryczny sposób. Ma na myśli to, że jest to manifestowane, potężnie uobecniane. Gniew Boży już teraz skierowany jest przeciwko wszelkim bezbożnym i nieprawym zachowaniom. W tym fragmencie Listu do Rzymian Paweł mówi o Bożym gniewie skierowanym teraz przeciwko poganom, którzy odmawiają uznania Go tutaj na końcu czasów, zanim Jezus powróci z nieba. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby pomyśleć, że on również uważał, że gniew Boży objawia się przeciwko Żydom, którzy również postępowali w tak bezbożny i niesprawiedliwy sposób. I ma pełną listę zniewag, na które Bóg odpowiedział. Krótko mówiąc, myślę, że Paweł pierwotnie napisał 1 Tesaloniczan 2:14-16. Z pewnością napisał wszystko aż do wersetu 16. Oznacza to zatem, że Paweł wierzy, że to Żydzi (lub Judejczycy) byli ostatecznie odpowiedzialni za zabicie Jezusa, pogląd podzielany także przez pisarzy Ewangelii, nawet chociaż nie pasuje to do tych z nas, którzy są dziś oburzeni niegodziwym wykorzystaniem takich poglądów w historii antysemityzmu. Wreszcie, Paweł jest dość stanowczy w swoich pismach, że Jezus został ukrzyżowany. Nigdy nie wspomina Poncjusza Piłata ani Rzymian, ale być może nie było takiej potrzeby. Jego czytelnicy doskonale wiedzieli, o czym mówił. Ukrzyżowanie było formą kary stosowaną przez Rzymian i mogło być stosowane wobec przestępców skazanych przez władze rzymskie. Ukrzyżowanie Jezusa jest jednym ze stałych tematów Pawła w jego listach. Jedno krótkie podsumowanie jego poglądu można znaleźć w 1 Liście do Koryntian 2:2: „Postanowiłem nie znać wśród was nikogo oprócz Jezusa Chrystusa, i to ukrzyżowanego”. Albo rozważmy 1 Koryntian 15:3-4, fragment, który podkreśla, że nauczanie o śmierci Chrystusa było sednem przesłania Pawła: „Albowiem przekazałem wam na pierwszym miejscu to, co również otrzymałem, że Chrystus umarł za nasze grzechy zgodnie z Pismem i że został pochowany”. Później zwrócę uwagę na tę ostatnią kwestię. Jezus nie tylko został ukrzyżowany, ale został pochowany. Innymi słowy, umarł śmiercią ludzką, przez egzekucję, z rąk Rzymian, i naprawdę nie żył, o czym świadczy jego pochówek.

### **Nauki Jezusa u Pawła**

Oprócz tych danych o życiu i śmierci Jezusa Paweł kilkakrotnie wspomina o naukach, które głosił. Widzieliśmy już dwie wypowiedzi Jezusa z pierwszego listu Pawła do Koryntian (11:22-24). Paweł wskazuje, że słowa te zostały wypowiedziane podczas Ostatniej Wieczerzy Jezusa. Słowa te są bardzo zbliżone do słów Jezusa zapisanych wiele lat później w opisie wieczerzy Łukasza (Łk 22,19-20). Dwie inne wypowiedzi Jezusa z 1 Listu do Koryntian również znajdują paralele w tradycji ewangelicznej. Pierwszy pojawia się w pouczeniach Pawła o legalności rozwodu, gdzie parafrazuje on słowa Jezusa wzywające wierzących do pozostania w związku małżeńskim; o tym, że jest to mówiona tradycja sięgająca czasów Jezusa, świadczy fakt, że w tym miejscu Paweł podkreśla, że to nie on udziela tego pouczenia, ale że zostało ono już udzielone przez samego Pana: „Lecz tym, którzy są w związku małżeńskim, dajcie ten nakaz – nie ja, ale Pan – kobieta nie może być oddzielona od męża (ale jeśli jest oddzielona, niech pozostanie niezamężna lub pojedna się z mężem), a mężczyzna nie powinien

rozwódzić się z żoną. ” Stwierdzenie w nawiasach jest powszechnie postrzegane jako dodatek Pawła do tego przykazania Jezusa. Redaktorzy i tłumacze zwykle umieszczają to jako oddzielną część zdania w nawiasach okrągłych. Reszta to przykazanie, którego Paweł nauczył się od samego Pana. I jak się okazuje, istnieje ścisła analogia do polecenia, które padło z ust Jezusa, na przykład w Ewangelii Marka: „I rzekł do nich [Jezus]: Kto oddała swoją żonę, a bierze inną, popełnia wobec niej cudzołóstwo ; a jeśli rozwiedzie się ze swoim mężem i wyjdzie za innego, popełnia cudzołóstwo” (Mk 10,11-12). Czasami argumentowano, że Jezus nie mógł powiedzieć czegoś takiego, ponieważ w Palestynie za jego czasów kobiecie nie wolno było rozwodzić się z mężem, a zatem Paweł nie może tak naprawdę cytować wypowiedzi Jezusa (ponieważ nigdy jej nie wypowiedział). Na przykład G. A. Wells argumentuje, że to, co mamy tutaj w liście Pawła, nie jest cytatem z historycznego Jezusa, ale prorocstwem z nieba skierowanym do chrześcijańskiego proroka, które Paweł rozumiał jako pochodzące „od Pana”. Za chwilę zajmę się tym większym rozszczeniem. Ale na tym etapie chcę podkreślić kilka punktów dotyczących tego konkretnego powiedzenia. Najważniejsze jest to, że istnieje ogromna różnica między stwierdzeniem, że niektóre władze w rzymskiej Palestynie nie pozwalały kobietom na rozwody, a stwierdzeniem, że kobiety nie rozwodziły się. Niedawne badania wykazały, że żydowskie kobiety rzeczywiście rozwodziły się ze swoimi mężami w Palestynie, niezależnie od tego, co myślały o tym władze, więc słowa Jezusa rzeczywiście mają doskonały sens w swoim kontekście. Uważał, że ta praktyka nie była dobra i on też nie chciał na nią pozwolić. Jednocześnie to, czy Jezus naprawdę nauczał, czy nie, nie ma bezpośredniego związku z pytaniem, które tutaj zadajemy, więc sprzeciw Wellsa jest nieistotny. Marek sądził, że Jezus powiedział coś takiego, więc Paweł trzyma się blisko tego, co rzekomo miał powiedzieć Jezus. Co więcej, Paweł wskazuje, że jego źródłem tej nauki nie jest jego własna mądrość i wgląd w rodzinną zgodę, ale sam Pan. Wydaje się bardzo prawdopodobne, że Paweł opiera swoje napomnienie na tradycji dotyczącej rozwodu , on wie — lub myśli, że wie — wracając do historycznego Jezusa. Coś podobnego można powiedzieć o jeszcze jednym przypadku w 1 Liście do Koryntian, gdzie Paweł wydaje się odnosić do nauczania Jezusa. W rozdziale 9 odnosi się do pytania, czy apostołowie mają prawo do finansowego wsparcia ze strony innych podczas ich wysiłków misyjnych. Uważa, że mają do tego prawo, chociaż on sam nie korzysta z niego regularnie, i popiera swój pogląd, odwołując się do nauki Jezusa: „Tak bowiem nakazał Pan, aby ci, którzy głoszą Ewangelię, utrzymywali się z Ewangelii”. (1 Koryntian 9:14). Od dawna wiadomo, że to przykazanie od Pana nadal znajduje się w naszych tradycjach ewangelicznych, w nieco innej formie u Mateusza i Łukasza (to znaczy pochodzi z Q). Wersja Łukasza jest najbardziej trafna. Tutaj Jezus instruuje swoich uczniów, co mają robić, kiedy idą głosić ewangelię: „Zostańcie w tym samym domu [do którego przybyliście najpierw], jedzcie i pijcie, co im przyniosą. Godny jest bowiem robotnik swojej zapłaty” (Łk 10:7). W obu tych przypadkach — podobnie jak w przypadku wypowiedzi, które Paweł cytuje z tradycji Ostatniej Wieczerzy — mamy bliskie podobieństwa między tym, co Paweł mówi, że Jezus powiedział (cytatem lub parafrazą), a tym, co Jezus rzeczywiście powiedział gdzie indziej. To sprawia, że dla większości interpretatorów Pawła jest jasne, że naprawdę zamierza on tutaj zacytować nauki Jezusa. Nie ma innych oczywistych miejsc, w których Paweł cytuje Jezusa, chociaż uczeni często odnajdują w nim ślady nauk Jezusa. Głównym pytaniem jest, dlaczego Paweł nie cytuje Jezusa częściej. Jest to drażliwa kwestia, która będzie wymagała dłuższej refleksji pod koniec tego rozdziału. Na razie muszę po prostu podkreślić najważniejszy punkt: Paweł najwyraźniej uważał, że Jezus istnieje i od czasu do czasu cytował jego nauki. W kilku innych przypadkach Paweł wskazuje, że powtarza „słowo” lub „przykazanie Pana”. Dzieje się tak w jego najwcześniejszym liście, 1 list do Tesaloniczan, gdzie omawia przyszły powrót Jezusa z nieba, kiedy wszyscy umarli zostaną wskrzeszeni, a wszyscy żyjący wierzący dołączą do nich w niebiańskim spotkaniu z Panem (1 Tesaloniczan 4:13-18). W tym kontekście Paweł stwierdza: „Oto powiadamy wam przez słowo Pana, że my, którzy żyjemy, którzy pozostaliśmy aż do przyjścia Pana, na pewno nie wyprzedzimy tych, którzy śpią. Albowiem sam Pan zstąpi z nieba na głos archanioła i trąby Bożej; a umarli w Chrystusie powstaną pierwsi...” Dla Pawła ci, którzy już umarli, najpierw

spotkali Pana, a zaraz potem ci, którzy jeszcze nie umarli. Nauczył się tego z „słowa Pana”. Jak wspomniano wcześniej, mityk G. A. Wells argumentuje, że słowa Jezusa zawarte w pismach Pawła zostały mu dane nie z tradycji dotyczących nauk Jezusa historycznego, ale z proroctw głoszonych w kościołach Pawła, bezpośrednich objawień od Pana niebios. W niektórych przypadkach, które rzeczywiście mogły mieć miejsce, a ten fragment z 1 Tesaloniczan może być tego przykładem. Powodem takiego myślenia jest to, że nie mamy żadnych zapisów, jakoby historyczny Jezus mówił coś takiego o tym, co stanie się po jego powrocie (choć zobacz Ew. Mateusza 24:3-44). Są więc dwie możliwości: albo Paweł znał tradycję, w której historyczny Jezus rzekomo omawiał tę sprawę, albo nauczył się tej nauki poprzez proroctwo w jednym ze swoich kościołów. Pod koniec dnia myślę, że nie można wybrać między tymi dwiema opcjami. Jezus bez wątplenia powiedział wiele rzeczy — setki, tysiące rzeczy — które nie są zapisane we wczesnych Ewangeliach. Później przypisywano Jezusowi wiele, wiele innych rzeczy, których prawdopodobnie nie powiedział (na przykład wiele wypowiedzi z Ewangelii Tomasza i późniejszych Ewangelii). Paweł mógł słyszeć wypowiedzi Jezusa, takie jak te z 1 Listu do Tesaloniczan, które inaczej już nie przetrwały (niezależnie od tego, czy są to wypowiedzi Jezusa, czy nie). Albo mógł się dowiedzieć tej informacji o drugim pochodzącym z proroctwa. Ale tutaj jesteśmy w innej kategorii niż inne wypowiedzi Jezusa w listach Pawła, które rozważaliśmy wcześniej. Kiedy Paweł twierdzi, że Pan coś powiedział, a mamy zapis, że Jezus powiedział to prawie dokładnie, z pewnością najbardziej rozsądny jest wniosek, że Paweł odnosi się do czegoś, w co wierzył, że Jezus faktycznie powiedział.

### **Wstępne podsumowanie: Paweł i Jezus**

Podsumowując, Paweł rzeczywiście pokazuje, że wiedział o istnieniu Jezusa i wyjawia, że miał przynajmniej pewne informacje o jego życiu. Mitycy z reguły nie akceptują żadnej z tych informacji jako istotnej dla pytania, czy Paweł rzeczywiście wiedział lub wierzył, że istniał historyczny Jezus. Za chwilę podam kilka z ich najczęstszych argumentów. Zanim to zrobię, chcę podkreślić kilka punktów w ramach podsumowania tego, co widzieliśmy do tej pory na temat poglądu Pawła na historycznego Jezusa. Paweł oczywiście nie napisał Ewangelii o Jezusie i nie zawarł w swoich pismach ogromnej liczby tradycji o Jezusie. Wielu czytelników Nowego Testamentu wydaje się to dziwne. Dlaczego Paweł nie mówi nam więcej o Jezusie? Pomyślałbyś, że to ma dla niego znaczenie. Zajmę się tym pytaniem później, ponieważ jest to jeden z argumentów, na które nalega wielu mityków, którzy uważają, że gdyby Paweł wiedział, że istniał Jezus historyczny, powiedziałby nam o nim dużo więcej. Na tym etapie chcę podkreślić dwie rzeczy. Po pierwsze, musimy pamiętać, że pisma, które mamy od Pawła, były listami skierowanymi do jego kościołów (i do kościoła w Rzymie, którego nie znalazł). Pisze te listy, aby poradzić sobie z problemami, które się w nich pojawiły. Jego listy nie mają wyrażać wszystkiego, co wiedział lub myślał o Bogu, Chrystusie, Duchu Świętym, Kościele, kondycji ludzkiej i tak dalej. Odniósł się do problemów, z którymi borykały się jego kościoły. Sam napisałem setki listów dotyczących kwestii religijnych w ciągu ostatnich trzydziestu pięciu lat. Och, byłoby tak łatwo zebrać siedem z tych listów i nie znaleźć ani jednego cytowanego powiedzenia Jezusa ani ani jednej wzmianki o tym, co, jak się uważa, zrobił lub czego doświadczył. Czy to znaczy, że nie wiem, że Jezus istniał? Po drugie, to, co Paweł nam mówi, jasno pokazuje, że wiedział lub przynajmniej wierzył, że Jezus żył jako postać historyczna kilka lat wcześniej. Paweł wspomina, że Jezus się narodził; że był Żydem, bezpośrednim potomkiem króla Dawida; że miał braci, z których jeden miał na imię Jakub; że miał posługę dla Żydów; że miał dwunastu uczniów; że był nauczycielem; że przewidział własną śmierć; że miał Ostatnią Wieczerzę tej nocy, kiedy został wydany; że został zabity za namową Żydów w Judei; i że umarł przez ukrzyżowanie. Kilkakrotnie odwołuje się też do nauk Jezusa. Paweł z pewnością wiedział, że Jezus istnieje i wiedział o nim kilka rzeczy. Powinienem dodatkowo podkreślić, że Paweł kilkakrotnie wskazuje, że tradycje dotyczące Jezusa są tymi, które on sam odziedziczył po tych, którzy byli przed nim. Jest to wyraźnie zasugerowane, gdy mówi, że „przekazał” to, co wcześniej „otrzymał”, techniczny język w starożytności do

przekazywania tradycji i nauk wśród żydowskich rabinów. Nawet tam, gdzie Paweł nie stwierdza, że przekazuje przyjętą tradycję, są miejsca, gdzie jest jasne, że to robi. Wspomniałem na przykład o Liście do Rzymian 1:3-4, starożytnej adopcyjnej wierze o Jezusie, która wskazuje, że „stał się” synem Bożym dopiero wtedy, gdy został wskrzeszony z martwych. To wyznanie wiary nie zostało napisane przez Pawła: używa słów i wyrażeń, których inaczej nie ma u Pawła (na przykład duch świętości) i zawiera koncepcje obce Pawłowi (że Jezus stał się Synem Bożym podczas zmartwychwstania). Postępuje więc wcześniejszym wyznaniem wiary, które było w obiegu przed jego napisaniem. Skąd Paweł wziął całą tę otrzymaną tradycję, od kogo i co najważniejsze, kiedy? Sam Paweł daje nam kilka wskazówek. Wskazuje w Liście do Galacjan 1, że pierwotnie przed swoim nawróceniem był zaciekle prześladowcą Kościoła Chrystusowego, ale potem na podstawie jakiegoś tajemniczego objawienia doszedł do przekonania, że Jezus naprawdę jest Synem Bożym i nawrócony. Mówi nam, że po trzech latach udał się do Jerozolimy i spędził tam piętnaście dni z Kefasem i Jakubem. Kefas był jednym z dwunastu uczniów Jezusa, a Jakub był jego bratem. Wagę tego faktu podkreślę w następnym rozdziale. Na razie chcę po prostu zaznaczyć, że ta wizyta jest jednym z najbardziej prawdopodobnych miejsc, w których Paweł poznał wszystkie przyjęte tradycje, do których się odwołuje, a nawet te, które, jak podejrzewamy, znajdują się w jego pismach, których jako takich nie wymienia. A kiedy to miało być? Ponieważ Paweł czasami podaje ramy czasowe („trzy lata później” lub „po piętnastu latach”), można z grubsza ułożyć chronologię życia Pawła. Aby zapewnić nam solidny początek, możemy powiedzieć, że Paweł musiał nawrócić się jakiś czas po śmierci Jezusa około 30 roku n.e. i jakiś czas przed 40 rokiem n.e. Ta ostatnia data opiera się na fakcie, że w 2 Koryntian 11:32 Paweł wskazuje, że król Aretas z Nabatejczyków był zdecydowany oskarżyć Pawła o bycie chrześcijaninem. Aretas zmarł około 40 roku. Tak więc Paweł nawrócił się gdzieś w latach 30-tych ne. Gdy uczeni przeanalizują wszystkie liczby, o których wspomina Paweł, okazuje się, że musiał on nawrócić się na początku lat trzydziestych, powiedzmy w 32 lub 33 roku, zaledwie dwa lub trzy lata po śmierci Jezusa. Oznacza to, że gdyby Paweł udał się do Jerozolimy, aby odwiedzić Kefasa i Jakuba trzy lata po swoim nawróceniu, zobaczyłby ich i przyjął tradycje, które później podaje w swoich listach, mniej więcej w połowie dekady, powiedzmy w roku 35 lub 36. Tradycje, które odziedziczył, były oczywiście starsze, a więc muszą sięgać zaledwie kilku lat po śmierci Jezusa. Wszystko to czyni jasnym jak słońce, że Jezus żył i umarł niemal natychmiast po tradycyjnej dacie śmierci. Nie musimy czekać na Ewangelię Marka około 70 roku n.e., aby usłyszeć o historycznym Jezusie, jak lubią twierdzić mitycy. Ten dowód od Pawła doskonale współgra z tym, co znaleźliśmy w tradycjach ewangelicznych, których ustne źródła prawie na pewno sięgają lat 30-tych aż do rzymskiej Palestyny. Również Paweł pokazuje, że zaledwie kilka lat po życiu Jezusa jego naśladowcy mówili o tym, co mówił, czynił i czego doświadczał jako żydowski nauczyciel w Palestynie, ukrzyżowany przez Rzymian za namową władz żydowskich. Jest to potężna zbieżność dowodów: źródeł Ewangelii i relacji naszego najwcześniejszego autora chrześcijańskiego. Trudno wyjaśnić tę zbieżność poza poglądem, że Jezus z pewnością istniał.

### **Mityczne kontrargumenty**

Jak już wspominałem, niektórzy uczeni poświęcili swoje życie studiowaniu życia i listów Pawła. Osobiście znam dziesiątki uczonych, którzy spędzili dwadzieścia, trzydzieści, czterdzieści lub więcej lat swojego życia, pracując nad zrozumieniem Pawła. Niektórzy z nich to fundamentaliści, niektórzy to teologicznie umiarkowani chrześcijanie, niektórzy to skrajnie liberalni chrześcijanie, a jeszcze inni to agnostycy lub ateści. O ile mi wiadomo, żaden z nich nie uważa, że Paweł nie wierzył w istnienie historycznego Jezusa. Dowody są po prostu zbyt oczywiste i jednoznaczne. Wielu mityków twierdzi jednak, że ten naukowy konsensus jest błędny i mają na to kilka interesujących argumentów. Chociaż ich nie kupuję, uważam, że te argumenty należy poważnie potraktować.

### **Teorie interpolacji**

Jednym ze stosunkowo łatwych sposobów obejścia świadectwa Pawła o historycznym Jezusie jest ten, o którym już wspominałem. Oznacza twierdzenie, że wszystko, co Paweł mówi o człowieku Jezusie, nie było pierwotnie w jego pismach, ale zostało wstawione przez późniejszych chrześcijańskich skrybów, którzy chcieli, aby Paweł powiedział więcej o ziemskim życiu ich Pana. Jak zasugerowałem, wydaje się to być „stypendium dla wygody”, w którym dowody niewygodne dla czyichś poglądów są dyskutowane jako nieistniejące w rzeczywistości (mimo że w rzeczywistości istnieją). Powinienem podkreślić, że uczeni Pawła, którzy poświęcili wiele lat swojego życia na studiowanie Listu do Rzymian i Galacjan oraz 1 Koryntian, nie są tymi, którzy twierdzą, że Paweł nigdy nie wspomniał o szczegółach życia Jezusa – że urodził się z kobiety, jako Żyd i potomek Dawida; że usługiwał Żydom, jadł ostatni posiłek w nocy i wygłosił kilka ważnych nauk. Tylko mitycy, którzy mają żywotny interes w twierdzeniu, że Paweł nie znał historycznego Jezusa, twierdzą, że tych fragmentów nie było pierwotnie w pismach Pawła. Zawsze trzeba wziąć pod uwagę źródło. Poza pragnieniem mitów, by nie znajdować takich fragmentów u Pawła, nie ma w tekście dowodu, że te fragmenty nie były oryginalnie u Pawła (pojawiają się w każdym posiadany przez nas rękopisie Pawła) i nie ma solidnych podstaw literackich, by sądzić, że nie były w Paweł. Paweł prawie na pewno je napisał. Co więcej, jeśli uczeni w Piśmie tak bardzo chcieli umieścić pewne aspekty życia Jezusa w pismach Pawła, to aż dziw bierze, że nie czynili tego dokładniej, na przykład umieszczając komentarze o dziewiczym narodzeniu Jezusa w Betlejem, jego przypowieściach, cudach, jego proces przed Piłatem i tak dalej. W końcu jest prawie pewne, że niezależnie od tego, co ktoś myśli o poglądach Pawła na Jezusa – i jakkolwiek wyjaśni się, dlaczego sam Paweł nie mówi więcej – można śmiało powiedzieć, że wiedział, że Jezus istniał i że wiedział kilka fundamentalnie ważnych rzeczy o życiu i śmierci Jezusa.

### **Argument G.A. Wellsa**

Moim zdaniem o wiele bardziej interesującym argumentem dotyczącym wiedzy Pawła o historycznym Jezusie jest ten, który raz po raz przytacza G. A. Wells. Jeśli Paweł wiedział o historycznym Jezusie, pyta Wells, dlaczego milczał na temat prawie wszystkiego, co słyszymy o Jezusie w zachowanych Ewangeliach? Prawie nic nie słyszymy o naukach Jezusa (tylko trzy odniesienia do nich u Pawła). Czy inne nauki Jezusa nie odnosiły się do Pawła? Jeśli były istotne, dlaczego o nich nie wspomniał? Co więcej, prawie nic nie słyszymy o wydarzeniach z życia Jezusa: żadnych opisów cudów, egzorcyzmów czy wskrzeszania zmarłych. Czy te rzeczy nie były ważne dla Pawła? Prawie nic nie słyszymy o szczegółach śmierci Jezusa: podróży do Jerozolimy, zdradzie, procesie przed Poncjuszem Piłatem i tak dalej. Czy to wszystko nie miało znaczenia dla Paula? Zdaniem Wellsa wszystkie te tradycje dotyczące Jezusa powinny być dla Pawła niezwykle ważne i napisałby o nich, gdyby o nich wiedział. Sugeruje to, że Paweł w rzeczywistości o nich nie wiedział. Dla Wellsa szczególnie znamienne jest to, że Paweł nie cytuje obszernie wypowiedzi Jezusa ani nie odwołuje się do jego cudów. Z pewnością nauki Jezusa powinny mieć znaczenie, zwłaszcza gdy Paweł mówi o tych samych kwestiach. Na przykład, jak wskazuje Wells, Paweł wskazuje, że „nawet nie wiemy, jak się modlić tak, jak powinniśmy” (List do Rzymian 8:26) 17. Ale Jezus faktycznie nauczył swoich uczniów, jak się modlić, kiedy uczył ich Modlitwy Pańskiej. Gdyby Paweł wiedział cokolwiek o Jezusie, czy nie wiedziałby przynajmniej tego? Paweł nauczał również, że naśladowcy Jezusa powinni żyć w celibacie (1 Koryntian 7). Z pewnością, gdyby wiedział o Jezusie, wiedziałby, że Jezus również chwalił tych, którzy wyrzekli się małżeństwa dla królestwa niebieskiego (Mt 19,12). Paweł nauczał, że naśladowcy Chrystusa powinni „błogosławić tych, którzy was prześladują” (List do Rzymian 12:14). Dlaczego nie miałby zacytować Kazania na Górze Jezusa, żeby wzmocnić swoje argumenty i pokazać, że nakaz ten nie opiera się wyłącznie na jego osobistych poglądach? W odniesieniu do cudów — ponieważ, jak mówi Wells, „Żydzi z pewnością spodziewali się, że cuda będą charakteryzować epokę mesjańską” — prawie niemożliwe jest zrozumienie, dlaczego Paweł nie odwołuje się do ani jednego cudu Jezusa ani nawet nie wspomina, że uczynił jakkolwiek, jeśli chciał autoryzować swoje przesłanie ewangelii. W odniesieniu do wszystkich

przemilczeń Paula Wells zwraca uwagę na jedną szczególnie istotną kwestię metodologiczną. Nie chodzi tylko o to, że Paweł nie wspomina pewnych rzeczy o życiu Jezusa. Chodzi o to, że nie wspomina o rzeczach, które wzmocniłyby dokładnie to, co próbował przekazać swoim czytelnikom. Wedle słów Wellsa: „Oczywiście milczenie nie zawsze dowodzi ignorancji, a każdy pisarz wie wiele rzeczy, o których nie wspomina. Milczenie pisarza ma znaczenie tylko wtedy, gdy obejmuje sprawy w oczywisty sposób związane z tym, co zdecydował się omówić”. W końcu Wells uważa za zdumiewające, że jeśli Paweł naprawdę myślał, że Jezus żył zaledwie kilka lat wcześniej, „nie ma wzmianki o służbie w Galilei; brak wzmianki o Betlejem, Nazarecie czy Galilei; żadnej sugestii, że Jezus mówił przypowieści lub dokonywał cudów; i nic nie wskazywało na to, że zmarł w Jerozolimie”. Jeśli chodzi o ukrzyżowanie, „można by oczekiwać, że przynajmniej zrobi aluzję do tego, kiedy i gdzie miało miejsce to ważne wydarzenie, gdyby było mu to znane”. Wniosek, jaki wyciąga Wells, jest taki, że Paweł nie wiedział o Jezusie, który żył zaledwie kilka lat wcześniej Galilejczyk, Żydowski nauczyciel, ukrzyżowany przez Rzymian pod Poncjuszem Piłatem.

### **Kontrargument do kontrargumentu**

Wydaje się, że Wells przedstawia mocne argumenty, gdy jest to powiedziane bez ogródek. Jednak po bliższym przyjrzeniu się okazuje się, że rozpada się z pewnych ważnych powodów. Po pierwsze, kiedy Wells mówi, że Paweł zacytowałby Modlitwę Pańską lub przykazanie błogosławienia prześladowcom, gdyby ich znał, może mieć rację lub się mylić (co dokładniej zbadamy poniżej). Ale nawet gdyby Paweł wiedział o historycznym Jezusie, a nawet gdyby dużo o nim wiedział, nie ma powodu sądzić, że musiał znać te szczególne wypowiedzi Jezusa. Wielu autorów, nawet tych żyjących po Pawle, którzy doskonale wiedzieli, że Jezus istnieje, nie mówi nic o Modlitwie Pańskiej ani o nakazie błogosławienia tych, którzy was prześladowają. Uderzające jest na przykład to, że żadnego z tych fragmentów nie ma w Ewangelii Marka. Czy Marek uważał, że Jezus istnieje? Oczywiście, że tak. Dlaczego więc nie zamieścił tych dwóch ważnych wypowiedzi? Albo nie służyły jego celom, albo o nich nie słyszał, chociaż on także interesuje się zarówno modlitwą, jak i prześladowaniami. (Te słowa dotarły do Mateusza i Łukasza z Q.) Niektóre materiały, do których Wells oczekuje, że Paul się odniesie, były zupełnie nieistotne w stosunku do tego, o czym i do kogo pisał Paweł. Weźmy na przykład twierdzenie, że Paweł odniósłby się do cudów Jezusa, aby wykazać, że Jezus jest mesjaszem. Możliwe, że gdyby Paweł spierał się z grupą Żydów o to, czy Jezus jest mesjaszem, wspominałby o cudach Jezusa. Ale siedem listów Pawła, które mamy, nie zostało napisanych do Żydów, aby przekonać ich do wiary w Jezusa. Wręcz przeciwnie. Zostały napisane do zborów chrześcijan, które już wierzyły w Jezusa i nie wymagały przekonywania (a tak przy okazji, zbory składały się głównie z pogan, a nie Żydów). Dlaczego Paweł miałby odwoływać się do cudów Jezusa, aby przekonać ludzi, którzy już byli oddani tej sprawie? Jedną z prawdziwych słabości argumentacji Wellsa jest to, że zakłada on, że wiemy, co zrobiłby Paul. Zgadywanie drugiej osoby jest zawsze niebezpiecznym przedsięwzięciem historycznym, zwłaszcza zgadywanie drugiej osoby sprzed dwóch tysięcy lat, której tak naprawdę nie znamy i do której mamy ograniczony dostęp. Jakie mamy prawdziwe dowody na to, co zrobiłby Paweł? Warto w związku z tym zauważyć, że milczenie Pawła nie ogranicza się do życia i nauk Jezusa. Milczy również o wielu, wielu rzeczach, o których rozpaczliwie chcielibyśmy mówić, ponieważ chcielibyśmy wiedzieć o wiele więcej o wszelkiego rodzaju sprawach. Pomyśl o wszystkich milczeniach Pawła w odniesieniu do samego Pawła. Skąd on był? Kim byli jego rodzice? Jakie było jego wykształcenie? Kim byli jego nauczyciele? Kim byli jego przyjaciele? Kim byli jego wrogowie? Dlaczego nie wymienia żadnego z nich? Jaka była jego działalność religijna przed nawróceniem? Jakie „objawienie” skłoniło go do nawrócenia? Co robił przez trzy lata w Arabii lub Damaszku przed spotkaniem z Kefasem w Jerozolimie? Albo w ciągu następujących czternastu lat? Gdzie podróżował? Jaki był jego zawód? A może jego codzienność? Jak nawracał ludzi? Gdzie ich spotkał? Co im powiedział? Co się stało, kiedy przyjęli ewangelię? I tak dalej i dalej. Są tysiące rzeczy o Pawle, które chcielibyśmy wiedzieć. Dlaczego nie mówi nam o żadnym z nich? Głównie dlatego, że nie miał ku temu



okazji. Pisał listy do swoich kościołów, aby rozwiązać ich problemy, i w większości spędzał czas w tych listach, odnosząc się do bieżących sytuacji. Należy pamiętać, że jego słuchacze składali się wyłącznie z wierzących chrześcijan. Nie wiemy, ile ci ludzie już wiedzieli — o Pawle lub, co ważniejsze, o Jezusie. Jeśli byli już w pełni poinformowani o Jezusie, to Paweł nie musiał im przypominać, że Jezus chodził po wodzie, wskrzesił córkę Jaira i został stracony w Jerozolimie. Czy jest więc nierozsądne, że Paweł mówi nam stosunkowo mało o Jezusie? Dlaczego nie sprawdzić z innymi autorami? Mamy bowiem pisma sporządzone wiele lat po Pawle przez chrześcijan, którzy z pewnością wierzyli, że Jezus istnieje, i możemy zobaczyć, czy w tych pismach znajdujemy odniesienia do słów i czynów Jezusa, których brakuje Pawłowi. Oczywistym miejscem, do którego należy się zwrócić, są inne księgi Nowego Testamentu. Ile razy 1 Tymoteusza, Hebrajczyków, 1 Piotra i Apokalipsa — wszystkie napisane przez autorów, jak widzieliśmy, którzy wyraźnie wskazują, że Jezus istniał — mówią o przypowieściach Jezusa, jego cudach, egzorcyzmach i tak dalej? Nigdy. Czy to znaczy, że nie znają Jezusa? Nie, prawdopodobnie oznacza to, że te tradycje dotyczące życia Jezusa nie były ważne dla ich celów. Albo rozważmy dwa jeszcze wyraźniejsze przypadki, autorów, którzy z pewnością znali aktualne Ewangelie Jezusa, które mamy do dziś. Jak wspominałem wcześniej, autor 1, 2 i 3 Listu Jana żył w tej samej społeczności, z której powstała Ewangelia Jana, i wykazuje wyraźne dowody znajomości Ewangelii Jana. A ile razy cytuje to w swoich trzech listach? Wcale. Jak często mówi o przypowieściach Jezusa, cudach, egzorcyzmach, podróży do Jerozolimy, procesie przed Piłatem? Nigdy. Czy to znaczy, że nie uważa, że Jezus żył? Podobnie jest z Księgą Dziejów Apostolskich. W tym przypadku mamy do czynienia z autorem, który faktycznie napisał Ewangelię, pierwszy tom swojego dzieła, Ewangelię Łukasza. Jak już wspominałem, około jednej czwartej Dziejów Apostolskich jest poświęcone przemówieniom rzekomo wygłoszonym przez apostołów. A w ilu z tych przemówień apostołowie cytują słowa Jezusa historycznego lub przynajmniej słowa Jezusa z Ewangelii Łukasza? Prawie nigdy. Najwyraźniejszym cytatem Jezusa jest ten, który rozważaliśmy wcześniej: „Więcej szczęścia jest w dawaniu aniżeli w braniu”, powiedzenie, którego w rzeczywistości nie ma nawet w Ewangelii Łukasza. Powinienem podkreślić, że te przemówienia dotyczą spraw, o których często mówił sam Jezus — na przykład prześladowań i fałszywych nauczycieli — ale słowa Jezusa na ten temat nie są cytowane. Lub weź późniejszych autorów spoza Nowego Testamentu. Autorzy zarówno 1 Klemensa (z około 95 roku n.e.), jak i Listu Barnaby (około 135 roku n.e.) przedstawiają jasne i przekonujące dowody na to, że znają Jezusa i rozumieją, że był on prawdziwą postacią historyczną. Mówią o nim różne rzeczy. Ale ich milczenie jest prawie tak duże, jak milczenie Pawła. Wystarczy uznać niektóre kwestie wymienione przez Wellsa za „zaskakująco” nieobecne w pismach Pawła, ani 1 Klemens, ani Barnaba nie wskazują, że Jezus urodził się w Betlejem z dziewicy, że pochodził z Nazaretu, że doświadczył pokus na pustyni, że kiedykolwiek opowiadał przypowieści, że uzdrowiał chorych, że wypędzał demony, że przeszedł przemienienie, że wdał się w spory z faryzeuszami, że odbył ostateczną podróż do Jerozolimy w czasie Paschy, że wszedł do miasta jadącego na osiołku, że oczyścił świątynię, że miał Ostatnią Wieczerzę, że poszedł do Getsemane, że został zdradzony przez Judasza Iskariotę, że był sądzony najpierw przed arcykapłanem Kajfaszem, a potem przez namiestnika rzymskiego Poncjusza Piłata, że tłumy żydowskie przekonały Piłata do wypuszczenia Barabasa zamiast Jezusa i tak dalej. O czym świadczy ta cisza? Nie pokazują, że ci autorzy nie wiedzieli o historycznym Jezusie, ponieważ wyraźnie wiedzieli. Jeśli już, milczenie po prostu pokazuje, że te tradycje o Jezusie nie były odpowiednie do ich celów. Dlaczego więc Paweł nie mówi więcej o historycznym Jezusie, skoro wiedział więcej? Jedna kwestia, którą chcę ponownie podkreślić. Z tego, co mówi nam Paweł, jasno wynika, że rzeczywiście wiedział o historycznym Jezusie. Daje nam ważne informacje o życiu Jezusa i przy kilku okazjach cytuje jego nauki. Dlaczego więc nie cytuje go częściej i dlaczego nie przekazuje nam więcej informacji? Jest to rzeczywiście odwieczne pytanie zadawane przez badaczy Nowego Testamentu i można rozważyć kilka możliwości. Po pierwsze, oczywiście Paweł nie powiedział więcej o historycznym Jezusie, ponieważ nie wiedział o wiele więcej. Wielu czytelników Pawła wydaje się to nieprawdopodobne: skoro czcił Jezusa

jako swego Pana, z pewnością chciał dowiedzieć się o nim więcej. Czy nie chciałby wiedzieć o nim absolutnie wszystkiego? Może się tak wydawać. Ale ważne jest, aby pamiętać, że kiedy dzisiaj chrześcijanie myślą o swojej wierze, często myślą o ostatecznym źródle swojej wiary w Nowym Testamencie, który zaczyna się od Ewangelii opisujących rzeczy, które Jezus powiedział i zrobił. Dlatego dla dzisiejszych chrześcijan sensowne jest tylko to, że chrześcijanin jest informowany o życiu Jezusa. Ale kiedy Paweł pisał, nie było Ewangelii. Zostały napisane później. Nie jest jasne, jak ważne były dla Pawła szczegóły z życia Jezusa. W związku z tym ważne jest, aby pamiętać, co Paweł powiedział Koryntianom o tym, czego ich nauczał, kiedy był z nimi: „Postanowiłem bowiem nie znać wśród was nikogo oprócz Jezusa Chrystusa, i to ukrzyżowanego” (1 Kor 2,2). Dla Pawła naprawdę liczyła się śmierć Jezusa i jego późniejsze zmartwychwstanie. To dlatego, kiedy Paweł podsumował sprawy o „pierwszorzędnym znaczeniu” w swoim nauczaniu (1 Koryntian 15:3-5), składało się to z bardzo krótkiej listy: Chrystus umarł zgodnie z Pismem; on był pogrzebany; został wskrzeszony z martwych zgodnie z pismami świętymi; i ukazał się swoim naśladowcom (potem Pawłowi). To właśnie te sprawy — a nie Kazanie na Górze — miały dla Pawła największe znaczenie. Głębsze pytanie, dlaczego Paweł chciałby bardziej skupić się na śmierci i zmartwychwstaniu Jezusa niż na jego życiu, jest intrygujące — nurtuje uczonych od wielu lat — ale nie jest istotne w kwestii, którą próbuję tutaj poruszyć. Paweł mógł znać nauki Jezusa zawarte w Kazaniu na Górze lub nie. Nie możemy wiedzieć. Wiemy tylko, że czasami nauki Jezusa, o których wiedział, były przydatne dla jego celów, więc je cytował. Dlaczego nie cytował ich częściej, jest kwestią domysłów. Może nie znał wielu z nich. Może nie sądził, że są aż tak ważne. Może założył, że jego czytelnicy już je znają. Może w innych swoich listach (wiele zaginęło) zacytował je na całej mapie. Nigdy nie będziemy wiedzieć. Możemy wiedzieć, że Paweł z pewnością myślał, że Jezus istnieje. Miał jasną wiedzę o ważnych aspektach życia Jezusa — całkowicie ludzkiego życia, w którym urodził się jako Żyd z żydowskiej kobiety i został kaznodzieją Żydów, zanim go odrzucili, co doprowadziło do jego śmierci. Znał niektóre nauki Jezusa. I wiedział, jak Jezus umarł przez ukrzyżowanie. Z jakiegoś powodu był to najważniejszy aspekt życia Jezusa: jego śmierć. A Paweł z trudem mógłby pomyśleć, że Jezus umarł, gdyby nie żył.

## **Wniosek**

W WYNIKU naszych dotychczasowych badań powinno być jasne, że historycy nie muszą polegać tylko na jednym źródle (powiedzmy na Ewangelii Marka), aby wiedzieć, czy historyczny Jezus istniał, czy nie. Jest wyraźnie poświadczony przez Pawła, niezależnie od Ewangelii, a także w wielu innych źródłach: w przemówieniach w Dziejach Apostolskich, które zawierają materiał poprzedzający listy Pawła, a później w Liście do Hebrajczyków, 1 i 2 Piotra, Judy, Objawienia, Papiasza, Ignacego i 1 Klemensa. Jest to dziesięć świadków, których można dodać do naszych siedmiu niezależnych Ewangelii (całkowicie lub częściowo niezależnych), co daje nam ogromną różnorodność źródeł, które zasadniczo potwierdzają wiele doniesień o Jezusie bez dowodów współpracy. I to nie obejmuje wszystkich tradycji ustnych, które były w obiegu jeszcze przed tymi zachowanymi relacjami pisany. Co więcej, informacje o Jezusie znane Pawłowi wydają się sięgać początku lat 30 prawdopodobnie zawiera część materiału zawartego w Dziejach Apostolskich. Informacje o Jezusie zawarte w tych źródłach potwierdzają również pewne aspekty tradycji ewangelicznych, z których niektóre można datować także na lata 30. XX wieku, na aramejskojęzyczną Palestynę. Razem wszystkie te źródła składają się na potężny argument, że Jezus nie został po prostu wymyślony, ale że istniał jako postać historyczna w Palestynie. Ale jest jeszcze więcej dowodów, które przeanalizujemy w następnym rozdziale.

## **Dwie kluczowe dane dotyczące historyczności Jezusa**

CZASAMI PYTAJĄ MNIE, ZWYKLE przez sympatyków, dlaczego nie mam w zwyczaju odpowiadać naukowcom i blogerom, którzy krytykują moją pracę i atakują mnie osobiście. To dobre pytanie i mam kilka odpowiedzi. Po pierwsze, doba ma tylko określoną liczbę godzin. Gdybym reagował na wszystkie

szalone rzeczy, które ludzie mówią, nie miałbym czasu na inną pracę, nie mówiąc już o życiu. Po drugie, przypuszczam, że pod koniec dnia po prostu ufam ludzkiej inteligencji. Każdy powinien być w stanie zobaczyć, czy punkt widzenia jest wiarygodny, czy absurdalny, czy twierdzenie historyczne jest uzasadnione, czy też jest czystą fantazją napędzaną ideologicznym lub teologicznym pragnieniem, aby określony zestaw odpowiedzi był prawidłowy. W ubiegłym roku grupa dobrze finansowanych konserwatywnych chrześcijan (z których przynajmniej jeden był byłym studentem, któremu nie bardzo podobało się to, czego nauczałem) uruchomiła imponującą stronę internetową, The Ehrman Project. Można na niej znaleźć krótkie fragmenty filmowe (bardzo) konserwatywnych uczonych ewangelicznych, którzy odpowiadają na prawie wszystko, o czym pisałem, myślałem o pisaniu lub, no cóż, myślałem. Studenci z mojej klasy w tym semestrze nie byli pewni, co sądzić o tej stronie. Powiedziałem im, że uważam to za całkowicie uzasadnione, przynajmniej w teorii. Powinni przeczytać to, co powiedziałem w moim podręczniku do Nowego Testamentu lub w innych moich książkach, posłuchać, co mają do powiedzenia gadające głowy na stronie internetowej, zważyć dowody dla siebie, a następnie zdecydować. Wierzę, że lepsze argumenty wygrają, jeśli ludzie podejną do pytania bez uprzedzeń na korzyść jednego lub drugiego poglądu. Może jestem zbyt ufna. Jak wspomniałem wcześniej, obawiam się, że kiedy ta książka zostanie opublikowana, będę ją dostawać ze wszystkich stron. Mitycy, którzy doceniają fakt, że upubliczniłem naukowy sceptycyzm wobec historycznej wiarygodności Biblii, będą zaniepokojeni, że nie stoję po ich stronie, jeśli chodzi o kwestię Jezusa historycznego, jedyną kwestię, w którą są najbardziej zaangażowani Konserwatywni czytelnicy chrześcijańscy będą zadowoleni, że zająłem takie stanowisko, ale nadal będą wściekli na inne rzeczy, które mówię o Jezusie w tej książce. Stypendium konsensusu jest takie; obraża ludzi na obu krańcach spektrum. Ale nauka musi opierać się na dowodach i argumentach, a nie na podstawie tego, co chciałoby się myśleć. Zawsze jestem bardzo podejrzliwy – całkowicie i mocno podejrzliwy – w stosunku do „uczonych” z tej czy innej strony, których „historyczne” odkrycia przypadkowo potwierdzają to, co już myślę. Dzieje się tak ponownie po obu stronach spektrum, od tych, którzy bez tchu ogłaszają: „Jezus nigdy nie istniał!” tym, którzy usilnie nalegają: „Jezus fizycznie powstał z martwych — i mogę to udowodnić”. Myślę, że Jezus naprawdę istniał, ale Jezus, który naprawdę istniał, nie był osobą, w którą wierzy większość dzisiejszych chrześcijan. Do tego ostatniego punktu przejdę pod koniec tej książki. Na razie chcę kontynuować argumentację, że cokolwiek jeszcze chcesz powiedzieć o Jezusie, możesz powiedzieć z dużą dozą pewności, że był postacią historyczną. W tym rozdziale zakończę dyskusję na temat dowodów historycznych, podkreślając tylko dwie kwestie. Te dwa punkty nie wyczerpują całej sprawy historycznego Jezusa. Wiele innych dowodów, które już rozważaliśmy, prowadzi dokładnie w tym samym kierunku. Ale te dwa punkty są szczególnie kluczowe. Myślę, że każdy z nich pokazuje ponad wszelką wątpliwość, że Jezus musiał istnieć jako palestyński Żyd, który został ukrzyżowany przez Rzymian. Pierwszy punkt powraca do Pawła, ale teraz nie patrzymy na to, co Paweł powiedział o Jezusie, ale na kogo Paweł wiedział. Paweł znał osobiście najbliższego ucznia Jezusa, Piotra, oraz brata Jezusa, Jakuba.

### **Stowarzyszenia Pawła**

WAŻNE JEST, ABY rozpocząć od przypomnienia kilku ważnych wydarzeń z chronologii życia Pawła. Jak wskazałem wcześniej, wydaje się, że Paweł nawrócił się na wyznawcę Jezusa około 32 lub 33 roku n.e., zakładając, że Jezus umarł około 30 roku. W jednym ze swoich rzadkich fragmentów autobiograficznych Paweł wskazuje, że zaledwie kilka lat po jego nawróceniu udał się do Jerozolimy i spotkał twarzą w twarz z dwiema znaczącymi postaciami wczesnego ruchu chrześcijańskiego: „Potem po trzech latach udałem się do Jerozolimy, aby naradzić się z Kefasem. I pozostałem u niego piętnaście dni. Innych apostołów nie widziałem oprócz Jakuba, brata Pańskiego. To, co wam piszę, mówię wam przed Bogiem, nie kłamię!” (List do Galacjan 1:18–20)

Kefas był oczywiście Szymonem Piotrem (zob. J 1,42), najbliższym uczniem Jezusa<sup>1</sup>. Jakub, jak mówi nam Paweł, był bratem Pana. To są dwaj dobrzy ludzie, których warto znać, jeśli chcesz dowiedzieć się czegoś o historycznym Jezusie. Chciałbym ich znać.

### **Uczeń Piotr**

Piotr nie był po prostu członkiem Dwunastu — uczniów, których zgodnie ze wszystkimi naszymi ewangelicznymi tradycjami Jezus wybrał na swoich najbliższych towarzyszy (w ostatnich rozdziałach pokażę, dlaczego ta tradycja jest prawie na pewno historycznie dokładna). Należał do jeszcze bliższego wewnętrznego kręgu złożonego z Piotra, Jakuba i Jana. W Ewangeliach ci trzej spędzają z Jezusem więcej czasu niż ktokolwiek inny podczas całej jego służby. A z tych trzech to właśnie Piotr, znowu zgodnie ze wszystkimi naszymi tradycjami, był najbliższym. Prawie we wszystkich naszych źródłach Piotr był najbliższym towarzyszem Jezusa i powiernikiem podczas całej jego publicznej działalności po chrzcie. Około 36 roku Paweł udał się do Jerozolimy, aby naradzić się z Piotrem (List do Galacjan 1:18-20). Paweł spędził tam piętnaście dni. Być może nie poszedł tylko lub nawet głównie po to, by zapoznać się z tym, co Jezus powiedział i zrobił podczas swojej publicznej działalności. W rzeczywistości jest prawdopodobne, że Paweł chciał opracować strategię z Piotrem, jako przywódcą (lub jednym z przywódców) wśród chrześcijan jerozolimskich, na temat własnej działalności misyjnej Pawła, nie wśród Żydów (troska Piotra), ale wśród pogan (Pawł). To był powód drugiej wizyty Pawła, aby zobaczyć się z Piotrem i innymi czternaście lat później, zgodnie z Listem do Galacjan 2:1–10. Trudno jednak uwierzyć, by Paweł spędził ponad dwa tygodnie z najbliższym towarzyszem Jezusa i niczego się o nim nie dowiedział — na przykład, że żyje. Jeszcze bardziej wymowny jest fakt, że Paweł twierdzi, że spotkał, a zatem osobiście znał, własnego brata Jezusa, Jakuba. To prawda, że Paweł nazywa go „bratem Pana”, a nie „bratem Jezusa”. Ale to znaczy bardzo niewiele, ponieważ Paweł zazwyczaj nazywa Jezusa Panem i rzadko używa imienia Jezus (bez dodania „Chrystus” lub innych tytułów). I tak w Liście do Galacjan Paweł stwierdza jak najdobitniej, że znał brata Jezusa. Czy możemy zbliżyć się do relacji naocznego świadka niż to? Fakt, że Paweł znał najbliższego ucznia Jezusa i własnego brata, rzuca prawdziwy klucz do mitycznego poglądu, że Jezus nigdy nie żył.

### **Bracia Jezusa**

Muszę jeszcze coś powiedzieć o braciach Jezusa. Wskazałem we wcześniejszym rozdziale, że Paweł wie, że „bracia Pana” byli zaangażowani w chrześcijańską działalność misyjną (1 Koryntian 9:5) i widzieliśmy tam, że Paweł nie mógł używać terminu bracia w jakimś luźnym, duchowym (wszyscy jesteśmy braćmi i siostrami lub wszyscy wierzący są „braćmi” w Chrystusie). Paweł często używa słowa bracia w ten metaforyczny sposób, zwracając się do członków swoich zborów. Ale kiedy mówi o „braciach Pana” w 1 Koryntian 9:5, odróżnia ich zarówno od siebie, jak i od Kefasa. Nie miałyby to sensu, gdyby miał na myśli ten termin „wierzący w Jezusa”, ponieważ on i Kefas również należeliby do tej szerszej kategorii. A więc ma na myśli coś konkretnego, a nie coś ogólnego, jeśli chodzi o tych misjonarzy. To prawdziwi bracia Jezusa, którzy razem z Kefasem i Pawłem prowadzili działalność misjonarską. Ta sama logika odnosi się do tego, co Paweł ma do powiedzenia w Liście do Galacjan 1:18-19. Kiedy mówi, że wraz z Kefasem jedynym apostołem, którego widział, był „Jakub, brat Pana”, nie mógł mieć na myśli słowa „brat” w luźnym, ogólnym sensie, oznaczającym „wierzącego”. Kefas również był wierzący, podobnie jak inni apostołowie. A więc musi to rozumieć w konkretnym znaczeniu. To jest prawdziwy brat Jezusa. Na marginesie powinienem zaznaczyć, że Kościół rzymskokatolicki przez wiele stuleci twierdził, że Jezus tak naprawdę nie miał braci. Nie oznacza to, że Kościół zaprzecza istnieniu Jakuba i innych braci Jezusa ani temu, że byli oni niezwykle blisko spokrewnieni z Jezusem. Ale zdaniem katolików bracia Jezusa nie byli spokrewnieni z Jezusem, ponieważ nie byli dziećmi jego matki, Marii. Powody, dla których Kościół katolicki tak twierdził, nie miały jednak charakteru historycznego ani nie opierały się na dokładnej analizie tekstów Nowego Testamentu. Zamiast tego rozumowanie obejmowało osobliwą doktrynę,

która rozwinęła się w Kościele katolickim aż do czwartego wieku chrześcijańskiego. W tradycyjnym dogmacie katolickim Maryja, matka Jezusa, była dziewicą nie tylko w chwili narodzin Jezusa, ale także przez resztę swojego życia. To jest nauka o wiecznym dziewictwie Maryi. W niemałej mierze doktryna ta jest zakorzeniona w poglądzie, że stosunki seksualne nieuchronnie wiążą się z grzesznymi czynami. Maryja jednak według doktryny katolickiej nie miała grzesznej natury. Nie mogła mieć; w przeciwnym razie przekazałaby go Jezusowi, kiedy się narodził. Ona sama została poczęta bez skazy grzechu pierwotnego: doktryna o niepokalanym poczęciu. A ponieważ nie miała grzesznej natury, nie była zaangażowana w żadne grzeszne czynności, w tym seks. Dlatego pod koniec życia Maryja zamiast umrzeć, została wzięta do nieba. To jest doktryna o wniebowzięciu dziewicy. Protestanci od dawna twierdzili, że żadna z tych doktryn o Marii nie jest w rzeczywistości zakorzeniona w Piśmie Świętym z punktu widzenia historyka muszą powiedzieć, że uważam, że mają rację. Są to teologiczne poglądy napędzane przez teologiczne obawy, które nie mają nic wspólnego z najwcześniejszymi tradycjami o Jezusie i jego rodzinie. Ale jeśli dla rzymskich katolików Maria była wieczną dziewicą i nigdy nie uprawiała seksu, kim dokładnie byli tak zwani bracia Jezusa? Myśliciele katolicki rozwinęli dwa poglądy na tę sprawę, z których jeden stał się standardem. W starszym z dwóch poglądów „braćmi” Jezusa byli synowie Józefa z poprzedniego małżeństwa. To czyniło ich w gruncie rzeczy przyrodni braćmi Jezusa. Pogląd ten można znaleźć w późniejszych apokryficznych opowieściach o narodzinach Jezusa, gdzie dowiadujemy się, że Józef był bardzo starym człowiekiem, kiedy zaręczył się z Maryją. Przymuszalnie jest to jeden z powodów, dla których nigdy nie uprawiali seksu; Józef był za stary. Perspektywa ta wywierała wpływ na myślicieli katolickich przez wieki. Być może zauważyłeś, że na wszystkich tych średniowiecznych obrazach narodzin Jezusa Józef jest przedstawiany jako dość stary, w przeciwieństwie do Maryi, która jest w rozkwicie młodości. Dlatego. Powinienem podkreślić, że nawet gdyby ten pogląd był historycznie słuszny – nie ma na to ani jednego wiarygodnego dowodu – Jakub nadal byłby niezwykle blisko spokrewniony z Jezusem. Ostatecznie jednak pogląd ten uległ zmianie, i to w niemałej mierze dzięki potężnemu wpływowi ojca kościoła Hieronima z IV wieku. Hieronim był między innymi ascetą, odmawiającym sobie przyjemności seksu. Uważał, że nadrzędną formą życia chrześcijańskiego dla wszystkich jest asceza. Ale z pewnością nie był bardziej ascetyczny niż bliscy krewni Jezusa. Dla Hieronima oznacza to, że nie tylko matka Jezusa, ale także jego ojciec (który tak naprawdę nie był jego ojcem, chyba że przez adopcję) również był ascetą. Nawet Józef nigdy nie uprawiał seksu. Ale to oczywiście oznacza, że nie mógł mieć dzieci z poprzedniego małżeństwa, a więc bracia Jezusa nie byli spokrewnieni z Józefem. Byli kuzynami Jezusa. Główny problem z tym poglądem polega na tym, że kiedy Nowy Testament mówi o braciach Jezusa, używa greckiego słowa, które dosłownie odnosi się do męskiego rodzeństwa. Istnieje inne greckie słowo oznaczające kuzyna. To inne słowo nie jest używane w odniesieniu do Jakuba i innych. Prosta i bezpośrednia lektura tekstów Ewangelii i Pawła prowadzi do jednoznacznego wniosku: ci „braćmi” Jezusa byli jego rzeczywistym rodzeństwem. Ponieważ ani Marek (który jako pierwszy wspomina, że Jezus miał czterech braci i kilka siostr; 6:3), ani Paweł nie dają żadnych wskazówek, że wiedzieli cokolwiek o narodzinach Jezusa z dziewicy, najbardziej naturalnym założeniem jest to, że obaj myśleli, iż rodzice Jezusa byli jego prawdziwi rodzice. Mieli stosunki seksualne i narodził się Jezus. A potem (później?) do szczęśliwej pary przyszły inne dzieci. A zatem bracia Jezusa byli jego rzeczywistymi braćmi. Paweł zna osobiście jednego z tych braci. Trudno jest bardziej zbliżyć się do historycznego Jezusa. Gdyby Jezus nigdy nie żył, można by pomyśleć, że jego brat by o tym wiedział.

### **Mityczne poglądy Jamesa**

Mitycy od dawna zdali sobie sprawę, że fakt, że Paweł znał brata Jezusa, stwarza dla nich ogromne problemy, że w rzeczywistości przekonujący (dla nich) argument przeciwko istnieniu Jezusa jest mniej lub bardziej zatopiony przez fakt, że Paweł był zaznajomiony z jego krewnymi. Tak więc próbowali, moim zdaniem bezskutecznie, tłumaczyć stwierdzenia Pawła tak, że chociaż nazwał Jakuba bratem

Pana, tak naprawdę nie miał tego na myśli. Najnowszą próbą rozwiązania tego problemu jest obszerne studium mistyka Roberta Price'a, w którym przytacza on trzy możliwe wyjaśnienia, dlaczego Jakub może w rzeczywistości nie być bratem Jezusa. Price ma uczciwość, by przyznać, że jeśli te wyjaśnienia „skończą się brzmieć jak harmonizacje przekręcające tekst, musimy to powiedzieć i odrzucić”. W końcu tego nie mówi i nie odrzuca. Ale on też nie obejmuje żadnego z nich, co przynajmniej musi wprawiać jego czytelników w zakłopotanie. Jedno z wyjaśnień najdobitniej argumentował G. A. Wells, który wskrzesza teorię wysuniętą bez powodzenia przez J. M. Robertsona w 1927 r. Według Wellsa w Jerozolimie istniało małe bractwo mesjanistycznych Żydów, którzy nazywali siebie „braćmi Pana”. James był członkiem tej grupy misyjnej. I dlatego można go nazwać „bratem Pana”. Wells porównuje to do sytuacji, o której mówi Paweł w mieście Korynt, gdzie nazywa siebie „ojcem” społeczności (1 Koryntian 4:15) i gdzie niektórzy członkowie zboru twierdzą, że są „z Chrystusa” (1 list do Koryntian 1:11-13). Jak konkluduje Wells: „Gdyby istniała koryncka grupa zwana „grupą Chrystusową”, mogła też istnieć jerozolimska grupa zwana „braćmi Pana”, która niekoniecznie miała bardziej osobiste doświadczenie Jezusa niż sam Paweł. A Jakub, jako „brat Pański”, mógł być przywódcą grupy”<sup>5</sup>. Wells cytuje także Ew. Mateusza 28:9–10 i Ew. Jana 20:17, gdzie Jezus mówi o swoich niespokrewnionych naśladowcach jako o „braciach”. „Ten pogląd brzmi wystarczająco rozsądnie, dopóki nie zostanie zbadany bardziej szczegółowo. Pierwszą rzeczą, na którą należy zwrócić uwagę, jest to, że ostatnie dwa fragmenty Ewangelii, które cytuje Wells, są nieistotne. Nie odnoszą się one do odrębnej grupy ludzi, którzy są gorliwymi misjonarzami; odnoszą się do dwunastu uczniów Jezusa, czystych i prostych. Ale Wells nie uważa, aby James (lub ktokolwiek inny) był członkiem tej grupy, ponieważ nie sądzi, aby Jezus żył w niedalekiej przeszłości i nawet miał uczniów. Tak więc ewangeliczne odniesienia do uczniów jako do braci Jezusa nie potwierdzają twierdzenia Wellsa, że w Jerozolimie była wybrana grupa misyjna, do której należał Jakub. Nie sprawdza się również twierdzenie, że analogiczna sytuacja miała miejsce w kościele w Koryncie. Paweł myśli o sobie jako o „ojcu” całego kościoła w Koryncie, a nie określonej grupy w nim. Co ważniejsze, w przeciwieństwie do tego, co twierdzi Wells, zdecydowanie nie znamy grupy, która nazywałaby się „Ci Chrystusa”. Z pewnością byli chrześcijanie, którzy twierdzili, że ich ostateczna wierność dotyczy Chrystusa (a nie Pawła, Kefasa czy Apollosa). Ale nie mamy pojęcia, jak się nazywali, ponieważ Paweł nigdy nam tego nie mówi. Nie są więc nazwaną grupą porównywalną z tym, co Wells wyobraża sobie jako przebywającą w Jerozolimie, na czele której stoi James. A jakie dowody przytacza Wells dla takiej grupy gorliwych mesjanistycznych Żydów w Jerozolimie, która oddzieliła się od wszystkich innych jerozolimskich chrześcijan? Nic. W ogóle. Jakie mogą być dowody? Żadna taka grupa nie jest wymieniona w żadnym zachowanym źródle jakiegokolwiek rodzaju. Wells (lub jego poprzednik, Robinson) to wymyślił. I istnieje dobry powód, by sądzić, że taka grupa w rzeczywistości nie istniała. W całej naszej tradycji Kefas i Jakub są przedstawiani jako całkowicie ze sobą zgodni. Obaj są Żydami, wierzącymi w zmartwychwstanie Jezusa, mieszkającymi w Jerozolimie, pracującymi dla tych samych celów, uczestniczącymi w tych samych spotkaniach, wspólnie aktywnie prowadzącymi domowy kościół. Kefas jest ponadto misjonarzem wysłanym z tego kościoła. Gdyby w Jerozolimie istniała grupa zwana „braćmi Pana”, składająca się z gorliwych żydowskich misjonarzy, sam Kefas z pewnością byłby jej członkiem. Dlaczego więc Jakuba nazwano „bratem Pańskim” właśnie po to, by odróżnić go od Kefasa? Ponieważ nie ma dowodów na poparcie idei, że taka grupa istniała, to wyjaśnienie wydaje się chwytać brzytwy. Ważne jest, aby zweryfikować to, co wiemy. Mamy kilka tradycji mówiących, że Jezus faktycznie miał braci (jest to niezależnie potwierdzone u Marka, Jana, Pawła i Józefa Flawiusza). W wielu niezależnych źródłach jeden z tych braci ma na imię James. Podobnie Paweł mówi o Jakubie jako o bracie swego Pana. Z pewnością najbardziej oczywistą, bezpośrednią i przekonującą interpretacją jest ta, którą wyznaje każdy badacz Galacjan, który, o ile mi wiadomo, przemierza planetę. Paweł odnosi się do własnego brata Jezusa. Price proponuje inny sposób interpretacji słów Pawła, aby nie przyznać, że Jakub, którego Paweł znał, był w rzeczywistości spokrewniony z Jezusem. W tym drugim poglądzie (który, muszę dodać, kłóci się z pierwszym), o

Jakubie mówi się, że jest bratem Pana, ponieważ tak dobrze odzwierciedlał na ziemi poglądy Jezusa w niebie, że był jego wirtualnym bliźniakiem. Jako dowód Price odwołuje się do kilku ksiąg apokryficznych spoza Nowego Testamentu, w tym słynnych *Dziejów Tomasza*. Jest to relacja z II wieku o wysiłkach misyjnych apostołów Tomasz po zmartwychwstaniu Jezusa, najbardziej znana z opowieści o tym, jak Tomasz jako pierwszy przyniósł ewangelię do Indii. W tej relacji Tomasz jest nazwany „bliźniakiem” Jezusa. I dlaczego jest bliźniakiem Jezusa? Dla Price'a dzieje się tak dlatego, że Tomasz, lepiej niż którykolwiek z pozostałych uczniów, ma prawdziwe zrozumienie tego, kim jest Jezus, jak wskazano w jeszcze innej apokryficznej księdze, *Ewangelii Tomasza* (*Ewangelia Tomasza* 13). Ponadto Price odnotowuje kilka dzieł apokryficznych, które dotyczą Jakuba z Jerozolimy, który również nazywa go bratem Jezusa. Price argumentuje, że dzieje się tak z powodu jego szczególnie bliskich więzi z Jezusem i jasnego zrozumienia Jezusa i jego nauczania. Ten ostatni dowód pokazuje, gdzie rozwinęła się argumentacja Price'a. Powodem, dla którego Jakub jest nazywany bratem Jezusa w tych innych dziełach apokryficznych, jest to, że we wczesnym chrześcijaństwie powszechnie wierzono, że Jakub był w rzeczywistości jego bratem. Teksty te nie mówią nic, ani nic, co mogłoby przeciwdziałać temu pogładowi. Po prostu zakładają związek między rodzeństwem. Podobnie z *Dziejami Tomasza*. Cały sens narracji tej intrygującej książki polega właśnie na tym, że Tomasz naprawdę jest bratem Jezusa. W rzeczywistości jest jego bliźniakiem. Nie tylko to: jest jego identycznym bliźniakiem. Nie dzieje się tak dlatego, że w wyjątkowy sposób zgadza się z Jezusem lub że szczególnie dobrze go rozumie. Wręcz przeciwnie, już pierwszy epizod książki pokazuje, że Tomasz nie zgadza się z Jezusem i w najmniejszym stopniu nie zgadza się z Nim. Po zmartwychwstaniu Jezusa inni apostołowie polecają Tomaszowi udać się do Indii i nawrócić pogan, a on odmawia. Dopiero gdy Jezus pojawia się z nieba, zmusza swojego brata bliźniaka do postępowania wbrew jego woli. Dopiero w innej księdze, *Ewangelii Tomasza*, mówi się, że Tomasz rozumiał Jezusa lepiej niż ktokolwiek inny. Ale co uderzające, *Ewangelia Tomasza* zdecydowanie nie mówi, że z tego powodu Tomasz był bratem Jezusa, nie mówiąc już o jego bliźniaku. Rzeczywistość jest taka, że w niektórych częściach wczesnego kościoła istniała tradycja, że Tomasz naprawdę był bliźniakiem Jezusa. Samo aramejskie słowo Thomas oznacza „bliźniak”. To, że Jezus i Tomasz byli bliźniakami jednojajowymi, odgrywa kluczową rolę w *Dziejach Tomaszowych*, w jednym z najbardziej zabawnych epizodów. Podczas gdy Thomas jest w drodze (niechętnie) do Indii, jego statek zatrzymuje się w dużym mieście portowym, gdzie córka króla ma świętować swoje małżeństwo z miejscowym arystokratą. Tomasz jako gość z zewnątrz zostaje zaproszony na wesele, a po ceremonii przemawia do młodej pary, ale w bardzo nietypowy sposób. Jako dobry chrześcijanin-asceta, Thomas wierzy, że seks jest grzeszny i że aby być w pełni pojednanym z Bogiem, ludzie — nawet osoby w związkach małżeńskich — muszą powstrzymać się od seksu. Próbuje więc przekonać córkę króla i jej nowego męża, aby tej nocy nie skonsumowali małżeństwa. Ale jest frustrująco nieskuteczny w swoich prośbach. Opuszcza scenę, a nowożeńcy wchodzi do komnaty ślubnej. Ale ku ich wielkiemu zdziwieniu na ich łóżku znów siedzi Thomas. A przynajmniej myślą, że to Thomas, bo w końcu wygląda dokładnie tak, jak mężczyzna, z którym właśnie rozmawiali. Ale to nie jest Tomasz. To jego identyczny bliźniak, Jezus, zstąpił z nieba, aby dokończyć zadanie, które bezskutecznie rozpoczął jego brat. Jezus, oczywiście bardziej przekonujący niż jego bliźniak, podbija serca nowożeńców, którzy zamiast małżeńskiego uścisku spędzają noc na rozmowie. Ta opowieść opiera się na poglądzie, że Tomasz i Jezus naprawdę byli bliźniakami w sensie fizycznym, a nie symbolicznym czy duchowym. Można się zastanawiać, jak chrześcijanie, którzy opowiadali takie historie, mogli sobie wyobrazić, że Jezus miał brata bliźniaka. Czy jego matka nie była dziewicą? Skąd więc wziął się bliźniak? Żadne z naszych źródeł nie wskazuje odpowiedzi na to pytanie, ale myślę, że rozwiązanie może pochodzić z popularnych w tamtym okresie mitologii. Mamy kilka mitów o boskich ludziach, którzy narodzili się ze związku boga i śmiertelnika. W niektórych z tych opowieści śmiertelna kobieta jest również zapłodniona przez swojego męża, co prowadzi do narodzin bliźniaków (trudno zrozumieć, jak mogły być bliźniakami jednojajowymi, ale anatomia nie była mocną stroną większości starożytnych gawędziarzy). Tak właśnie rodzi się boski

człowiek Herakles. Jego matka, Alkmene, zostaje zniewolona przez króla bogów, Zeusa, a potem także zostaje zapłodniona przez swojego męża, Amfitryona. I tak rodzi bliźnięta, nieśmiertelnego Zeusa i śmiertelnego Ifiklesa. Czy to możliwe, że chrześcijanie, którzy opowiadali historie o Jezusie i jego bracie bliźniaku, Tomasz, mieli podobny pomysł – że Jezus został poczęty, gdy Maria była dziewicą, ale potem jej mąż też z nią spał, tak że urodziło się dwóch synów? Nigdy nie dowiemy się, czy tak myśleli, ale przynajmniej jest to realna możliwość. To, co nie wydaje się realne, biorąc pod uwagę to, co faktycznie mówią historie o Tomasz i Jezusie, to fakt, że nie byli ze sobą spokrewnieni. Wręcz przeciwnie, w tych opowieściach byli prawdziwymi braćmi bliźniakami. Price twierdzi, że jego pogląd, że śmiertelnik może być szczególnym „bratem” Jezusa, ponieważ tak dobrze odzwierciedlał jego poglądy, jest poparty szeregiem Dziejów Apokryficznych<sup>6</sup>. Nie cytuje żadnych innych, lecz jedynie teksty dotyczące z Tomaszem i Jakubem, dwiema postaciami wczesnego kościoła, najbardziej znanymi właśnie z tego, że byli prawdziwymi braćmi Jezusa. Ale jako decydujący argument Price odwołuje się do dziewiętnastowiecznego przywódcy rewolucji w Chinach, tak zwanego mesjasza Taiping, Hong Xiuquana, który nazywał siebie „małym bratem Jezusa”. Price mówi, że liczba ta dostarcza przekonujących dowodów na jego pogląd. W jego słowach: „Uważam, że możliwe podobieństwo do przypadku Hong Xiuquan jest prawie samo w sobie dowodem na to, że Jakub jako brat Pana nie musi dowodzić niedawnego historycznego Jezusa”. To znaczy, ponieważ Hong Xiuquan tak naprawdę nie był bratem Jezusa, to samo mogło dotyczyć Jakuba. Teraz naprawdę chwytny się brzytwy. Dziewiętnastowieczny mężczyzna z Chin jest dowodem na to, co myślał o sobie ktoś żyjący w latach 30. n.e. w Palestynie? Hong Xiuquan żył osiemnaście stuleci później, w innej części świata, w innym kontekście społecznym i kulturowym. Był spadkobiercą osiemnastowiecznej tradycji chrześcijańskiej. On nie ma nic wspólnego z historycznym Jezusem czy historycznym Jakubem. Wykorzystywanie jego sprawy do sfinalizowania sporu jest ogromnym naciągnięciem, nawet jak na standardy Price'a. Price sugeruje trzecią alternatywę dla interpretacji „Jakuba, brata Pana”, aby nie wymagać, aby był prawdziwym rodzeństwem Jezusa. Ten ostatni pogląd nie jest wypracowany tak wyraźnie, jak dwa pozostałe. Price zwraca uwagę, że czasami osoba wymieniona w Biblii ucieleśnia cechy większej grupy. I tak w Księdze Rodzaju patriarcha Jakub zostaje przemianowany na Izrael i faktycznie staje się ojcem plemion Izraela; Ismael jest ojcem Izmaelitów; Beniamin reprezentuje południowe plemię Izraela, zwane Beniaminem i tak dalej. Dla Price'a są to wszystkie fikcyjne postacie i twierdzi, że podobnie może być z Jamesem. Był głową grupy, która przyszła utożsamić się z Jezusem. Była to sekta w judaizmie, która, jak sugeruje Price, była w rzeczywistości społecznością, która stworzyła Zwoje znad Morza Martwego. Aby podkreślić wagę swojej grupy i bliskość ich więzi z Jezusem, znacznie później zaczęli twierdzić, że Jakub był w rzeczywistości bratem Pana. W rzeczywistości dla Price'a był arcykapłanem społeczności zwojów znad Morza Martwego. Ten pogląd na to, kim naprawdę był James, twierdzi Price, wyjaśnia „poza tym zagadkową rywalizację między stronnikami Dwunastu a zwolennikami Filarów (na czele z Jamesem)”. Teraz stajemy się jeszcze bardziej dziko spekulacyjni. Istnieją nieodparte powody, by sądzić, że społeczność zwojów znad Morza Martwego nie miała bezpośrednich powiązań z późniejszymi grupami chrześcijańskimi, i sądzić, że historyczny Jakub nie miał żadnych powiązań ze społecznością zwojów znad Morza Martwego, nie mówiąc już o tym, że był arcykapłanem. Jakie starożytne źródła kiedykolwiek podają coś takiego? Wcale. Źródła, które wspominają o chrześcijańskim Jakubie, takie jak Paweł, Dzieje Apostolskie i późniejsze księgi chrześcijańskie, znane jako pisma Pseudo-Klementyńskie, są ujednolicone w przedstawianiu go jako głowy kościoła w Jerozolimie od jego początków; większość z nich (wraz z Markiem i Józefem Flawiuszem) wskazuje, że był on rzeczywistym bratem Jezusa. Wcale nie przypomina Izraela, Izmaela czy Beniamina. Uważano, że byli to ojcowie plemion lub grup, które od nich pochodzili i byli z nimi spokrewnieni. Nikt nie myśli, że grupa Jakuba w Jerozolimie składała się z jego dzieci i wnuków. Price nie cytuje żadnych analogii do powodów, dla których nazywa Jakuba „bratem Pańskim” jako głową specjalnej grupy w Jerozolimie. I z pewnością nie ma racji, twierdząc, że ta teoria wyjaśnia wszelką rywalizację między „dwunastoma” a „filarami”. Ten



ostatni termin jest używany przez Pawła w Liście do Galacjan, aby wskazać przywódców kościoła jerozolimskiego, Piotra, Jakuba i Jana — dwóch z tych trzech było członkami dwunastu. Trudno powiedzieć, jak te grupy rywalizowały ze sobą. Chyba że, oczywiście, Piotr i Jan byli wewnętrznie skonfliktowani. Price ponownie jest uczciwy w swoich konkluzjach, mówiąc, że „musimy wystrzegać się... piekielnego trzymania się teorii hobbystów”, aby wyjaśnić odniesienia Pawła do Jakuba jako brata Pana. Ale wydaje się, że właśnie to robi. Paweł poznał Jakuba około 35-36 roku n.e., zaledwie kilka lat po tradycyjnej dacie śmierci Jezusa. Nazywa go bratem Pana. W innych tradycjach, które na długo poprzedzają nasze Ewangelie, jest powiedziane, że Jezus miał prawdziwych braci i że jeden z nich miał na imię Jakub. Józef Flawiusz również nazywa Jakuba bratem Chrystusa. Wydaje się więc, że Jezus miał brata o imieniu Jakub. A Paweł znał go osobiście, począwszy od połowy lat 30-tych n.e. Po raz kolejny cofamy się do bardzo bliskich czasów, kiedy musiał żyć Jezus. Z pewnością James, jego własny brat, wiedziałby, gdyby żył.

### **Ukrzyżowany Mesjasz**

JAK WSKAZAŁEM NA POCZĄTKU, ten rozdział poświęcam dwóm dowodom, które dowodzą ze szczególną siłą, że musiała istnieć historyczna postać Jezusa. Istnieje wiele innych dowodów, które okazały się przekonujące dla prawie każdego, kto kiedykolwiek rozważał je beznamiętnym okiem, chcąc po prostu wiedzieć, co wydarzyło się w przeszłości, dokądkolwiek prowadzą dowody. Ale te dwa punkty są szczególnie przekonujące. I nie są od siebie zależni, ale są całkowicie oddzieleni. Pierwszy dotyczy osób, które Paweł znał: najbliższego ucznia Jezusa, Piotra, i jego brata krwi Jakuba, którzy od połowy lat 30. n.e. przebywali w Palestynie z Pawłem. Drugi ma związek z tym, co Paweł wiedział już wcześniej. I to nie tylko z tego, co wiedział Paweł, ale z tego, co wiedzieli wszyscy pierwsi naśladowcy Jezusa. Ci pierwsi chrześcijanie od samego początku wierzyli, że Jezus jest mesjaszem. Ale oni wiedzieli, że został ukrzyżowany. Z powodów, które na pierwszy rzut oka mogą nie wydawać się oczywiste, twierdzenie, że Jezus został ukrzyżowany, jest mocnym argumentem, że Jezus naprawdę żył. Warto rozpocząć od przypomnienia elementu z chronologii życia Pawła. Zgodnie zarówno z Dziejami Apostolskimi, jak i z narracją, którą sam Paweł podaje w swoich listach (Galacjan 1), zanim Paweł uwierzył w Jezusa, był brutalnym prześladowcą naśladowców Jezusa. Ponieważ nawrócił się około 32 lub 33 roku n.e., jego działania prześladowcze miały miejsce wcześniej, w latach 30-tych. Jako gorliwy Żyd prześladowający chrześcijan, sam Paweł mówi, że zamierzał „zniszczyć” „kościół Boży” (Galacjan 1:13). Najwyraźniej naśladowcy Jezusa mówili rzeczy, a przynajmniej coś, co Paweł uważał za kolosalnie błędne i niebezpieczne. Niestety, Paweł nigdy nie mówi nam, czym to coś było, ale nietrudno się domyślić, znając późniejsze nauki Pawła i standardowe żydowskie oczekiwania wobec mesjasza. Zanim je szczegółowo opiszę, chciałbym podkreślić, że Paweł z konieczności miał bliski, osobisty kontakt z ludźmi, których prześladował, na takim czy innym poziomie, i to, co niewiele wiedział o Jezusie na początku jego zniewagi (powiedzmy 31–32 n.e. lub coś koło tego) ) zostałby powiększony przez te kontakty. Ci ludzie sami dowiedzieli się tego, co wiedzieli o Jezusie, zanim Paweł ich prześladował. Możemy więc powiedzieć z praktycznie pewnością, że byli chrześcijanie, którzy mieli informacje o Jezusie najpóźniej na rok lub dwa od tradycyjnej daty jego śmierci i że Paweł wiedział przynajmniej coś o tym, co ci ludzie mówili o Jezusie. Jak zobaczymy bardziej szczegółowo w następnym rozdziale, ci chrześcijanie nie nazywali Jezusa umierającym i powstającym Bogiem. Nazywali go żydowskim mesjaszem. I rozumieli, że ten mesjasz jest całkowicie człowiekiem, osobą wybraną przez Boga, aby pośredniczył w Jego woli na ziemi. To jest Jezus, o którym Paweł usłyszał po raz pierwszy. Ale nie było nic bluźnierczego w nazywaniu żydowskiego nauczyciela mesjaszem. To zdarzało się z przerwami w całej historii judaizmu i nadal ma miejsce w naszych czasach. Samo twierdzenie, że ktoś jest mesjaszem, nie jest bluźnierstwem ani nie musi być problematyczne (choć może wydawać się osobom z zewnątrz – i zwykle tak jest – nieco szalone). To, co wydaje się być dla Pawła obraźliwe, to fakt, że w szczególności Jezus był nazywany mesjaszem. Powodem, dla którego było to obraźliwe, było to, że Paweł i wszyscy

inni wiedzieli, że Jezus został skazany na śmierć przez ukrzyżowanie. Jezus z trudem mógł wtedy być mesjaszem Bożym z powodów, które Paweł uznałby za całkowicie przekonujące zanim zmienił zdanie i został naśladowcą Jezusa. Przede wszystkim należy zauważyć, że sam Paweł wskazuje na problem w swoim liście do Galatów, który napisał znacznie później w swoim życiu, długo po nawróceniu i wczesnej pracy misyjnej. W szczególnie przejmującym fragmencie Listu do Galacjan Paweł cytuje fragment Pisma Świętego, który musiał być dla niego ważny nawet w czasach przedchrześcijańskich, Księga Powtórzonego Prawa 21:23: „Każdy, kto wisi na drzewie, jest przeklęty”. W pierwotnym kontekście w Księdze Powtórzonego Prawa odnosi się to do praktyki wieszania ludzkich zwłok na drzewie jako publicznego wyrażenia wstydu i upokorzenia. Setki lat później, kiedy Rzymianie dokonywali egzekucji na najohydniejszych przestępcach i nikczemnikach poprzez ich krzyżowanie, ten werset uznano za równie stosowny. Oczywiście każdy, kto został zabity w ten sposób, był pod Bożym przekleństwem. Jezus też został ukrzyżowany, o czym wszyscy wiedzieli, a przynajmniej mówili. I prawdopodobnie to właśnie skłoniło Pawła na początku lat 30. do podjęcia decyzji o prześladowaniu chrześcijan. Mówili, że Jezus był szczególnym wybrańcem Boga, Jego umiłowanym synem, mesjaszem. Ale dla przedchrześcijańskiego Pawła było to całkiem jasne: Jezus w niczym nie przypominał wybrańca Bożego, tego, który został wybrany do pełnienia Jego woli na ziemi. Jezus nie cieszył się Bożym błogosławieństwem. Wręcz przeciwnie: był pod przekleństwem Boga. Dowód? Powieszono go na drzewie. Ale dlaczego miałby to być problem? Czy mesjasz nie miał straszliwie cierpieć za grzechy innych i zmartwychwstać? Nie według starożytnych Żydów. Wręcz przeciwnie, mesjasz w ogóle nie miał zostać zabity. W tym momencie musimy zastanowić się, co starożytni Żydzi, w tym przedchrześcijański Paweł, myśleli o mesjaszu.

### **Starożytne poglądy na Mesjasza**

Pierwszą rzeczą do stwierdzenia, i to dobitnego, jest to, że żaden Żyd nigdy nie myślał, że mesjaszem będzie Bóg. Jedynym powodem, dla którego należy podnieść tę kwestię, jest to, że dzisiaj wielu chrześcijan wydaje się myśleć, że właśnie tym miał być mesjasz, Bóg Zbawiciel, który przyszedł na ziemię. Ale to nie jest i nigdy nie było żydowski pogląd. Jest to pogląd chrześcijański tylko dlatego, że chrześcijanie zawsze nazywali Jezusa mesjaszem, a większość chrześcijan do dziś uważa Jezusa za Boga. Jeśli Jezus jest mesjaszem, głosi niewypowiedziane założenie, a jeśli Jezus jest Bogiem, to mesjasz musi być Bogiem. Ale to jest chrześcijańska teologia bez oparcia w starożytnym myśleniu żydowskim. Mesjasz nie był Bogiem. Był tym, który został wyznaczony przez Boga lub wysłany przez Boga. Jest tylko jeden Bóg, a mesjaszem jest ten, którego Bóg „namaścił”, aby był Jego specjalnym przedstawicielem i wykonywał Jego specjalne dzieło. Słowo mesjasz pochodzi z języka hebrajskiego i oznacza „namaszczony”. Jak już wspominałem, greckie tłumaczenie tego terminu to *christos*, więc Jezus Chrystus dosłownie znaczy „Jezus Mesjasz”. Geneza tego terminu sięga starożytnych dziejów Izraela, czasów, gdy narodem tym rządili królowie, o których mówiono, że byli szczególnie uprzywilejowani, „namaszczani” przez Boga. W rzeczywistości król został dosłownie namaszczony podczas ceremonii inauguracyjnych, kiedy wylewano olej na jego głowę, aby pokazać, że jest szczególnie łaskawy od Boga, jak widać w takich fragmentach, jak 1 Samuela 10:1 i 2 Samuela 23:1. Czasami namaszczano również inne osoby uważane za specjalnych przedstawicieli Boga na ziemi, na przykład arcykapłanów (zob. Kapłańska 4:3, 5, 16). Nawet poza Biblią hebrajską, w tradycji żydowskiej mamy zapisy o takich ceremoniach namaszczenia, wskazujące, że dana osoba znajdowała się pod szczególną łaską Bożą (na przykład 2 Machabejska 1:10; Testament Rubena 6:8). W rzeczywistości każdy przywódca, którego Bóg specjalnie użył, mógł być nazwany jego pomazańcem; nawet perski król Cyrus, który był jednym ze zdobywców Izraela, został nazwany przez proroka Izajasza narzędziem Boga i jest wyraźnie nazwany jego „mesjaszem” (namaszczonym; Izajasz 45:1). Najczęściej jednak termin ten odnosił się do króla Izraela. W starożytnych tradycjach Izraelitów rozwinęło się przekonanie, że Bóg zawsze będzie sprzyjał narodowi, stale nim rządząc za pośrednictwem wybranego przez siebie króla. Największemu królowi

Izraela, Dawidowi, w 2 Księdze Samuela 7:11-14 zostało dane proroctwo, że zawsze będzie miał potomka na tronie — że na zawsze pomazaniec będzie rządził narodem. Obietnica ta jednak nie doszła do skutku. W roku 586 pne armie babilońskie pod dowództwem króla Nabuchodonozora najechały ziemię judzką, zniszczyły miasto Jerozolimę, spaliły żydowską świątynię i odsunęły króla od tronu. Przez kilka następnych stuleci ludem żydowskim rządziły obce mocarstwa: Babilończycy, Persowie, Grecy, a następnie Syryjczycy. Jednak niektórzy myśliciele żydowscy przypomnieli sobie pierwotną obietnicę daną Dawidowi, że pomazaniec, mesjasz, zawsze będzie zasiadał na tronie, i doszli do wniosku, że obietnica ta spełni się w nadchodzących dniach. W przyszłości, być może wkrótce, Bóg miał pamiętać o swojej obietnicy i sprowadzić przyszłego króla, takiego jak Dawid, aby rządził swoim ludem. Naturalnie tego przyszłego władcę nazywano po prostu „mesjaszem”. Będzie człowiekiem, jak Dawid, Salomon i inni królowie. Ale zostanie wzbudzony przez Boga, aby obalić wrogów Żydów i ponownie ustanowić Izrael jako suwerenny naród w ziemi, którą Bóg im obiecał. W czasach Jezusa żyli Żydzi, którzy oczekiwali takiego mesjasza. W tym okresie Żydami w Palestynie rządzili Rzymianie. Czasami jednak sądzono, że Bóg zainterweniuje i wzbudzi wielkiego wojownika, który zniszczy tych pogańskich wrogów i przywróci królestwo Izraela. Jednym z najdobitniejszych wyrazów tego rodzaju oczekiwań mesjanistycznych jest żydowskie pismo znane jako Psalmy Salomona, spisane prawdopodobnie w I wieku pne. Jego potężne oczekiwanie na to, jaki będzie nadchodzący mesjasz, jest warte długiego przytoczenia:

Spójrz, Panie, i wzbudź im ich króla,  
syna Dawida, aby panował nad twoim sługą, Izraelem  
w czasie Ci znanym, o Boże.  
Opasaj go siłą, by zniszczyć niesprawiedliwych władców,  
oczyszczenia Jerozolimy z pogan  
którzy ją depczą na zgubę;  
w mądrości i sprawiedliwości, aby wypędzić  
grzesznicy z dziedzictwa;  
roztrzaskać arogancję grzeszników jak dzban garncarza;  
roztrzaskać całą ich materię żelaznym prętem;  
aby niszczyć bezprawne narody słowem swoich ust;  
na jego ostrzeżenie narody uciekną przed jego obliczem;  
i potępi grzeszników zamysłami swego serca...  
I będzie miał pogańskie narody, które będą mu służyły pod jego jarzmem...  
I oczyści Jerozolimę  
i uczyni go świętym, jak był od początku...  
I będzie nad nimi sprawiedliwym królem, pouczonym przez Boga.  
Za jego dni nie będzie wśród nich nieprawości,  
bo wszyscy będą święci,

a ich królem będzie Pan Mesjasz

Oczywiście nie mamy tu do czynienia z oczekiwaniem na mesjasza, który miałby być torturowany na śmierć przez swoich wrogów, Rzymian. Wręcz przeciwnie: mesjasz zniszczy wroga i ustanowi swój tron w Jerozolimie, gdzie będzie rządził swoim ludem z mocą, wielkością i sprawiedliwością. Czy to właśnie miał zrobić Jezus? Jeśli nie, jak mógłby być mesjaszem? Inni Żydzi w czasach Jezusa mieli jeszcze inne oczekiwania co do przyszłego władcy Izraela. Niektórzy Żydzi doszli do wniosku, że mesjasz nie będzie zwykłym ziemskim królem. Byłby kosmiczną postacią, potężnym aniołem wysłanym przez Boga, aby zniszczyć wroga i ustanowić królestwo Boże na ziemi. Ta postać była często wzorowana na „podobnym do syna człowieczego” z Księgi Daniela (na przykład 7:13–14). W apokryficznym piśmie znanym jako 1 Henoch, prawdopodobnie pochodzącym mniej więcej z tego samego czasu, pojawia się ta przepowiednia o przyszłym mesjańskim Synu Człowieczym:

[Syn Człowieczy] nigdy nie przeminie ani nie zginie sprzed oblicza ziemi. Ale ci, którzy sprowadzili świat na manowce, zostaną spętani łańcuchami; a ich zgubny zbór zostanie uwięziony; wszystkie ich uczynki znikną z powierzchni ziemi. Odtąd nic, co zniszczalne, nie zostanie znalezione; bo ten Syn Człowieczy pojawił się i zasiadł na tronie swojej chwały; a wszelkie zło zniknie sprzed jego oblicza. (1 Henocha 69)

Jeszcze inni Żydzi mniej więcej z czasów Jezusa spodziewali się, że przyszły pomazaniec będzie potężnym kapłanem, który będzie panował nad ludem Izraela z upoważnienia udzielonego mu przez Boga, gdyż będzie on interpretował święte prawa Izraela i wymusił na nich posłuszeństwo w dobrym nadchodzące królestwo. Społeczność, która stworzyła Zwoje znad Morza Martwego, spodziewała się dwóch mesjaszy, jednego, który byłby władcą-królem, a nad nim mesjasza-kapłana. Krótko mówiąc, starożytni Żydzi na przełomie ery mieli różne oczekiwania co do tego, jaki będzie przyszły mesjasz. Ale wszystkie te oczekiwania miały kilka cech wspólnych. W każdym z nich mesjasz miałby być przyszłym władcą ludu Izraela, prowadzącym prawdziwe królestwo tu na ziemi. Miał być wyraźnie i otwarcie znany jako specjalny wysłannik Boży, pomazaniec. I byłby wysoki i potężny, postać wielkości i mocy. A kim był Jezus? We wszystkich naszych wczesnych tradycjach był chłopem z niższej klasy z wiejskiej Galilei, którego niektórzy uważali za przyszłego władcę Izraela, ale który zamiast ustanowić królestwo na ziemi, został ukrzyżowany. To, że Jezus umarł przez ukrzyżowanie, jest prawie powszechnie potwierdzone w naszych źródłach, wczesnych i późnych. Mamy tradycje krwawej egzekucji Jezusa w niezależnych źródłach Ewangelii (Mk, M, L, Jan, Ewangelia Piotra), w naszych różnych listach i innych pismach (List do Hebrajczyków, 1 Piotra, Objawienie), a na pewno u Pawła – wszędzie u Pawła. Ukrzyżowanie Jezusa jest rdzeniem przesłania Pawła i jest obficie potwierdzone w jego pismach jako jedna z najwcześniejszych rzeczy, które wiedział o tym człowieku — jeśli nie pierwsza. Kto wymyśliłby ideę ukrzyżowanego mesjasza? Żaden znany nam Żyd. A kim byli naśladowcy Jezusa w latach bezpośrednio po jego śmierci? Żydów mieszkających w Palestynie. Nic dziwnego, że Paweł uważał ich poglądy za tak obraźliwe. Twierdzili, że Jezus jest pomazańcem Bożym, tym, który cieszy się szczególną łaską Bożą, wielkim i potężnym władcą całego Izraela. Jezus — człowiek stracony za bunt przeciwko państwu? Jest błogosławieństwem Boga, jego potężnym rozwiązaniem trudnej sytuacji narodu wybranego? Ukrzyżowany przestępca? To gorsze niż bycie szalonym. To obraza Boga, bluźnierstwo. A przynajmniej tak myślał Paweł. I tak prześladował tę maleńką sektę Żydów i próbował ich zniszczyć. Trudno dziś zrozumieć, jak obraźliwa byłaby dla większości Żydów idea ukrzyżowanego mesjasza. Próbuję to zilustrować mojej klasie, podając analogię. Co byś pomyślał, gdybym próbował cię przekonać, że David Koresh był wybrańcem Boga, przez którego będzie rządził ziemią? Dawid Koresh? Lider Branch Davidians w Waco, który gromadził broń i maltretował dzieci, który został zabity przez FBI? Jest wybrańcem Boga? Tak, on jest Panem wszystkiego. Co ty jesteś kompletnie stuknięty? (Za każdym razem, gdy używam tej ilustracji, mam kłopoty z moimi studentami. Pod koniec semestru niezmiennie dostaję komentarz lub dwa od studentów, którzy nie mogą uwierzyć, że Ehrman uważa

Davidą Koresha za Pana...) Jeśli trudno jest wyobrazić sobie Żydów wymyślających ideę ukrzyżowanego mesjasza, skąd ten pomysł? Wynikało to z realiów historycznych. Naprawdę był człowiek Jezus. Niektóre z rzeczy, które powiedział i prawdopodobnie zrobił, sprawiły, że niektórzy jego naśladowcy zaczęli się zastanawiać, czy mógłby być mesjaszem. W końcu przekonali się: musi być mesjaszem. Ale potem wpadł w konflikt z władzami, które kazały go aresztować, postawić przed sądem i skazać na egzekucję. Został ukrzyżowany. To oczywiście radykalnie obala wszystko, co myśleli i mieli nadzieję jego zwolennicy, ponieważ najwyraźniej był najdalszą rzeczą od mesjasza. Ale potem stało się coś innego. Niektórzy z nich zaczęli mówić, że Bóg zainterweniował i wskrzesił go z martwych. Historia się przyjęła i niektórzy (lub wszyscy — nie wiemy) z jego najbliższych zwolenników doszli do wniosku, że w rzeczywistości został wychowany. To w wielkim stopniu potwierdziło nadzieje, które zostały tak poważnie zniweczone przez jego ukrzyżowanie. Dla jego natchnionych na nowo naśladowców Jezus naprawdę jest tym, którego Bóg darzy łaską. Jest więc mesjaszem. Jest jednak innym rodzajem mesjasza, niż ktokolwiek się spodziewał. Bóg od początku miał inny plan. Zaplanował zbawienie Izraela nie przez potężnego królewskiego mesjasza, ale przez mesjasza ukrzyżowanego.

Ponieważ nikt nie wymyśliłby idei ukrzyżowanego mesjasza, Jezus musiał naprawdę istnieć, musiał naprawdę wzbudzić mesjańskie oczekiwania i naprawdę musiał zostać ukrzyżowany. Żaden Żyd by go nie wymyślił. A trzeba pamiętać, że Żydzi mówili, że Jezus był ukrzyżowanym mesjaszem na początku lat 30. Ich twierdzenia możemy datować co najmniej na rok 32 n.e., kiedy to Paweł zaczął prześladować tych Żydów. W rzeczywistości ich roszczenia musiały powstać jeszcze wcześniej. Paweł znał prawą rękę Jezusa, Piotra, i brata Jezusa, Jakuba. Są dowodem na to, że ta wiara w ukrzyżowanego mesjasza sięga bardzo krótko po śmierci Jezusa.

### **Cierpiący Mesjasz?**

Ale czy nie było Żydów, którzy oczekiwali, że mesjasz będzie cierpieć i umrzeć? Krótka odpowiedź brzmi: o ile wiemy, nie było. Moi uczniowie często uważają to za trudne, a nawet niemożliwe do uwierzenia. Wychowali się w kościołach chrześcijańskich, gdzie uczą się, że mesjasz miał cierpieć, i są prowadzeni do takich fragmentów, jak Izajasz 53, w Starym Testamencie, jako dowód:

Był wzgardzony i odrzucony przez innych,  
człowiek cierpiący i zaznajomiony z niemocą...

Z pewnością wziął na siebie nasze słabości

i nosili nasze choroby;

a my uznaliśmy go za poranionego,

powalony przez Boga i udręczony.

Ale został zraniony za nasze występki,

zdruzgotany za nasze winy;

Na nim spadła kara, która nas uzdrowiła,

a przez jego siniaki jesteśmy uzdrowieni (Izajasz 53:3-5)

Studenci czasami cytują mi te wersety, a potem z zadowolonym uśmiechem mówią: „Widzisz! Mesjasz miał cierpieć!” Moja odpowiedź jest zawsze taka sama: proszę, żeby mi pokazali, gdzie w tym fragmencie występuje słowo mesjasz. Uczniowie są zwykle zdumieni, gdy widzą, że słowo mesjasz nie pojawia się nigdzie w tym fragmencie. Protestują: „Ale to brzmi jak ukrzyżowanie Jezusa! Podobnie

Psalm 22. I Psalm 69". I tak dalej. Za każdym razem pytam, czy autor mówi o mesjaszu. Każdy z tych fragmentów mówi o kimś cierpiącym, ale ten ktoś nigdy nie jest mesjaszem. Na przykład w Izajasza 53 cierpiący jest nazwany nie „mesjaszem”, ale „sługą Pańskim”, a fragment ten mówi o jego cierpieniach w czasie przeszłym, jako o czymś, co już się wydarzyło w momencie pisania (sześć sto lat przed Jezusem). Jak już dawno zauważyli tłumacze, czytany w kontekście autor w rzeczywistości mówi nam, kim jest ten sługa Pana. W Księdze Izajasza 49:3 prorok oświadcza: „I rzekł do mnie: Jesteś moim sługą, Izraelu, w którym będę otoczony chwałą”. To Izrael jest sługą Boga, który cierpiał za grzechy ludu i tak przyniósł uzdrowienie. Księga Izajasza 53 została napisana podczas wygnania babilońskiego, kiedy armie babilońskie zabrały przywódców Judy setki kilometrów dalej i zmusiły ich do życia w Babilonie. Izajasz opłakuje wygnanie, ale wskazuje, że cierpienia przyniosą zadośćuczynienie za grzechy ludu, a Bóg przywróci mu los. Nie mówi o przyszłym mesjaszu. Jeszcze ważniejszą kwestią jest to, że przed chrześcijaństwem nie było Żydów, którzy myśleli, że Izajasz 53 (lub którykolwiek z innych „cierpiących” fragmentów) odnosi się do przyszłego mesjasza. Nie mamy ani jednego tekstu żydowskiego sprzed czasów Jezusa, który interpretowałby ten fragment w sposób mesjański. Dlaczego więc chrześcijanie tradycyjnie interpretują to w ten sposób? Z tego samego powodu uważają, że mesjasz musiał cierpieć. Ich zdaniem Jezus jest mesjaszem. A Jezus cierpiał. Dlatego mesjasz musiał cierpieć. I nie mogło to być dla Boga zaskoczeniem; to wszystko musiało być zaplanowane. Chrześcijanie znaleźli więc w Biblii hebrajskiej fragmenty mówiące o cierpieniu i mówiące, że odnosi się to do cierpień przyszłego mesjasza, Jezusa. Żydzi stanowczo i głośno nie zgadzali się z tymi interpretacjami. I tak zaczęły się spory. Zanim się nawrócił, Paweł był po stronie niechrześcijańskich Żydów. Idea cierpiącego mesjasza była tak sprzeczna z Pismem Świętym i słusznymi oczekiwaniami ludu Bożego, że była całkowicie nie do pomyślenia, a nawet bluźnierstwem. Paweł jednak zmienił zdanie i później doszedł do wniosku, że ten, na którego ciąży przekleństwo Boże — ponieważ każdy, kto wisi na drzewie — jest przeklęty — to w rzeczywistości Chrystus. Został przeklęty przez Boga nie za to, co sam zrobił, ale za to, co zrobili inni. Poniósł klątwę, na którą zasłużyli inni, i w ten sposób ocalił ich od gniewu Bożego. Kiedy Paweł się o tym przekonał, z prześladowcy chrześcijan stał się ich najślynniejszym orędownikiem, misjonarzem i teologiem. To było nawrócenie na wieki.

### **Mityczna odpowiedź**

Czy jednak nie ma tam żadnych fragmentów odnoszących się do cierpiącego mesjasza? Niektórzy mitycy zdają sobie sprawę, że jest to problem, ponieważ gdyby ktoś chciał wymyślić mesjasza — jak twierdzą, że chrześcijanie wymyślili Jezusa — nigdy nie wymyśliłby takiego, który cierpiał, bo tego właśnie nikt się nie spodziewał. Jednym z mityków, który zajmuje się tym problemem, jest Richard Carrier, o którym wspominałem we wcześniejszym kontekście jako jeden z dwóch mityków na świecie (których znam) z tytułem magistra w odpowiedniej dziedzinie, w jego przypadku z tytułem doktora. w klasykach z Kolumbii. To jeden mądry gość. Ale obawiam się, że upadnie na ten. Nawet mądrzy ludzie popełniają błędy. W swojej niedawnej książce *Not the Impossible Faith: Dlaczego chrześcijaństwo nie potrzebowało cudu, aby odnieść sukces*, Carrier stwierdza, że „idea cierpiącego, straconego boga odbija się echem zwłaszcza wśród tych Żydów i ich sympatyków, którzy spodziewali się upokorzonego mesjasza”. To stwierdzenie jest problematyczne pod każdym względem. Po pierwsze, pierwsi chrześcijanie, powiedzmy na początku lat 30. n.e. — jak zobaczymy później — nie mówili o Jezusie ani nie myśleli o nim jako o Bogu. Po drugie, nie znamy Żydów, którzy nawet w najśmielszych snach myśleli, że Bóg może zostać stracony. I po trzecie, co ma szczególne znaczenie dla mojego wywodu, nie było nikogo, kto spodziewałby się upokorzonego mesjasza. Carrier próbuje najpierw ustalić swój punkt widzenia na temat upokorzonego mesjasza, cytując Izajasza 53. Ale jak pokazałem, Izajasz nie mówi o przyszłym mesjaszu i nigdy nie był interpretowany przez Żydów przed pierwszym wiekiem jako odnoszący się do mesjasza. Argument Carrier'a staje się bardziej interesujący, gdy odwołuje się on do fragmentu z 9 rozdziału Księgi Daniela. Jest to jedno z tych postdatowanych proroctw, tak

powszechnych w ostatnich sześciu rozdziałach Księgi Daniela. Przez proroctwa postdatowane rozumiem to: Księga Daniela twierdzi, że została napisana przez Hebrajczyka, Daniela, na wygnaniu babilońskim około 550 roku pne. W rzeczywistości, jak od dawna wiedzą krytycy uczeni (Carrier się z tym zgadza), została napisana bliżej 160 roku p.n.e.<sup>14</sup> Kiedy postać Daniela w książce „przepowiada”, co się wydarzy, prawdziwy autor, udając Daniela, , po prostu wskazuje na to, co już się wydarzyło. Wygląda więc na to, że prorok z VI wieku zna przyszłość, ponieważ to, co przepowiedział, faktycznie się spełniło. Księga Daniela 9 to skomplikowany fragment, który „przewiduje” szczegółowo, co stanie się z mieszkańcami Jerozolimy w ciągu „siedemdziesięciu tygodni”, które zostały „zadekretowane dla twojego ludu i twojego świętego miasta; aby położyć kres występкови, położyć kres grzechowi i odpokutować nieprawość”. Tygodnie są interpretowane w samym tekście jako oznaczające siedemdziesiąt „tygodni lat” – to znaczy, że jeden tydzień reprezentuje siedem lat. Według werseu 25 będzie siedem takich tygodni lat oddzielających nakaz odbudowy zniszczonej Jerozolimy od pojawienia się „namaszczonego księcia”. Werset 26 następnie wskazuje, że sześćdziesiąt dwa tygodnie lat później „pomazaniec” zostanie „zglądzony i nic nie będzie miał”. Carrier usilnie argumentuje, że świadczy to o tym, iż autor Księgi Daniela spodziewał się, że mesjasz („pomazaniec”) musi zostać zabity („odcięty”). To ciekawa interpretacja, ale bardzo specyficzna. Nie znajdziesz tego w komentarzach do Księgi Daniela napisanych przez krytycznych badaczy Biblii hebrajskiej (tych, którzy nie są fundamentalistami ani konserwatywnymi ewangelikami), i to z kilku dobrych powodów. Zaczniemy od tego, że namaszczony książę z werseu 26 to oczywiście nie to samo, co ten, o którym mowa w wersecie 25. Czy obaj są książętami, czyli tradycyjnymi mesjańskimi postaciami? Warto przypomnieć, że termin pomazaniec był czasem używany jako termin techniczny odnoszący się do przyszłego władcy Izraela. Ale nie zawsze był używany w ten sposób. Czasami odnosiło się po prostu do króla (Salomona), arcykapłana lub kogokolwiek, kto przeszedł ceremonię namaszczenia. Oznacza to, że był to nie tylko termin techniczny, ale także termin powszechny. Uderzające jest w tym fragmencie, że postać w wersecie 26 nie jest nazwana księciem ani „namaszczonym”, czyli mesjaszem.

I tak, w jednym z ostatecznych komentarzy napisanych do Księgi Daniela przez Louisa Hartmana, czołowego znawcę Biblii hebrajskiej (Carrier nie twierdzi, że nim jest; nie wiem od razu, czy zna hebrajski i aramejski, języki, w których księga została napisana), czytamy o wersecie 25:

Chociaż w okresie przed wygnaniem [okres w Izraelu przed wygnaniem babilońskim w 586 r. p.n.e. — czterysta lub więcej lat przed spisaniem Daniela] hebrajski termin masjasz, „pomazaniec”, był używany prawie wyłącznie w odniesieniu do królów, przynajmniej w okres po wygnaniu [po powrocie ludu do kraju wiele lat później] arcykapłan otrzymał uroczyste namaszczenie olejem świętym wchodząc do swojego urzędu.... Wydaje się zatem znacznie bardziej prawdopodobne, że „namaszczony przywódca” z 9:25 odnosi się do arcykapłana, Jozuego ben Josadaka.

Innymi słowy, werset 9:25 nie tylko nie mówi o przyszłym mesjaszu, ale mówi o postaci z historii Izraela, o której już teraz mówimy: kapłanie Jozuem opisanym w innym miejscu Biblii hebrajskiej (zob. 6:11). Werset 26 odnosi się do kogoś, kto żył wieki później, ale również nie odnosi się do przyszłego mesjasza. Jak argumentował Hartman – wraz z wieloma, wieloma innymi badaczami Biblii hebrajskiej – odniesienie do „pomazańca” (nie „tego”) w 9:26 „prawie na pewno” odnosi się do innej postaci znanej z historii Żydów, arcykapłana Oniasza III, który został usunięty ze stanowiska arcykapłana i zamordowany w 171 roku p.n.e., na kilka lat przed wybuchem słynnego buntu Machabeuszy, wydarzenie opisane w 2 Machabejskiej 4:1–38.16. Ci dwaj, których nazywa się „pomazańcami”, nie są przyszłymi mesjaszami. Obaj są arcykapłanami, którzy w tej roli zostali namaszczeni. I oboje żyli przeszłością. Co najważniejsze, ten fragment, o ile nam wiadomo, nigdy nie był interpretowany mesjańsko przez Żydów przed nadejściem chrześcijaństwa. Innymi słowy, na początku lat 30. nie było Żydów, którzy rezonowaliby z ideą cierpiącego mesjasza opartą na Księdze Daniela 9:26. Nikt nie

pomyślał, że o tym mówi ten fragment. Co zatem nam pozostaje? Nie mamy cienia dowodu sugerującego, że jacykolwiek Żydzi przed narodzinami chrześcijaństwa przewidywali, że będzie przyszły mesjasz, który zostanie zabity za grzechy – lub w ogóle zabity – nie mówiąc już o tym, który zostanie bezceremonialnie zniszczony przez wrogów Żydów, torturowanych i ukrzyżowanych na oczach wszystkich. Było to przeciwieństwo tego, co Żydzi myśleli o Mesjaszu. Skąd więc wzięta się idea ukrzyżowanego mesjasza? Nie powstał z powietrza. Pochodził od ludzi, którzy wierzyli, że Jezus jest mesjaszem, ale doskonale wiedzieli, że został ukrzyżowany. To, że żaden Żyd nie wpadłby na taki pomysł, zostało wyjaśnione przez samego Pawła w jednym ze jego listów. Pisząc do Koryntian, Paweł czyni intrygujące i przekonujące stwierdzenie, że fakt, że chrześcijanie głosili mesjasza, który został ukrzyżowany, był największą „przeszkodą” dla Żydów (1 Koryntian 1:23) i całkowicie nedorzecznym roszczeniem wobec pogan (to samo werset). To znaczy, że Żydzi tego nie kupili. Czemu nie? Ponieważ dla Żydów właśnie to twierdzenie – sedno chrześcijańskiej afirmacji ich wiary – było absurdalne, obraźliwe i potencjalnie bluźniercze. Jednak to właśnie bardzo mała grupa Żydów, gdzieś przed rokiem 32, mówiła o Jezusie. Nie żeby był Bogiem. I nie żeby był wielkim królem rządzącym teraz w Jerozolimie. Był ukrzyżowanym mesjaszem. Niemal niemożliwe jest wyjaśnienie tego twierdzenia — przybycie w tym miejscu, w tym czasie, pośród tego ludu — gdyby w rzeczywistości nie było Jezusa, który został ukrzyżowany.

## **Wniosek**

CO MOŻEMY POWIEDZIEĆ na zakończenie o dowodach potwierdzających pogląd, że naprawdę istniał historyczny Jezus, żydowski nauczyciel, który mieszkał w Palestynie jako dorosły w latach dwudziestych naszej ery, ukrzyżowany pod Poncjuszem Piłatem około roku 30? Dowody są obfite i różnorodne. Wśród Ewangelii mamy liczne niezależne relacje, które świadczą o życiu Jezusa, co najmniej siedem z nich pochodzi z okresu mniej niż stu lat od tradycyjnej daty jego śmierci. Relacje te nie pojawiły się jednak znikąd. Opierają się one na źródłach pisanych — spora ich liczba — datowanych znacznie wcześniej, prawdopodobnie w niektórych przypadkach co najmniej na lata 50. naszej ery. Jednak nawet te źródła nie zostały sfabrykowane wyłącznie w umysłach ich autorów. Opierały się na ustnych tradycjach, które rok po roku krążyły wśród wyznawców Jezusa. Te tradycje ustne były przekazywane na różnych obszarach — można przypuszczać, że głównie na obszarach miejskich — w całym Cesarstwie Rzymskim; jednak część z nich może znajdować się w ojczyźnie Jezusa, Palestynie, gdzie pierwotnie posługiwali się językiem aramejskim. Wygląda na to, że część z nich, a prawdopodobnie wiele, sięga lat 30. n.e. Nie mamy zatem do czynienia jedynie z Ewangeliami, które powstały pięćdziesiąt lub sześćdziesiąt lat po rzekomej śmierci Jezusa jako główni świadkowie jego istnienia. Mówimy o dużej liczbie źródeł, rozproszonych na niezwykle rozległym obszarze geograficznym, z których wiele pochodzi z lat bezpośrednio po rzekomym życiu Jezusa, a niektóre z samej Palestyny. Na podstawie samych tych dowodów trudno jest zrozumieć, w jaki sposób Jezus mógł zostać „wymyślony”. Wynaleziony przez kogo? Gdzie? Gdy? Jak więc mogło istnieć tak wiele niezależnych wątków dowodów? Ale to dopiero początek. Rzeczywistość jest taka, że każdy autor, który wspomina o Jezusie – poganin, chrześcijanin czy żyd – był w pełni przekonany, że on przynajmniej żył. Nawet wrogowie ruchu Jezusowego tak myśleli; wśród ich wielu oszczerstw przeciwko religii, jego nieistnienie nigdy nie jest jednym z nich. Co więcej, nie jest to pogląd ograniczony w źródłach chrześcijańskich do Marka. Jest to pogląd wszystkich naszych autorów, na przykład autorów listów napisanych zarówno przed, jak i po Marku, których poglądy opierają się nie na czytaniu Ewangelii, ale na tradycjach całkowicie niezależnych od Marka. Jest to również pogląd Q i M, L i John oraz wszystkich źródeł Johna. Jest to pogląd ksiąg lub listów z I wieku, 1 Klemensa, 1 Piotra, 1 Jana, Listu do Hebrajczyków — co tylko zechcesz. Jest to również pogląd Dziejów Apostolskich, który w wielu swoich przemówieniach zachowuje bardzo prymitywne tradycje, tradycje, które wydają się pochodzić z najwcześniejszych lat ruchu chrześcijańskiego, jeszcze zanim wyznawcy Jezusa utrzymywali, że jest on Synem Bogu na całe



życie, a nawet tylko od chrztu; zgodnie z tymi tradycjami stał się synem Bożym po zmartwychwstaniu. Jest to najwcześniejsza chrystologia z nich wszystkich, prawdopodobnie chrystologia pierwotnych naśladowców Jezusa, a więc wywodzi się z najwcześniejszych palestyńskich wspólnot chrześcijańskich. Po raz kolejny jesteśmy z powrotem w latach 30. naszej ery, a świadectwo tych źródeł jest niedwuznaczne, że Jezus istniał. Te same wyniki można uzyskać po dokładnym przestudiowaniu listów Pawła. Paweł dowiedział się o Jezusie w ciągu zaledwie roku lub najwyżej dwóch od jego śmierci. Również Paweł zachowuje tradycje wywodzące się z wczesnego okresu jego chrześcijańskiego życia, zaraz po nawróceniu około 32-33 roku n.e. Nie ma wątpliwości, że Paweł wiedział, że Jezus istnieje. Wspomina narodziny Jezusa, jego żydowskie pochodzenie, jego pochodzenie od Dawida, jego braci, jego postugę dla Żydów, jego dwunastu uczniów, kilka jego nauk, jego Ostatnią Wieczerzę i najważniejsze dla Pawła, jego ukrzyżowanie. Paweł wskazuje, że otrzymał niektóre z tych tradycji od tych, którzy byli przed nim, i stosunkowo łatwo jest określić, kiedy. Paweł twierdzi, że odwiedził najbliższego ucznia Jezusa, Piotra, oraz jego brata Jakuba trzy lata po jego nawróceniu, czyli około 35-36 roku n.e. Dlatego wiele z tego, co Paweł ma do powiedzenia o Jezusie, wywodzi się z tej samej wczesnej warstwy tradycji, którą możemy prześledzić, zupełnie niezależnie, w Ewangeliach. Jeszcze bardziej imponujące niż to, co Paweł mówi o Jezusie, jest to, kogo znał. Jak już wspominałem, Paweł znał osobiście Piotra i Jakuba. Piotr był najbliższym powiernikiem Jezusa podczas jego publicznej działalności, a Jakub był jego prawdziwym bratem. Paweł znał ich od dziesięcioleci, począwszy od połowy lat 30-tych n.e. Trudno sobie wyobrazić, jak Jezus mógł być wymyślony. Paul znał swojego najlepszego przyjaciela i brata. Paweł wiedział również, że Jezus został ukrzyżowany. Przed ruchem chrześcijańskim nie było Żydów, którzy myśleli, że mesjasz będzie cierpieć. Wręcz przeciwnie. Ukrzyżowany Jezus nie został więc wymyślony po to, by zapewnić jakieś mityczne spełnienie żydowskich oczekiwań. Największą przeszkodą, jaką napotykali chrześcijanie, próbując nawrócić Żydów, było właśnie ich twierdzenie, że Jezus został stracony. Nie zmyśliliby tej części. Musieli sobie z tym poradzić i opracować specjalną, niespotykaną wcześniej teologię, aby to wyjaśnić. Tak więc to, co wymyślili, nie było osobą o imieniu Jezus, ale raczej ideą cierpiącego mesjasza. Ten wynalazek stał się tak bardzo częścią standardowego żargonu, że dzisiejsi chrześcijanie zakładają, że był on częścią pierwotnego planu Bożego nakreślonego w Starym Testamencie. Ale w rzeczywistości nie można tam znaleźć idei cierpiącego mesjasza. Trzeba było go stworzyć. A powodem, dla którego musiało zostać stworzone, było to, że Jezus — ten, którego chrześcijanie uważali za mesjasza — był wszystkim znany na całym świecie jako ukrzyżowany. Nie można go zabić, jeśli nie żyje. Jezus z pewnością istniał. Jednak moim celem w tej książce nie jest po prostu pokazanie dowodów na istnienie Jezusa, które okazały się przekonujące dla prawie każdego uczonego, który kiedykolwiek się nad tym zastanawiał, ale także pokazanie, dlaczego ci nieliczni autorzy, którzy myśleli inaczej, mylili się. Aby to zrobić, muszę wyjść poza dowody na istnienie historycznego Jezusa i przejść do twierdzeń o jego istnieniu różnych mityków. Nie będę próbował obalić każdego pojedynczego punktu wysuniętego przez każdego autora, który zajął takie stanowisko. Wymagałoby to ogromnej książki i wierzę mi, nie byłaby to przyjemna lektura. Zamiast tego rozważę najważniejsze kwestie oraz najciekawsze i najbardziej znaczące argumenty. W następnym rozdziale zajmę się kilkoma mitycznymi argumentami, które, jak twierdzą, są nieistotne dla pytania, czy Jezus rzeczywiście istniał. W następnym rozdziale rozważę następnie kilka najbardziej znanych mitycznych propozycji dotyczących sposobu, w jaki Jezus został stworzony, i dowodzę, że one również są całkowicie niewystarczające, aby ustanowić pogląd mityczny.

### **Sprawa mityczna: słabe i nieistotne twierdzenia**

DO TEGO ETAPU w naszych poszukiwaniach, czy historyczny Jezus rzeczywiście istniał, opierałem się na pozytywnym argumencie, pokazując, dlaczego dowody są przytłaczające, że Jezus naprawdę żył jako żydowski nauczyciel w Palestynie i został ukrzyżowany na polecenie rzymskiego namiestnika Poncjusza Piłata. Równie ważne będzie dla nas poznanie tego, co powiedział i zrobił historyczny Jezus, ponieważ

sam fakt jego istnienia nie zaprowadzi nas zbyt daleko. Każdy, kto interesuje się historią Jezusa, bardzo chce poznać charakter jego nauk, charakter jego działalności, przyczyny jego egzekucji i tak dalej. Badanie tych innych krytycznych kwestii zostawię na koniec książki. Na razie muszę zająć się pilniejszą sprawą. Jeśli Jezus istniał, dlaczego mitycy twierdzą, że nie istniał? W niniejszym rozdziale przyjrzymy się typowym argumentom używanym przez mityków, które są, moim zdaniem, słabe i/lub nieistotne dla pytania. W następnym rozdziale rozważę różne sposoby, w jakie mitycy zrekonstruowali oryginalny „wynałazek” Chrystusa i pokażę, dlaczego te poglądy również są problematyczne i wcale nie podważają mocnych dowodów na istnienie historycznego Jezusa.

### **Nieistotności w sporze historycznym**

KAŻDY, KTO Spędza DUŻO czasu na zajmowaniu się kontrowersyjnymi kwestiami historycznymi, doskonale wie, że wiele argumentów jest po prostu nieistotnych. Aby podać przykład z obozu niemców – w rzeczywistości z przeciwnego końca spektrum: fundamentalistyczni i konserwatywni ewangeliczni apologetyci często argumentują, że skoro Nowy Testament jest częściej poświadczony w starożytnych źródłach niż jakkolwiek inna księga od starożytności, dlatego można mu ufać. Obawiam się, że ten argument zawiera non sequitur. To prawda, że mamy o wiele więcej rękopisów ksiąg Nowego Testamentu niż Homera, Platona, Arystotelesa, Eurypidesa, Cyserona, Marka Aureliusza – wymieńcie waszego starożytnego autora. Ale to nie ma absolutnie żadnego wpływu na pytanie, czy można ufać księgom Nowego Testamentu. Odnosi się to tylko do pytania, czy możemy wiedzieć, co oryginalnie mówiono w księgach Nowego Testamentu. Spójrz na to w ten sposób. Zarówno Das Kapital Karola Marksa, jak i Mein Kampf Adolfa Hitlera są lepiej potwierdzone niż, powiedzmy, Ewangelia Jana w Nowym Testamencie. O wiele lepiej potwierdzone. Nie ma porównania. Mamy o wiele, wiele więcej kopii każdej z nich, które powstały bliżej czasu powstania oryginałów niż jakiegokolwiek innej księgi Nowego Testamentu, w tym Jana. Czy fakt, że obie książki są wyjątkowo dobrze udokumentowane, ma jakiś wpływ na to, czy można ufać temu, co ma do powiedzenia jedna z nich? Czy zatem opinie autora są wiarygodne? Czy jego nauk należy przestrzegać tylko dlatego, że mamy wiele egzemplarzy jego pracy? To samo odnosi się do Ewangelii Jana lub jakiegokolwiek innej księgi Nowego Testamentu. Fakt, że mamy więcej kopii Jana niż, powiedzmy, Republiki Platona, nie ma wpływu na to, czy możemy jej bardziej ufać, czy nie. Ma to związek tylko z pytaniem, czy możemy rozsądnie sądzić, że wiemy, co autor pierwotnie napisał. To, czy to, co napisał, jest słuszne, czy nie, należy oceniać na innych podstawach. Fundamentalisci i konserwatywni ewangeliczni chrześcijanie nie są jedynymi, którzy wysuwają nieistotne argumenty, aby zdobyć punkty wśród czytelników. Tak samo — wracając do naszej pierwotnej strony spektrum — robią mitycy. W tym rozdziale rozważę kilka argumentów typowych dla mityków w ich próbach wykazania, że Jezus nie istniał. Moja teza jest taka, że większość z tych punktów jest słaba, a niektóre są nieistotne dla pytania.

### **Twierdzenie 1: Ewangelie są wysoce problematyczne jako źródła historyczne**

MITYCY LUBIĄ CZASAMI upajać się problemami historycznymi stawianymi przez Ewangelie: nie mamy oryginalnych tekstów Ewangelii, a są miejsca, w których nie wiemy, co pierwotnie powiedzieli autorzy; Ewangelie nie są autorstwa osób wymienionych w ich tytułach (Mateusz, Marek, Łukasz i Jan), ale zostały napisane przez ludzi, którzy nie byli naśladowcami Jezusa, żyjących od czterdziestu do sześćdziesięciu lat później w różnych częściach świata; Ewangelie są pełne rozbieżności i sprzeczności; a Ewangelie opisują wydarzenia historyczne, co do których można wykazać, że nie miały miejsca. Niektórzy uczeni mogą nie zgodzić się z niektórymi z tych twierdzeń – konserwatywni ewangelicy nie zgodzą się ze wszystkimi – ale osobiście uważam, że mają absolutną rację. I myślę, że te kwestie stwarzają prawdziwe problemy dla studiowania Nowego Testamentu, historii wczesnego kościoła chrześcijańskiego i życia historycznego Jezusa. Ale myślę też, że są one w większości nieistotne dla

pytania, czy istniał historyczny Jezus, z powodów, które wyjaśnię. Ale najpierw ważne jest, aby zagłębić się nieco w kwestie.

### **Nie mamy oryginalnych tekstów Ewangelii**

Zacznijmy od tego, że chociaż Ewangelie należą do najlepiej poświadczonych ksiąg starożytnego świata, niestety nie możemy dowiedzieć się, co pierwotnie napisali autorzy tych ksiąg. Problem nie polega na tym, że brakuje nam rękopisów. Mamy tysiące rękopisów. Problem polega na tym, że żaden z tych rękopisów nie jest oryginalną kopią stworzoną przez autora (dotyczy to wszystkich czterech Ewangelii – w rzeczywistości każdej księgi Nowego Testamentu). Co więcej, większość z tych rękopisów została sporządzona ponad tysiąc lat po oryginalnych kopiach, żaden z nich nie jest zbliżony do czasu oryginałów – w ciągu, powiedzmy, dziesięciu lub dwudziestu lat – i wszystkie zawierają możliwe do poświadczenia błędy. Nie ma potrzeby wyjaśniać tutaj wszystkich tych problemów, ponieważ pisałem o nich bardziej szczegółowo w innym miejscu.<sup>1</sup> Chodzi mi w tym kontekście o to, że w przypadku pytania o to, czy Jezus istniał, problemy te są w większości nieistotne. Dowody na istnienie Jezusa nie zależą od rękopiśmiennej tradycji jego życia i nauk, która jest całkowicie zgodna z tym, co naprawdę napisali autorzy Ewangelii Nowego Testamentu. Załóżmy na przykład, że prawdą jest, że słynna historia Jezusa i kobiety przyłapanej na cudzołóstwie nie była pierwotnie częścią Ewangelii Jana (jedynej Ewangelii, w której występuje ta historia), mimo że znajduje się w zdecydowanej większości rękopisy powstałe w średniowieczu. Co nam to mówi? Mówi nam, że historia prawdopodobnie nie była pierwotnie u Jana; to z kolei prawdopodobnie oznacza, że nie jest to coś, co faktycznie wydarzyło się w życiu Jezusa. No i co z tego? To nie znaczy, że Jezus nie żył. Oznacza to po prostu, że to wydarzenie nigdy się nie wydarzyło, o ile nam wiadomo. Pomyśl o analogii. Załóżmy, że akt urodzenia Baracka Obamy został zmieniony w stosunku do tego, co było naprawdę. (Nie wierzę, że tak było, ani przez sekundę, ale załóżmy, że tak.) Jakie znaczenie miałyby to dla pytania, czy urodził się Barack Obama? Chciałoby się zapewne szukać innych dowodów na to, czy przyszedł na świat, a treść aktu urodzenia nie ma znaczenia dla pytania. Rękopisy Nowego Testamentu rzeczywiście zawierają wiele odmian: alternatywne sposoby sformułowania wersetu lub fragmentu; pominięcia słów lub zdań; tu i ówdzie dodatkowe wstawki słów i zdań. Ale problem nie jest tak duży, aby uniemożliwić jakiegokolwiek pojęcie o tym, co pisali starożytni autorzy chrześcijańscy. Gdybyśmy nie mieli pojęcia, co pierwotnie było w pismach Pawła lub w Ewangelii, ten zarzut mógłby mieć większą wagę. Ale nie ma na tej planecie krytyka tekstu, który by tak myślał, ponieważ ani strzęp dowodu nie prowadzi w tym kierunku. I nie znam nawet żadnego mityka, który byłby skłonny wysunąć takie twierdzenie. W rezultacie w zdecydowanej większości przypadków sformułowania tych autorów nie budzą wątpliwości. A tam, gdzie jest, rzadko ma cokolwiek wspólnego z pytaniem, czy Jezus istniał.

### **Nie znamy autorów Ewangelii**

Prawdą jest również to, że nie wiemy, kto napisał Ewangelie. Chociaż przypisuje się je dwóm uczniom Jezusa (Mateuszowi, celnikowi i Janowi, umiłowanemu uczniowi) oraz dwóm towarzyszom apostołów (Markowi, sekretarzowi Piotra i Łukaszowi, towarzyszowi podróży Pawła), te przypisania prawie na pewno są błędne. Coś podobnego odnosi się do większości pozostałej części Nowego Testamentu. Spośród dwudziestu siedmiu ksiąg Nowego Testamentu tylko osiem prawie na pewno pochodzi od autorów, którym są tradycyjnie przypisywane. Albo wszystkie inne są błędnie przypisywane ludziom, którzy w rzeczywistości ich nie napisali, albo zostały faktycznie sfalszowane, to znaczy napisane przez autorów, którzy twierdzą, że są sławnymi ludźmi, chociaż doskonale wiedzą, że byli kimś innym. Znowu zajmę się tą kwestią pełniej w innym miejscu i nie ma potrzeby wchodzić tutaj we wszystkie szczegóły<sup>2</sup>. Jedyne, co możemy powiedzieć z pewnym przekonaniem o pisarzach Ewangelii, to to, że chociaż naśladowcy Jezusa należeli do niższej klasy Aramejczyków, mówiący wieśniacy z wiejskich terenów Galilei, którzy prawie na pewno byli analfabetami, Ewangelie spisali wysoko wykształceni,

mówiący po grecku chrześcijanie mieszkający poza Palestyną. Nie byli to Mateusz, Marek, Łukasz i Jan. Ale znowu, to nie ma znaczenia dla pytania, czy Jezus żył. W 1983 roku do publicznego wglądu wyszły słynne, a raczej niesławne Dzienniki Hitlera, które zostały natychmiast potwierdzone przez ekspertów. Wkrótce jednak okazało się, że były to fałszerstwa, a fałszerz, niemiecki łajdak Konrad Kujau, został złapany na gorącym uczynku. Za tomy zapłacono mu miliony i zrobił to dla pieniędzy. Fakt, że sfalszował te źródła na temat Hitlera, nie ma jednak wpływu na pytanie, czy Hitler istniał. Trzeba to rozstrzygnąć na innych podstawach. W przypadku Ewangelii i Jezusa, mimo że nie wiemy, kim byli autorzy tych ksiąg, możemy je nadal wykorzystywać jako historyczne źródła wiedzy o Jezusie, jak argumentowałem we wcześniejszych rozdziałach<sup>3</sup>. Ewangelie są wartościowe w tym celu, niezależnie od tego, czy zostały napisane przez Mateusza, Marka, Łukasza i Jana, czy przez Freda, Harry'ego, Sama i Jeffa.

### **Ewangelie są pełne rozbieżności i sprzeczności**

Moim zdaniem jest absolutnie prawdziwe, że nowotestamentowe relacje o Jezusie są pełne rozbieżności i sprzeczności w sprawach zarówno dużych, jak i małych. Każdy, kto w to wątpi, musi po prostu bardzo dokładnie porównać historię z jednej Ewangelii z tą samą historią z innej. Możesz wybrać dowolny zestaw opowiadań. Porównaj genealogię Jezusa u Mateusza z genealogią u Łukasza. Po prostu nie da się ich pogodzić (oba są genealogiami Józefa, ale kto jest jego ojcem, dziadkiem, pradziadkiem?). Ani opowieści o narodzinach Jezusa (czy jego rodzice uciekli z nim do Egiptu, jak u Mateusza, czy też wrócili do Nazaretu miesiąc po jego narodzinach, jak u Łukasza?)<sup>4</sup>. ukrzyżował po południu przed posiłkiem paschalnym, jak u Jana, lub następnego ranka po posiłku, jak u Marka?) lub Jego zmartwychwstania (czy jego uczniom polecono udać się na północ do Galilei i właśnie tam spotkali Jezusa zmartwychwstałego, jak u Mateusza, czy też pouczone ich, aby nie opuszczali Jerozolimy i pozostali tam nie tylko po to, by zobaczyć Jezusa zmartwychwstałego, ale by spędzić tam miesiące, jak u Łukasza?). Czasami rozbieżności nie dotyczą tylko drobnych szczegółów, ale dużych problemów. Czy Jezus nazywał siebie Bogiem? Wydaje się to dość ważną kwestią, ponieważ gdyby to zrobił, należałoby zastanowić się, co sądzić o jego twierdzeniu. Czy był szalony? Beznadziejnie zadufany w sobie? A może prawda? Uderzające jest jednak to, że ze wszystkich Ewangelii tylko Jan, ostatni napisany, podaje, że Jezus nazywał siebie Bogiem. Jeśli historyczny Jezus naprawdę spędził swoją posługę, ujawniając swoją boską tożsamość swoim uczniom, tak jak to uczynił w Ewangelii Jana, czy nie jest trochę dziwne, że Mateusz, Marek i Łukasz nigdy tego nie mówią? Czy uważali, że to nieważne? A może po prostu zapomnieli o tej części? Po raz kolejny zająłem się rozbieżnościami i sprzecznościami Ewangelii Nowego Testamentu w innym kontekście, więc nie ma potrzeby zagłębiania się w nie tutaj<sup>5</sup>. W tym miejscu wystarczy powtórzyć, że kwestie te są mniej lub bardziej nieistotne dla pytania, czy Jezus rzeczywiście żył. Sprzeczności w naszych źródłach utrudnią, a przynajmniej zainteresują, gdy będziemy chcieli dowiedzieć się, co naprawdę powiedział i zrobił. Ale teza, którą przedstawiłem na istnienie Jezusa w poprzednich rozdziałach, nie opiera się na tym, że Ewangelie są wewnętrznie spójne lub wolne od rozbieżności. Ponownie pomyśl o analogii. Otrzymasz bardzo różne relacje z prezydentury Billa Clintona w zależności od tego, kogo zapytasz. Ale różnice nie mają wpływu na to, czy istniał.

### **Ewangelie zawierają materiały niehistoryczne**

To prawda, że Ewangelie są pełne innych problemów historycznych i że opowiadają o wydarzeniach, które prawie na pewno się nie wydarzyły. Pomyśl o relacji Łukasza o narodzinach Jezusa. W przeciwieństwie do Ewangelii Mateusza, Łukasz wskazuje, że rodzice Jezusa mieszkali pierwotnie w Nazarecie, w północnej części Galilei (Betlejem jest na południu, w pobliżu Jerozolimy). Według opowiadania Łukasza Cezar August nałożył podatek na „cały świat” i każdy musiał zarejestrować się do spisu ludności. Ponieważ daleki przodek Józefa, Dawid, urodził się w Betlejem, to właśnie tam musiał się zarejestrować. Kiedy tam był, jego narzeczona Maria urodziła. Nie ma możliwości, żeby to było historycznie poprawne. Za czasów Augusta nie było ogólnoswiatowego (a nawet całego imperium)

spisu ludności, nie mówiąc już o spisie, w którym wszyscy w Cesarstwie Rzymskim musieli zarejestrować się w mieście, z którego pochodzili ich przodkowie tysiąc lat wcześniej, jak wyjaśniam w innym kontekście.<sup>6</sup> Z pewnością żaden taki spis nie mógłby mieć miejsca, gdy „Kwiryniusz był namiestnikiem Syrii”, jak twierdzi Łukasz, gdyby Jezus urodził się, gdy królem był Herod: Kwiryniusz został namiestnikiem dopiero dziesięć lat po śmierci Heroda. Tak samo jest całkowicie nieprawdopodobne, aby kiedy Jezus był sądzony pod koniec jego życia, Piłat zaproponował uwolnienie jednego z jego dwóch głównych więźniów, Barabasa lub Jezusa, jak rzekomo miał zwyczaj podczas Paschy (zob. Mk 15:6-15). Nie mamy żadnego historycznego zapisu, aby jakkolwiek taki zwyczaj był przestrzegany przez Piłata lub kogokolwiek innego. I trudno sobie wyobrazić, że bezlitosny Piłat, nie znany z wdzierania się w tłumy, byłby skłonny co roku wypuszczać gwałtownego i niebezpiecznego powstańca tylko dlatego, że tego chciały tłumy. Ta scena, podobnie jak spis ludności, prawie na pewno się nie wydarzyła. Ma to jednak niewielki wpływ na to, czy Jezus istniał. Oznacza to po prostu, że ten rzekomy epizod nie miał miejsca. Wróćmy do naszych analogii. Istnieje wiele historii o George'u Washingtonie, które mogły się nie wydarzyć. Czy on naprawdę ściał wiśnię? Czy naprawdę miał drewniane zęby? Czy naprawdę stał na dziobie łodzi, kiedy jego żołnierze przekraczali Delaware? Czy naprawdę zachorował po ucieczce w swoich skivvies przez okno domu swojej kochanki, kiedy jej mąż wrócił do domu, i czy w rezultacie zmarł? Niektóre z tych rzeczy mogły się wydarzyć (coś, nie wiśnia), niektóre z nich nie. Ale to, czy to zrobili, czy nie, ma niewielki wpływ na to, czy Waszyngton przeżył. Żył i możemy o nim powiedzieć kilka rzeczy z całą pewnością. Tak samo z Jezusem.

### **Czy wszystkie historie zawarte w Ewangeliach są wypełnione legendarnymi materiałami?**

Legendarny charakter ewangelicznych relacji o Jezusie jest podkreślany przez prawie wszystkich mityków, ale żaden nie dorównuje mu rygiem i pasją Roberta Price'a, którego najnowsza książka *The Christ-Myth Theory and Its Problems* powtarza pod tym względem wiele tematów i ponownie przedstawia wiele wniosków, do których doszedł w swojej wcześniejszej pracy *The Incredible Shrinking Son of Man*<sup>7</sup>. W następnym rozdziale omówię ważne aspekty sprawy Price'a przeciwko historycznemu Jezusowi. Na razie chcę podkreślić, że jego nacisk – wykuty na pierwszej stronie – że Ewangelie zawierają materiał legendarny, widziany w bardziej wyważonym świetle, ma tylko marginalne znaczenie dla pytania, czy Jezus istniał. Argumentacja Price'a jest wyrafinowana i trochę trudno jest wyjaśnić prostym językiem podstawowy punkt metodologiczny, który stanowi jej kręgosłup. Po części nawiązuje to do tego, o czym wspominałem wcześniej, mówiąc o krytykach formy, niemieckich autorach z początku XX wieku, jak Martin Dibelius czy Rudolf Bultmann. W ich opinii, jak widzieliśmy, społeczności ukształtowały przekazywane przez siebie tradycje o Jezusie w taki sposób, że tradycje te przybierały określone „formy” w zależności od kontekstu (*Sitz im Leben* – „sytuacja życiowa”), w którym były opowiadane. Opowieści o kontrowersjach Jezusa na temat szabatu przybierały inny kształt, opowieści o jego cudach inny i tak dalej. Jedną z implikacji tego poglądu jest to, że wczesne wspólnoty chrześcijańskie opowiadały historie o Jezusie tylko wtedy, gdy były one istotne dla ich własnych sytuacji życiowych. Po co opowiadać historie, które nie mają żadnego znaczenia? W logice argumentacji Price'a jest to pierwszy punkt: społeczności opowiadają historie tylko wtedy, gdy w taki czy inny sposób realizują własne interesy. Jego druga uwaga pochodzi z rozwoju nauki, który nastąpił w następstwie krytyki formy, zwłaszcza wśród uczniów Rudolfa Bultmanna. Ci uczniowie zastanawiali się, czy istnieje jakiś sposób, aby zajrzeć za historie, które zostały uformowane i ukształtowane we wczesnych społecznościach chrześcijańskich, aby sprawdzić, czy jakieś zachowane tradycje uniknęły wpływów chrześcijańskich gawędziarzy. Załóżmy, że istniały historie o Jezusie, które nie wskazywały na to, że zostały stworzone przez społeczności, które je opowiadały, na przykład historie, które wydają się być sprzeczne z tym, co wczesnochrześcijańskie społeczności chciałyby powiedzieć o Jezusie. Tradycje różniące się od tego, co chrześcijanie mówili o Jezusie, nie zostałyby stworzone ani sformułowane przez wczesnochrześcijańskich gawędziarzy. I tak te tradycje, gdyby istniały, obejmowałyby historie

opowiadane nie tylko dlatego, że były przydatne w sytuacji życiowej (Sitz im Leben) społeczności, w których były przekazywane. Historie takie jak ta były prawdopodobnie opowiadane po prostu dlatego, że były to historie o Jezusie, które wydarzyły się naprawdę. Jest to standardowa zasada stosowana dzisiaj przez uczonych w celu ustalenia, które z historii w Ewangeliach prawie na pewno sięgają historycznego Jezusa, a które nie zostały wymyślone przez późniejszych gawędziarzy, którzy opowiadają o jego życiu w świetle trosk i potrzeb ich społeczności. Zasada ta nazywana jest „kryterium odmienności”. Jeśli istnieje tradycja, która nie zgadza się z tym, co wiemy o troskach, interesach i programach wczesnych wspólnot chrześcijańskich – lub w rzeczywistości stoi w sprzeczności z tymi troskami – to ta tradycja jest bardziej prawdopodobna niż powiedzenie, że jest zgodna z interesem gminy. (Za chwilę podam kilka przykładów.) Modus operandi Price'a polega na przejrzeniu wszystkich tradycji Ewangelii i wykażeniu, że można pokazać, że każda opowieść o Jezusie odpowiada jakiejś potrzebie, trosce lub zainteresowaniu pierwszych chrześcijan, więc nie ma historii, które można by pokazać, że sięgają postaci historycznej, Jezusa. Innymi słowy, pierwszy element konstrukcyjny w każdym przypadku przewyższa drugi, tak więc w Ewangeliach nie ma historycznie dokładnych materiałów.

Moim zdaniem jest to całkowicie błędne z kilku powodów. Po pierwsze, nadużywaniem kryterium odmienności jest posłużenie się nim do pokazania tego, co nie wydarzyło się w życiu Jezusa. Kryterium to ma służyć jako pozytywny przewodnik po tym, co Jezus naprawdę powiedział, zrobił i czego doświadczył, a nie jako negatywne kryterium pokazujące, czego Jezus nie zrobił. To znaczy, załóżmy, że Jezus w Ewangeliach przepowiada, że pójdzie do Jerozolimy i zostanie ukrzyżowany, a następnie wskrzeszony z martwych. Czy ta prognoza spełniałaby kryterium odmienności? Absolutnie nie! To jest coś, co wspólnota chrześcijan mogła równie dobrze chcieć włożyć w usta Jezusa. Ponieważ nie spełnia kryterium, nie możemy użyć tego kryterium, aby wskazać, że Jezus naprawdę dokonał tej przepowiedni. Ale czy możemy użyć go, aby powiedzieć, że nie przewidział? Jeszcze raz stanowczo nie! Kryterium to może budzić w nas podejrzenia co do tej czy innej tradycji, ale samo w sobie nie może wykazać, czy jest ona historyczna, czy nie. Innymi słowy, ze względu na swój charakter kryterium to nie wskazuje i nie może wskazywać, czego Jezus nie zrobił ani nie powiedział, a jedynie to, co zrobił lub powiedział.

Moja druga uwaga jest powiązana. Kryterium to — i inne, które rozważymy w kolejnym rozdziale — ma uwzględniać prawdopodobieństwo, a nie pewność. I, jak sam Price przyznaje, to wszystko, co historyk może zrobić: ustalić, co prawdopodobnie wydarzyło się w przeszłości. Żądanie kryterium, które daje pewność, oznacza wyjście poza badania historyczne. Wszystko, co możemy ustalić, to prawdopodobieństwa. I istnieje wiele tradycji o Jezusie, które z łatwością spełniają kryterium odmienności, czyniąc ich historyczność bardziej prawdopodobną niż ich niehistoryczność. Po trzecie, muszę dodać, że prawdopodobieństwa ustalone za pomocą jednego kryterium można wzmocnić, odwołując się do innych. Na przykład we wcześniejszych rozdziałach widzieliśmy, że oprócz zachowanych Ewangelii (siedem ze stu lat od jego śmierci) istnieje wielu niezależnych świadków życia Jezusa, w tym wiele pisanych i ustnych źródeł Ewangelii oraz duża liczba innych niezależnych pism chrześcijańskich. Załóżmy, że tradycja o Jezusie znajduje się tylko w jednym z tych źródeł (na przykład wizyta mędrców u Jezusa, znaleziona tylko u Mateusza lub przypowieść o miłosiernym Samarytaninie, znaleziona tylko u Łukasza). Można sobie wyobrazić, że źródło „zmyśliło” tę historię. Ale co, jeśli masz takie same lub bardzo podobne historie u dwóch niezależnych świadków? Wtedy żaden z nich nie mógłby tego wymyślić, ponieważ są niezależni, a zatem musi to być wcześniej niż oboje. Co się stanie, jeśli historia lub rodzaj historii zostanie znaleziony w wielu źródłach? Tego rodzaju historia jest znacznie bardziej dokładna historycznie niż historia znaleziona tylko w jednym źródle. Jeśli możesz znaleźć historie, które są niezależnie potwierdzone w wielu źródłach i które spełniają kryterium odmienności, możesz ustalić wyższy poziom prawdopodobieństwa, że masz do czynienia z relacją historyczną. Może

mieć cechy legendarne, ale sedno historii może być historyczne. Podam trzy krótkie przykłady. We wcześniejszym rozdziale widzieliśmy, że jest wysoce nieprawdopodobne, aby pierwsi palestyńscy żydowscy wyznawcy Jezusa wymyślili twierdzenie, że mesjasz został ukrzyżowany. Spełnia to kryterium odmiennosci. I jest to twierdzenie wielokrotnie potwierdzone w całej naszej tradycji (Marek, M, L, Jan, Paweł, Józef Flawiusz, Tacyt). Wniosek? Jeśli chcemy silnych prawdopodobieństw, jest to wysoce prawdopodobna tradycja. Jezus został ukrzyżowany. Coś znacznie mniej ważnego, przynajmniej dla większości ludzi, to kwestia braci Jezusa. Niezależne źródła Marka, Jana, Pawła i Józefa Flawiusza podają, że miał on braci i we wszystkich oprócz Jana jeden z tych braci ma na imię Jakub. Historie, w których pojawiają się bracia Jezusa, nie są tendencyjne, nie promują żadnego konkretnego programu chrześcijańskiego. Tak więc tradycja, że Jezus miał braci, przechodzi zarówno odmiennosc, jak i wielokrotne poświadczenia. Wniosek: Jezus prawdopodobnie miał braci, z których jeden miał na imię Jakub.

Ostatni przykład, który stanie się ważniejszy w dalszej części tego rozdziału. Mówi się, że Jezus przybył z Nazaretu w wielu źródłach (Marek, Q, Jan, L, M). I nigdzie w żadnej z tych historii nie ma śladu, by autor lub jego społeczność kierowali się własnymi interesami, wskazując Nazaret jako rodzinne miasto Jezusa. W rzeczywistości było wręcz przeciwnie: pierwsi chrześcijanie musieli tłumaczyć fakt, że Jezus pochodził z Nazaretu, jak widać na przykład w J 1,45-46 oraz w opowieściach o narodzinach Mateusza i Łukasza, które niezależnie od siebie spróbuj pokazać, że chociaż Jezus pochodził z Nazaretu, tak naprawdę urodził się w Betlejem. A skąd niepokój? Ponieważ starotestamentowy prorok Micheasz powiedział, że zbawiciel przyjdzie z Betlejem, a nie z Nazaretu (Micheasza 5:2). Co więcej, Jan odzwierciedla bardziej ogólne zakłopotanie związane z Nazaretem („Czy może być coś dobrego z Nazaretu?”). Nazaret był małym miasteczkiem z jednym koniem (nawet nie tym; bardziej przypominało miasteczko z jednym psem), o którym nikt nawet nie słyszał, o ile nam wiadomo, przed chrześcijaństwem. Stamtąd przybył zbawiciel świata? Nie z Betlejem? Albo Jerozolima? Albo Rzym? Jak prawdopodobne jest to? Mamy więc wielokrotnie poświadczoną tradycję, która spełnia kryterium odmiennosci. Wniosek: Jezus prawdopodobnie pochodził z Nazaretu. Wyjaśniłem te kryteria stosowane przez uczonych po części, aby pokazać, dlaczego przeciwstawne poglądy Price'a są problematyczne. W przeciwieństwie do Price'a rzeczywiście mamy kilka tradycji, które prawdopodobnie odzwierciedlają życie historycznego Jezusa. W późniejszych rozdziałach pokażę, że jest ich znacznie więcej. Ale na tym etapie chcę zakończyć jeszcze ważniejszą kwestią metodologiczną: pytanie, czy wiele, większość lub wszystkie tradycje o Jezusie były zabarwione legendą, jest w większości nieistotne dla pytania, czy Jezus istniał. Możesz postawić tezę, że każda osoba, która mówi o innej osobie, przedstawia historię z własnego punktu widzenia. Każda historia zawiera uprzedzenia. Jesteśmy ludźmi, a nie maszynami, i koniecznie pochylamy rzeczy tak, jak je widzimy. Oznacza to jednak, że prawie wszystko, co mówimy o innej osobie, jest zabarwione legendą (naszymi uprzedzeniami). Nie inaczej było z Jezusem. Ludzie, którzy opowiadali o nim historie, zabarwili jego życie legendą. Czasami legenda całkowicie brała górę, a opowiadane historie były legendarne na wskroś, bez historycznego rdzenia. Innym razem historyczny rdzeń został ukształtowany przez legendarny interes. Ale rzeczywiście istniały historie o rdzeniu historycznym, a zdolność uczonego do wykazania, że nawet te historie są ukształtowane przez legendę, nie ma żadnego wpływu na pytanie, czy Jezus istniał. Po pierwsze, mamy same rdzenie. Co więcej, i to jest moja kluczowa uwaga, kształtowanie historii to nie to samo, co wymyślanie historii. Możesz kształtować tradycję o Jezusie w dowolny sposób, aby wyglądała jak legenda. Nie ma to jednak wpływu na pytanie, czy pod legendarnym kształtem kryje się sedno wydarzenia historycznego. I – kolejna kluczowa kwestia, na którą chcę naciskać – dowody na istnienie Jezusa historycznego w najmniejszym stopniu nie zależą wyłącznie od tego, czy ta, ta czy inna historia Ewangelii jest historycznie dokładna. Opiera się na innych rozważaniach, które przedstawiłem we wcześniejszych rozdziałach, w tym na świadectwie Pawła i

przemówieniach z Dziejów Apostolskich, które na długo poprzedzają Ewangelie. Krótko mówiąc, problemy, jakie Ewangelie stawiają badaczom – to, że nie dysponujemy oryginalnymi tekstami, że nie znamy ich faktycznych autorów, że są one pełne rozbieżności, że zawierają materiały niehistoryczne, legendarne – to nie wszystko istotne dla konkretnego pytania, które stawiamy, czy Jezus istniał, czy nie. Problemy te mogą wydawać się istotne (i w sumie istotne). Ale kiedy zagłębisz się w tę sprawę i zastanowisz się nad nią bliżej, stanie się jasne, że tak nie jest.

## **Twierdzenie 2: Nazaret nie istniał**

JEDNA RZECZYWIŚCIE LEGENDARNA CECHA Ewangelii ściśle wiąże się z tym, o czym właśnie dowodziłem, i jest w rzeczywistości jednym z bardziej powszechnych twierdzeń znalezionych w pismach mityków. Chodzi o to, że rzekome rodzinne miasto Jezusa, Nazaret, w rzeczywistości nie istniało, ale samo w sobie jest mitem (używając tego terminu tak, jak robią to mitycy). Logika tego argumentu, który czasami jest przedstawiany z dużą gwałtownością i siłą, wydaje się polegać na tym, że jeśli chrześcijanie tworzyli rodzinne miasto Jezusa, prawdopodobnie też je wymyślili. Mógłbym dość łatwo pozbyć się tego argumentu, wskazując, że jest on nieistotny. Jeśli Jezus istniał, jak sugerują dowody, ale Nazaret nie, jak głosi to twierdzenie, to po prostu przybył z innego miejsca. To, czy Barack Obama urodził się w Stanach Zjednoczonych, czy nie (o ile to jest warte, był), nie ma znaczenia dla pytania, czy się urodził. Ponieważ jednak argument ten jest tak powszechnie preferowany przez mityków, chcę zbadać go głębiej. Nie jest to nowy argument. Już w 1906 roku Schweitzer odniósł się do niego, omawiając współczesnych mu mityków<sup>8</sup>. Wśród współczesnych zwolenników tego poglądu jest kilku, o których już wspomnieliśmy. Na przykład Frank Zindler w sprytnie zatytułowanym eseju „Gdzie Jezus nigdy nie chodził” próbuje zdekonstruować na dość prostym poziomie miejsca geograficzne związane z Jezusem, zwłaszcza Nazaret. Twierdzi, że Ewangelia Marka nigdy nie mówi, że Jezus pochodził z Nazaretu. Jest to oczywiście sprzeczne z werselem Marka 1:9, który wskazuje, że właśnie stamtąd pochodził Jezus („Jezus przyszedł z Nazaretu w Galilei”), ale Zindler utrzymuje, że ten wersele nie był pierwotnie częścią Marka; został wstawiony przez późniejszego skrybę. Tutaj znowu widzimy, jak historia jest tworzona zgodnie z wygodą. Jeśli tekst mówi dokładnie to, czego Twoim zdaniem nie mógł powiedzieć, to wszystko, co musisz zrobić, to stwierdzić, że pierwotnie musiał mówić coś innego. Zindler utrzymuje, że niektórzy pierwsi chrześcijanie rozumieli Jezusa jako „odrośl” wspomnianą w Księdze Izajasza 11:1, która miała pochodzić z linii Dawida jako mesjasz. Termin gałąź w języku hebrajskim (który nie ma samogłosek) jest zapisywany jako NZR, co jest blisko (trochę blisko) Nazaretu. I tak, zdaniem Zindlera, stało się to, że późniejsi chrześcijanie, którzy nie rozumieli, co to znaczy nazywać Jezusa NZR (gałąź), myśleli, że tradycje, które go powoływały, mówiły, że pochodził z (nieistniejącego) miasta, Nazaret. Zindler nie gromadzi żadnych dowodów na poparcie tego poglądu, ale po prostu go potwierdza. I nie wyjaśnia, dlaczego chrześcijanie, którzy nie wiedzieli, co oznacza NZR, po prostu nikogo nie pytali. Co ważniejsze, nie wyjaśnia, dlaczego wymyślili nazwę nieistniejącego miasta (jego zdaniem), aby zlokalizować Jezusa, ani jak przeszli od „Jezus jest NZR” do „Jezus przybył z Nazaretu”. Pogląd ten wydaje się całkowicie nieprawdopodobny, zwłaszcza biorąc pod uwagę fakt, który widzieliśmy, że wiele niezależnych źródeł lokuje Jezusa w Nazarecie. Co więcej, istnieją dodatkowe dowody, które za chwilę zobaczymy, że Nazaret rzeczywiście istniał jako małe żydowskie miasteczko w czasach Jezusa. GA Wells wysuwa inny argument w tym samym celu. Jego zdaniem kluczem do zrozumienia nieistnienia Nazaretu są cztery sytuacje, w których Marek wskazuje, że Jezus był „Nazarejczykiem” (1:24; 10:47; 14:67; 16:6). Według Wellsa Marek źle zrozumiał, co to oznacza. Pierwotnie oznaczało to, że Jezus należał do przedchrześcijańskiej żydowskiej sekty zwanej nazarejczykami, którzy byli podobni do pewnych postaci ze Starego Testamentu (takich jak siłacz Samson) zwanych nazirejczykami, którzy złożyli śluby bycia specjalnie wyświęconymi dla Boga (mogli dotykać zwłok, pić wina ani obcinać włosów). Marek jednak o tym nie wiedział i błędnie założył, że określenie Nazarejczyk musiało wskazywać na miejsce pochodzenia Jezusa, dlatego Marek wymyślił



„Nazaret” jako swoje rodzinne miasto. Po raz kolejny na próżno szuka się dowodów lub jasnej logiki na poparcie tego poglądu. Dlaczego Marek miałby wymyślać miasto, które nie istniało, aby wyjaśnić, w jaki sposób Jezus mógł być Nazarejczykiem, skoro termin ten pierwotnie oznaczał, że był nazirejczykiem? Co więcej, Marek musiał znać Stary Testament. Cytuje go przy wielu okazjach. Dlaczego miałby nie wiedzieć, kim jest nazirejczyk? A jeśli sekciarze, z którymi łączył się Jezus, byli nazirejczykami, dlaczego nazywali siebie nazarejczykami (słowo, które nie jest powiązane etymologicznie)? Ponadto należy podkreślić, że istnieje wiele tradycji dotyczących Nazaretu (Mk, M, L, Jan). Nazaret nie został wymyślony przez Marka.

Jedną z rzeczy, które pokazują te dwa przykłady, jest to, że współcześni uczeni wydają się nie mieć pojęcia, co oznacza Nazarejczyk ani skąd mogła pochodzić nazwa miasta Nazaret, jeśli nie jest oryginalna. Jak więc możemy zakładać jakąś starożytną motywację chrześcijańską do wynalezienia Nazaretu, jeśli nie mamy pojęcia, co skłoniło chrześcijan do tego, ani nawet, co tak naprawdę oznacza rdzeń tego terminu? Problem komplikuje fakt, o którym już wspomniano, że Nazaret istniał w czasach Jezusa, w miejscu wskazanym przez Marka i inne Ewangelie. Najnowszym krytykiem kwestionującym istnienie Nazaretu jest René Salm, który poświęcił temu zagadnieniu całą książkę zatytułowaną *Mit z Nazaretu*. Salm uważa tę kwestię za bardzo istotną i istotną dla kwestii historyczności Jezusa: „Od tego ustalenia [to znaczy od istnienia Nazaretu] zależy bardzo wiele, być może nawet cały gmach chrześcijaństwa”. Podobnie jak wielu mityków przed nim, Salm podkreśla to, co uczeni wiedzą od dawna: Nazaret nigdy nie istnieje wspomniane w Biblii hebrajskiej, w pismach Józefa Flawiusza lub w Talmudzie. Po raz pierwszy pojawia się w Ewangeljach. Salm jest również pod wrażeniem faktu, że wczesne pokolenia chrześcijan nie szukały tego miejsca, ale raczej je ignorowały i wydawało się, że nie wiedzą, gdzie ono jest (właściwie trudno to wykazać; skąd mielibyśmy to wiedzieć o „każdym” wczesnochrześcijańskim chyba że wszyscy zostawili nam pisma i opowiedzieli wszystko, co wiedzieli i robili?). Podstawowym argumentem Salma jest to, że Nazaret istniał w starożytności iw epoce brązu. Ale potem była przerwa. Przestała istnieć i nie istniała w czasach Jezusa. Opierając się na dowodach archeologicznych, zwłaszcza grobowcach znalezionych w okolicy, Salm twierdzi, że miasto zostało ponownie zamieszkane w okresie między dwoma powstaniem żydowskimi (między 70 a 132 rokiem n.e.), ponieważ przesiedlili się Żydzi, którzy przesiedlili się po zniszczeniu Jerozolimy przez Rzymian w północnych klimatach. Salm, podobnie jak Zindler, chce nalegać, aby Marek nie wskazywał, że Jezus pochodzi z Nazaretu: dla niego Marek 1:9 jest późniejszą wstawką. Sam Salm nie jest archeologiem: nie jest przeszkolony w wysoce technicznej dziedzinie archeologii i nic nie wskazuje na to, że kiedykolwiek był na wykopaliskach archeologicznych. Z pewnością nigdy nie pracował na terenie Nazaretu. Mimo to prawie całą swoją sprawę opiera na doniesieniach archeologicznych dotyczących miasta Nazaret. W szczególności jest pod wrażeniem faktu, że wykute w skale grobowce, które tam odkryto — zwane grobowcami koch, inaczej znanymi jako grobowce locula — nie były używane w Galilei w połowie I wieku, a zatem nie datują się do dnia Jezusa. A więc miasto wtedy nie istniało. Jest to bardzo problematyczne twierdzenie. Trudno zrozumieć, dlaczego groby w Nazarecie, które można datować na czasy po Jezusie, wskazują, że za czasów Jezusa nie było tam miasta. To znaczy po prostu, że skoro w Nazarecie można założyć późniejszą osadę, jak to świadczy o tym, że miasto nie było wcześniej zamieszkane? Co więcej, Salm nie podkreśla jednej z najważniejszych kwestii dotyczących tych specjalnych grobowców wykutych w skale: były one drogie w wykonaniu i tylko najbogatsze rodziny mogły sobie na nie pozwolić. W żadnym z naszych zapisów nie ma nic, co sugerowałoby, że w czasach Jezusa w Nazarecie były zamożne rodziny. I tak nikt w mieście nie byłby w stanie kupić grobowca kokh. O czym więc świadczy fakt, że nie znaleziono nikogo z czasów Jezusa? Dokładnie nic. Grobowce, których używali biedni ludzie w Palestynie, były płytkimi grobami, a nie wbudowanymi w skały jak grobowce kokh. Te groby biednych ludzi prawie nigdy nie przetrwają, aby archeolodzy mogli je znaleźć. Powinienem również zaznaczyć, że te grobowce kokh z późniejszych czasów zostały odkryte

na zboczu wzgórza tradycyjnego miejsca Nazaretu. Salm twierdzi jednak, że zbocze wzgórza nie nadawało się do zamieszkania w czasach Jezusa, więc jego zdaniem wioska, która ostatecznie powstała (w latach po 70 roku n.e.) znajdowałaby się na dnie doliny, mniej niż kilometr z dala. Zaznacza też, że archeolodzy nigdy nie kopali w tym miejscu. Ten pogląd stwarza problemy nie do pokonania dla jego tezy. Po pierwsze, istnieje prosta kwestia logiki. Jeśli archeolodzy nie przekopali się tam, gdzie według Salma znajdowała się wioska, to na jakiej podstawie twierdzi, że nie istniała ona w czasach Jezusa? To jest główna wada: stosując mocną retorykę, niemal do punktu niedyskrecji, Salm nalega, aby każdy, kto myśli, że Nazaret istnieje, musiał argumentować „przeciwko dostępnym dowodom materialnym”. Ale jakie mogą być materialne dowody, jeśli miejsce, w którym mogłyby istnieć, nigdy nie zostało odkopane? A jakie dokładnie dowody są kwestionowane, jeśli żaden nie został przedstawiony? Jest jednak jeszcze większy problem. Wiele nieodpartych dowodów archeologicznych wskazuje, że w rzeczywistości Nazaret istniał w czasach Jezusa i podobnie jak inne wsie i miasteczka w tej części Galilei został zbudowany na zboczu wzgórza, w pobliżu miejsca, gdzie później wzniesiono wykute w skale grobowce koch. Po pierwsze, archeolodzy wykopali farmę powiązaną z wioską, która pochodzi z czasów Jezusa<sup>14</sup>. Salm kwestionuje znaleziska archeologów, którzy prowadzili wykopaliska (pamiętajcie, że on sam nie jest archeologiem, ale opiera swoje poglądy na tym, co twierdzą prawdziwi archeolodzy — z których wszyscy się z nim nie zgadzają). Po pierwsze, kiedy archeolog Yardenia Alexandre wskazała, że w tym wykopie znaleziono 165 monet, w raporcie określiła, że niektóre z nich były późne, z XIV lub XV wieku. To dobrze pasuje do celów Salma. Ale jak się okazuje, wśród monet były takie, które pochodzą z okresu hellenistycznego, hasmonejskiego i wczesnego rzymskiego, czyli z czasów Jezusa. Salm sprzeciwił się temu, że nie zostało to stwierdzone w raporcie Alexandre'a, ale Alexandre ustnie potwierdził, że w rzeczywistości tak jest: w zbiorze znajdowały się monety datowane na czas przed powstaniem żydowskim. Salm twierdzi również, że ceramika znaleziona na miejscu, datowana na czasy Jezusa, tak naprawdę nie pochodzi z tego okresu, mimo że nie jest ekspertem w dziedzinie ceramiki. Dwóch archeologów, którzy odpowiadają na protesty Salma, mówi, co następuje: „Osobista ocena Salma dotycząca ceramiki... ujawnia jego brak wiedzy w tej dziedzinie, jak również brak poważnych badań w źródłach”. I dalej stwierdzają: „Ignorując lub odrzucając solidne ceramiczne, numizmatyczne [monety] i literackie dowody na istnienie Nazaretu w późnym okresie hellenistycznym i wczesnym okresie rzymskim, wydaje się, że analiza, którą René Salm zawiera w swojej recenzji i jego ostatniej książce, musi sama w sobie zostać zdegradowana do królestwa „mitu”. Inny archeolog specjalizujący się w Galilei, Ken Dark, dyrektor Projektu Archeologicznego Nazareth, całkowicie negatywnie zrecenzował książkę Salma, zauważając między innymi, że „nie ma żadnej wskazówki, że Salm ma kwalifikacje — ani żadnego doświadczenia w pracy w terenie — w dziedzinie archeologii”. Dark pokazuje, że Salm źle zrozumiał zarówno hydrologię (działanie systemów wodnych), jak i topografię (układ) Nazaretu i zwraca uwagę, że miasto mogło równie dobrze znajdować się na zboczach wzgórz, tak jak inne pobliskie miasta, takie jak Chirbet Kana. Jego końcowe uwagi są potępiające: „Podsumowując: pomimo początkowych pozorów, nie jest to dobrze poinformowane badanie i ignoruje wiele dowodów i ważnych opublikowanych prac o bezpośrednim znaczeniu. Podstawowe założenie jest błędne, a rozumowanie Salma jest często słabe i ukształtowane przez jego uprzedzenia. Ogólnie rzecz biorąc, jego główny argument jest archeologicznie nie do poparcia”. Ale jest więcej. Jak się okazuje, kolejnego odkrycia dokonano w starożytnym Nazarecie rok po ukazaniu się książki Salma. Jest to dom, który pochodzi z czasów Jezusa. Odkrycie zostało zgłoszone przez Associated Press 21 grudnia 2009 roku. Osobiście napisałem do głównego archeologa, Yardeny Alexandre, dyrektora wykopalisk w Izraelskim Urzędzie Starożytności, a ona potwierdziła ten raport. Dom położony jest na zboczach wzgórza. Odłamki ceramiki związane z domem sięgają od około 100 pne do 100 n.e. (czyli dni Jezusa). W domu nic nie wskazuje na to, by zamieszkujący go w tym czasie ludzie posiadali jakkolwiek majątek: nie ma w nim szklanych przedmiotów ani produktów importowanych. Naczynia wykonane są z gliny i kredy. Artykuł AP konkluduje, że „mieszkania i starsze odkrycia pobliskich grobowców w

jaskiniach grobowych sugerują, że Nazaret był uboczną wioską składającą się z około 50 domów na skrawku około czterech akrów... zamieszkałym przez Żydów o skromnych dochodach". Nic dziwnego, że miejsce to nigdy nie jest wspomniane w Biblii hebrajskiej, Józefie Flawiuszu czy Talmudzie. Był o wiele za mały, biedny i nieistotny. Większość ludzi nigdy o tym nie słyszała, a tych, którzy słyszeli, nie obchodziło to. Mimo że istniało, nie jest to miejsce, które ktoś wymyśliłby jako rodzinne miasto mesjasza. Jezus naprawdę stamtąd pochodził, o czym świadczą liczne źródła. Ponownie powtarzam główną myśl mojego rozdziału: nawet jeśli Jezus nie przyszedł z Nazaretu, to co z tego? Historyczność Jezusa nie zależy od tego, czy Nazaret istniał. W rzeczywistości nie jest to nawet związane z pytaniem. Istnienie (a raczej nieistnienie) Nazaretu to kolejna mityczna nieistotność.

### **Twierdzenie 3: Ewangelie są interpretacyjnymi parafrazami Starego Testamentu**

LICZBA MITYKÓW twierdzi, że Ewangelie Nowego Testamentu to niewiele więcej niż przeróbki i parafrazy fragmentów Starego Testamentu odnoszące się do wymyślonej postaci Jezusa. W tradycji żydowskiej takie podejście do interpretacji tekstu poprzez parafrazowanie, rozszerzanie i ponowne stosowanie nazywa się midraszem; jeśli tekst jest raczej narracją niż zbiorem praw, midrasz nazywany jest hagadycznym (w przeciwieństwie do halachicznego). Dlatego Robert Price argumentował ostatnio, że „cała narracja ewangelii jest wytworem hagadycznego midraszu Starego Testamentu”. Logika tego twierdzenia jest taka, że jeśli historie opowiadane o Jezusie w Ewangeliach były wzorowane na postaciach Starego Testamentu, to mamy do czynienia z fikcją literacką, a nie z faktami historycznymi, a w rezultacie Jezus jest zmyślonym, postacią fikcyjną.

### **Robert Price i Hagadic Midrasz**

Z tym poglądem wiążą się poważne problemy, co wyjaśnię za chwilę, ale ostatecznym problemem jest ponownie problem zakresu i znaczenia. Fakt, że opowieść o osobie została ukształtowana na wzór starszych opowieści i tradycji, nie dowodzi, że rdzeń opowieści jest ahistoryczny. Po prostu pokazuje, w jaki sposób historia nabrała kształtu. Weźmy jako przykład sposób, w jaki historia Jezusa jest opowiedziana w pierwszych rozdziałach Ewangelii Mateusza. Od dawna wiadomo, że Mateusz chce przedstawić Jezusa jako „nowego Mojżesza”, więc nie jest niespodzianką, że wydarzenia, które przytrafiają się Jezusowi u Mateusza, są bardzo podobne do tradycji Starego Testamentu dotyczących Mojżesza. Tak jak władca kraju, egipski faraon, chciał zniszczyć Mojżesza jako niemowlę (Wj 1), tak samo władca kraju, żydowski król Herod, chciał zabić małego Jezusa (Mt 2). Jezus i jego rodzina uciekają, udając się do Egiptu, ziemi Mojżesza. Tak jak Mojżesz wyprowadził dzieci Izraela z Egiptu, aby przybyły do Ziemi Obiecanej (Wj 13-14), tak też Jezus powrócił z Egiptu do Izraela. Mateusz podkreśla tę kwestię, cytując deklarację proroka Ozeasza o zbawieniu Izraela: „Z Egiptu wezwałem syna mego” (Ozeasza 11:1, cyt. w Mt 2:16), tylko teraz „synem” nie jest naród Izraela, ale jego mesjasz, Jezus. Aby uciec z Egiptu, Izraelici musieli przejść przez Morze Czerwone podczas exodusu. Pierwszą rzeczą, która przydarzyła się dorosłemu Jezusowi, było to, że on również wszedł do wody, a potem wyszedł z wody podczas swojego chrztu (Mt 3). Izraelici przebywali na pustyni przez czterdzieści lat, będąc wystawiani na próbę przez Boga, tak samo Jezus udał się na pustynię na czterdzieści dni, aby być kuszony (Mt 4). Izraelici udali się na górę Synaj, gdzie otrzymali Prawo Mojżeszowe; Jezus natychmiast udał się na górę i wygłosił Kazanie na Górze, gdzie przedstawił interpretację praw Mojżesza (Mt 5-7). Mateusz punkt po punkcie podkreśla ścisłe podobieństwa między życiem Jezusa a życiem Mojżesza. A powód, dla którego to robi, jest jasny: dla Mateusza Jezus jest nowym Mojżeszem, który zapewnia autorytatywną interpretację Prawa Bożego ludziom, którzy zdecydują się za nim podążać. Ten obraz różni się od Mateusza: inne Ewangelie nie zawierają wszystkich tych podobieństw (żaden król nie wyrusza, by zabić dziecko; nie ma ucieczki do Egiptu, nie ma Kazania na Górze itd.). Jest to sposób, w jaki Matthew osobiście ukształtował tę historię, z własnych powodów. Ale fakt, że Mateusz ukształtował historię w ten sposób, nie ma nic wspólnego z pytaniem, czy Jezus istniał, czy nie. Podejrzewamy, że kształt tej

historii zawiera wiele szczegółów, ułożonych w taki sposób, aby Mateusz mógł przedstawić teologiczną uwagę na temat Jezusa (nowego Mojżesza). Historyczne istnienie przedmiotu opowieści to zupełnie inna kwestia. To dlatego, że historie są zawsze kształtowane, nie tylko przez autorów biblijnych, ale przez każdego, kto je opowiada. I tak we współczesnym świecie kształtujemy historie, które opowiadamy na wiele typowych sposobów. Mamy historię łachmaniarzy, historię wojenną, w której czujemy się dobrze, historię upadku wielkiego człowieka. Kształt opowieści nie jest związany z pytaniem, czy postać w opowieści faktycznie istniała. Na przykład łatwo byłoby opowiedzieć historię śmierci Richarda Nixona w kategoriach tragedii szekspirowskiej. Wiele faktów pasuje wystarczająco dobrze do schematu, a fakty, które nie pasują, można łatwo ominąć lub zmienić, aby pasowały. Czy nasza zdolność do ukształtowania historii w sposób, w jaki chcemy, oznacza, że Watergate się nie wydarzyło lub że Richard Nixon nigdy nie żył? Nie, oznacza to po prostu, że historia Nixona nadaje się do określonego kształtu. Tak samo z Jezusem. Niektórzy naśladowcy Jezusa wierzyli, że jest on nowym rzecznikiem Boga, podobnie jak dawny Mojżesz, więc opowiadali o nim historie, aby powiązania z Mojżeszem były oczywiste. Wielu innych wyznawców uważało go za proroka Boga i Syna Bożego. Więc naturalnie mówili o nim w sposób, w jaki mówili o innych hebrajskich prorokach, takich jak Elias, Elizeusz i Jeremiasz. Dobrym przykładem tego, jak to działa, jest historia Jezusa i wdowy z Nain w Łukasza 7:11-17, która pod wieloma względami przypomina historię opowiedzianą o proroku Eliaszu i jego spotkaniu z inną wdową, tym razem z Sarepta, również w północnej części ziemi Izraela (1 Król. 17:17-24). Eliasz dowiadyuje się, że zmarł jedyny syn wdowy i mówi pogrążonej w żałobie matce, aby oddała mu zwłoki. Wskrzesza dziecko z martwych i zwraca je jego matce, która mówi: „Teraz wiem, że jesteś mężem Bożym i że świat Pana w twoich ustach jest prawdą”. Także Jezus przybywa do Nain i dowiadyuje się, że zmarł jedyny syn pewnej wdowy. Mówi jej, żeby nie opłakiwała, podchodzi do zwłok i wskrzesza młodzieńca z martwych. Reakcja tłumu jest podobna: „Wielki prorok powstał wśród nas i Bóg spojrzął życzliwie na swój lud”. Innymi słowy, tłum zdaje sobie sprawę, że Jezus właśnie dokonał podobnego wyczynu poprzednika Eliasza, a zatem i on jest wielkim prorokiem Boga. Kiedy opowieść o Jezusie jest tak bardzo podobna do fragmentu ze Starego Testamentu, rozsądne jest założenie, że narrator — w tym przypadku Łukasz lub jego źródło — ukształtował historię w świetle jej biblijnego odpowiednika. Ale czy można powiedzieć, tak jak Price, że „cała narracja ewangelii” to nic innego jak midrasz na temat Pisma Świętego? To posuwa się za daleko, o czym świadczy fakt, że w wielu przypadkach przykłady przytaczane przez Price'a są dalekie od oczywistości. Na przykład, podobnie jak w historii wdowy z Sarepty w 1 Krl 17, Price wskazuje, że historia, w której Jezus uzdrawia teściową Piotra (Mk 1: 29–31), pochodzi z 1 Krl 17: 8–16, gdzie Eliasz zapewnia cudowne ilości pożywienia dla wdowy i jej syna w czasie głodu. Jednak w przeciwieństwie do wcześniejszej relacji, o której wspominałem, tutaj jest tak wiele różnic między tymi dwoma epizodami i tak mało podobieństw, że trudno dostrzec, w jaki sposób jeden powstał z drugiego. Historia Eliasza dotyczy wdowy; Marek nie mówi nic o wdowie. Opowieść o Eliaszu opowiada o proroku, który nakarmił głodującą rodzinę. Historia Jezusa opowiada o tym, jak uzdrawia chorą kobietę, która następnie go karmi (nie na odwrót). Historia Eliasza opowiada o proroku pomagającym nie-Żydowi; historia Jezusa dotyczy Żyda. Trudno zauważyć, że jedna z historii wzorowana jest na drugiej. Lub weźmy drugą historię, Jezus uzdrawia paralityka w Ewangelii Marka 2, która według Price'a jest oparta na epizodzie z 2 Księgi Królewskiej 1:2-17, Eliasz uzdrawia króla Achazjasza. Naprawdę? Po prostu przeczytaj historie dla siebie. Różnice są tak wyraźne, że trudno uznać jedno za źródło drugiego. Nadrzędny problem polega na tym, że Price, jak widzieliśmy wcześniej, miał rację, podkreślając, że historycy zajmują się nie pewnikami, a jedynie prawdopodobieństwem. Ale wydaje się, że odrzucił ten pogląd, gdy faktycznie dokonywał osądów historycznych. Jego zdaniem praktycznie każda opowieść o Jezusie, która ma najdalszy związek z tekstem Starego Testamentu, jest spisana jako midrasz. Ale gdzie są oceny prawdopodobieństwa? Aby zilustrować ten problem, rozważmy dwie historie, z których jedną można przypuszczać, że została wymyślona jako paralela do tekstu ze Starego Testamentu, a drugą nie. Opowieść o triumfalnym

wjeździe Jezusa do Jerozolimy od dawna uznawana jest przez uczonych za historycznie problematyczną. Szczególnie interesująco opowiedziana jest w wersji Mateuszowej (Mt 21,1-11). Pod koniec życia Jezus decyduje się na swoją brzemiennej w skutki podróż do Jerozolimy; nakazuje swoim uczniom znaleźć osła, aby mógł pojechać do miasta. W rzeczywistości w Ewangelii Mateusza uczniowie otrzymują polecenie znalezienia dwóch zwierząt, osła i jego źrebaka. Przeprowadzają zwierzęta do Jezusa, a on siada na nich okrakiem i wjeżdża do Jerozolimy przy aplauzie tłumów, które rozkładają przed nim płaszcze i gałęzie, wołając: „Hosanna synowi Dawida! Błogosławiony, który przychodzi w imię Pańskie!” Powiedziano nam, że ta niezwykła scena wejścia miała wypełnić prorocstwo Pisma Świętego: „Oto król twój idzie do ciebie, pokorny, siedzący na osiołku i osłęciu, źrebięciu osłicy”, cytat z Prorok Starego Testamentu Zachariasz (9:9). W innych Ewangeliach Jezus wjeżdża do miasta tylko na jednym zwierzęciu, osle. Mateusz odczytał prorocstwo Zachariasza w sposób zbyt dosłowny, nie zdając sobie sprawy z poetyckiego charakteru tego fragmentu. W Biblii hebrajskiej poezja jest pisana sensownymi wersami, w których wypowiedź z pierwszej linijki albo przeciwstawia się wypowiedzi z drugiej linijki, albo zamiast tego jest powtórzona w drugiej linijce innymi słowami. Zachariasz opisał przybycie świętego na dwa różne sposoby w dwóch wersach: miał przybyć na osiołku i na osłęciu, źrebięciu osłicy. Jest to standardowa forma poezji hebrajskiej. Ale Mateusz przeczytał ten fragment dosłownie, myśląc, że Zachariasz wyobrażał sobie dwa różne zwierzęta (osioł i źrebię), więc kiedy chciał, aby Jezus wypełnił to prorocstwo, kazał mu usiąść okrakiem na tych dwóch zwierzętach, co było raczej niewygodnym i nieco niegodnym wejściem do miasta, można by pomyśleć. Cała ta scena jest zbudowana wokół wypełnienia się prorocstwa, co może czynić ją historycznie podejrzaną. Istnieją jednak inne powody, by wątpić, że stało się tak, jak opisuje to Mateusz. Jeśli to prawda, że tłumy krzyczały, że Jezus jest mesjaszem przybywającym do świętego miasta, dlaczego władze natychmiast tego nie zauważyły i nie kazały go aresztować zarówno za spowodowanie zamieszek, jak i za twierdzenie, że jest królem żydowskim (kiedy tylko Rzym mógł mianować króla)? Zamiast tego, według Mateusza i innych Ewangelii, Jezus spędził tydzień bez przeszkód w Jerozolimie i dopiero wtedy został aresztowany i postawiony przed sądem. Trudno jednak uwierzyć, że władze rzymskie, które znajdowały się w mieście właśnie po to, by zapobiec wszelkim akcjom tłumy lub powstaniom, nie interweniowałyby, gdyby tłumy wiwatowały z okazji przybycia do miasta nowego władcy. Jezus prawie na pewno przybył do Jerozolimy, jak zobaczymy później, ale nie w taki sposób. Historia została zmyślona (lub przyjęta), aby pokazać, że spełniło się prorocstwo Zachariasza. Weźmy teraz drugi przykład, w którym sedno opowieści — jak wykażę w kolejnym rozdziale — jest prawie na pewno historyczne, pomimo otaczających go literackich upiększeń. Mówi się, że na początku służby Jezus został ochrzczony przez Jana Chrzciciela. Relacje zawarte w Ewangeliach są wyraźnie rozbudowane i wykraczające poza historyczną wiarygodność: w najwcześniejszej wersji Marka, kiedy Jezus wychodzi z wody, mówi się, że niebo się rozrywa, Duch Święty ma zstąpić na Niego w postaci gołębiczy, a z nieba dochodzi głos: „Ty jesteś moim synem umiłowanym, w którym mam upodobanie” (Mk 1,9-11). Scena, zgodnie z narracją, ma pokazać, że tutaj, na początku swojej służby, Jezus zostaje uznany przez Boga za swojego jedynego syna i namaszczonego Duchem Świętym z nieba, aby uzdolnić go do głoszenia kazań i czynienia cudów. Ale ozdoby nie oznaczają, że wydarzenie samo w sobie jest zmyślone, jak zobaczymy później. Jak Price wyjaśnia pojawienie się relacji o chrzcie w Ewangeliach? Jego zdaniem, scena w zarysie może wywodzić się z zaratusztriańskiej tradycji inauguracji posługi Zoroastra. Syn kapłana wedyjskiego, Zoroaster zanurza się w rzece w celu oczyszczenia, a kiedy wychodzi z wody, ukazuje mu się archanioł Vohu Mana, podając kielich i zlecając mu niesienie wieści o jedynym Bogu Ahura Mazdzie, po czym zły Ahriman kusi go, by porzucił to wezwanie. (67) Czy to wyjaśnienie jest naprawdę na tym samym poziomie prawdopodobieństwa historycznego, co wyjaśnienie triumfalnego wjazdu? zaratusztrianizm? Vohu Mana? Ahura Mazda? Czy to wpływy zadecydowały o sposobie opowiadania historii chrztu Jezusa? Po pierwsze, jak Price może powiedzieć, że cała Ewangelia jest hagiograficznym midraszem Starego Testamentu, jeśli ma na myśli, że jest to parafraza pism zoroastrijskich? Nawet

jeśli nie jest to historia historyczna, historia chrztu Jezusa musi sięgać najwcześniejszych wspólnot chrześcijańskich w aramejskojęzycznej Palestynie. Ile Palestyńscy Żydzi mówiący po aramejsku byli pod wpływem relacji o inicjacji Zoroastra w obecności archanioła Vohu Mana? Krótko mówiąc, wiele wyjaśnień Price'a, skąd pochodzą historie ewangeliczne, jest po prostu niewiarygodnych. Ale moim głównym punktem jest to, że w wielu przypadkach są one również nieistotne. Nawet jeśli późniejsi gawędziarze zdecydowali się mówić o chrzcie Jezusa w świetle czegoś, co kiedyś przydarzyło się Zoroastrowi – co wydaje się wysoce nieprawdopodobne, ale jeśli rzeczywiście tak się stało – nie ma to żadnego wpływu na pytanie, czy Jezus istniał, a w tym przypadku bardzo mało. mając na uwadze, czy rzeczywiście został ochrzczony przez Jana Chrzciciela. Fakt, że opowieść została uformowana przez gawędziarza lub autora w świetle jego własnych zainteresowań, nie oznacza, że jest ona w swej istocie niehistoryczna lub że osoba, o której jest opowiadana, nie żyła. Istnieją inne, całkiem liczne dowody na to, że Jezus żył. Jak się przekonamy, istnieją solidne powody, by sądzić, że został ochrzczony. Żaden z tych dowodów nie zależy od tego, czy rozpoczął swoją posługę jak Zoroaster.

### Thomas Thompson i mit Mesjasza

Thomas Thompson niedawno opublikował książkę, która przedstawia pogląd podobny do Price'a, ale podchodzi do sprawy z nieco innej perspektywy. W książce *The Messiah Myth: The Near Eastern Roots of Jesus and David* Thompson argumentuje, że podobnie jak starotestamentowi dostojnicy, tacy jak Abraham, Mojżesz i Dawid, byli postaciami legendarnymi, a nie historycznymi, tak samo jest z Jezusem, którego historie w Ewangeliach nie są wynikiem ustnych tradycji sięgających niemal jego czasów, ale są fikcjami literackimi wymyślonymi przez ewangelistów i ich poprzedników. Thompson jest wyszkolonym znawcą Biblii hebrajskiej i jest dobrze znany w tych kręgach z tego, co nazywa się minimalistą, co oznacza, że uważa, że w Biblii hebrajskiej jest bardzo mało informacji historycznych. Nie ma potrzeby wdawać się w tę debatę, ponieważ interesuje mnie raczej to, w jaki sposób przeniósł on swoje rozumienie tradycji Starego Testamentu na ewangeliczne opowieści o Jezusie. Jego książka o Jezusie (i Dawidzie) składa się z niewiele więcej niż dokładnej lektury Ewangelii i twierdzi, że Ewangelie próbują sformułować swoje historie o Jezusie w świetle tradycji Starego Testamentu. Jego zdaniem historie ewangeliczne są konstruowane specjalnie jako teksty literackie przez autorów, którzy chcieli spisać swoje poglądy na temat Jezusa. Nie opierają się zatem na przekazach ustnych, które sięgają czasów bliskich Jezusowi. Dzieje się tak zwłaszcza dlatego, że jego zdaniem Jezus nie istniał, ale był literackim wynalazkiem pierwszych chrześcijan. Książka Thompsona nie jest łatwa do zrozumienia dla laika. Polega na uważnym czytaniu tekstów, czytaniu, które czasami jest zbyt grube i prawie nieprzeniknione. Osoby bez przeszkolenia w zakresie studiów biblijnych prawdopodobnie nie będą w stanie nadążyć za jego argumentami, nie mówiąc już o przekonaniu się przez nie. Ale jego podstawowy pogląd jest jasny. Opowieści ewangeliczne pełnią funkcje literackie, które w dużej mierze zależą od wpływów intertekstualnych (co oznacza, że są oparte na innych tekstach — w tym przypadku Biblii hebrajskiej). Aby zrozumieć te historie, tłumacz musi zrozumieć, skąd się one wzięły. Z tego twierdzenia Thompson wyciąga wniosek, że ponieważ tradycje Jezusa są tekstowe i literackie, nie są zatem zakorzenione w tradycjach ustnych i nie mają podstaw w rzeczywistej historii. Aby przeczytać historie jako narracje historyczne, jest zatem, jego zdaniem, ich błędnym odczytaniem. Moim zdaniem ten pogląd idzie za daleko (zdecydowanie za daleko) i opiera się na zasadzie *non sequitur*. Stwierdzenie, że nasze historie ewangeliczne są oparte w wielu przypadkach (powiedziałby, że wszystkie, ale to z pewnością przesada) na wcześniejszych tekstach literackich, niekoniecznie oznacza, że historie te zostały wymyślone jako tradycje pisane, a nie istniały najpierw jako tradycje ustne. Nawet ludzie opowiadający historie, w przeciwieństwie do ich pisania, mogli być pod wpływem wcześniejszych pism, które były w szerokim obiegu. Należy zawsze pamiętać, że mamy solidne i praktycznie niepodważalne dowody na to, że historie Jezusa były rozpowszechniane ustnie, zanim zostały spisane. Po pierwsze, nie ma innego sposobu, aby wyjaśnić, jak chrześcijaństwo rozprzestrzeniło się w całym świecie

rzymskim, ponieważ wyznawcy Jezusa nawracali innych ludzi, nie pokazując im ksiązek (prawie wszyscy byli analfabetami), ale opowiadając historie o Jezusie. Co więcej, mamy wielu autorów, którzy wyraźnie mówią nam, że historie o Jezusie były przekazywane ustnie. Paweł mówi, że przekazuje tradycje, które usłyszał (1 Koryntian 11:22-24; 15:3-5); Łukasz wskazuje, że jego poprzednicy opierali swoje relacje na tradycjach ustnych (1:1-4); autor czwartej Ewangelii wskazuje, że miał ustne źródło dla niektórych swoich opowiadań (19:35); a nawet później ojciec kościoła Papiasz wskazuje, że przeprowadzał wywiady z osobami, które były towarzyszami uczniów Jezusa. Te ustne tradycje o Jezusie nie powstały dwadzieścia, trzydzieści czy czterdzieści lat po tradycyjnej dacie jego śmierci. Wręcz przeciwnie, jak widzieliśmy, zaczęły się w aramejskojęzycznej Palestynie i możemy podać dość twarde daty: najpóźniej zaczęły się na początku lat 30., rok lub dwa po rzekomej śmierci Jezusa. Prawie na pewno zaczęły jeszcze wcześniej. Ale poza tym pytaniem, czy historie ewangeliczne są czysto literackimi wymysłami (a nie pisemnymi relacjami z wcześniejszych tradycji ustnych), w przypadku Thompsona, podobnie jak w przypadku Price'a, musimy zadać sobie pytanie, czy przedstawiony przez niego pogląd jest aż tak istotny dla kwestii historii Jezusa. Istnienie. Co innego powiedzieć, że historia została ukształtowana w świetle relacji z Biblii hebrajskiej. Inną rzeczą jest stwierdzenie, że zdarzenie to w ogóle się nie wydarzyło, a nawet więcej, że osoba, o której opowiadana jest historia, nigdy nie istniała. Fakt, że historie są kształtowane w określony sposób, niekoniecznie oznacza, że nie ma w nich żadnych informacji historycznych. Trzeba to rozstrzygnąć na innych podstawach. Analogia może być znowu użyteczna. Dziś powieść historyczna jest powszechnie akceptowanym gatunkiem literackim. W ciągu ostatnich kilku lat czytałem Klucz Sary Tatiany de Rosnay, oparty na wydarzeniach we Francji podczas Holokaustu; Opowieść o dwóch miastach Charlesa Dickensa o rewolucji francuskiej; i Romola autorstwa George'a Eliota o Savonaroli w XV-wiecznej Florencji. Wszystkie te książki mają kształt powieści. Nie mają być bezinteresownymi historycznymi opisami Holokaustu, historii Francji czy słynnego włoskiego heretyka. Ale zaprzeczanie, że mają one jakiś związek z wydarzeniami historycznymi lub osobami zaangażowanymi w te wydarzenia, jest pomijaniem podstawowej przesłanki literackiej. Nikt nie twierdzi, że Rewolucja Francuska nigdy się nie wydarzyła, ponieważ jest opisana w powieści Charlesa Dickensa, ani że Holokaust został wymyślony, ponieważ jest o tym powieść. Zamiast tego należy szukać innych dowodów. Podobnie jest z Ewangelią Nowego Testamentu. Rzeczywiście zawierają materiały niehistoryczne, z których wiele opiera się na tradycjach zawartych w Biblii hebrajskiej. Aby zrozumieć historie ewangelii, naprawdę musisz zrozumieć interteksty, na których są one oparte. Ma to jednak niewielki wpływ na pytanie, czy Jezus rzeczywiście istniał. Ma to raczej związek z tym, jak wiarygodne są niektóre z opowiadanych o nim historii. Aby rozstrzygnąć, czy Jezus istniał, trzeba, tak jak my, przyjrzeć się innym dowodom.

#### **Twierdzenie 4: Niehistoryczny „Jezus” jest oparty na opowieściach o pogańskich boskich ludziach**

TEN OSTATNI ARGUMENT, WSTĘPNY pośród mityków, jest analogiczny do poprzedniego, ale teraz zamiast argumentować, że Jezus został wymyślony na podstawie osób i proroctw z żydowskiej Biblii, twierdzi się, że został wymyślony w świetle tego, co mówili o nim pogańscy bogowie lub o innych „boskich ludziach”, nadludzkich stworzeniach, o których sądzono, że były na wpół śmiertelne, na wpół nieśmiertelne. Podobnie jak w przypadku wcześniejszego twierdzenia, myślę, że wiele można powiedzieć o idei, że chrześcijanie rzeczywiście kształtowali swoje historie o Jezusie w świetle innych postaci, które były do niego podobne. Ale myślę też, że jest to mało istotne dla pytania, czy on istniał, czy nie.

#### **Roszczenie i jego ekspozycja**

W moim podręczniku do Nowego Testamentu, napisanym dla studentów, rozpoczynam studia nad historycznym Jezusem w sposób, który dla studentów jest całkowicie zaskakujący, a nawet niepokojący. Mówię im, że chcę im opisać ważną postać, która żyła dwa tysiące lat temu. Jeszcze zanim

się urodził, było wiadomo, że będzie kimś wyjątkowym. Nadprzyrodzona istota poinformowała jego matkę, że dziecko, które ma począć, nie będzie zwykłym śmiertelnikiem, ale będzie boskie. Urodził się w cudowny sposób i stał się niezwykle przedwcześnie rozwiniętym młodym mężczyzną. Jako dorosły opuścił dom i rozpoczął wędrowną służbę kaznodziejską, namawiając słuchaczy, by żyli nie dla materialnych rzeczy tego świata, ale dla tego, co duchowe. Zgromadził wokół siebie wielu uczniów, którzy byli przekonani, że jego nauki były natchnione przez Boga, w niemałej mierze dlatego, że on sam był Bogiem. Udowodnił im to, dokonując wielu cudów, uzdrawiając chorych, wypędzając demony i wskrzeszając umarłych. Ale pod koniec życia wzbudził sprzeciw, a jego wrogowie wydali go władzom rzymskim na sąd. Mimo to po opuszczeniu tego świata wrócił, by spotkać się ze swoimi naśladowcami, aby ich przekonać, że tak naprawdę nie umarł, lecz żyje w niebiańskim królestwie. Później niektórzy z jego zwolenników napisali o nim książki. Ale mówię moim studentom, że wątpię, czy ktokolwiek z was kiedykolwiek czytał którąkolwiek z tych książek. Prawdę mówiąc, myślę, że nawet nie znasz imienia tego człowieka. Był Apoloniuszem z Tyany, pogańskim filozofem, czcicielem pogańskich bogów. Jego historia została napisana przez późniejszego wyznawcę o imieniu Filostratus i nadal mamy tę książkę, *Żywot Apoloniusza z Tyany*. Zwolennicy Jezusa oczywiście argumentowali, że Apoloniusz był oszustem i szarlatanem, a Jezus był Synem Bożym. Zwolennicy Apoloniusza argumentowali coś wręcz przeciwnego, że to Jezus był oszustem. I nie byli to jedyni dwaj boscy mężowie w starożytności. Uważano, że wielu boskich mężów wędrowało po ziemi, niektórzy z nich w niedalekiej przeszłości, ludzie urodzeni ze związku śmiertelnika (człowieka) i nieśmiertelnego (boga), którzy potrafili dokonywać spektakularnych czynów i przekazywali zdumiewające nauki, którzy pod koniec życia wstąpili do nieba, aby żyć z bogami. Oczywiście moi uczniowie mają trudności z pogodzeniem się z faktem, że w starożytnym świecie Jezus nie był jedyną „znaną” osobą czyniącą cuda synem Bożym. Były inne. Mitycy, jak można sobie wyobrazić, miał dzień w terenie z tymi informacjami, argumentując to ponieważ ci inni oczywiście nie byli prawdziwymi postaciami historycznymi, podobnie jak Jezus. On, podobnie jak oni, został wymyślony. Ale jest problem z tym widokiem. Apoloniusz, na przykład, naprawdę był postacią historyczną, pitagorejskim filozofem, który żył jakieś pięćdziesiąt lat po Jezusie. Naprawdę nie sądzę, że matka Apoloniusza była zapłodniona przez Boga lub że Apoloniusz naprawdę uzdrawiał chorych lub wskrzeszał zmarłych. Ale on istniał. Tak też uczynił Jezus. Skąd wiemy? Nie opieramy naszych osądów na sposobie, w jaki późniejsi wyznawcy uczynili Apoloniusza i Jezusa pół- lub całkowicie boskimi. Jak widzieliśmy, opieramy nasze sądy na innych dowodach. Fakt, że chrześcijanie postrzegali Jezusa jako boskiego człowieka (lub raczej, dla nich, jako jedyne prawdziwego boskiego człowieka) sam w sobie nie ma znaczenia dla pytania, czy on istniał. Mimo to, ponieważ jest to główny punkt wśród mityków, muszę poświęcić temu trochę uwagi. Bardzo podobną kwestią zajmę się w następnym rozdziale, w którym rozważę argumenty mityków, które wydają mi się bardzo istotne dla kwestii istnienia Jezusa. Tam zapytam, czy Jezus został wymyślony jako jeden z umierających i powstających bogów starożytnego świata. Tutaj jednak bardziej interesują mnie mitologiczne podobieństwa do tradycji Jezusa (jego narodziny, cuda, wniebowstąpienie itd.) oraz ich związek z pytaniem, czy istniał. Moim zdaniem, chociaż można wyciągnąć wiele interesujących podobieństw między historiami kogoś takiego jak Apoloniusz i Jezus (jest wiele podobieństw, ale także dziesiątki różnic), mitycy zazwyczaj posuwają się o wiele za daleko w podkreślaniu tych podobieństw, a nawet czynią je w górę, aby wcisnąć swój punkt. Te przesady nie służą dobrze ich celom. Wspaniały przykład przesadzonego zestawu mitycznych twierdzeń znajduje się w klasycznej w tej dziedzinie książce Kerseya Gravesa z 1875 r., *Szesnastu ukrzyżowanych zbawicieli świata: chrześcijaństwo przed Chrystusem*. Na początku swojego „studium” Graves przedstawia swoją nadrzędną tezę: Badania historii Wschodu ujawniają niezwykle fakt, że opowieści o wcielonych bogach odpowiadających i przypominających cudowny charakter Jezusa Chrystusa były rozpowszechnione w większości, jeśli nie we wszystkich głównych religijnych pogańskich narodach starożytności; a relacje i opowieści o niektórych z tych boskich wcieleń są tak uderzająco podobne do opowieści o Chrześcijańskim



Zbawicielu – nie tylko w ich ogólnych rysach, ale w niektórych przypadkach w najdrobniejszych szczegółach, od legendy o niepokalanym poczęciu do legendy o ukrzyżowaniu, a następnie wniebowstąpieniu – że jedno można niemal pomylić z drugim. Dalej Graves wymienia trzydzieści pięć takich boskich postaci, wymieniając je jako Krysę z Hindostanu, Budha Sakię z Indii, Baala z Fenicji, Tammuza z Syrii, Mitrę z Persji, Kadmosa z Grecji, Mohamuda z Arabii i tak dalej. Już nowoczesny, poinformowany czytelnik widzi, że będą problemy. Budda, Kadmos i Mahomet? Ich życie było zdumiewająco podobne do życia Jezusa, aż do szczegółów? Ale jak kontynuuje Graves:

Wszyscy oni otrzymali boskie zaszczyty, prawie wszyscy byli czczeni jako Bogowie lub synowie Bogów; w większości wcielili się jako Chrystusowie, Zbawiciele, Mesjasze lub Pośrednicy; podobno wielu z nich urodziło się z dziewicy; niektóre z nich wypełniają charakter niemal identyczny z tym, który chrześcijańska Biblia przypisuje Jezusowi Chrystusowi; wielu z nich, podobnie jak on, zostało ukrzyżowanych; i wszystkie z nich, razem wzięte, dostarczają prototypu i paraleli dla prawie każdego ważnego wydarzenia i budzącego cuda cudu, doktryny i przykazania zapisanego w Nowym Testamencie, dotyczącego zbawiciela chrześcijanina.

Jest to z pewnością imponujące stwierdzenie i można zobaczyć, jak łatwo można nabrać nieostrożnego czytelnika. Ale zauważmy na początek przesadę dwóch ostatnich linijek („prawie każdy ważny incydent...”). Takie sensacyjne twierdzenia powtarzają się w innych miejscach książki, na przykład gdy powiedziano nam, że źródła pogańskie dostarczają paraleli dla „prawie każdej ważnej myśli, czynu, słowa, czynu, doktryny, zasady, przykazania, dogmatu, obrzędu rytualnego lub ceremonii... . Prawie każda cudowna lub zdumiewająca historia, zasada moralna lub zasada wiary religijnej [opowiadana o Jezusie]”. Następnie Graves przedstawia te fantastyczne (żeby nie powiedzieć fantastyczne) paralele w czterdziestu pięciu rozdziałach, w tym omówienia takich rzeczy, jak proroctwa mesjańskie, niepokalane poczęcie, dziewicze matki, wizyty aniołów, pasterzy i magów, aby zobaczyć nowo narodzone dziecko, narodziny 25 grudnia ukrzyżowania, zejścia do piekieł, zmartwychwstania, wniebowstąpienia, pokuty, doktryny o trójcy i tak dalej. Być może najbardziej uderzającą rzeczą we wszystkich tych zdumiewających podobieństwach do chrześcijańskich twierdzeń o Jezusie jest równie zdumiewający fakt, że Graves nie dostarcza ani jednej dokumentacji dla żadnego z nich. Wszystkie są potwierdzone, na jego własnym autorytecie. Jeśli czytelnik chce wyszukać historie o Buddzie, Mitrze lub Kadmusie, nie ma gdzie się zwrócić. Graves nie wymienia źródeł swoich informacji. Mimo to są to twierdzenia, które można znaleźć w pismach mityków, nawet tych piszących dzisiaj, 140 lat później. I podobnie jak w przypadku Gravesa, w prawie każdym przypadku twierdzenia są bezpodstawne. Aby wybrać nowszy przykład, mogę wspomnieć o twierdzeniach Franka Zindlera w jego eseju „How Jesus Got a Life”<sup>24</sup>. znalezienie dowodów potwierdzających. Zdaniem Zindlera biografia Chrystusa rozpoczęła się jako zbiór astrologicznych i porównawczych spekulacji mitologicznych w pogańskim kulcie misteryjnym, opartym w dużej mierze na starożytnej „religii misteryjnej” mitraizmu. Według Zindlera kultowa postać mitraistów, perski bóg Mitra, miał urodzić się 25 grudnia z dziewicy; na czele jego kultu stał władca zwany papieżem, znajdujący się na wzgórzu watykańskim; przywódcy religii nosili mitry i celebrowali święty posiłek na pamiątkę odkupieńczej śmierci ich Boga, zbawiciela, o którym mówiono, że został wskrzeszony z martwych w niedzielę. Brzmi znajomo? Kult był skoncentrowany, twierdzi Zindler, w Tarsie (rodzinnym mieście apostoła Pawła). Ale potem astrologowie zaangażowani w kult zdali sobie sprawę, że zodiakalny wiek Mitry dobiega końca, ponieważ równonoc przechodziła w Ryby. I tak „opuścili swoje ośrodki kultu we Frygii i Cylicji... aby udać się do Palestyny, aby zobaczyć, czy mogą zlokalizować nie tylko Króla Żydów, ale także nowego Władcę Czasu” (to znaczy wymyślili Jezusa).<sup>25</sup> Zindler mówi to w całą szczerość i o ile wiem, on naprawdę w to wierzy. Jakie dowody podaje na poparcie swojego twierdzenia, że mitraiści przenieśli swoją religię do Palestyny, aby pomóc im znaleźć króla Żydów? Wcale. Możemy więc zapytać: jakie dowody mógł przytoczyć, gdyby chciał to zrobić? To ta sama odpowiedź. Nie ma dowodu. To jest wymyślone. Uczeni zajmujący się misteriami

mitrycznymi chętnie przyznają, że podobnie jak w przypadku większości religii misteryjnych, nie wiemy zbyt wiele o mitraizmie — a przynajmniej prawie tyle, ile byśmy chcieli wiedzieć. Mitraści nie zostawili po sobie żadnych ksiąg wyjaśniających, co robili w swojej religii i w co wierzyli. Prawie wszystkie nasze dowody są archeologiczne, ponieważ odkryto dużą liczbę świątyni sanktuariów kultu (zwanych mitreami), w których znajduje się posąg zabijający byki (zwany tauroktonią). Posągi te przedstawiają najwyraźniej centralny akt mitologii grupy. Kultowa postać Mitra siedzi okrakiem na klęczącym byku, ze zgiętym kolanem na grzbiecie, przyciągając jego głowę do siebie, podczas gdy on sam odwraca wzrok i wbija mu nóż w kark. Pokazano psa wylizującego krew z rany, z której wypływa kłos pszenicy; obecny jest również wąż, a skorpion gryzie moszną byka. Po obu stronach posągu znajduje się człowiek niosący pochodnię, jeden trzyma pochodnię w górę w normalnej pozycji, a drugi w dół. Wśród uczonych mitry toczą się ogromne debaty na temat tego, co to wszystko oznacza. Wyraźnie wiąże się to z badaniem zodiaku i wysunięto wiele interesujących teorii. Niestety, nie mamy mitraickich tekstów, które by nam to wszystko wyjaśniły, nie mówiąc już o tekstach, które wskazują, że Mitra urodził się z dziewicy 25 grudnia i że umarł, aby odpokutować za grzechy, a zmartwychwstał w niedzielę. Jak wskazałem wcześniej, powodem, dla którego religia taka jak mitraizm jest nazywana przez uczonych kultem misteryjnym, jest to, że wyznawcy tej religii byli związani ślubem zachowania tajemnicy i dlatego nigdy nie ujawniali tajemnic swojej religii, ani swoich praktyk, ani przekonań. 27 Prawdą jest, że późniejsi pisarze czasami wskazywali, co ich zdaniem miało miejsce w religii. Ale ci późniejsi pisarze nie byli osobiście zaangażowani w kult, a historycy bardzo niechętnie wierzą im na słowo, jak gdyby mieli prawdziwe źródła informacji. Oni, podobnie jak ich współcześni odpowiednicy, często po prostu spekulowali. Dotyczy to również niektórych naszych chrześcijańskich źródeł, które twierdzą, że istniały podobieństwa między ich własną religią a religiami misteryjnymi. Ci późniejsi autorzy, tacy jak ojciec kościoła Tertulian, zaczęli wysuwać takie twierdzenia z bardzo konkretnych powodów. Nie chodziło o to, że przeprowadzili badania i wywiady z wyznawcami tych religii. To dlatego, że chcieli, aby poganie zdali sobie sprawę, że chrześcijaństwo nie różni się tak bardzo od tego, co inni poganie mówili i robili w swoich religiach, aby nie było podstaw do wyróżniania chrześcijan i prześladowania ich. Innymi słowy, źródła chrześcijańskie, które twierdzą, że wiedzą coś o tych tajemnicach, miały żywotny interes w przekonaniu innych, że religie pogańskie pod wieloma względami przypominają chrześcijaństwo. Z tego powodu – plus fakt, że nie miałoby wiarygodnych źródeł informacji – generalnie nie można im ufać. Jednak wielu mityków bierze to, co mówią te późniejsze źródła, za dobrą monetę i podkreśla to, co oczywiste: chrześcijańskie twierdzenia o Jezusie były bardzo podobne do twierdzeń innych kultowych postaci, aż do szczegółów. Ale szczegóły zaczerpnęły ze źródeł, na których – w ocenie uczonych, którzy są faktycznie ekspertami w tym materiale – po prostu nie można polegać.

### **Inne problemy z paralelami**

Istnieją inne problemy z twierdzeniami mityków, że Jezus został po prostu wymyślony jako kolejny ze starożytnych boskich ludzi. Na przykład w wielu przypadkach rzekome podobieństwa między opowieściami o Jezusie a opowieściami o pogańskich bogach lub boskich ludziach nie są w rzeczywistości bliskie. Kiedy chrześcijanie mówili na przykład, że Jezus urodził się z dziewicy, mieli na myśli, że matka Jezusa nigdy nie uprawiała seksu. W większości przypadków boskich mężczyzn, gdy ojciec jest bogiem, a matka śmiertelniczką, seks jest zdecydowanie w to zaangażowany. Dziecko jest dosłownie częściowo człowiekiem, a częściowo bóstwem. Śmiertelna kobieta nie jest dziewicą; uprawiała boski seks. W innych przypadkach podobieństwa są po prostu wymyślone. Gdziekolwiek ze starożytnych źródeł mówi o boskim człowieku, który został ukrzyżowany jako zadośćuczynienie za grzechy? O ile mi wiadomo, nie ma analogii do tego głównego chrześcijańskiego twierdzenia. To, co zostało tutaj wymyślone, to nie chrześcijański Jezus, ale mityczne twierdzenia o Jezusie. Nie mówię, że uważam, że Jezus naprawdę umarł, aby zadośćuczynić za grzechy świata. Twierdzą, że chrześcijańskie twierdzenia o zadość czyniącej ofierze Jezusa nie zostały usunięte z

pogańskich twierdzeń o boskich ludziach. Umieranie w celu zadośćuczynienia za grzechy nie było częścią starożytną pogańską mitologią. Mitycy, którzy twierdzą, że tak było, po prostu sobie wyobrażają. Moim głównym zarzutem wobec tej linii argumentacji jest jednak ta, od której zacząłem. Z pewnością istnieją podobieństwa między tym, co poganie mówili o swoich boskich mężach, a tym, co chrześcijanie mówili o Jezusie, co widzieliśmy na przykładzie Apoloniusza. Ale podobieństwa nie są tak bliskie i precyzyjne, jak twierdzi większość mityków. Nigdzie tak blisko. To prawda, że niektóre podobieństwa są znaczące. Ale to nie ma związku z pytaniem, czy naprawdę istniał żydowski nauczyciel Jezus, który został ukrzyżowany pod Poncjuszem Piłatem. Jak widzieliśmy wcześniej w odniesieniu do podobieństw do postaci ze Starego Testamentu, kiedy chrześcijanie opowiadali historie o Jezusie, kształtowali je w świetle historii, które już znali. Chrześcijanie pochodzenia żydowskiego w szczególności mogli być skłonni przedstawiać Jezusa w kategoriach Starego Testamentu. Jednak gdy tylko chrześcijaństwo wyszło poza judaizm i stało się religią składającą się głównie z nawróconych spośród pogan, ci nowo nawróceni opowiadali historie o Jezusie w kategoriach, które miały dla nich sens. Coraz bardziej kształtowali historie, tak że Jezus coraz bardziej przypominał boskich mężów, o których powszechnie mówiono w świecie rzymskim, mężów, którzy narodzili się w sposób nadprzyrodzony dzięki interwencji boga, który dokonywał cudów, uzdrawiał chorych i wskrzeszał zmarłych, i który na końcu wstąpił do nieba. Jeśli chciałeś opisać syna Bożego komuś w starożytnym świecie, użyłeś tych określeń. Użyłeś słownictwa i koncepcji, które można znaleźć w idiomie dnia. Jakiego innego idiomu możesz użyć? To był jedyny dostępny język. Fakt, że Jezus został odlany na wzór pogańskich boskich mężów, rzeczywiście stwarza trudną sytuację dla historyków, którzy chcą wyjść poza idiom opowieści do rzeczywistości historycznej, która się za nimi kryje. Ale sam fakt, że idiom jest używany, nie oznacza, że nie ma tam rzeczywistości. Kwestia, czy Jezus jest przedstawiany jako żydowski prorok, czy jako pogański boski człowiek, jest całkowicie niezależna od pytania, czy istniał.

### **Robert Price i archetyp mitycznego bohatera**

Robert Price w swojej ostatniej książce *The Christ-Myth Theory* używa podobieństw do pogańskich boskich ludzi w bardziej wyrafinowany sposób. Price twierdzi, że idealny archetyp „mitycznego bohatera” był „wspólny dla kultur i religii na całym świecie iw całej historii”. Ten idealny typ obejmuje dwadzieścia dwie cechy, z których wiele odnosi się do Jezusa. Podobnie jak wiele innych postaci z całego świata, Jezus został stworzony według typu. Nie muszę rozwodzić się nad moją krytyką tego poglądu, ponieważ wiele z przedstawionych wcześniej uwag odnosi się również tutaj. Mogę jednak powiedzieć, że kiedy socjologowie mówią o „typie idealnym”, nie odnoszą się do faktycznie istniejącego bytu, ale do naukowego konstrukt przydatnego do klasyfikowania zjawisk. Każdy, kto jest „wierny typowi”, niekoniecznie jest „wymyślony”, aby pasował do typu. Jest to istotne, ponieważ niektóre postacie, których Price używa do ustalenia typu, z pewnością były prawdziwymi osobami, takimi jak słynny Peregrinus omówiony przez starożytnego autora Luciana z Samosaty (jak przyznaje Price w rozdziale 2: *Relacje naocznych świadków?*). Jezus też mógł być wierny typowi i być prawdziwą osobą. A zatem znowu musimy rozróżnić dwie kwestie: (a) Jak o Jezusie mówili i jak go przedstawiali jego późniejsi naśladowcy oraz (b) czy naprawdę istniał jako postać historyczna? Price wie, że są to osobne pytania, i uprzedza sprzeciw, twierdząc, że w przeciwieństwie do innych postaci, które naprawdę żyły, takich jak Peregrinus, z Jezusem, nie mamy żadnych „neutralnych” informacji o jego życiu. Zdaniem Price'a „Każdy szczegół [opowieści ewangelicznych] odpowiada zainteresowaniom mitologii i epiki”. I tak całość wygląda na zmyśloną. To kolejne miejsce, w którym poważnie rozstają się z Price'em. To po prostu nie jest prawdą, że wszystkie historie w Ewangeliach i wszystkie ich szczegóły promują mitologiczne zainteresowania pierwszych chrześcijan. Twierdzenie, że Jezus miał braci Jakuba, Józefa, Judasza i Szymona, a także kilka siostr, nie jest motywem mitologicznym; ani stwierdzenie, że pochodził z maleńkiej wioski Nazaret, ani że często mówił o nasionach. Price mówi dalej, że jest jeszcze jedna rzecz, która tworzy postacie historyczne wyróżniają się spośród tych, którzy są całkowicie wierni

typowi, jest to, że pozostawili „śląd na... bluźnierczej historii”. Oznacza to, że mamy zapisy dotyczące Cezara Augusta i Apoloniusza z Tyany, o których wspominają inne (świeckie) źródła. Pierwszą rzeczą, którą należy podkreślić w ramach odpowiedzi, jest to, że naprawdę nie jest sprawiedliwe używanie Cezara Augusta jako kryterium, według którego oceniamy, czy jeden z pozostałych sześćdziesięciu milionów ludzi jego czasów rzeczywiście istniał. Gdybym chciał udowodnić, że mój były kolega Jim Sanford naprawdę istnieje, nie zrobiłbym tego, porównując jego relacje prasowe z relacjami Ronalda Reagana. Co więcej, w kontekście starożytnym nawet nie wiem, co ma oznaczać termin profanum (w przeciwieństwie do sacrum). Starożytny świat nie oddzielał sacrum od profanum ani nawet nie wyobrażał sobie ich jako odrębnych kategorii. A nawet gdyby tak było, dlaczego bluźniercze źródło historyczne miałyby być bardziej wartościowe niż nieprofanalne (cokolwiek to jest)? A który z nich to Filostratus, nasze główne źródło informacji o Apoloniuszu? Filostratus wyraźnie postrzega Apoloniusza jako ważną postać religijną i ma wobec niego głębokie przekonania religijne. Czy to oznacza, że Filostratus nie jest cennym źródłem? To samo można powiedzieć o wielu źródłach dotyczących Augusta, który był powszechnie postrzegany jako istota nadludzka, która ostatecznie została ubóstwiona. Jednak tutaj znowu moim największym problemem z tym mitycznym podejściem jest kwestia istotności. Tak, pierwsi chrześcijanie opowiadali historie o Jezusie w świetle tego, co myśleli o innych boskich mężczyznach w ich otoczeniu — lub myśleli, zanim się nawrócili. Współcześni historycy krytyczni zauważyli te podobieństwa, które nie są nawet w przybliżeniu tak liczne, jak zwykle twierdzili mitycy. A uczeni od dawna zastanawiają się, dlaczego podobieństwa utrudniają dokładne poznanie tego, co Jezus naprawdę powiedział i zrobił. Pierwsi gawędziarze kształtowali swoje opowieści o Jezusie według dostępnych im modeli, zmyślając szczegóły — a czasem całe historie — lub zmieniając tu i ówdzie elementy. Ale fakt, że to zrobili, nie ma żadnego wpływu na to, czy Jezus naprawdę istniał. Trzeba to rozstrzygnąć na innych podstawach. Albo ujmując sprawę bardziej konkretnie: co by było, gdyby historycznie prawdą było, że wyznawcy Mitry przedstawiali go jako urodzonego 25 grudnia, noszącego aureolę i mającego wyznawców, którym przewodził papież na Wzgórzu Watykańskim? Co to ma wspólnego z tym, czy żył żydowski kaznodzieja z Nazaretu imieniem Jezus, ukrzyżowany przez Poncjusza Piłata? Cały ten zestaw argumentów, podobnie jak te, o których wspomniałem wcześniej, po prostu nie ma związku z pytaniem, czy istniał Jezus historyczny, czy też nie.

### **Wynalazki mitów: tworzenie mitycznego Chrystusa**

PROWADZENIE KURSU NA TEMAT NOWEGO TESTAMENTU w Pasie Biblijnym to prawdziwy zaszczyt i przyjemność. Po pierwsze, nigdy nie trzeba się martwić o uzyskanie wystarczającej liczby zapisów. Moje zajęcia zawsze pękają w szwach, a dziesiątki studentów, którzy nie mogą dostać się na kurs, desperacko błagają o wpuszczenie. I to nie przeze mnie. To z powodu tematu. W swoim czasie na uniwersytetach na Południu poznałem kilku naprawdę okropnych nauczycieli, profesorów studiów biblijnych, którzy wciąż mieli pełne zajęcia w każdym semestrze. Studenci w tej części świata chętnie studiują Nowy Testament – zarówno chrześcijanie, którzy chcą poznać go z innej perspektywy niż ta, którą przyswoili sobie w kościele i szkółce niedzielnej, jak i niechrześcijanie, którzy zdają sobie sprawę, jak ważna jest dla nich Biblia, społeczeństwo i kultura. Ze względu na miejsce, w którym uczę, prawie wszyscy moi studenci wywodzą się z konserwatywnych środowisk chrześcijańskich i mają już zarówno żywotne zainteresowanie, jak i ugruntowaną opinię na ten temat. To sprawia, że studia biblijne różnią się od prawie wszystkich innych dyscyplin akademickich na uniwersytecie i dlatego kursy w tej dziedzinie są idealne dla edukacji humanistycznej. Studenci, którzy biorą udział w kursach z innych dziedzin humanistyki – klasyki, filozofii, historii, języka angielskiego i tak dalej – zwykle nie mają ustalonych poglądów na dany temat. Dzięki temu po prostu nie są zszokowani tym, czego dowiadują się na przykład o życiu Platona, Karola Wielkiego czy cesarza Wilhelma, i nie przychodzą na zajęcia z głęboko zakorzenionymi opiniami na temat innych klasyków, Króla Leara, Ponurego domu, czy Bracia Karamazow. Ale mają ustalone poglądy na temat Biblii — czym ona jest i jak należy ją rozumieć. Te

opinie można kwestionować na zajęciach, a kiedy tak się dzieje, uczniowie są zmuszani do myślenia. Ponieważ jednym z celów edukacji humanistycznej jest nauczenie studentów myślenia, kursy bibliistyki są idealne dla edukacji humanistycznej, zwłaszcza w regionie takim jak Południe, gdzie zdecydowana większość studentów uważa, że już wie, co Biblia jest o. Oczywiście na renomowanym uniwersytecie profesorowie nie mogą uczyć po prostu niczego. Muszą być odpowiedzialni naukowo i odzwierciedlać poglądy naukowców. Prawdopodobnie dlatego nie ma mityków — przynajmniej według mojej wiedzy — wykładających religioznawstwo na akredytowanych uniwersytetach lub w kolegiach w Ameryce Północnej czy Europie. Nie chodzi o to, że mitykom brakuje twardych poglądów i opinii lub że nie potrafią zebrać argumentów na ich poparcie. Chodzi o to, że ich poglądy nie są powszechnie postrzegane jako akademicko szanowane przez członków akademii. To samo w sobie nie sprawia, że mitycy się mylą. To po prostu czyni je marginalnymi. Jak widzieliśmy w poprzednim rozdziale, niektóre argumenty, które zwykle przedstawiają mitycy na poparcie swojego poglądu, że Jezus nigdy nie istniał, są w rzeczywistości nieistotne w odniesieniu do pytania. Inne argumenty są całkowicie istotne, ale nie przekonujące. Właśnie tymi poglądami zajmie się niniejszy rozdział, a każdy z nich dotyczy sposobów, w jakie mitycy wyobrażali sobie, a raczej wymyślili, swojego mitycznego Chrystusa. Postaram się rzetelnie przedstawić te poglądy, a następnie pokazać, dlaczego uczeni zajmujący się odpowiednimi dziedzinami badań naukowych po prostu ich nie akceptują. Zacznę od najbardziej rozpowszechnionego poglądu z nich wszystkich.

Czy pierwsi chrześcijanie wymyślili Jezusa jako umierającego i zmartwychwstającego Boga na podstawie pogańskich mitów?

JEDNO Z NAJPOWSZECHNIEJ POTWIERDZANYCH twierdzeń, jakie można znaleźć w literaturze mitycznej, głosi, że Jezus był wynalazkiem pierwszych chrześcijan, na których głęboko wpłynęła koncepcja umierającego i zmartwychwstającego boga, obecna we wszystkich pogańskich religiach starożytności. Teoria stojąca za tym twierdzeniem głosi, że ludzie w wielu starożytnych religiach czcili bogów, którzy umarli i zmartwychwstali: Ozyrysa, Attisa, Adonisa, Tammuza, Heraklesa, Melqarta, Eszmona, Baala i tak dalej. Pierwotnie, jak głosi teoria, ci bogowie byli związani z roślinnością i byli czczeni w kultach płodności. Tak jak każdego roku zboża obumierają zimą, ale wracają do życia na wiosnę, tak samo jest z bogami, którzy są z nimi związani. Umierają (kiedy kończą się plony) i idą do podziemi, ale potem odradzają się (wraz z plonami) i pojawiają się ponownie na ziemi, wskrzeszeni z martwych. Czczono ich wtedy jako umierających bóstw powstających. Z tego punktu widzenia Jezus był żydowską wersją pogańskiego bóstwa płodności, wymyślonego przez Żydów jako umierający i zmartwychwstały bóg. Dopiero później niektórzy wyznawcy tego żydowskiego bóstwa uhistorycznili jego istnienie i zaczęli twierdzić, że w rzeczywistości był boskim człowiekiem, który kiedyś żył na ziemi, który umarł, a potem zmartwychwstał. Gdy rozpoczął się proces historyzowania, postępował on szybko, aż do czasu, gdy o tym Bogu-człowieku opowiedziano historii, aż w końcu cały zestaw narracji został wymyślony przez autorów takich jak Marek, autor naszej pierwszej Ewangelii. Te narracje nie były jednak oparte na prawdziwej historii; były oparte na mitach, które zostały uhistorycznione. Ten pogląd na wynalazek Jezusa jest niemal wszechobecny wśród mityków (innego zdania jest, jak zobaczymy poniżej, G. A. Wells). Widzieliśmy to już w książce Kerseya Gravesa z 1875 roku. Niedawno Robert Price twierdzi w swojej właśnie opublikowanej książce, że on sam, niegdyś ewangelicki kaznodzieja, stał się mitykiem właśnie wtedy, gdy zdał sobie sprawę, że istnieją znaczące podobieństwa między tradycje Jezusa i historii innych umierających i bogów.

### **Problemy z widokiem**

Istnieją dwa główne problemy z tym poglądem, że Jezus został pierwotnie wymyślony jako bóg umierający i wschodzący, wzorowany na umierających i powstających bogach pogańskiego świata. Po pierwsze, istnieją poważne wątpliwości co do tego, czy w pogańskim świecie rzeczywiście istnieli

bogowie umierający i powstający z martwych, a jeśli tak, to czy byli w jakikolwiek sposób podobni do umierającego, powstającego z martwych Jezusa. Po drugie, istnieje jeszcze poważniejszy problem: Jezus nie mógł zostać wymyślony jako bóg umierający i wschodzący, ponieważ jego pierwsi wyznawcy nie uważali go za Boga.

### **Umierający i powstający bogowie w starożytności pogańskiej**

Chociaż wydaje się, że większość mitów tego nie wie, niegdyś powszechnie utrzymywany pogląd, że umierający, odradzający się bogowie byli szeroko rozpowszechnieni w pogańskiej starożytności, znalazł się w trudnej sytuacji wśród uczonych. Nikt nie odegrał większej roli w spopularyzowaniu pojęcia umierającego, odradzającego się boga niż Sir James George Frazer (1854–1941). Frazer zrobił w swoim czasie to, co Joseph Campbell zrobił w drugiej połowie XX wieku: przekonał tysiące ludzi, że w głębi serca wiele (lub większość) religii jest taka sama. Podczas gdy Campbell był głównie szanowany przez popularną publiczność, zwłaszcza za takie książki jak *Bohater o tysiącu twarzy* i *Potęga mitu*, badania Frazera wywarły największy wpływ na uczonych. Szczególnie wpływowy był jego pogląd na umierających i powstających bogów. Ważna książka Frazera nosiła tytuł *The Golden Bough* i doczekała się wielu wydań, za każdym razem coraz większych. Już w pierwszym wydaniu z 1890 roku Frazer przedstawił swój pogląd na pogańskie bóstwa, które umarły, a potem zmartwychwstały; do trzeciego wydania z lat 1911–15 Frazer poświęcił temu tematowi całą część 4. Frazer twierdził w nim, że bóstwa wschodniośroziemnomorskie, takie jak Ozyrys, Dumuzi (lub Tammuz), Attis i Adonis, wszyscy byli umierającymi i odradzającymi się bogami. Frazer zapewniał, że w każdym przypadku mamy do czynienia z wegetatywnymi bogami, których cykl życia, śmierci i zmartwychwstania powiela i wyjaśnia żyzność ziemi. Sam Frazer nie nakreślił wyraźnych powiązań między tymi bóstwami a Jezusem, ale z jego mniej niż subtelnych sposobów omawiania tych innych bogów doskonale widać, co miał na myśli. Uważał, że chrześcijanie przejęli tę szeroko rozpowszechnioną charakterystykę pogan i zastosowali ją do swoich mitów o Jezusie. Chociaż takie poglądy na temat pogańskich bogów były szeroko rozpowszechnione w niektórych kręgach przez lata, spotkały się one z druzgocącą krytyką pod koniec XX wieku. Z pewnością są tu i ówdzie uczeni, którzy nadal uważają, że istnieją dowody na umieranie i odradzanie się bogów. Ale nawet ci uczeni, którzy wydają się być w mniejszości, nie sądzą, aby ta kategoria miała jakiegokolwiek znaczenie dla zrozumienia tradycji o Jezusie. Dotyczy to najbardziej zdeklarowanego orędownika istnienia takich bogów, Tryggve N.D. Mettingera, którego książka *The Riddle of the Resurrection: „Dying and Rising Gods” in the Ancient Near East* próbuje ożywić główną tezę Frazera. Na podstawie bardzo szczegółowego i pełnego niuansów badania dowodów Mettinger twierdzi, że „świat starożytnych religii Bliskiego Wschodu faktycznie znał pewną liczbę bóstw, które można właściwie opisać jako umierających i powstających bogów”. Jednak, że słownictwo zmartwychwstania (to znaczy ożywienia zmarłej osoby do ponownego życia) jest używane tylko w jednym znanym przypadku: Melqart (lub Herakles). Jako przykłady takich pogańskich bóstw w czasach przedchrześcijańskich, Mettinger wymienia obok Melqarta, Dumuziego i Baala. Podobnie jak wcześniej Frazer, twierdzi on, że umieranie i odradzanie się tych bogów ma „ściśle powiązania z sezonowym cyklem życia roślin”. Po uważnym przeczytaniu książki Mettingera nie sądzę, aby dostarczyła ona większego poparcia dla mitycznego poglądu na pogańskich umierających i odradzających się bogów. Po pierwsze, chociaż Mettinger twierdzi, że takie poglądy były znane w Palestynie mniej więcej w czasach Nowego Testamentu, nie przedstawia ani cienia dowodu. Zamiast tego cytuje fragmenty Starego Testamentu (jego dziedzina wiedzy): Ezechiela 8:14; Zachariasza 12:11; i Daniela 11:37. Ale możesz sam spojrzeć na te fragmenty. Żaden z nich nie wspomina o umieraniu i powstawaniu boga. Jak więc dowodzą, że taki bóg był znany w Palestynie? Co więcej, żadna z nich nie pochodzi z okresu bliskiego Nowego Testamentu, ale pochodzi sprzed setek lat. Czy ktoś może przytoczyć choćby jedno źródło, które jasno wskazuje, że mieszkańcy wiejskiej Palestyny, powiedzmy w czasach Piotra i Jakuba, czcili pogańskiego boga, który umarł i zmartwychwstał? Możesz mnie zardzewieć, gdyby takie źródło

istniało, mówiliby o nim wszyscy zainteresowani wczesnym chrześcijaństwem. To nie istnieje. To, co jest szczególnie uderzające w badaniach Mettingera nad starszymi bóstwami (nie w czasach Nowego Testamentu, ale wieki wcześniej), to to, jak niejednoznaczne są dowody, nawet w przypadkach, w których argumentuje on najbardziej usilnie. Musi przedstawić niezwykle zniuansowany i filologicznie szczegółowy argument, aby podkreślić, że którekolwiek z tych bóstw było przez kogokolwiek uważane za umierające i powstające. Jak więc silna i wszechobecna była to kategoria, skoro tak naprawdę jednoznacznych źródeł jest niewiele, nawet jeśli ograniczymy się do stuleci, zanim sprawa stanie się dla nas istotna? Warto podkreślić, że nawet sam Mettinger nie uważa, aby jego nieliczne odkrycia miały związek z wczesnochrześcijańskimi twierdzeniami o Jezusie jako o tym, który umarł i zmartwychwstał. Starożytne postacie z Bliskiego Wschodu, o których mówi, były ściśle związane z cyklem pór roku i pojawiały się rok po roku. Natomiast śmierć i zmartwychwstanie Jezusa uważano za wydarzenie jednorazowe. Co więcej – jest to dla niego kluczowa kwestia – śmierć Jezusa była postrzegana jako zastępcze zadośćuczynienie za grzechy. Nic takiego nie występuje w przypadku bóstw starożytnego Bliskiego Wschodu. Ale jest jeszcze większy problem. Nawet jeśli – bardzo duże jeśli – wśród niektórych ludów przedchrześcijańskich istniała idea boga, który umarł i zmartwychwstał, nie ma nic lepszego niż chrześcijańska wiara w zmartwychwstanie Jezusa. Jeśli niejednoznaczne dowody zostaną zinterpretowane w określony sposób (Mettinger), pogańscy bogowie, którzy umarli, wrócili do życia. Ale tak naprawdę nie o to chodziło we wczesnych naukach o Jezusie. Nie chodziło tylko o to, że jego zwłoki zostały przywrócone żywym. To, że doświadczył zmartwychwstania. To nie to samo. Żydowskie pojęcie zmartwychwstania jest ściśle związane ze światopoglądem, który uczeni nazwali żydowskim apokaliptyzmem. W następnym rozdziale wyjaśnię więcej o tym, co pociągał za sobą ten światopogląd. Na razie wystarczy zauważyć, że wielu Żydów w czasach Jezusa wierzyło, że światem, w którym żyjemy, rządzą siły zła. Dlatego na ziemi jest tyle bólu i nędzy: susze, głód, epidemie, trzęsienia ziemi, wojny, cierpienie i śmierć. Żydzi, którzy trzymali się tego poglądu, wierzyli jednak, że w pewnym momencie Bóg zainterweniuje, aby obalić siły zła - przejąć kontrolę nad tym światem i ustanowić swoje dobre królestwo na ziemi. W tym przyszłym królestwie nie będzie już bólu, nieszczęścia, cierpienia ani śmierci. Bóg zniszczy wszystko i wszystkich, którzy mu się sprzeciwiają, i nagrodzi tych, którzy byli mu wierni. Nagrody te miały jednak przyjść nie tylko do tych, którzy akurat wtedy żyli. Wierni Żydzi, którzy cierpieli i umarli, zostaną wskrzeszeni i otrzymają nagrodę. W rzeczywistości sama śmierć zostanie zniszczona jako jeden z wrogów Boga i Jego ludu. Podczas przyszłego zmartwychwstania wierni otrzymają życie wieczne i nigdy więcej nie umrą. Wielu Żydów, którzy wierzyli w przyszłe zmartwychwstanie, sądziło, że nadejdzie ono bardzo szybko, być może jeszcze za ich życia. Bóg wtargnąłby do historii, aby osądzić ten świat, obalić wszystkich swoich wrogów, w tym grzechi śmierć, i wzbudzić swój lud z martwych. I stałoby się to bardzo szybko. Kiedy pierwsi chrześcijanie twierdzili, że Jezus zmartwychwstał, było to w kontekście żydowskiego wyobrażenia o Jego rychłym zmartwychwstaniu. Pierwsi chrześcijanie — jak widać z pism naszego pierwszego chrześcijańskiego autora, Pawła — uważali, że zmartwychwstanie Jezusa było w niemałej mierze ważne, ponieważ sygnalizowało, że zmartwychwstanie się rozpoczęło. To znaczy myśleli, że żyją pod koniec tego niegodziwego wieku, na progu nadchodzącego królestwa. Dlatego Paweł mówił o Jezusie jako o „pierwocinie” zmartwychwstania. Tak jak rolnicy zebrali pierwociny swoich plonów pierwszego dnia żniw, a następnego dnia wyszli i zebrali resztę plonów (nie wieki później), tak też Jezus jest pierwocinami tego, co jest teraz bliskie: zmartwychwstania wszystkich zmarłych, aby stanąć przed sądem, jeśli stanęli po stronie zła, lub otrzymać nagrodę, jeśli stanęli po stronie Boga. Idea zmartwychwstania Jezusa nie wywodzi się z pogańskich wyobrażeń o zwykłym ożywieniu boga. Wywodzi się z żydowskich koncepcji zmartwychwstania jako wydarzenia eschatologicznego, w którym Bóg potwierdza swoją kontrolę nad tym światem. Jezus pokonał złą moc śmierci i wkrótce jego zwycięstwo miało stać się widoczne w zmartwychwstaniu wszystkich wiernych.

Jak już zasugerowałem, sam Mettinger nie uważa, że idea pogańskich umierających i powstających bogów doprowadziła do wynalezienia Jezusa. Jak stwierdza: „O ile mi wiadomo, nie ma prima facie dowodów na to, że śmierć i zmartwychwstanie Jezusa jest konstruktem mitologicznym, czerpiącym z mitów i obrzędów umierających i odradzających się bogów otaczającego świata”. Jednak wśród uczonych bardziej powszechny jest pogląd, że prawie nie ma — a właściwie nie ma — dowodów na to, że w ogóle czczono takich bogów. Nikt nie odegrał większej roli w upadku poglądów tak elegancko przedstawionych przez Frazera w Złotej gałęzi niż Jonathan Z. Smith, wybitny historyk religii z University of Chicago. Najbardziej znaczący był artykuł, który Smith napisał dla wpływowej Encyklopedii Religii, pierwotnie redagowanej przez Mirceę Eliade. Po gruntownym ponownym zbadaniu twierdzeń Frazera o pogańskich umierających i powstających bogach, Smith stwierdza kategorycznie: Kategoria umierających i powstających bogów, niegdyś główny temat badań naukowych, musi być rozumiana jako w dużej mierze błędna nazwa oparta na rekonstrukcjach wyobraźni i wyjątkowo późnych lub wysoce niejasne teksty....

Wszystkie bóstwa, które zostały zidentyfikowane jako należące do klasy bóstw umierających i powstających, można zaliczyć do dwóch większych klas bóstw znikających lub bóstw umierających. W pierwszym przypadku bóstwa powracają, ale nie umierają; w drugim przypadku bogowie umierają, ale nie wracają. W historii religii nie ma jednoznacznego przypadku umierającego i odradzającego się bóstwa.

Smith potwierdza te twierdzenia, patrząc na dowody na istnienie takich bogów, jak Adonis, Baal, Attis, Marduk, Ozyrys i Tammuz lub Dumuzi. Na przykład w odniesieniu do starożytnych relacji o greckim Adonisie istniały w starożytności dwie formy mitu, które dopiero później połączono w rodzaj megamitu. W pierwszej postaci dwie boginie, Afrodyta i Persefona, rywalizują o uczucia ludzkiego niemowlęcia Adonisa. Zeus (lub w niektórych mitach Calliope) decyduje w sposób podobny do Salomona, że Adonis będzie spędzał część każdego roku z każdym bóstwem, pół roku z Afrodytą w królestwach powyżej, z innymi bogami, a drugą połowę z Persefoną, bogini podziemi. Nie ma tu nic, co sugerowałoby śmierć lub zmartwychwstanie Adonisa. Część roku przebywa w jednym miejscu (królestwo żywych), a część w innym (królestwo umarłych). Inna, bardziej znana forma mitu pochodzi od rzymskiego autora Owidiusza. W tej relacji młody człowiek Adonis zostaje zabity przez dziką, a następnie jest opłakiwany i upamiętniany przez boginię Afrodytę w postaci kwiatu. Zatem w tej wersji Adonis definitywnie umiera. Ale nic nie wskazuje na to, że został wskrzeszony z martwych. Dopiero w późniejszych tekstach, długo po Owidiuszu i po powstaniu chrześcijaństwa, można znaleźć jakąkolwiek sugestję, że Adonis powrócił do życia po swojej śmierci. Smith argumentuje, że na tę późniejszą formę tradycji mogło w rzeczywistości wpłynąć chrześcijaństwo i jego twierdzenie, że człowiek został wskrzeszony z martwych. Innymi słowy, mit Adonisa nie wpłynął na chrześcijańskie poglądy na temat Jezusa, ale na odwrót. Jednak nawet tutaj, jak zauważa Smith, nie ma nigdzie dowodów na istnienie jakiegoś rodzaju tajemniczego kultu, w którym Adonis był czczony jako bóg umierający i zmartwychwstały lub w którym czciciele byli utożsamiani z nim i jego losem śmierci i zmartwychwstania, jak to się oczywiście dzieje, w religiach chrześcijańskich zbudowanych na Jezusie. Lub weźmy przykład Ozyrysa, powszechnie cytowanego przez mityków jako pogański odpowiednik Jezusa. Ozyrys był egipskim bogiem, o którym wiele napisano w starożytnym świecie. Mamy teksty omawiające Ozyrysa, które obejmują tysiąc lat. Żadna nie była tak wpływowa ani tak znana, jak relacja słynnego filozofa i religioznawcy z drugiego wieku chrześcijańskiego, Plutarcha, w jego dziele *Izyda i Ozyrys*. Według mitów Ozyrys został zamordowany, a jego ciało zostało rozczłonkowane i rozrzucone. Ale jego żona, Isis, wyruszyła na poszukiwanie, aby je odzyskać i złożyć na nowo, co doprowadziło do odmłodzenia Ozyrysa. Kluczową kwestią do podkreślenia jest jednak to, że Ozyrys nie – zdecydowanie nie – powraca do życia. Zamiast tego staje się potężnym władcą zmarłych w podziemiach. I tak dla Ozyrysa nie ma zmartwychwstania. Smith utrzymuje, że cała tradycja dotycząca Ozyrysa może



wywodzić się z procesów mumifikacji w Egipcie, gdzie ciała przygotowywano do dalszego życia w królestwie umarłych (a nie jako reanimowane zwłoki tu na ziemi). I tak Smith wyciąga wniosek: „W żadnym sensie dramatyczny mit jego śmierci i reanimacji nie może być zharmonizowany z wzorcem umierających i powstających bogów”. Pogląd, wszystkich innych boskich istot często wskazywanych jako pogańskich poprzedników Jezusa. Niektórzy umierają, ale nie wracają; niektóre znikają bez umierania i powracają; ale żaden z nich nie umiera i nie wraca.

Dobrze udokumentowane poglądy Jonathana Z. Smitha wywarły duży wpływ na naukę. Drugi artykuł, autorstwa Marka S. Smitha, był również pouczający. Mark Smith jest uczonym zajmującym się starożytnym Bliskim Wschodem i Biblią hebrajską, który również przeciwstawia się wszelkim koncepcjom umierających i powstających bogów w starożytnym świecie. Mark Smith argumentuje przekonująco, że kiedy Frazer wymyślił swoją teorię o umierających i zmartwychwstających bogach, był pod silnym wpływem jego rozumienia chrześcijaństwa i chrześcijańskich twierdzeń o Chrystusie. Ale kiedy patrzy się na rzeczywiste dane o pogańskich bóstwach, bez obiektywu, którego dostarczają późniejsze poglądy chrześcijańskie, nie ma nic, co skłoniłoby ich do uznania ich za bogów, którzy umierają i zmartwychwstają. Smith pokazuje, dlaczego takie poglądy są głęboko problematyczne dla Ozyrysa, Dumuziego, Melqarta, Heraklesa, Adonisa i Baala. Według Smitha problem metodologiczny, który dotknął Frazera, polegał na tym, że zebrał dane o różnych boskich istotach, obejmujące ponad tysiąclecie, z szerokiego zakresu kultur i zmiażdżył wszystkie dane razem w syntezę, która nigdy nie istniała. Byłoby to tak, jakby wziąć poglądy na Jezusa od francuskiego mnicha z XII wieku, kalwinisty z XVII wieku, mormona z końca XIX wieku i dzisiejszego kaznodziei zielonoświątkowego, połączyć je wszystkie razem w jeden ogólny obraz i powiedzieć: „Tak właśnie rozumiano Jezusa”. Nigdy nie zrobilibyśmy tego z Jezusem. Dlaczego mielibyśmy to robić z Ozyrysem, Heraklesem czy Baalem? Ponadto Smith podkreśla, że znaczna część naszych informacji o tych innych bogach pochodzi ze źródeł datowanych na okres po powstaniu chrześcijaństwa, pisarzy, którzy sami pozostawali pod wpływem chrześcijańskich poglądów na temat Jezusa i „którzy często otrzymywali informacje z drugiej ręki. 10 Innymi słowy, prawdopodobnie nie mówią nam, co sami poganie przed chrześcijaństwem mówili o bogach jakich czcili. Większość uczonych zgadza się z poglądami Smitha i Smitha: nie ma jednoznacznych dowodów na to, że jacyś poganie przed chrześcijaństwem wierzyli w umierających i powstających bogów, nie mówiąc już o tym, że był to powszechny pogląd wyznawany przez wielu pogan w wielu czasach i miejscach. Ale jak widzieliśmy, uczeni tacy jak Mettinger są innego zdania. Co możemy wywnioskować z tego naukowego sporu w odniesieniu do omawianych celów, pytania, czy Jezus został wymyślony jako umierający i zmartwychwstały bóg? Kluczowych jest kilka punktów do podkreślenia. Po pierwsze, ważne jest, aby zdać sobie sprawę, że powodem nieporozumień wśród uczonych (przynajmniej z kimś takim jak Mettinger) jest to, że dowody na istnienie takich bogów są w najlepszym razie rzadkie, rozproszone i niejednoznaczne, nieliczne, wszechobecne i jasne. Jeśli istniały takie wierzenia na temat umierających i powstających bogów, najwyraźniej nie były one rozpowszechnione i dostępne dla wszystkich. Bogowie tacy z pewnością nie byli szeroko znani i szeroko dyskutowani wśród religijnych ludzi starożytności, co wynika z faktu, że nie są one wyraźnie omówione w żadnym z naszych źródeł. Co do tego każdy powinien być w stanie się zgodzić. Co ważniejsze, nie ma dowodów na to, że tacy bogowie byli znani lub czczeni na terenach wiejskich Palestyny, a nawet w Jerozolimie w latach 20. n.e. Każdy, kto myśli, że Jezus był wzorowany na takich bóstwach, musi przytoczyć jakiś dowód – jakkolwiek dowód – że Żydzi w Palestynie w rzekomym czasie życia Jezusa byli pod wpływem każdego, kto miał takie poglądy. Jednym z powodów, dla których uczeni nie sądzą, że Jezus został wymyślony jako jedno z tych bóstw, jest właśnie to, że nie mamy dowodów na to, że którykolwiek z jego wyznawców wiedział o takich bóstwach w czasie i miejscu, w którym rzekomo wynaleziono Jezusa. Co więcej, jak sam Mettinger przyznaje, różnice między umierającymi i powstającymi bogami (które zrekonstruował na podstawie wątpliwych dowodów) a Jezusem pokazują, że

Jezus nie był na nich wzorowany, nawet jeśli o takich bogach mówiono w czasach Jezusa. Ale jest jeszcze ważniejszy powód, by sądzić, że Jezus nie został wymyślony jako żydowska wersja umierającego i zmartwychwstającego boga. Pierwsi chrześcijanie nie uważali Jezusa za Boga.

### **Jezus jako Bóg**

To, że pierwsi chrześcijanie nie uważali Jezusa za Boga, nie jest kwestią kontrowersyjną wśród uczonych. Oprócz fundamentalistów i bardzo konserwatywnych ewangelików uczeni są zgodni co do tego, że pogląd, że Jezus był Bogiem, był późniejszym rozwinięciem w kręgach chrześcijańskich. Fundamentalisci oczywiście się z tym nie zgadzają, ponieważ dla nich Jezus naprawdę jest Bogiem, a ponieważ jest Bogiem, musiał wiedzieć, że jest Bogiem, i musiał powiedzieć swoim naśladowcom, więc oni wiedzieli od początku, że jest Bogiem. Pogląd ten jest zakorzeniony w fundamentalistycznej doktrynie o nieomyślności Pisma Świętego, gdzie wszystko, o czym mówi się, że Jezus powiedział, na przykład w Ewangelii Jana, jest historycznie dokładne i niekwestionowane. Ale to nie jest pogląd krytycznej nauki. Niezależnie od tego, czy Jezus naprawdę był Bogiem (kwestia teologiczna, a nie historyczna), pierwsi wyznawcy tak nie sądzili. Jak wskazałem na samym początku tej książki, pytania o to, jak, kiedy i dlaczego chrześcijanie zaczęli uważać Jezusa za Boga, będą tematem mojej następnej książki, a nie tej. Ale muszę tu podkreślić jedną rzecz: był to późniejszy rozwój myśli chrześcijańskiej. Uderzające jest to, że żadna z naszych pierwszych trzech Ewangelii — Mateusza, Marka i Łukasza — nie stwierdza, że Jezus jest Bogiem, ani nie wskazuje, że Jezus kiedykolwiek nazywał siebie Bogiem. Nauczanie Jezusa w najwcześniejszych tradycjach ewangelicznych nie dotyczy Jego osobistej boskości, ale o nadchodzącym królestwie Bożym i potrzebie przygotowania się do niego. To powinno dać czytelnikom do myślenia. Jeśli pierwsi wyznawcy Jezusa myśleli, że Jezus jest Bogiem, dlaczego najwcześniejsze Ewangelie o tym nie mówią? Wydaje się, że wskazanie byłoby dość ważnym aspektem tożsamości Chrystusa. Prawdą jest, że Ewangelie konsekwentnie przedstawiają Jezusa jako Syna Bożego. Ale to nie to samo, co powiedzieć, że był Bogiem. Możemy myśleć, że tak jest, ponieważ dla nas syn psa jest psem, syn kota jest kotem, a zatem syn boga jest bogiem. Ale Ewangelie nie zostały napisane przez ludzi żyjących w XXI wieku ze współczesnym zrozumieniem (ani nawet w IV wieku ze zrozumieniem czwartego wieku). Ewangelie zostały napisane w kontekście I wieku i ostatecznie kierowały się żydowskim rozumieniem, zwłaszcza że były one przekazywane za pośrednictwem żydowskich pism świętych, Starego Testamentu. Stary Testament mówi o wielu osobach i grupach, które uważano za synów Bożych. W żadnym przypadku osoby te nie były Bogiem. I tak na przykład król Izraela został wyraźnie nazwany „synem Bożym” (na przykład Salomon w 2 Samuela 7:11–14). Z pewnością nie uczyniło to króla (zwłaszcza Salomona) Bogiem. Zamiast tego był człowiekiem, który pozostawał w bliskiej relacji z Bogiem, jak dziecko z rodzicem, i był używany przez Boga do pośredniczenia w Jego woli na ziemi. Tak samo naród izraelski był czasem nazywany „synem Bożym” (na przykład Ozeasz 11:1). To nie czyniło narodu boskim; Zamiast tego Izrael był ludem, przez który Bóg pośredniczył w swojej woli na ziemi. Kiedy przyszłego mesjasza uważano za syna Bożego, nie dlatego, że miał być wcielonym Bogiem, ale dlatego, że miał być człowiekiem szczególnie bliskim Bogu, przez którego Bóg realizuje swoje zamierzenia. Jezus w Ewangelii Mateusza, Marka i Łukasza jest tym człowiekiem. Jest to oczywiście pogląd, który ewangeliści odziedziczyli po ustnych i pisanych tradycjach, na których opierali swoje relacje. Jezus nie jest nazwany Bogiem w Q, M, L ani w żadnej z ustnych relacji, które możemy prześledzić z Ewangelii synoptycznych. Ale możemy iść jeszcze wcześniej. Jak już wspominałem, mamy bardzo prymitywne poglądy na temat Jezusa, wyrażone w takich przedpawłowych tradycjach, jak ta, którą cytuje w Liście do Rzymian 1:3-4, gdzie mówi się, że Jezus stał się synem Bożym (nie Bogiem) w momencie zmartwychwstania. To znaczy, że po zmartwychwstaniu Jezusa Bóg uczynił go synem. Podobnie jest z przemówieniami z Dziejów Apostolskich, które przeanalizowaliśmy wcześniej (zob. Dzieje Apostolskie 2:36; 13:32–33). Bóg wywyższył Jezusa i uczynił go swoim synem, Chrystusem, podczas zmartwychwstania. Jest to

najprawdopodobniej najwcześniejsze zrozumienie Jezusa wśród jego naśladowców. Kiedy żył, myśleli, że być może będzie przyszłym mesjaszem (który również, jak widzieliśmy, nie był Bogiem). Ale ten pogląd został radykalnie obalony, gdy został aresztowany przez władze, postawiony przed sądem, a następnie torturowany i ukrzyżowany. Był to los odwrotny od tego, który miał spotkać mesjasza. Jednak z jakiegoś powodu naśladowcy Jezusa (a przynajmniej niektórzy z nich) doszli do wniosku, że został wskrzeszony z martwych. Potwierdziło to w dużym stopniu to, co myśleli o Jezusie — że był kimś wyjątkowym przed Bogiem. Ale zmusiło to także jego zwolenników do ponownego przemyślenia, kim był. Niektórzy zaczęli myśleć o nim jako o mesjaszu, który musiał cierpieć za grzechy, który posłusznie poszedł na śmierć, wiedząc, że Bóg tego chce, ale który został wskrzeszony przez Boga z martwych, aby pokazać, że naprawdę był tym, który cieszył się szczególną łaską Bożą. I tak Bóg wyniósł go do nieba, gdzie teraz czeka na powrót, aby wprowadzić królestwo Boże jako nadchodzący mesjasz. Jeden fragment, do którego często odwołują się mitycy, może jednak pozornie sugerować, że Paweł, pisząc przed Ewangeliami, rozumiał Jezusa jako Boga, który umarł i zmartwychwstał (porównywalny do umierających i powstających z martwych bóstw pogańskich). Jest to szeroko dyskutowany „hymn” — jak go nazywamy — znajdujący się w Liście do Filipian 2:6–11. Prawdopodobnie nie ma innego fragmentu w całym Nowym Testamencie, a już na pewno w pismach Pawła, na który wylano by tyle interpretacyjnego atramentu. Uczni napisali obszerne księgi tylko na podstawie tych sześciu wersów<sup>11</sup>. Chociaż mitycy zazwyczaj traktują to jako jednoznaczny dowód ich poglądów, w rzeczywistości ten fragment nie zawiera prawie nic jednoznacznego. Każde słowo i wyrażenie zostało dokładnie przeanalizowane i przedyskutowane przez uczonych przy użyciu najbardziej wyrafinowanych dostępnych narzędzi analitycznych. I nadal nie ma zgody co do tego, co oznacza ten fragment. Ale jedno jest pewne: nie oznacza tego, co zwykle twierdzą mitycy. Nie przedstawia Jezusa w przebraniu pogańskiego umierającego i zmartwychwstałego boga, nawet jeśli o to, po powierzchownej lekturze, może się wydawać. Najpierw muszę zacytować cały fragment. (Ważne jest, aby zdać sobie sprawę, że uczeni toczą gorące i długotrwałe debaty nawet na temat tego, jak przetłumaczyć wiele kluczowych terminów).

Miejcie w sobie takie usposobienie, jakie jest w Chrystusie Jezusie,

który chociaż był w postaci Bożej,

nie uważali, że bycie równym Bogu jest czymś do zdobycia.

Ale ogołocił się,

przybierając postać niewolnika,

i przychodząc na podobieństwo ludzi.

A okazawszy się z wyglądu człowiekiem, uniżył samego siebie

i stał się posłuszny aż do śmierci, i to śmierci krzyżowej. Dlatego też Bóg go wysoko wywyższył [dosłownie: przewyższył go],

i nadał mu imię

to jest ponad wszelkie imię.

Że w imię Jezusa,

każde kolano powinno się ugiąć

rzeczy na niebie i na ziemi, i pod ziemią.

I każdy język powinien wyznać

że Jezus Chrystus jest Panem

ku chwale Boga Ojca.

Oto jedna z najbardziej intrygujących relacji o Chrystusie w Nowym Testamencie. Nie mogę nawet zacząć podawać pełnej interpretacji tego fragmentu tutaj. Ale mogę ogólnie powiedzieć coś o tym fragmencie, zanim przedstawię kilka kluczowych kwestii interpretacyjnych. Panuje powszechna zgoda co do tego, że fragment wydaje się być poetycki — być może jakiś rodzaj hymnu (tak wszyscy zwykli myśleć) lub wyznania wiary (jest to bardziej prawdopodobne) — i że Paweł raczej go cytuje niż komponuje. Ale nawet to jest przedmiotem dyskusji, ponieważ uczeni spierają się, czy został on napisany przez kogoś innego, zanim Paweł napisał ten list do chrześcijan w Filipi, czy też sam Paweł był jego autorem<sup>12</sup>. Dyskutuje się, jak podzielić ten fragment. W moim tłumaczeniu podzieliłem ją na pół, z pierwszą połową składającą się z trzech zwrotek po trzy wersy, z których każda mówi o zstąpieniu lub upokorzeniu Chrystusa, a drugą połowę składającą się z trzech strof po trzy wersy, z których każda mówi o wstępowaniu lub upokorzeniu Chrystusa. wywyższenie Chrystusa. To jest jedna możliwość. Znakomici uczeni zaproponowali wiele, wiele innych, z których wielu studiowało ten fragment znacznie więcej niż ja, mimo że studiowałem ten fragment, myślałem o nim, rozmyślałem i czytałem o nim przez ponad trzydzieści lat. Na potrzeby mojej dyskusji chcę po prostu zwrócić uwagę na kilka bardzo podstawowych kwestii. Jedną z interpretacji tego fragmentu — ta, która wielu początkujących czytelników zaskoczy jako jedyna oczywista — jest taka, że przedstawia Chrystusa jako preegzystującą boską istotę, która przysłała na ziemię, została ukrzyżowana, a następnie została wyniesiona z powrotem do nieba. Być może jest to właściwy sposób odczytania tego fragmentu, ale jak już powiedziałem, jest to przedmiotem gorących dyskusji. Nawet jeśli jest to najlepszy sposób odczytania tego fragmentu, nie potwierdza on poglądu, że pierwotnie Chrystus był postrzegany jako bóg umierający i zmartwychwstały z kilku powodów. Po pierwsze, nawet jeśli jest napisane, że zanim się upokorzył, Chrystus był w „postaci Bożej”, nie oznacza to, że był Bogiem. Boskość była jego „formą”, tak jak później w tym fragmencie przybrał „formę” „niewolnika”. Nie oznacza to, że był permanentnie i zawsze niewolnikiem; była to po prostu zewnętrzna forma, którą przyjął. Co więcej, gdy jest powiedziane, że „nie uważał równości z Bogiem za coś, co należało pochwyć”, toczy się gorąca dyskusja, czy oznacza to, że nie chciał „zatrzymać” tego, co już miał, czy też „chwycić” coś, czego nie posiadać. Za tą drugą interpretacją przemawia fakt, że po upokorzeniu się Chrystus miał być wywyższony, to znaczy wywyższony nawet wyżej niż był poprzednio. To musi oznaczać, że zanim się uniził, nie był równy Bogu. W przeciwnym razie, jak mógłby później zostać wywyższony jeszcze wyżej? Co byłoby „wyższe” od Boga? Sugerowałoby to, że chociaż pierwotnie był w postaci Bożej, na początku nie był w pełni Bogiem; bycie w pełni Bogiem było czymś, czego nie chciał pojąć. - Ale jeśli Chrystus był w postaci Bożej, nie będąc równym Bogu, to kim był? Tutaj uczeni mieli dzień w terenie. Być może jedna z najpopularniejszych interpretacji tego fragmentu w ogóle nie przyszła ci do głowy. Wielu uczonych uważa, że fragment ten nie przedstawia Chrystusa istniejącego jako boska istota z Bogiem w niebie, przychodzącego na ziemię, aby umrzeć, a następnie wywyższonego jeszcze wyżej. Myślą raczej, że ten fragment mówi o Chrystusie jako o „drugim Adamie”, który był podobny do pierwszego człowieka, Adama, opisanego w Księdze Rodzaju, ale postąpił dokładnie odwrotnie, co doprowadziło do odwrotnego rezultatu. W Księdze Rodzaju, kiedy Bóg stwarza „człowieka”, mówi się, że Adam został stworzony na „obraz” Boga (Rdz 1,26). Terminy obraz i forma są czasami używane w Starym Testamencie jako synonimy. Czy Chrystus w „postaci” Boga jest taki sam jak Adam? Jeśli tak, to co zrobił Adam? Chciał być „równy Bogu”, więc chwycił owoc z drzewa poznania dobra i zła. Chrystus natomiast nie uważał, że równość z Bogiem „jest czymś, czego można się chwycić”. Jego czyny były całkowitym przeciwieństwem Adama. Z powodu grzechu Ada miał umrzeć — podobnie jak wszyscy

jego potomkowie. Chrystus natomiast wyraźnie wybrał śmierć za tych, którzy musieli umrzeć z powodu Adama. A ponieważ nie zabiegał o równość z Bogiem, ale umarł z powodu posłuszeństwa, Bóg uczynił coś przeciwnego dla Chrystusa niż dla Adama. Adam i jego potomkowie zostali przeklęci. Chrystus był wywyższony ponad wszystko. Był tak wywyższony, że na imię Jezusa zegnę się każde kolano i każdy język wyzna. Ta końcowa część fragmentu jest w rzeczywistości cytatem z Izajasza 45:23, który mówi, że tylko przed Bogiem zegnę się każde kolano i wyznaje język. Jakkolwiek zinterpretujesz resztę fragmentu, ten wniosek jest oszałamiający. Chrystus otrzyma adorację, która z mocy prawa należy tylko do Boga. Tak wysoko wywyższył go Bóg w nagrodę za akt posłuszeństwa. Jeśli ta interpretacja jest poprawna, to początek fragmentu opisuje Chrystusa nie jako preegzystującą boską istotę, ale tak bardzo, jak istotę ludzką. Ale nawet jeśli nie jest to poprawne, fragment zaczyna się od opisu Chrystusa nie jako Boga, ale jako istotę w postaci Boga. Inną opcją jest to, że opisuje to Chrystusa jako preegzystującą anielską istotę. Aniołowie w Starym Testamencie są Bożymi posłańcami, którzy mogą wyglądać jak Bóg, jak we fragmentach Starego Testamentu, gdzie pojawia się „anioł Pański” i jest faktycznie nazywany Bogiem (jak w Księdze Wyjścia 3 — fragment o Mojżeszu i gorejącym krzaku) . Jednak w takich przypadkach aniołowie mogą wyglądać jak Bóg (w „postaci” Boga), ale w rzeczywistości nie są Bogiem. Są posłańcami Boga, jego aniołami. Uderzające jest to, że wiele tradycji żydowskich mówi o wywyższeniu anioła do poziomu Boga, zasiadającego na tronie obok tronu Wszchemogącego. Jakkolwiek interpretować początek tego fragmentu Listu do Filipian, jedno jest pewne. Nie opisuje umierającego i powstającego boga. Myślenie, że tak jest, wymaga od czytelnika zignorowania tego, co tekst faktycznie mówi w drugiej zwrotce. Najbardziej znaczące jest to, że Chrystus – czy to była preegzystująca boska istota, Adam, czy anioł (ja wolę ostateczną interpretację) – „ogłocił się” przed śmiercią na krzyżu. Oznacza to, że pozbawił się statusu, jaki posiadał, gdy był w „postaci boga”, i przyjął zupełnie inną postać, postać „niewolnika”. Nie umiera jako bóg, ale jako niewolnik. I nie został wzbudzony jako Bóg. Dopiero po zmartwychwstaniu zostaje wyniesiony na pozycję godną równej czci z Bogiem. Wtedy otrzymuje boskie atrybuty i oddaje boską cześć. Ten fragment nie mówi zatem o bogu, który umiera, a następnie zmartwychwstaje, mówi o śmierci upokorzonego niewolnika i jego wyniesieniu do pozycji boskiego autorytetu i wielkości. Najważniejszą kwestią, którą chcę jednak poruszyć, jest to. Nawet ci uczeni, którzy uważają, że Paweł odziedziczył ten hymn (lub wyznanie wiary), nie sądzą, że była to najstarsza forma wierzeń o Jezusie. Nawet jeśli poprzedza Pawła, nie reprezentuje najwcześniejszego chrześcijańskiego zrozumienia Chrystusa. Jakkolwiek interpretujemy ten fragment, najwcześniejsze tradycje chrześcijańskie zmierzają w zupełnie innym kierunku, podkreślając pełnię człowieczeństwa Jezusa i nie mówiąc nic o tym, że jest Bogiem. Bóstwo Chrystusa pojawia się stosunkowo późno na scenie chrześcijańskiej refleksji teologicznej. Poza tym szerokie poglądy na temat Jezusa we wczesnych tradycjach chrześcijańskich są jasne. Jak wskazałem, najwcześniejszy pogląd był prawie na pewno taki, że Bóg wywyższył Jezusa i uczynił go swoim synem, gdy wskrzesił go z martwych (oczywiście jest to z grubsza również pogląd z hymnu do Filipian). Tak więc przemówienia Dziejów Apostolskich, które muszą być datowane na długo przed którąkolwiek z naszych Ewangelii i prawie na pewno poprzedzają pisma samego Pawła, wskazują, że to podczas zmartwychwstania Jezus stał się Panem, Chrystusem, Synem Bożym (Dz. 2:36; 13:32-33).<sup>16</sup> Taki jest pogląd wyznania wiary, które Paweł cytuje również w Liście do Rzymian 1:3-4. Jednak niektórzy chrześcijanie nie byli zadowoleni z pomysłu, że Jezus był Synem Bożym dopiero po swoim zmartwychwstaniu, i doszli do wniosku, że musiał być Synem Bożym przez całą swoją publiczną działalność. Tak więc powstały tradycje, które wskazują, że Jezus stał się Synem Bożym podczas swojego chrztu. Być może taki pogląd wciąż można znaleźć w naszej najwcześniejszej Ewangelii Marka, który rozpoczyna swoją opowieść od chrztu Jezusa i usłyszenia głosu Boga z nieba, który ogłasza go swoim synem. U Marka Jezus z pewnością nie jest Bogiem. W rzeczywistości w jednym fragmencie wyraźnie wskazuje, że nie należy go uważać za Boga (Mk 10,17-18; pewien człowiek nazywa Jezusa „dobrym”, a Jezus sprzeciwia się, ponieważ „nikt nie jest dobry, tylko sam Bóg”). W końcu niektórzy chrześcijanie doszli do wniosku, że Jezus musiał być Synem

Bożym nie tylko podczas swojej publicznej działalności, ale przez całe swoje życie. Zaczęli więc opowiadać historie o tym, jak narodził się jako Syn Boży. Odnajdujemy ten pogląd u Mateusza i Łukasza, gdzie matka Jezusa jest w rzeczywistości dziewicą, więc jest on w bardziej dosłownym sensie Synem Bożym, ponieważ Duch Boży jest odpowiedzialny za zapłodnienie Marii (zob. Łk 1,35). Z biegiem czasu nawet ten pogląd nie zadowalał niektórych chrześcijan, którzy uważali, że Jezus nie był po prostu istotą, która przyszła na świat jako Syn Boży, ale kimś, kto istniał jeszcze przed narodzeniem. Jest to pogląd, którego nie sugerowali ani Mateusz, ani Łukasz (wydają się tak myśleć, kiedy powstał w chwili poczęcia). I tak dochodzimy do naszej ostatniej kanonicznej Ewangelii, Ewangelii Jana, która wskazuje, że Jezus jest Słowem Bożym, które istniało z Bogiem od wieczności w przeszłości, przez które Bóg stworzył świat, który teraz stał się człowiekiem (Jan 1:1–18). Ale muszę podkreślić: jest to pogląd, który można znaleźć tylko w naszej ostatniej Ewangelii<sup>17</sup>. W końcu stał się on standardowym poglądem wśród chrześcijan i został zapisany w chrześcijańskich wyznaniach wiary: sam Chrystus jest Bogiem. Ale nie był to najwcześniejszy pogląd chrześcijański, przynajmniej na dłuższą metę. Chrześcijanie nie wymyślili zatem Jezusa jako umierającego i zmartwychwstającego boga. W najstarszej formie tzw. wiary, nie uważali go za Boga. Tylko ta wiara się rozwinęła później. Zamiast tego, jak widzieliśmy, pierwsi chrześcijanie uważali Jezusa za ukrzyżowanego mesjasza. Mimo że Jezus nigdy nie został wprost nazwany Bogiem w żadnej z naszych wczesnych Ewangelii — ani w tradycjach, na których się opierały, ani nawet u Pawła — prawie wszędzie był nazywany inaczej. Nazywano go Chrystusem. Nawet hymn do Filipian, jak mówi nam Paweł, dotyczy „Chrystusa Jezusa”. Jezus był tak często nazywany Chrystusem w najstarszych tradycjach chrześcijańskich, że już w czasach Pawła „Chrystus” stał się imieniem Jezusa (Jezus Chrystus, a nie Jezus Bóg). Jezus jest nazywany Chrystusem u Pawła, Marka, M, L, Jana, Józefa Flawiusza, Pliniusza, Tacyty i tak dalej. Warto pamiętać, co ten termin oznaczał w starożytnym judaizmie. Odnosiło się — jakkolwiek było interpretowane — do przyszłego potężnego wybawiciela ludu Bożego od wrogów. Tak więc kluczowym pytaniem, jakie należy zadać w odniesieniu do wczesnych tradycji, nie jest to, dlaczego pierwsi chrześcijanie nazywali Jezusa Bogiem (skoro tak nie było), ale dlaczego nazywali go Chrystusem. W końcu wszyscy wiedzieli, że został ukrzyżowany, a mesjasz – cokolwiek by o nim nie mówić – nie miał być ukrzyżowany. Dokładnie odwrotnie. Pierwsi chrześcijanie nie pytali, dlaczego Bóg został ukrzyżowany. Zapytali, dlaczego Chrystus został ukrzyżowany. Nie wywodzili idei śmierci Jezusa z mitów pogańskich. Wiedzieli, że umarł i wierzyli, na żydowski apokaliptyczny sposób, że został wskrzeszony. Ale fakt, że nazywali go Chrystusem, pokazuje, że idei jego śmierci nie wywodzili również z żydowskiej legendy i mitu, ponieważ Żydzi nie mieli pojęcia o ukrzyżowanym mesjaszu. Tak więc wniosek, do którego doszli historycy na całym świecie, wydaje się słuszny: Jezus musiał naprawdę istnieć i naprawdę musiał zostać ukrzyżowany. Ci, którzy w niego wierzyli, myśleli, że i tak jest mesjaszem. I ponownie zdefiniowali, co oznacza termin mesjasz, aby nadać mu sens. Jednak to nie oni wymyślili ideę Jezusa. Gdyby tak zrobili, nigdy by go nie wymyślili jako ukrzyżowanego mesjasza. Byli zmuszeni wymyślić ideę ukrzyżowanego mesjasza, ponieważ wiedzieli, że naprawdę istnieje człowiek Jezus, który został ukrzyżowany, a mimo to chcieli utrzymywać, że to on jest mesjaszem. Tak więc Jezus nie został wymyślony jako żydowska wersja pogańskiego umierającego i zmartwychwstającego boga. Istnieją bardzo poważne wątpliwości, czy jacyś pogańscy wierzyli w takich bogów. Niewielu uczonych zastanawia się jednak, czy Żydzi w nie wierzyli. Nie ma dowodów na zlokalizowanie takich wierzeń wśród Żydów palestyńskich w I wieku. Ale co ważniejsze, chrześcijanie nie postrzegali Jezusa jako umierającego i zmartwychwstałego boga, ponieważ na początku nie widzieli w nim nawet Boga. Bóstwo Chrystusa było późniejszym rozwinięciem teologicznym. Pierwsi chrześcijanie widzieli w nim umierającego i zmartwychwstałego mesjasza.

### **Czy Jezus został wymyślony jako personifikacja żydowskiej mądrości?**

NIKT NIE BYŁ trwalszym rzecznikiem mitycznego poglądu na Chrystusa niż G. A. Wells. Przez ponad trzydzieści pięć lat Wells twierdził, że Chrystus z tradycji chrześcijańskiej nie istniał, ale został

wymyślony. Nie uważa jednak, że większość mityków ma rację, że Chrystus został wymyślony jako żydowska wersja niektórych pogańskich umierających i powstających bogów. Jego zdaniem mity użyte do zrodzenia Chrystusa były żydowskie. W szczególności Chrystus został stworzony jako personifikacja mitycznej postaci znanej w tekstach żydowskich jako „Mądrość”. Jak zobaczymy bardziej szczegółowo później, Wells również nie zgadza się z większością innych mityków, ponieważ uważa, że naprawdę istniał człowiek Jezus. Ale dla Wellsa Jezus miał bardzo mało lub nic wspólnego z mitem o Chrystusie. Nie był Galilejskim kaznodzieją i uzdrowicielem z I wieku. Ta postać jest stworzeniem Ewangelii Marka. Jezus był zupełnie nieznaną i niejasną postacią żydowską, która żyła ponad sto lat wcześniej. Chrystus natomiast był wymysłem sekty żydowskiej z I wieku. W przybliżeniu pogląd ten jest podobny do poglądu, jaki wcześniej wyznawał Archibald Robertson, który zasugerował, co następuje: „Niech rozwiązaniem sporu [między tymi, którzy twierdzą, że Jezus nie istniał, a tymi, którzy twierdzą, że istniał], nie jest uznanie fakt, że obie strony spierają się na różne tematy — że rzeczywiście istnieją dwa różne Jezusy, mityczny i historyczny, nie mające ze sobą nic wspólnego prócz imienia, i że obaj połączyli się w jedno?” Zdaniem Robertsona Paweł był „gnostyckim misjonarzem, który nawet jeśli wiedział cokolwiek o Mesjaszu straconym w Palestynie, nie dbał o niego ani o jego zwolenników”. Dla Robertsona to Marek dokonał połączenia dwóch Jezusów. I tak historyczny Jezus istniał. Ale „prawie nic nie wiemy o tym Jezusie”. Wells bierze tę piłkę i biegnie z nią na znaczną odległość. Wells uważa, że pierwsi chrześcijanie, którzy wymyślili Chrystusa, byli pod szczególnym wpływem żydowskich tradycji, które mówiły o Mądrości Bożej tak, jakby istniała jako rzeczywista boska istota, różna od samego Boga, ale oczywiście blisko z nim spokrewniona. Mądrość istniała przed Bogiem i została użyta przez Boga do stworzenia świata. Wells ma rację, że jest to istotnie znana postać z tradycji żydowskiej, pojawiająca się już w Księdze Przysłów w Starym Testamencie. Najstojniejszy fragment pojawia się w Księdze Przysłów 8, gdzie przemawia sama Mądrość:

Pan stworzył mnie na początku swego dzieła,

pierwszy z jego czynów dawno temu.

Wieki temu zostałem ustawiony,

na początku, przed początkiem ziemi....

Zanim góry zostały ukształtowane,

przed wzgórzami zostałem wyprowadzony....

Kiedy ustanowił niebiosa, byłem tam,

kiedy narysował okrąg na powierzchni głębin,

kiedy umocnił niebo w górze,

kiedy ustanowił źródła głębin...

Potem byłem obok niego, jak mistrzowski robotnik;

I codziennie byłem jego rozkoszą, zawsze radując się przed nim.

W księdze tradycji żydowskiej, której nie ma w kanonie Biblii hebrajskiej (ale jest ona zawarta w apokryfach), zwanej Mądrością Salomona, dowiadujemy się o Mądrości:

Jest tchnieniem mocy Boga

i czysta emanacja chwały Wszechmogącego....

Bo ona jest odbłaskiem wiecznej światłości,

nieskazitelne zwierciadło działania Boga,

i obraz jego dobroci....

Sięga potężnie od jednego krańca ziemi do drugiego,

i wszystko dobrze porządkuje....

Jest ona bowiem wtajemniczona w poznanie Boga,

i współpracownik w jego pracach. (Mądrość Salomona 7–8)

Mamy tutaj postać, która istniała przed Bogiem, który doskonale

odzwierciadla Boga, którego Bóg użył do stworzenia świata. Zdaniem Wellsa brzmi to bardzo podobnie do tego, co znajdujemy we fragmencie celebrującym Chrystusa w jednym z listów przypisywanych Pawłowi w Nowym Testamencie:

Jest bowiem obrazem niewidzialnego Boga, pierworodnym wszelkiego stworzenia; bo wszystko w nim zostało stworzone — na niebie i na ziemi, to, co widzialne i niewidzialne, czy to trony, czy panowania, czy zwierzchności, czy zwierzchności. Wszystko przez Niego i dla Niego zostało stworzone. On jest przed wszystkimi rzeczami i wszystko w nim trwa. I on jest Głową Ciała, Kościoła, który jest początkiem, pierworodnym z umarłych, aby we wszystkim był pierwszy. Ponieważ w Nim zechciała zamieszkać cała Pełnia i przez Niego pojednać wszystko ze sobą, wprowadzając pokój przez krew Jego krzyża, czy to na ziemi, czy w niebie. (Kol 1:15-20)

Ten fragment, na który wskazuje Wells, jest bardzo podobny do hymnu z Listu do Filipian, który właśnie omówiliśmy (List do Filipian 2:6-11), przedstawia Chrystusa jako Mądrość Bożą, obraz samego Boga, który stworzył wszystko, który przychodzi na ziemię i umiera, aby pojednać wszystko z powrotem z Bogiem. Zdaniem Wellsa myśl, że Chrystus został ukrzyżowany, przyszła do Pawła, kiedy zastanawiał się nad tradycjami Mądrości, które odziedziczył poprzez tradycje żydowskie. Przed Pawłem „niektórzy chrześcijanie... nie podzielali jego poglądu, że Jezus został ukrzyżowany”. Ale w Mądrości Salomona słyszymy o mędrca, który poniósł „haniebną śmierć” (zob. Mądrość Salomona 2:12–20). „Równie dobrze rozmyślanie nad takim fragmentem doprowadziło Pawła (lub prekursora) do idei, tak charakterystycznej dla jego teologii, że Chrystus poniósł najbardziej haniebną śmierć ze wszystkich”. Kluczową kwestią dla Wellsa jest jednak to, że Paweł wyraźnie nazywa Chrystusa „Mądrością Bożą” w 1 Liście do Koryntian 1:23-24: „My głosimy Chrystusa ukrzyżowanego, co jest zgorszeniem dla Żydów i głupstwem dla pogan; lecz dla powołanych, tak Żydów, jak i pogan, Chrystus jest mocą Bożą i mądrością Bożą”. A później w tej samej księdze Paweł mówi: „Dojrzałym głosimy mądrość, ale nie jest to mądrość tego wieku ani władców tego wieku, którzy przemijają. Ale głosimy mądrość Bożą, która została objawiona w tajemnicy, którą Bóg przewidział przed wiekami ku naszej chwale, której nie znał żaden z władców tego wieku. Gdyby bowiem wiedzieli, nie ukrzyżowaliby Pana chwały” (1 Kor 2,6-8). Zatem według Wellsa Paweł trzymał się poglądu, że Mądrość wcieliła się w Chrystusa. Mit o Chrystusie jako wcielonej Mądrości został ostatecznie uhistoryczniony – to znaczy przemieniony w prawdziwą, historyczną istotę ludzką, kiedy Ewangelie zostały napisane pod koniec pierwszego wieku. Pomimo nieodłącznej intrygi tej propozycji, obawiam się, że jest ona pełna problemów i być może dlatego większość innych mityków się do niej nie przyczepiła. Po pierwsze, chociaż prawdą jest, że Paweł nazywa Jezusa Mądrością Bożą w 1 Liście do Koryntian, nie jest to normalny sposób, w jaki się do niego odnosi iz pewnością nie jest to sposób, w jaki myślał o nim na początku. Nie ma powodu, aby uprzywilejowywać tę koncepcję nad wieloma innymi, które można znaleźć u Pawła. Na przykład tylko



w tym fragmencie Paweł nazywa Jezusa zarówno „Chrystusem”, jak i „mocą Bożą”. Dlaczego mielibyśmy sądzić, że Paweł (lub jego poprzednik) najpierw wyobrażał sobie Chrystusa jako Mądrość wcieloną – zwłaszcza, że nigdzie indziej w swoich pismach nie nazywa tak Jezusa? A jak go nazywa? Zwykle nazywa go Chrystusem. To, a nie Mądrość, było najwcześniejszym zrozumieniem Jezusa przez Pawła po jego nawróceniu. Paweł nazywa Chrystusa mądrością Bożą we fragmencie do Koryntian, ponieważ stara się zwrócić szczególną uwagę na to, że ukrzyżowanie mesjasza jest zgorzeniem dla Żydów i głupstwem dla pogan. Widzieliśmy już, dlaczego Żydzi potknęli się o twierdzenie, że mesjasz został ukrzyżowany: wcale nie tak miało się stać z mesjaszem. Ale dla Pawła, zamiast pokazywać, że Chrystus był „słaby”, kiedy został ukrzyżowany, krzyż pokazuje prawdziwą „moc” Bożą. Tak samo poganie uważali, że pomysł skazanego na śmierć przestępcy jako objawiciela Boga jest śmieszny. Natomiast dla Pawła był to znak „mądrości” Bożej. Dlatego Jezus jest mądrością Boga, a nie dlatego, że jest ucieleśnieniem żydowskich tradycji dotyczących postaci Mądrości. Co więcej, ważne jest, aby zauważyć, jak Paweł formułuje cały ten fragment: jego nacisk w całym tekście kładzie się właśnie na „Chrystusa” i Jego ukrzyżowanie. Jest to ważny punkt, ponieważ sam Wells przyznaje, że żydowskie tradycje dotyczące Mądrości nie zawierają żadnej wzmianki o tym, że Mądrość kiedykolwiek była lub stała się mesjaszem. Nie ma zatem sposobu, aby przejść od idei, że Mądrość Boża wcieliła się, do koncepcji, że ta właśnie była mesjaszem. Jednak dość łatwo jest przejść w drugą stronę. Jeśli Chrystus został ukrzyżowany – co jest głównym argumentem Pawła na jego temat – może się to wydawać „głupotą”, ale Boże drogi nie są naszymi drogami, a dla Boga ta oczywista głupota jest w rzeczywistości „mądrością”. Innymi słowy, Paweł nie zaczynał jako chrześcijanin myślący, że Mądrość stała się wcielona; zaczął od myślenia, że Chrystus został ukrzyżowany. Nie należy sprzeciwiać się — jak robi to Wells — że poetycki fragment Listu do Kolosan, który obszernie zacytowałem, pokazuje, że Paweł rozumiał Chrystusa jako wcieloną Mądrość. Istnieje fatalny sprzeciw wobec tego poglądu. Paweł prawie na pewno nie napisał listu do Kolosan. Jest to jedno z fałszerstw w imieniu Pawła, napisane po jego śmierci, co uznali krytyczni uczeni od bardzo dawna. Twierdzenie, że ten fragment wywodzi się z tradycji przedpawłowej, jest problematyczne. List do Kolosan jest postpawłowy, więc na jakiej podstawie możemy powiedzieć, że jakiś fragment w nim zawarty jest przedpawłowy?

Krótko mówiąc, idea, że Jezus jest w pewnym sensie Mądrością Bożą, stoi na marginesie myślenia Pawła. Z pewnością nie jest to pierwsza myśl, jaka przyszła mu do głowy, kiedy został naśladowcą Jezusa. Była to późniejsza refleksja teologiczna. Pierwszą i podstawową rzeczą, jaką Paweł zaczął myśleć o Jezusie, było to, że był mesjaszem, i to ukrzyżowanym. Jest to tradycja dotycząca Jezusa, którą możemy prześledzić aż do czasu, zanim jeszcze Paweł nawrócił się na ucznia Jezusa, około 32 lub 33 roku. Chrześcijanie, którzy głosili ten pogląd, początkowo nie myśleli o Chrystusie jako wcielonej Mądrości opartej na Księgi Przysłów i Mądrości Salomona. Myśleli o Chrystusie jako o tym, który miał zostać ukrzyżowany. I nie było to oparte na refleksji, że mędrzec miał umrzeć „haniebną śmiercią” we fragmencie Idoma Salomona, księgi, która nie stała się częścią żydowskich pism świętych. Opierała się na fakcie, że wszyscy wiedzieli, że Jezus został ukrzyżowany. Dlatego ci, którzy wierzyli, że jest mesjaszem, doszli do wniosku, że mesjasz został ukrzyżowany. W rezultacie na nowo zdefiniowali, co to znaczy być mesjaszem. Oznaczało kogoś, kto cierpiał za grzechy innych. Pogląd ten wydawał się większości słuchaczy śmieszny. Ale naśladowcy Jezusa argumentowali, że była to jedna z tych paradoksalnych prawd, które pokazują, że drogi Boże nie są drogami ludzkimi i że to, co ludziom wydaje się głupie, jest mądrością dla Boga. Kiedy zaczęli to twierdzić, wiele lat po nawróceniu Pawła, zaczęli to jeszcze bardziej naciskać i (prawdopodobnie) zaczęli myśleć o Jezusie jako samej Mądrości Bożej, tej, przez którą Bóg stworzył świat. Ale to nie była najwcześniejsza wiara chrześcijan czy Pawła.

**Czy Jezus był nieznanym Żydem, który żył w ukryciu ponad sto lat przed Pawłem?**

G. A. WELLS argumentował, że Paweł nie uważał Jezusa za prawdziwego Żyda z krwi i kości, który niedawno mieszkał jako nauczyciel w Palestynie i został ukrzyżowany przez władze rzymskie w niedalekiej przeszłości. Zamiast tego, twierdzi Wells, Paweł rozumiał, że Jezus był istotą nadprzyrodzoną, żyjącą w całkowitym zapomnieniu około 150 lat wcześniej, która została ukrzyżowana nie przez Rzymian, ale przez siły demoniczne na świecie.<sup>22</sup> Po części Wells wywodzi ten pogląd z Pierwszego Listu Pawła do Koryntian, w którym, jak widzieliśmy, odwołuje się do mądrości Bożej: „Głosimy mądrość Bożą, ukrytą w tajemnicy, którą Bóg przed wiekami przeznaczył dla naszej chwały, której żaden z władców nie w tym wieku wiedział. Gdyby bowiem wiedzieli, nie ukrzyżowaliby Pana chwały” (1 Kor 2:7-8). Fakt, że „władcy” nie pojęli ukrytej tajemnicy tego, kim był Chrystus, pokazuje, że żył w całkowitej ciemności. Nie był znanym nauczycielem. Co więcej, zdaniem Wellsa, Paweł nie daje żadnej wskazówki, że Jezus żył w niedalekiej przeszłości. Paweł po prostu wskazuje, mówi Wells, że Jezus zaczął „ukazywać się” ludziom w niedalekiej przeszłości, po swoim zmartwychwstaniu (na przykład ukazując się samemu Pawłowi). Ale to nie znaczy, że niedawno żył. Wręcz przeciwnie, chociaż Jezus był potomkiem króla Dawida, Paweł „nie wskazuje, w którym z wielu wieków między Dawidem a Pawłem” żył Jezus. o niedawnym Jezusie, kiedy tekst mówi o Judejczykach, „którzy zabili Pana Jezusa i proroków, i wypędzili nas, i są niemili zarówno Bogu, jak i wszystkim ludziom”. Zdaniem Wellsa ten fragment jest wstawką do listu Paula, a nie czymś, co sam Paweł napisał — pogląd, który omówiłem (i odrzuciłem) wcześniej. Krótko mówiąc, dla Pawła Jezus żył zupełnie nieznanym i niejasnym życiem ponad sto lat wcześniej. Został stracony za panowania bezwzględnego żydowskiego króla Janneusza (panującego w latach 103–76 pne), o którym wiadomo, że ukrzyżował około ośmiuset swoich żydowskich przeciwników. Paweł nic nie wiedział o życiu Jezusa i nie chciał wiedzieć nic o jego życiu. Wiedział tylko, że w ostatnich czasach Jezus zaczął ukazywać się ludziom, pokazując, że znowu żyje. Ci, którzy w niego uwierzyli, mogli się z nim zjednoczyć przez mistyczny chrzest w obliczu zbliżającego się końca. Dopiero dwadzieścia pięć do trzydziestu lat po Pawle historia Jezusa zaczęła być historyzowana w tradycjach ewangelicznych, jak ostatecznie została spisana jako pierwsza w Ewangelii Marka. Dla Wellsa, gdyby Paweł myślał, że Jezus umarł niedawno, z pewnością wspomniałby coś o ukrzyżowaniu w Jerozolimie za Poncjusza Piłata. Wzmianki o tym, że Paweł nie sądził, że Jezus żył niedawno, można znaleźć w takich fragmentach, jak Kolosan 1:15, gdzie mowa o Chrystusie jako o „obrazie Boga niewidzialnego, pierwotnym wszelkiego stworzenia”. Według Wellsa „takie fragmenty nie brzmią jak aluzje do istoty niemal współczesnej”. Z tym poglądem wiąże się wiele problemów. Po pierwsze, jak widzieliśmy, Paweł nie napisał listu do Kolosan. Z trudem można go wykorzystać do ugruntowania poglądów Pawła. Ale nawet gdybyśmy myśleli, że napisał to Paweł, ten fragment w ogóle nie mówi o tym, kiedy istniał Chrystus jako człowiek, czy to w niedalekiej, czy odległej przeszłości. Jest to rodzaj słabego twierdzenia, które zazwyczaj wysuwa Wells. Nie dostarcza żadnych solidnych podstaw, by sądzić, że Paweł wyobrażał sobie, że Jezus żył w odległej przeszłości, a już na pewno nic, co sugerowałoby, że jego życie zakończyło się za panowania króla Janneusza. Fakt, że Paweł nie wspomina, że Jezus umarł w Jerozolimie za Poncjusza Piłata, nie jest wcale dziwny. Przy jakiej okazji Paweł wspomniał o czymś, o czym wszyscy wiedzieli? To, że była to powszechna wiedza, powinno jasno wynikać z naszych źródeł ewangelicznych, które nie zaczęły historyzować Jezusa dwie lub trzy dekady po Pawle, ale mówiły o historycznym Jezusie już na początku lat trzydziestych, w ciągu co najmniej roku od tradycyjnej daty jego śmierci, jak widzieliśmy, jeszcze zanim Paweł się nawrócił. Istnieją solidne powody, by sądzić, że Paweł zrozumiał, że Jezus niedawno umarł. Mogę zacząć od tego podstawowego wyznania wiary, które Paweł przedstawia w 1 Liście do Koryntian 15:3-5, wyznania, które zostało mu przekazane przez tych, którzy byli przed nim, jak sam oświadcza: „Albowiem przekazałem wam jako najważniejsze było to, co również otrzymałem, że Chrystus umarł za nasze grzechy zgodnie z Pismem Świętym i że został pochowany; i że zmartwychwstał trzeciego dnia zgodnie z Pismem i że ukazał się Kefasowi, a potem dwunastu”. W tym miejscu warto podkreślić kilka punktów. To starożytne wyznanie wiary jest starannie wyważonym, poetyckim stwierdzeniem, składającym się z dwóch połówek. W obu częściach

zawiera twierdzenie o Chrystusie (umarł; zmartwychwstał), wskazuje, że twierdzenie to jest „zgodne z Pismem”, a następnie przedstawia empiryczny dowód: że umarł, dowodzi fakt, że został pochowany ; o tym, że zmartwychwstał, świadczy fakt, że ukazał się Kefasowi (Piotrowi), a następnie dwunastu (apostołom). Powód, dla którego ten fragment jest bardzo istotny dla naszej dyskusji, jest następujący , że Paweł w ogóle nie wskazuje, że od zmartwychwstania Jezusa do jego ukazania się apostołom minęło sto lub więcej lat. Wręcz przeciwnie; wstawienie stuletniej przerwy do sformułowania wydaje się dziwacznym posunięciem interpretacyjnym. Co w tym oświadczeniu mogłoby skłonić kogoś do takiego postępowania? Nie, Paweł przedstawia prostą chronologiczną sekwencję wydarzeń: Jezus umarł; on był pogrzebany; trzy dni później zmartwychwstał; a potem ukazał się apostołom. Zdaniem Wellsa Jezus zmarł ponad sto lat wcześniej i przypuszczalnie zmartwychwstał wtedy, ponieważ Paweł mówi, że zmartwychwstanie miało miejsce trzy dni (a nie sto lat) po śmierci. Ale niezależnie od tego, że pogląd ten jest całkowicie nieuzasadniony i sprzeczny z intuicją, działa on dokładnie wbrew logice zawartej w poglądzie Pawła na zmartwychwstanie Jezusa. Dla Wellsa fakt, że Jezus zaczął ukazywać się ludziom teraz, sto lat później, pokazuje Pawłowi, że koniec wieku zbliża się ku końcowi. Ale jaka w tym logika? Dlaczego miałoby się nagle pojawić dawno zmarły człowiek aby pokazać Pawłowi coś innego niż to, że widział rzeczy? W przeciwieństwie do tego, jeśli śmierć i pogrzeb, zmartwychwstanie i objawienia miały miejsce niedawno, to teologiczne rozumienie zmartwychwstania przez Pawła ma doskonały sens. Teologia Pawła w rzeczywistości była w dużym stopniu oparta na fakcie (dla niego był to fakt), że Jezus zmartwychwstał, i to zmartwychwstał całkiem niedawno (nie żeby po prostu zaczął się pojawiać niedawno). Gdyby zapytać dzisiejszych chrześcijan, jakie było znaczenie zmartwychwstania Jezusa, można by uzyskać szeroki wachlarz odpowiedzi, od raczej niedoinformowanych „nie można zatrzymywać dobrego człowieka” po bardziej wyrafinowane „pokazuje, że on naprawdę był Synem Bożym”. Gdybyś zadał to pytanie apostołowi Pawłowi, udzieliby odpowiedzi, której prawie nikt by dziś nie udzielił. Dla Pawła fakt, że Jezus (niedawno) został wzbudzony z martwych, wyraźnie pokazuje, że koniec wieku jest bliski. Logika ta jest powiązana z apokaliptycznym rozumieniem zmartwychwstania, które opisałem wcześniej w tym rozdziale. Paweł był żydowskim apokaliptykiem jeszcze zanim został naśladowcą Jezusa. W związku z tym Paweł wierzył, że Bóg wkrótce zainterweniuje w historię, obali siły zła i zaprowadzi dobre królestwo na ziemi. Myśląc w ten sposób, Paweł był bardzo podobny do wszystkich innych apokaliptyków z tamtych czasów, o których wiemy, na przykład, o autorach Zwojów znad Morza Martwego i różnych żydowskich apokalips. Pod koniec wieku, który miał wkrótce nadejść, miał zostać wydany sąd nad wszystkimi ludźmi, który doprowadziłby do osądzenia jednych i potępienia drugich. Miało to dotyczyć zarówno żywych, jak i umarłych podczas przyszłego zmartwychwstania. Idea „zmartwychwstania umarłych” była apokaliptyczną ideą podzielaną przez wielu Żydów, takich jak Paweł, jeszcze zanim się nawrócił. Kluczową kwestią jest to, że zmartwychwstanie miało nastąpić przy końcu tego wieku. Dla Pawła zmartwychwstanie Jezusa — to wydarzenie końca wieku — pokazało, że koniec już się rozpoczął. To właśnie, jak widzieliśmy, jest powodem, dla którego Paweł nazywa Jezusa „pierwociną zmartwychwstania” w 1 Koryntian 15:20. Gdy rolnik zbierze pierwociny pierwszego dnia żniw, kiedy zbierze resztę? Czy czeka sto lat? Nie, wychodzi następnego dnia. Jeśli Jezusa nazywa się pierwocinami zmartwychwstania, to dlatego, że wszyscy inni, którzy umarli, wkrótce — bardzo szybko — również zostaną wskrzeszeni. Żyjemy na końcu czasów. Fakt, że Paweł myśli o Jezusie jako o pierwocinach, dowodzi ponad wszelką wątpliwość, że uważał zmartwychwstanie za wydarzenie niedawne. To nie jest tak, że Jezus — zabity sto lub więcej lat wcześniej — zaczął ukazywać się ludziom (w tym „apostołom”, którzy nigdy go nie znali) tutaj na końcu. Chodzi o to, że został tutaj wychowany na końcu. Zbliża się zatem kulminacja końca. Logika ta jest powiązana z apokaliptycznym rozumieniem zmartwychwstania, które opisałem wcześniej w tym rozdziale. Paweł był żydowskim apokaliptykiem jeszcze zanim został naśladowcą Jezusa. W związku z tym Paweł wierzył, że Bóg wkrótce zainterweniuje w historię, obali siły zła i zaprowadzi dobre królestwo na ziemi. Myśląc w ten sposób, Paweł był bardzo podobny do

wszystkich innych apokaliptyków z tamtych czasów, o których wiemy, na przykład, o autorach Zwojów znad Morza Martwego i różnych żydowskich apokalips. Pod koniec wieku, który miał wkrótce nadejść, miał zostać wydany sąd nad wszystkimi ludźmi, który doprowadziłby do osądzenia jednych i potępienia drugich. Miało to dotyczyć zarówno żywych, jak i umarłych podczas przyszłego zmartwychwstania. Idea „zmartwychwstania umarłych” była apokaliptyczną ideą podzielaną przez wielu Żydów, takich jak Paweł, jeszcze zanim się nawrócił. Kluczową kwestią jest to, że zmartwychwstanie miało nastąpić przy końcu tego wieku. Dla Pawła zmartwychwstanie Jezusa — to wydarzenie końca wieku — pokazało, że koniec już się rozpoczął. To właśnie, jak widzieliśmy, jest powodem, dla którego Paweł nazywa Jezusa „pierwociną zmartwychwstania” w 1 Koryntian 15:20. Gdy rolnik zbierze pierwociny pierwszego dnia zniw, kiedy zbierze resztę? Czy czeka sto lat? Nie, wychodzi następnego dnia. Jeśli Jezusa nazywa się pierwocinami zmartwychwstania, to dlatego, że wszyscy inni, którzy umarli, wkrótce — bardzo szybko — również zostaną wskrzeszeni. Żyjemy na końcu czasów. Fakt, że Paweł myśli o Jezusie jako o pierwocinach, dowodzi ponad wszelką wątpliwość, że uważał zmartwychwstanie za wydarzenie niedawne. To nie jest tak, że Jezus — zabity sto lub więcej lat wcześniej — zaczął ukazywać się ludziom (w tym „apostołom”, którzy nigdy Go nie znali) tutaj na końcu. Chodzi o to, że został tutaj wychowany na końcu. Zbliżyła się zatem kulminacja końca. Dlatego Paweł daje do zrozumienia, że będzie żył, kiedy Jezus powróci (zob. I List do Tesaloniczan 4:13–18). Niedawne zmartwychwstanie mesjasza Bożego jest wyraźną wskazówką, że koniec wszystkich rzeczy są praktycznie tutaj. Tak więc zarówno literacki charakter 1 Listu do Koryntian 15,3-5, jak i logika rozumienia zmartwychwstania przez Pawła wskazują, że uważał on życie, śmierć i zmartwychwstanie Jezusa za wydarzenia niedawne. Zaznaczam, że jest to pogląd wszystkich naszych źródeł, które w ogóle zajmują się tą sprawą. Trudno uwierzyć, że Paweł miałby tak radykalnie odmienny pogląd od każdego innego chrześcijanina jego czasów, jak sugeruje Wells. To, że Jezus żył niedawno, jest potwierdzone nie tylko we wszystkich czterech naszych kanonicznych Ewangeliach (gdzie na przykład jest kojarzony z Janem Chrzcicielem i podobno urodził się za panowania rzymskiego cesarza Augusta, pod panowaniem żydowskiego króla Heroda itd.); jest to również pogląd wszystkich źródeł ewangelicznych - Q (które łączą Jezusa z Janem Chrzcicielem), M, L - oraz źródeł niechrześcijańskich, takich jak Józef Flawiusz i Tacyt (obaj wspominają o Piłacie). Należy podkreślić, że te źródła są od siebie niezależne; niektóre z nich wywodzą się z tradycji palestyńskich, które z łatwością można datować na rok 31 lub 32 n.e., czyli mniej więcej rok po tradycyjnej dacie śmierci Jezusa.

### **Czy Jezus został ukrzyżowany w sferze duchowej, a nie na ziemi?**

JEDEN Z NAJZARĘCZNIJSZYCH obrońców mitycznego poglądu na Chrystusa, hrabia Doherty, utrzymuje, że według apostoła Pawła Jezus został ukrzyżowany nie na ziemi przez Rzymian, lecz w sferze duchowej przez siły demoniczne. Wysuwając tę tezę, Doherty stawia się w ironicznej sytuacji, która charakteryzuje wielu jego mitycznych kolegów. Cytuje obszernie profesjonalnych uczonych, gdy ich poglądy okażą się przydatne do rozwinięcia aspektów jego argumentacji, ale nie zwraca uwagi, że żaden z tych uczonych nie zgadza się z jego nadrzędną tezą. Pomysł, że Jezus został ukrzyżowany w sferze duchowej, nie jest poglądem przedstawionym przez Pawła. Jest to pogląd wymyślony przez Doherty'ego. Raczej trudno jest odnieść się do książki takiej jak ostatnia, masywna księga Doherty'ego, *Jesus: Ani Bóg, ani człowiek*. Jest to 800-stronicowa książka wypełniona tyłoma niezabezpieczonymi i nieudokumentowanymi stwierdzeniami i twierdzeniami oraz tyłoma zniekształceniami faktów, że rozwiązanie wszystkich problemów zajęłoby 2400-stronicową książkę. Jego główne tezy zostały przedstawione w krótkim przedmowie, w której wymieniono „Dwanaście elementów układanki Jezusa”. Wiele roszczeń jest problematycznych, a z wieloma z nich już się uporałem. Jeden szczególnie nieprzekonujący: zdaniem Doherty'ego Paweł (i inni pierwsi chrześcijanie) wierzyli, że „Syn Boży przeszedł odkupieńczą „krwawą” ofiarę” nie na tym świecie, ale w duchowej rzeczywistości nad nim<sup>25</sup>. to niezwykle stwierdzenie obejmuje coś, co nazywa „poglądem starożytnych

na wszechświat” (czy był jeden taki pogląd?). Według Doherty'ego, autorzy pozostający pod wpływem Platona i mitologii starożytnego Bliskiego Wschodu wierzyli, że istnieje królestwo niebiańskie, które ma swój odpowiednik tutaj, na ziemi. „Prawdziwa” rzeczywistość istniała nie tutaj, na tym świecie, ale w tamtym innym królestwie. Doherty zapewnia, że ten pogląd był szczególnie prawdziwy w kultach misteryjnych, które według Doherty'ego stanowiły „dominującą formę popularnej religii w tym okresie”. (Nawiasem mówiąc, to ostatnie twierdzenie jest po prostu nieprawdziwe. Większość religijnych pogan nie była wyznawcami kultów misteryjnych.) W pierwszym wydaniu książki Doherty twierdził, że to w tej wyższej sferze miały miejsce kluczowe boskie wydarzenia tajemnic wydarzyło się; tam np. wykastrowano Attisa, rozczłonkowano Ozyrysa, a Mitra zabił byka<sup>27</sup>. W swoim drugim wydaniu przyznaje, że tak naprawdę nie wiemy, czy to prawda i że nie jakichkolwiek refleksji na ten temat przez któregokolwiek z wyznawców kultu, ponieważ nie mamy ani jednego pisma od żadnego z wyznawców starożytnych kultów misteryjnych. Nadal jednak twierdzi, że filozofowie pozostający pod wpływem Platona — tacy jak Plutarch, którego spotkaliśmy — z pewnością interpretowali rzeczy w ten sposób. W każdym razie w obu wydaniach swojej książki Doherty twierdzi, że mity kultów misteryjnych i chrześcijaństwa miały miejsce w tej wyższej, duchowej sferze. W szczególności Chrystus został ukrzyżowany tam na górze przez demony, a nie tutaj na dole przez ludzi. Jak stwierdza: „Istotnym elementem interpretacji The Jesus Puzzle wczesnej kultowej wiary w Chrystusa, i tym, który okazał się najtrudniejszy do zrozumienia i zaakceptowania przez współczesny umysł, jest to, że Chrystus Jezus Pawła był postacią całkowicie nadprzyrodzoną, ukrzyżowaną w niższe niebiosy z rąk duchów demonów”. Podobnie jak Wells przed nim, Doherty nie zgadza się, aby 1 Tesaloniczan — który wyraźnie mówi, że Żydzi (lub Judejczycy) byli odpowiedzialni za śmierć Jezusa — mógł być użyty jako dowód poglądu Pawła: jest to, jak twierdzi, wstawienie do pism Pawła, a nie od samego apostoła. (Tutaj ponownie znajdujemy studia nad tekstem, kierowane wygodą: jeśli jakiś fragment jest sprzeczny z twoimi poglądami, po prostu twierdź, że tak naprawdę nie został napisany przez autora). Bardziej wymowny jest dla niego fragment, który już zacytowałem powyżej z 1 Kor 2:6 –8, co wskazuje, że „władcami tego wieku” byli ci, którzy „ukrzyżowali Pana chwały”. Dla Doherty'ego oczywiście nie są to ludzcy władcy, ale siły demoniczne. Tak więc dla Pawła i innych wczesnych chrześcijan Chrystus nie był człowiekiem ukrzyżowanym na ziemi, ale boską istotą ukrzyżowaną w boskim królestwie. Ale czy rzeczywiście tak myślał Paweł — ten, który znał własnego brata Jezusa i jego najbliższego ucznia Piotra, który dowiedział się o tradycjach Jezusa zaledwie rok lub dwa po jego śmierci? Czy to dlatego Paweł prześladował chrześcijan — nie za twierdzenie, że (ziemski) mesjasz został ukrzyżowany przez Rzymian, ale za twierdzenie, że jakaś duchowa istota została zabita w niebie przez demony? I dlaczego właściwie było to tak obraźliwe dla Paula? Dlaczego miałyby go to skłonić do zniszczenia nowej wiary, jak sam mówi w Liście do Galacjan 1, że to zrobił? Istnieje wiele powodów, aby poważnie zakwestionować pogląd Doherty'ego. Po pierwsze, jak może twierdzić, że odkrył „pogląd na świat wyznawany przez starożytnych”, pogląd, który obejmował wyższy świat, w którym rezyduje prawdziwa rzeczywistość, i ten niższy świat, który jest jedynie jej odbiciem? Jak właściwie można mówić o „takim” postrzeganiu świata w starożytności? Starożytne poglądy na świat były niezwykle złożone i różnorodne, podobnie jak dzisiejsze. Czy ktoś mógłby twierdzić, że poganizacja węży z Appalachów i postmodernistyczni krytycy literaccy mają ten sam pogląd na świat? A może prymitywni baptyści, członkowie wyższych kościołów episkopalnych, mormoni, ateści i poganie? A może Żydzi, muzułmanie i buddyści? Albo marksistów i kapitalistów? Że wszystkie te grupy mają „nowoczesny” pogląd na świat? Mówienie o „takim” spojrzeniu na świat w jakimkolwiek stuleciu jest zbyt uproszczone i naiwne. Prawdą jest, że Platon i jego zwolennicy mieli pewien pogląd na rzeczywistość, zgodnie z którym świat materialny jest, z grubsza rzecz biorąc, tylko odbiciem świata „form”. Ale platonizm był po prostu jedną ze starożytnych filozofii popularnych w czasach chrześcijaństwa. Popularny był także stoicyzm, z zupełnie innym, niedualistycznym postrzeganiem świata; Stoicyzmowi brakowało poglądu, że królestwo to jest imitacją królestwa wyższego. Tak też uczynił epikureizm, który w dość nowoczesny sposób uważał, że świat

materialny jest wszystkim, co istnieje. Dlaczego mielibyśmy zakładać, że kultury misteryjne były pod wpływem tylko jednej z tych filozofii? A jeśli o to chodzi, przez któregośkolwiek z nich? Jakie dowody przytacza Doherty, aby wykazać, że religie misteryjne były w istocie platońskie? Dokładnie żaden. Kiedy w swoim drugim wydaniu Doherty przyznaje, że nie wiemy, co myśleli wyznawcy kultów misteryjnych, ma całkowitą rację. Nie wiemy. Ale potem twierdzi, że myśleli jak późniejszy platonik Plutarch. Jak on może mieć to na dwa sposoby? Albo wiemy, jak myśleli, albo nie. I jest wysoce nieprawdopodobne, aby wyznawcy kultów misteryjnych (nawet gdybyśmy mogli ich wszystkich razem wrzucić) myśleli jak jeden z największych intelektualistów swoich czasów (Plutarch). Bardzo rzadko zwykli ludzie myślą o świecie w sposób, w jaki robią to wykształceni, elitarni filozofowie z klasy wyższej. Czy powiedziałbyś, że twoje rozumienie działania języka jest zgodne z poglądami Wittgensteina? Albo że rozumiesz władzę polityczną jak Foucault? W przypadku kogoś takiego jak Plutarch istnieją w rzeczywistości przekonujące dowody przeciwne. Filozofowie tacy jak Plutarch zwykle podejmowali się zadania wyjaśnienia popularnych wierzeń poprzez ich alegorię, aby pokazać, że pomimo tego, w co przeciętni ludzie naiwnie wierzyli, na przykład o bogach i opowiadanych o nich mitach, opowieści te zawierały głębsze filozoficzne prawdy. Całe przedsięwzięcie filozoficznej refleksji nad starożytną mitologią było zakorzenione właśnie w powszechnie akceptowanym fakcie, że zwykli ludzie nie patrzyli na świat i jego mity w taki sam sposób, jak filozofowie. Elitarni filozofowie starali się pokazać, że mity akceptowane przez innych były emblematami głębszych duchowych prawd. Chyba nie muszę ponownie podkreślać, że pierwsi wyznawcy Jezusa nie byli elitarnymi filozofami. Byli to w zasadzie zwykli ludzie. Nawet Paweł nie był wykształcony filozoficznie. Z pewnością jako osoba piśmienna był o wiele lepiej wykształcony niż większość ówczesnych chrześcijan. Ale nie był Plutarchem. Jego światopogląd nie był zasadniczo zależny od Platona. Zależało to od tradycji żydowskich, ponieważ były one zapośredniczone przez pisma hebrajskie. Pisma hebrajskie z pewnością nie pomijały wydarzeń, które mają miejsce na ziemi wśród bardzo realnych ludzi. Dla pisarzy Biblii hebrajskiej czyny Boga nie miały miejsca w jakiejś eterycznej sferze ponad nami wszystkimi. Miały miejsce tu na ziemi i były głęboko zakorzenione w codziennym, historycznym, prawdziwym ludzkim doświadczeniu. W ten sam sposób pierwsi chrześcijanie, w tym Paweł, myśleli o ukrzyżowanym Jezusie tak, jak myśleli o prorokach, którzy cierpieli. Został ukrzyżowany tu na ziemi przez ludzi. Krótko mówiąc, ponieważ nie wiemy prawie nic o tym, w co wierzyli wyznawcy kultów misteryjnych, po prostu nie możemy zakładać, że myśleli o świecie jak Plutarch i inni filozofowie z wyższych sfer. Jedno, co o nich wiemy, to to, gdzie się znajdowały, a zatem do pewnego stopnia, gdzie wywierały znaczący wpływ. Wiemy to z archeologicznego zapisu, który pozostawili. Wśród wszystkich naszych znalezisk archeologicznych nie ma żadnego, który sugerowałby, że pogańskie kultury misteryjne wywarły jakkolwiek wpływ na aramejskojęzyczny wiejski judaizm palestyński w latach 20. i 30. pierwszego wieku. I to jest środowisko, z którego zła się wiara w Jezusa ukrzyżowanego Mesjasza, prześladowanego, a potem przyjętego przez Pawła. Nie ma podstaw, by przypuszczać, że Paweł, którego poglądy na temat Jezusa zostały przejęte od poprzedzających go palestyńskich żydowskich chrześcijan, miał radykalnie odmienny pogląd na Jezusa niż jego poprzednicy. Paweł opowiada nam o swoim pochodzeniu. Wychowywał się jako bardzo religijny Żyd i był faryzeuszem. Czy faryzejscy Żydzi byli pod wpływem kultów misteryjnych? Czy spędzali całe dni na zgłębianiu głębi mitów o Attisie i Ozyrysie? Czy zagłębili się w tajemnice Izdy i Mitry? Odpowiedź na to pytanie jest łatwa. Paweł ani żaden inny autor chrześcijański z pierwszych stu lat istnienia kościoła nie wspomina o tych kultach misteryjnych. Nie ma ani jednego dowodu sugerującego, że kultury misteryjne odgrywały jakąkolwiek rolę w poglądach faryzeusza lub, jeśli o to chodzi, w poglądach jakiegokolwiek grupy żydowskiej pierwszego wieku: saduceuszy, esseńczyków (którzy stworzyli Umarłych Sea Scrolls), rewolucjonistów, którzy chcieli obalić Rzymian, apokaliptycznych proroków, takich jak Jan Chrzciciel (i ich wyznawcy), czy zwykłych ludzi. Tak więc nie tylko nie wiemy, czy kultury misteryjne były pod wpływem „rzekomego” starożytnego poglądu na świat – czymkolwiek by on nie był – nie ma nawet cienia dowodu sugerującego, że kultury te odegrały

najmniejszą rolę w rozwoju wczesne poglądy Jezusa. Mamy raczej wiele powodów, opartych na naszych wczesnych źródłach żydowskich, że było dokładnie odwrotnie. W niemałej mierze dlatego żadne wczesnochrześcijańskie źródło nie potwierdza twierdzenia Doherty'ego, że Paweł i jego poprzednicy myśleli o Jezusie jako o duchowej, a nie ludzkiej istocie, która została stracona w sferze duchowej, a nie ludzkiej. To nie jest pogląd Marka, Mateusza, Łukasza czy Jana. Nie jest to pogląd żadnego z pisanych źródeł żadnej z tych Ewangelii, na przykład M i L. Nie jest to pogląd żadnej z ustnych tradycji, które później przedostały się do tych Ewangelii. I to nie pogląd listów Nowego Testamentu, w tym Listu do Hebrajczyków — jedynej księgi Nowego Testamentu, która może odzwierciedlać wpływ platoński — bezwstydnie podkreśla, że Chrystus „przyszedł na świat” (10:5), oświadcza że złożył krwawą ofiarę na tym świecie (10:12) i mówi, że „za dni ciała swego zanosił z wielkim wołaniem i łzami modlitwy i błagania do Tego, który mógł go wybawić od śmierci” (10:12). 5:7). To nie jest niebiańskie, ale ziemskie cierpienie. Weźmy też pod uwagę 1 List Jana, który dość dobitnie mówi, że Jezus nie tylko przelał swoją krew (1:7) jako „zadośćuczynienie za grzechy” (2:2), ale także, że był prawdziwą, cielesną istotą ludzką, która mogła być słyszana, widziana, dotykana i dotykana, kiedy „objawił się” tu na ziemi (1:1–3). Tak samo z Pawłem. Paweł wskazuje, że Jezus urodził się (na tym świecie) z kobiety i jako Żyd (Galacjan 4:4); wielokrotnie podkreśla, że Jezus doświadczył prawdziwej krwawej śmierci (na przykład Rz 3) i że został cielesnie wskrzeszony z martwych (1 Koryntian 15). To zmartwychwstanie nie było dla Pawła w królestwie niebieskim. To było tu na ziemi. Dlatego Jezus ukazał się nie niebiańskim istotom w wyższym królestwie, ale istotom ludzkim w tym (1 Koryntian 15:5-8). Jeśli Jego zmartwychwstanie miało miejsce tu na ziemi, gdzie było Jego ukrzyżowanie? Paweł nie pozostawia co do tego wątpliwości. Jezus spożywał ostatni posiłek ze swoimi uczniami w „noc”, w której został wydany swemu losowi. Czy mają noce w sferze duchowej? To jest opis czegoś, co wydarzyło się na ziemi. Co więcej, Paweł podkreśla, że Jezus został pochowany między śmiercią a (ziemskim) zmartwychwstaniem. Z pewnością ma na myśli, że został pochowany w grobowcu, a to byłoby tutaj na ziemi. Pierwsi chrześcijanie, w tym Paweł, mieli całkowicie apokaliptyczne rozumienie świata, odziedziczone po żydowskim światopoglądzie, poświadczonym na długo przed nimi, według którego ten stworzony porządek miał zostać przemieniony mocą Boga, kiedy sprowadził swoje królestwo tutaj, na tę ziemię. Królestwo nie było eterycznym miejscem w jakimś duchowym królestwie. Dla apokaliptyków — od żydowskiego autora słynnego „Zwoju wojny” odkrytego wśród zwojów znad Morza Martwego po chrześcijańskiego autora Księgi Objawienia — przyszłe królestwo będzie na wskroś ziemskie (Objawienie 20–21). Paweł i inni oczekiwali, że Jezus powróci z nieba, do tego właśnie królestwa, w którym teraz mieszkamy (1 Tesaloniczan 4-5), co doprowadzi do przemiany zarówno nas, jak i świata (1 Koryntian 15). Paweł myślał, że Chrystus miał tu „powrócić”, ponieważ stąd „odszedł”. Tu się urodził, mieszkał, umarł i wychował. To wszystko wydarzyło się tu na ziemi, a nie w jakimś innym niebiańskim królestwie. Jezus został zabity przez ludzi. Siły zła mogły ostatecznie zaaranżować tę śmierć (choć w rzeczywistości Paweł mówi, że zrobił to Bóg); demony (o których Paweł nigdy nie wspomina) mogły zainspirować władze do popełnienia tego brudnego czynu, ale to one go dokonały. Podsumowując, nie ma dowodów na poparcie twierdzenia Doherty'ego, że w przypadku Pawła i chrześcijan przed nim śmierć Jezusa nastąpiła w świecie duchowym, a nie ziemskim, spowodowana przez demony zamiast ludzi. Istnieje jednak wiele innych powodów, aby odrzucić ten pogląd.

### **Czy Marek, nasza pierwsza Ewangelia, wymyślił ideę postaci historycznej, Jezusa?**

WIDZIELIŚMY, ŻE większość mityków utrzymuje, że pierwsi chrześcijanie wierzyli w boskiego Chrystusa wzorowanego na pogańskich bóstwach umierających i powstających z martwych lub, jak w przypadku G. A. Wellsa, w Chrystusa, który był wcieloną Mądrością. Wśród tych, którzy wyznają takie poglądy, powszechnie uważa się, że Jezus z tradycji ewangelicznej — żydowski nauczyciel i prorok z Galilei, który dokonywał cudów, a następnie został ukrzyżowany przez Rzymian — jest wynalazkiem naszej pierwszej Ewangelii, Marka. Późniejsze Ewangelie zaczerpnęły od niego swoje poglądy i wiele historii. Pogląd ten

jest sugerowany w kilku miejscach przez Wellsa i dość definitywnie przedstawiony przez Doherty'ego: „Wszystkie Ewangelie wywodzą swoją podstawową opowieść o Jezusie z Nazaretu z jednego źródła: Ewangelii Marka, pierwszej napisanej. Kolejni ewangeliści przerabiali Marka we własnym interesie i dodawali nowy materiał”. W całym tym opracowaniu zajmowałem się tą kwestią fragmentarycznie w kontekście innych dyskusji. Tutaj chciałbym zmierzyć się z tym bezpośrednio, aby pokazać, że prawie na pewno nie jest to poprawne. Po pierwsze, istnieją solidne powody, by wątpić, czy Ewangelia Jana jest oparta na Ewangelii Marka lub na którejkolwiek z pozostałych dwóch wcześniejszych Ewangelii, mimo że kwestia ta jest dyskutowana wśród uczonych<sup>31</sup>. Jednak rzeczywistość jest taka, że większość historii opowiadanych o W Ewangeliiach synoptycznych brakuje Jezusa, podobnie jak w synoptykach brakuje większości opowiadań Jana, w tym opisów nauk Jezusa. Kiedy opowiadają te same historie (na przykład oczyszczenie świątyni, zdrada Judasza, proces przed Piłatem, narracje o ukrzyżowaniu i zmartwychwstaniu), robią to innym językiem (bez dosłownego nakładania się) i z radykalnie różnymi koncepcjami. <sup>32</sup> Najprościej założyć, że Jan miał własne źródła swoich relacji. I powinienem jeszcze raz podkreślić, że nawet jeśli Jan znał wcześniejsze Ewangelie, nie dostarczyły mu one większości jego historii o Jezusie, ponieważ generalnie nie można ich znaleźć w innych księgach. Powinienem również podkreślić, że niektóre z tych źródeł leżących za Janem wywodzą się z wczesnych lat ruchu Jezusowego, o czym świadczy fakt, że niektóre z nich nadal zdradzają swoje korzenie w aramejskojęzycznych kręgach Palestyny. To stawia ich (niektórych z nich) we wczesnych dniach ruchu, dziesiątki lat przed napisaniem Marka. Niezależnie od tego, co zdecydujemy o Ewangelii Jana, jasne jest, że Mateusz i Łukasz używali niezależnych od Marka narracji o życiu i śmierci Jezusa. Źródła, które nazwałem M i L, zawierają relacje nie tylko o słowach i czynach Jezusa, ale także o Jego męce, które różnią się od tych w Marka. Co więcej, Łukasz wyraźnie informuje nas, że „wielu” autorów przed nim przedstawiło relacje o tym, co Jezus powiedział, uczynił i czego doświadczył. Sam znak to nie „wiele”. Oprócz Ewangelii Marka powstały inne Ewangelie. Szkoda, że niektórzy poprzednicy Łukasza nie przeżyli, ale nie ma powodu sądzić, że kłamię, gdy mówi, że o nich wie. A kiedy streszcza swoją Ewangelię na początku swojego drugiego tomu, *Dziejów Apostolskich*, jasne jest, że w jego umyśle pełne opowiadanie o „rzeczach które dokonały się wśród nas” (jak opisuje relacje swoich poprzedników w Łk 1,1) obejmują nie tylko to, co Jezus powiedział i uczynił, ale także relacje o Jego męce, aż do opowieści o wniebowstąpieniu (Dz 1,1-4). Marek nie wymyślił tego rodzaju narracji. Były inne. Łukasz pisze swoje po prostu dlatego, że myśli, że może wykonać lepszą robotę.

Ponadto Łukasz wskazuje, że tego rodzaju narracje opierały się na tym, co opowiadali „naocni świadkowie i słudzy słowa” (1:2). Innymi słowy, Łukasz przyznaje, że jeszcze zanim powstały spisane relacje o życiu i śmierci Jezusa, historie te od samego początku były przekazywane ustnie. Jak widzieliśmy, apostoł Paweł znał kilka osób, które przekazały takie historie, wspominając tradycje, które odziedziczył po wierzących przed nim (1 Koryntian 11:22-24; 15:3-5) i wymieniając kilka bliskich znajomych jako osobistych znajomych: uczniów Kefasa i Jana oraz brata Jezusa, Jakuba. Pomysł, że chrześcijanie opowiadali historie o życiu, śmierci i zmartwychwstaniu Jezusa przed Łukaszem, przed Markiem i przed Pawłem, jest podtrzymywany przez praktycznie wszystkich badaczy Nowego Testamentu i ma przekonujące powody. Jak już wcześniej wspominałem, jedynym sposobem, w jaki pierwsi chrześcijanie — począwszy od kilku miesięcy po śmierci Jezusa — mogli propagować swoje wierzenia, nawracając najpierw Żydów, a potem pogan, aby uwierzyli w Jezusa, było opowiadanie o nim historii. Zanim się nawrócił, Paweł słyszał niektóre z tych historii, przynajmniej te o ukrzyżowaniu Jezusa, ale prawie na pewno były też inne historie. Jeśli poczuł się urażony, że właśnie tego Żyda nazwano mesjaszem, to znaczy, że musiał wiedzieć coś konkretnego o Jezusie (oczywiście możliwe, że Paweł wiedział tylko tyle, że wyznawcy Jezusa nazywali go mesjaszem ukrzyżowanym i że nie wiedział absolutnie nic więcej, ale to wymaga trochę wyobraźni). W każdym razie Paweł z pewnością znał inne historie o Jezusie wkrótce po jego nawróceniu w latach 32-33 n.e., ponieważ dostarcza informacji o



narodzinach Jezusa, nauczaniu, rodzinie, służbie, Ostatniej Wieczerzy i ukrzyżowaniu w swoich późniejszych pismach, na długo przed spisaniem Marka. Ponadto mamy pozostałości niektórych wczesnych tradycji Jezusa, które krążyły ustnie, poza Ewangeliami i zostały spisane dopiero później. Przyjrzelśmy się już przemówieniom w Dziejach Apostolskich. Mowy te wykazują wyraźne oznaki wywodzące się z najwcześniejszych wspólnot chrześcijańskich, gdyż ich poglądy chrystologiczne są tak „prymitywne” w stosunku do poglądów Pawła i późniejszych Ewangelii. Z kilku z tych przemówień jasno wynika, że opowiadacze wierzyli, że Jezus stał się Synem Bożym i mesjaszem w momencie zmartwychwstania (nie, powiedzmy, w chwili chrztu czy narodzin). Te przemówienia muszą pochodzić z niezwykle dawnych czasów. A w nich znajdujemy streszczenia życia i śmierci Jezusa, gdzie jest jasne, że był on żydowskim nauczycielem i cudotwórcą, który został ukrzyżowany przez Rzymian za namową Żydów (zob. na przykład Dzieje Apostolskie 2:22-28; 3:11-26; 13:26-41). To nie jest historia wymyślona przez Marka; był w obiegu od najwcześniejszego okresu chrześcijańskiego opowiadania historii. Fakt, że tradycje życia i śmierci Jezusa krążyły we wczesnych latach wspólnoty chrześcijańskiej niezależnie od Marka, można również pokazać, nieco ironicznie, ze źródeł, które są nawet późniejsze niż Marek. Widzieliśmy już, że pisma niezwiązane z Markiem, takie jak List do Hebrajczyków i 1 List Jana, podkreślają zarówno ziemskie życie Jezusa, jak i fakt, że doświadczył on krwawej śmierci, która dla tych autorów była zadośćuczynieniem za grzechy. To, czy śmierć Jezusa była zadośćuczynieniem, jest kwestią teologiczną, ale faktem historycznym pozostaje fakt, że ci autorzy wierzyli, że Jezus zarówno żył, jak i umarł. W ten sposób oparli swoje napomnienia i refleksje teologiczne na tych danych historycznych i na opowieściach, które je przekazały, wszystkie niezależnie od oceny. Nawet w Ewangelii Marka znajdują się dowody na istnienie tradycji, które na długo poprzedzają Marka i dotyczą zarówno życia, jak i śmierci Jezusa. Przekonaliśmy się o tym z faktu, że chociaż Marek był chrześcijaninem mówiącym po grecku, wiele jego historii wykazuje wyraźne oznaki, że zostały pierwotnie opowiedziane po aramejsku. Widzieliśmy więc, że niektóre wypowiedzi Marka mają sens tylko wtedy, gdy zostaną przetłumaczone z powrotem na język aramejski (na przykład: „Sabat został ustanowiony dla człowieka, a nie człowiek dla szabatu, dlatego Syn Człowieczy jest panem sabatu”). Jeszcze wyraźniej świadczy o tym fakt, że niektóre historie zostały przekazane Markowi z nieprzetłumaczonymi kluczowymi słowami aramejskimi, więc Marek lub, co bardziej prawdopodobne, jego poprzednik, musiał zapewnić tłumaczenie osobom mówiącym po grecku. Warto zauważyć, że dzieje się tak w historiach, które dotyczą zarówno publicznej działalności Jezusa (Mk 5,41), jak i Jego męki (Mk 15,34). Nie ma powodu sądzić, że Marek był pierwszym, który wyobraził sobie połączenie służby Jezusa z opisem jego śmierci i że wszystkie inne relacje o życiu i śmierci Jezusa są od niego zależne. Pisma Pawła, przemówienia z Dziejów Apostolskich, Ewangelia Jana, źródła M i L, komentarze Łukasza i inne dowody sugerują coś wręcz przeciwnego, że chociaż Marek jest naszą najwcześniejszą zachowaną Ewangelią, to jego nie była pierwsza taka narracja do rozpropagowania. Łukasz ma niewątpliwie rację, twierdząc, że przed nim istniało „wiele” takich relacji, a po nim z pewnością były jeszcze inne. Nie wszyscy są zależni we wszystkich swoich historiach od Marka.

## **Wniosek**

ROZWAŻYLIŚMY ISTOTNE i mocne argumenty pokazujące, że Jezus naprawdę istniał (rozdziały 2-5 powyżej). Z kolei wiele argumentów wysuwanych przez mityków jest nieistotnych dla pytania (rozdział 6); wiele innych jest istotnych, ale nieistotnych lub, szczerze mówiąc, błędnych (ten rozdział). Był tam historyczny Jezus, żydowski nauczyciel Palestyny z I wieku, który został ukrzyżowany przez rzymskiego prefekta Poncjusza Piłata. Ale wiedza o tym to tylko część historii. Historycy chcą też dowiedzieć się więcej o Jezusie, o tym, za czym się opowiadał, co mówił, co robił, czego doświadczył i dlaczego został stracony. Kiedy przejdziemy od faktu istnienia Jezusa do pytania, kim naprawdę był, przechodzimy od niezwykle mocnego gruntu wirtualnej pewności historycznej do większych głębin niepewności. Učení debatują nad tymi ostatnimi kwestiami na okrągło. W następnych rozdziałach nie będzie moim celem

rozwiązywanie problemów raz na zawsze ku zadowoleniu każdego, kto kiedykolwiek się nad nimi zastanawiał. Zamiast tego moim celem jest po prostu wyjaśnienie, dlaczego większość uczonych, którzy zajmowali się tymi sprawami przez mniej więcej ostatnie stulecie, doszła do wniosku, że Jezus, który istniał, nie jest Jezusem z witrażu lub drugiej klasy szkoły niedzielnej. Jezus z popularnej wyobraźni (w rzeczywistości istnieje duża liczba Jezusów w różnych popularnych wyobraźniach) jest „mitem” w tym sensie, w jakim mitycy używają tego terminu: nie jest Jezusem historii. Ale był Jezus w historii i istnieją dobre dowody sugerujące, jaki był. W bardzo szerokim ujęciu Albert Schweitzer, z którym zacząłem tę historię, prawdopodobnie miał rację. Wydaje się, że Jezus był żydowskim apokaliptykiem, który oczekiwał, że Bóg zainterweniuje w bieg historii, aby obalić siły zła i zaprowadzić swoje dobre królestwo. Zdaniem Jezusa miało to nastąpić bardzo szybko, w jego pokoleniu. W następnych dwóch rozdziałach zobaczymy, dlaczego ten pogląd na Jezusa jest przekonujący.

### **Odnalezienie Historii Jezusa**

W KAŻDYM SEMESTRZE WIOSENNYM W Chapel Hill prowadzę kurs dla studentów Wprowadzenie do Nowego Testamentu. Moi uczniowie są bystrzy, ciekawi i zainteresowani; większość z nich to chrześcijanie wierzący w Biblię. Spędzamy znaczną część semestru – ponad połowę – studiując wczesnochrześcijańskie Ewangelie, a następnie życie historycznego Jezusa. Dla większości studentów prawie wszystko na kursie jest zupełnym objawieniem. Chociaż większość z nich wychowała się w kościele i przez większą część swojego życia uczęszczała do szkoły niedzielnej, nigdy nie słyszeli czegoś podobnego do tego, czego uczą się na tej lekcji. Dzieje się tak dlatego, że zamiast nauczać o Biblii z perspektywy teologicznej, wyznaniowej czy dewocyjnej, nauczam – co jest właściwe tylko na wspieranym przez państwo, świeckim uniwersytecie badawczym – z historycznego punktu widzenia. Wielu moich studentów jest zaskoczonych, skonsternowanych, a czasem nawet przygnębionych (lub, alternatywnie, wyzwolonych!), gdy zdobywają wiedzę historyczną o Nowym Testamencie. Słyszą, często po raz pierwszy, że nie wiemy, kim właściwie byli autorzy Ewangelii, poza tym, że prawie na pewno nie byli to aramejskojęzyczni chłopcy z niższej klasy, którzy tworzyli ziemskich uczniów Jezusa. Dowiadują się, że różne Ewangelie przedstawiają bardzo różne portrety tego, kim był Jezus, za czym się opowiadał i co głosił, oraz że nowotestamentowe opowieści o Jezusie są pełne rozbieżności w sprawach zarówno dużych, jak i małych. Wielu uczniów jest szczególnie zdumionych, gdy zdają sobie sprawę, że chociaż Ewangelie wydają się przedstawiać historyczne relacje z życia Jezusa, to w rzeczywistości wiele zawartych w nich materiałów nie jest wiarygodnych pod względem historycznym. Nie omawiam mitów na zajęciach, ponieważ, jak wielokrotnie wskazywałem, pogląd mitów nie ma przyczółka, ani nawet punktu zaczepienia, wśród współczesnych krytycznych badaczy Biblii. Jednak wiedza o tym, że Jezus naprawdę istniał, to dopiero początek poszukiwań Jezusa historycznego. Powiedzmy, że istniał. Co wtedy? Jaki był Jezus? Co wiemy o jego życiu? Za czym stanął? Co głosił i czego nauczał? Co on zrobił? W jakie kontrowersje był zaangażowany? Jak to się stało, że został ukrzyżowany? Są to pytania, na które moi studenci szczególnie chętnie zadają sobie pytanie, kiedy zdadzą sobie sprawę, że Ewangelie nie zawierają całkowicie dokładnych zeznań naocznych świadków. I są to kwestie, którymi zajmę się w tym rozdziale i następnym.

### **Pewności i niepewności w życiu Jezusa**

JAK WIELOKROTNIEM podkreślałem, różni uczeni dochodzą do radykalnie różnych wniosków na temat tego, jak rozumieć życie historycznego Jezusa. Wynika to prawie wyłącznie z charakteru naszych źródeł. Widzieliśmy, że źródła te są więcej niż wystarczające do ustalenia, że Jezus był żydowskim nauczycielem rzymskiej Palestyny w I wieku, który został ukrzyżowany za Poncjusza Piłata. Jak zobaczymy za chwilę, są one również wystarczające, aby dowiedzieć się jeszcze kilku rzeczy o jego życiu, co zgodzi się praktycznie każdy badacz. Ale nie są wystarczające, jeśli chodzi o chęć poznania więcej szczegółów, dogłębniej o tym, co faktycznie powiedział, zrobił i czego doświadczył. Niektóre źródła są tak rzadkie,

że są całkowicie frustrujące. Jakże byśmy chcieli, aby Józef Flawiusz, Tacyt i, powiedzmy, list Jakuba miały o wiele więcej do powiedzenia! Inne są tak skośne w swojej prezentacji, że trzeba się z nimi obchodzić jak z wyjątkowo gorącym ziemniakiem. Na przykład Ewangelia Dzieciństwa Tomasza i Protoewangelia Jakuba nie dają nam wiele do zrozumienia, jeśli chcemy wiedzieć o życiu historycznego Jezusa, nawet o jego wczesnym życiu. Paweł daje nam coś dobrego, pożytecznej informacji, ale nie ma ich zbyt wiele, jeśli chcemy obszernych opisów tego, co Jezus powiedział, zrobił i czego doświadczył. Kanoniczne Ewangelie są pełne informacji, ale są one sprzeczne ze sobą w jednym szczególe po drugim, a ich ogólne portrety Jezusa różnią się od siebie, czasem radykalnie. W rezultacie informacje, które dostarczają, muszą być traktowane ze zręcznym, krytycznym akcentem. Nawet biorąc pod uwagę te problemy, istnieje wiele ważnych faktów dotyczących życia Jezusa, z którymi praktycznie wszyscy krytyczni uczeni zgadzają się, z powodów, które zostały częściowo ukazane, a które pod innymi względami staną się coraz bardziej jasne w trakcie tego rozdziału i Następny. Wszyscy oprócz mitów oczywiście zgadzają się, że Jezus był Żydem, który pochodził z północnej Palestyny (Nazaretu) i żył jako dorosły w latach 20-tych naszej ery. W pewnym momencie swojego życia był naśladowcą Jana Chrzciciela, a następnie został kaznodzieją i nauczycielem Żydów na wiejskich obszarach Galilei. Głosił orędzie o „królestwie Bożym” i czynił to, opowiadając przypowieści. Gromadził uczniów i wyrobił sobie reputację osoby uzdrawiającej chorych i wypędzającej demony. Pod sam koniec życia, prawdopodobnie około 30 roku n.e. odbył podróż do Jerozolimy podczas święta paschalnego i wzbudził sprzeciw miejscowych przywódców żydowskich, którzy zorganizowali postawienie go przed Poncjuszem Piłatem, który kazał go ukrzyżować za miano siebie królem żydowskim. Niemal wszyscy krytyczni uczeni zgadzają się przynajmniej w tych kwestiach dotyczących historycznego Jezusa. Ale jest oczywiście o wiele więcej do powiedzenia i właśnie w tym miejscu wyłaniają się nieporozumienia uczonych - duże nieporozumienia nie co do tego, czy Jezus istniał, ale co do tego, jakim był żydowskim nauczycielem i kaznodzieją. Niektórzy uczeni twierdzą, że zasadniczo należy go uważać za żydowskiego rabina z I wieku, którego głównym celem było nauczenie swoich naśladowców, jak najlepiej przestrzegać Prawa Mojżeszowego. Inni mówili, że był żydowskim świętym człowiekiem, takim jak ci, o których dowiadujemy się od Józefa Flawiusza, rodzajem szamana, który podobno dokonywał spektakularnych czynów dzięki swoim niezwykłym mocom. Inni utrzymywali, że najlepiej jest go rozumieć jako rewolucjonistę politycznego, który głosił zbrojny bunt przeciwko Cesarstwu Rzymskiemu. Jeszcze inni twierdzili, że był reformatorem społecznym, który nakłaniał Żydów swoich czasów do przyjęcia zupełnie innego stylu życia, na przykład poprzez przyjęcie nowych zasad ekonomicznych jako rodzaj proto-marksizmu lub innych stosunków społecznych jako rodzaj proto-feminizmu. Jeszcze inni sugerowali, że najlepiej jest go postrzegać jako żydowską wersję starożytnych greckich filozofów cyników, nakłaniających jego wyznawców do porzucenia przywiązania do materialnych rzeczy tego świata i życia w ubóstwie, wewnątrz wyzwolonego z wymagań życia. Inni sugerowali, że najlepiej postrzega się go jako maga, nie w tym sensie, że potrafił robić magiczne sztuczki, ale że wiedział, jak manipulować prawami natury, jak inni magicy w jego czasach. Każdy z tych poglądów miał poważnych uczonych orędowników<sup>1</sup>. Żaden z nich nie reprezentuje jednak poglądów większości współczesnych uczonych. Zamiast tego, jak wielokrotnie zwracałem uwagę, większość uczonych zarówno w Stanach Zjednoczonych, jak i Europie w ciągu ostatniego stulecia była przekonana, że Jezusa najlepiej rozumieć jako żydowskiego apokaliptycznego kaznodzieję, który przewidział, że Bóg wkrótce zainterweniuje w historię, aby obalić moce zła teraz kontroluje ten świat, aby wprowadzić nowy porządek, nowe królestwo tu na ziemi, królestwo Boże. Zasadniczo był to pogląd, który Albert Schweitzer spopularyzował w swojej słynnej książce *The Quest of the Historical Jesus*. Schweitzer nie był pierwszym, który wyartykułował ten pogląd, ale jako pierwszy zwrócił na niego uwagę opinii publicznej. I chociaż nie ma już uczonych, którzy zgodziliby się ze szczegółami tego, jak Schweitzer wypracował swoje poglądy, nadal istnieje powszechna zgoda co do tego, że fundamentalne założenie, które się za nimi kryje, jest słuszne, że Jezus naprawdę przewidział kataklizm

w biegu historii, kiedy Bóg osądzi świat i zaprowadzi go do porządku, ustanawiając rządy pokoju i sprawiedliwości tu na ziemi, kiedyś, pomyślał Jezus, w swoim pokoleniu. W mojej dyskusji tutaj nie będę się zbyt zagłębiał ani w to, aby pokazać, dlaczego ten pogląd na Jezusa jest tak powszechnie uważany za słuszny, ani wyjaśnić wszystkich szczegółów z życia Jezusa, które tak dobrze pasują do tego sposobu rozumienia Go. Szerzej omówiłem już tę kwestię w mojej wcześniejszej książce *Jesus: Apocalyptic Prophet of the New Millennium*. Tutaj po prostu przedstawię krótki przegląd, aby wykonać trzy główne zadania: (a) pokażę, co możemy wiedzieć o starożytnym żydowskim myśleniu apokaliptycznym w czasach Jezusa, ponieważ Jezus nie był jedynym apokaliptykiem swoich czasów (jest to dalekie od tego), i jeśli mamy się dowiedzieć czegoś o jego życiu, musimy znać kontekst historyczny Jezusa; (b) omówię różne kryteria stosowane przez uczonych w celu ustalenia, które z wielu tradycji dotyczących Jezusa są prawdopodobnie wiarygodne historycznie (zacząłem to robić już we wcześniejszych rozdziałach); oraz (c) przedstawię przegląd tego, co daje rygorystyczne stosowanie tych kryteriów, wyjaśniając najważniejsze cechy życia Jezusa, o których możemy wiedzieć ze względną pewnością. Pierwsze dwa zadania zajmą pozostałą część niniejszego rozdziału; trzecia będzie tematem następnym.

### **Jedność i różnorodność w judaizmie pierwszego wieku**

ABY ZROZUMIEĆ APOKALIPTYCZNĄ perspektywę, która wydaje się być tak dominująca wśród Żydów w czasach Jezusa, musimy najpierw spojrzeć szerzej na świat żydowski w I wieku. Jak zobaczymy, w czasach Jezusa istniały daleko idące różnice między Żydami. Mimo to o judaizmie jako całości można powiedzieć kilka bardzo podstawowych rzeczy. Zacznijmy od tego, że prawie wszyscy Żydzi byli monoteistami. W naszych czasach nie wydaje się to czymś niezwykłym, ale w starożytnym świecie jest to jedna z głównych cech religii żydowskiej, która czyniła ją tak odmienną od innych religii Cesarstwa Rzymskiego. Wszystkie inne religie były politeistyczne; poganie uznawali wielu bogów mieszkających w różnych miejscach i pełniących różne funkcje. Byli tam wielcy bogowie imperium (głównie ci, których znamy z mitów greckich i rzymskich); byli bogowie różnych miast, miasteczek i wsi; bogowie pola, lasu, strumienia, domu i paleniska. Byli bogowie, którzy kontrolowali pogodę, bogowie, którzy kontrolowali plony, bogowie, którzy kontrolowali poród i zdrowie; byli bogowie wojny, bogowie miłości, bogowie osobistego dobrobytu. Wszyscy ci bogowie i wielu innych zasługiwało na cześć, a ponieważ było ich tak wielu, żaden z tych bogów, przynajmniej w okresie, o którym mówimy, nie był uważany za zazdrosnego o innego, w tym sensie, że tylko oni mieli być czczonym. Ludzie czcili wszystkich bogów, których chcieli i wybrali. Ale nie w judaizmie. Żydzi mieli tylko jednego Boga i to odróżniało ich od wszystkich innych narodów. Żydzi (i tylko oni) wierzyli, że Bóg Żydów stworzył świat i ostatecznie panuje nad nim. Żydzi nie nalegali, aby inni ludzie czcili tego Boga, ale był dla nich jedynym Bogiem. Wśród pierwszych przykazań danych Żydom przez tego Boga było: „Nie będziesz miał bogów cudzych przede mną”. Żydzi na ogół nie zaprzeczali istnieniu innych bogów, ale sami Żydzi nie mieli ich czcić. W niemałym stopniu wynikało to z przekonania Żydów, że ich Bóg +nie tylko stworzył wszystko, ale także wybrał ich, naród żydowski, aby byli z nim w wyjątkowy sposób spokrewnieni. Był ich Bogiem, a tylko oni byli Jego ludem. Bóg pokazał, że wybrał ich już w czasach Mojżesza, kiedy w cudowny sposób wyprowadził dzieci Izraela z niewoli egipskiej, zniszczył ich wrogów, a następnie dał im swoje Prawo, Prawo Mojżesza przekazane na górze Synaj (zob. Wyjścia 1–20 w Biblii hebrajskiej). Żydzi wierzyli, że w tamtych czasach Bóg zawarł z nimi coś w rodzaju przymierza (lub traktatu pokojowego). Umowa przymierza była w swej istocie bardzo prosta. Bóg wybrał Izraela. On byłby ich Bogiem, a oni Jego ludem. Pokazali, że są Jego ludem, czyniąc to, co nakazał w nadanym przez siebie Prawie. Prawo zostało dane narodowi żydowskiemu nie jako jakieś uciążliwe brzemienie, które musieli dźwigać — jak zdaje się sądzić tak wielu dzisiejszych chrześcijan — ale z przeciwnego powodu: aby udzielić ludowi Bożemu wskazówek, jak powinni go czcić i odnosić się do niego. sobie wzajemnie we wspólnym życiu. Prawo było największym darem, jaki Bóg dał swemu ludowi, pouczeniami z wysokości od samego Wszechmogącego, jak żyć. Co może być

większego? Ludzie zastanawiają się dzisiaj, jak postępować, jak się zachowywać, co jest dobre, a co złe; ludzie zastanawiają się nad ostateczną rzeczywistością, nad sensem życia, celem istnienia. Starożytni Żydzi wierzyli, że Bóg im to powiedział. To było w Prawie, które dał Bóg. Prawo to zostało spisane i można je znaleźć w pięciu księgach Mojżesza, które razem często nazywane są po prostu Torą, hebrajskim słowem oznaczającym prawo (lub kierunek, przewodnictwo lub pouczenie). Księgi Rodzaju, Wyjścia, Kapłańska, Liczb i Powtórzonego Prawa — pięć pierwszych ksiąg Biblii hebrajskiej — opisują, w jaki sposób Bóg stworzył świat, wybrał Izraela na swój lud, kierował życiem ich przodków, ocalił ich od życia niewolę i dał im Prawo. Samo Prawo jest szczegółowo opisane w tych księgach — nie tylko Dziesięć Przykazań, ale wszystkie prawa pokazujące, jak służyć Bogu i żyć z każdym innym. Przestrzeganie tego Prawa było powszechnie postrzegane nie tylko jako największy obowiązek, ale i największa radość. Zawierał wskazówki dotyczące obrzezania — „znaku”, że Żydzi zostali wybrani i odróżnieni od wszystkich narodów — przepisy dotyczące koszernej żywności, przestrzegania sabatu, świąt i procedur, których należy przestrzegać, by oddawać cześć Bogu.

Kult Boga obejmował między innymi składanie Bogu ofiar ze zwierząt i innych pokarmów w różnym czasie i przy różnych okazjach. W czasach Jezusa prawie powszechnie uważano, że ofiary te należy składać w centralnym sanktuarium, zgodnie z nakazami Tory, które znajdowało się w stolicy Żydów, Jerozolimie. Tym sanktuarium była słynna świątynia żydowska, pierwotnie zbudowana przez króla Salomona, ale następnie zniszczona przez armie babilońskie w VI wieku pne, a później odbudowana. W czasach Jezusa Świątynia była ogromną i spektakularną budowlą, która odgrywała ważną rolę społeczną, polityczną i ekonomiczną — nie wspominając o religii — w życiu Żydów, zwłaszcza mieszkających w Jerozolimie i okolicach Judei. Prowadzony był przez księży, którzy swoje święte obowiązki odziedziczyli po swoich rodzinach. Nie można aspirować do bycia księdzem; albo urodziło się w rodzinie kapłańskiej, albo nie. Kapłani prowadzili Świątynię i wszystkie jej funkcje, w tym składanie ofiar ze zwierząt opisanych w Torze. Poza Jerozolimą nie wolno było składać tych ofiar, więc Żydzi z całego świata przybywali do Jerozolimy, jeśli mogli sobie pozwolić na czas i pieniądze, aby uczestniczyć w adoracji Boga w Świątyni. Działo się tak zwłaszcza podczas dorocznych świąt, takich jak Pascha — święto upamiętniające wyzwolenie Izraela przez Boga z niewoli egipskiej za czasów Mojżesza. Nie oznacza to jednak, że Żydzi spoza Jerozolimy nie mogli czcić Boga. Z pewnością oddawali cześć Bogu, ale nie przez ofiary. Zamiast tego społeczności żydowskie w całym świecie rzymskim gromadziły się w synagogach, na lokalnych spotkaniach, na których słuchały czytanych i interpretowanych pism świętych (zwłaszcza Tory) oraz ofiarowały swoje modlitwy Bogu. Żydzi gromadzili się w synagogach w ich cotygodniowy dzień odpoczynku, sabat, dzień oddzielony od wszystkich innych. Oto niektóre z kluczowych aspektów tego, co moglibyśmy nazwać „wspólnym judaizmem” w czasach Jezusa: wiara w jednego Boga; przymierze, które z nimi zawarł, łącznie z obrzezaniem niemowląt płci męskiej; Prawo, które ustanowił; Świątynia w Jerozolimie, gdzie miały być składane ofiary; przestrzeganie szabatu; i synagogi rozsiane po całym świecie, gdzie Żydzi spotykali się, aby omawiać swoje tradycje i modlić się do Boga. Różni Żydzi i grupy żydowskie kładły jednak nacisk na różne aspekty ich wspólnej religii i jak to ma miejsce w przypadku prawie każdej dużej dzisiejszej grupy religijnej (chrześcijanie, muzułmanie, buddyści, jak kto woli) istniały szerokie i głębokie różnice zdań co do głównych punktów. Znamy cztery takie grupy w Palestynie za czasów Jezusa, na podstawie pism żydowskiego historyka Józefa Flawiusza, którego poznaliśmy wcześniej jako główne źródło wiedzy o palestyńskim judaizmie z I wieku. Józef Flawiusz wskazuje, że w czasach Jezusa istniały cztery główne sekty żydowskie: faryzeusze, saduceusze, esseńczycy oraz grupa, którą nazywa czwartą filozofią. Nie należy sądzić, że każdy Żyd należał do jednej lub drugiej z tych grup. Wręcz przeciwnie, większość ludzi nie należała do żadnej. Nie jest więc tak, jak współczesne partie polityczne w Ameryce („Czy jesteś demokratą, republikaninem czy libertarianinem?”); przypomina bardziej organizacje obywatelskie lub tajne stowarzyszenia („Jesteś członkiem Elks czy Rotary Club? Byłeś w Skull and Bones?”).

## Faryzeusze

Faryzeusze są prawdopodobnie najbardziej znaną i najmniej rozumianą z czterech grup żydowskich wymienionych przez Józefa Flawiusza. Głównie z powodu paskudnych rzeczy, które mówiono o nich w niektórych częściach Nowego Testamentu (na przykład w Ewangelii Mateusza 23), większość chrześcijan wydaje się myśleć, że główną cechą charakterystyczną faryzeuszy było to, że byli hipokrytami. W rzeczywistości w angielskich słownikach często można znaleźć hipokrytę jako jedną z definicji faryzeusza. Zawsze myślałem, że to raczej dziwne. Faryzeusze nie musieli być obtudni. Faryzeusze byli wysoce religijną grupą, która podkreślała znaczenie przestrzegania Prawa nadanego przez Boga. Jest oczywiście w tym nic złego z religijnego punktu widzenia. Jeśli Bóg dał ci prawo, dobrze jest, abyś go przestrzegał. Problem z Prawem Mojżeszowym polega jednak na tym, że miejscami nie jest ono zbyt szczegółowe. W rzeczywistości jest notorycznie niejasny i niejednoznaczny, nie tak jak na przykład amerykański kodeks prawny. Na przykład Dziesięć Przykazań wskazuje, że dzień szabatu należy szanować i święcić, ale Prawo nie opisuje szczegółowo, jak to robić. Faryzeusze byli zdeterminowani, aby upewnić się, że robią to, czego chciał Bóg. Ale jeśli samo Prawo nie mówi jak, to trzeba wymyślić jakieś wytyczne. Załóżmy, że uzgodniono, że przestrzeganie dnia odpoczynku oznacza, że w tym dniu nie należy wykonywać żadnej pracy, jak stwierdza Tora. Słusznie. Ale co składa się na pracę? Czy żniwa na twoich polach to praca? Tak, prawdopodobnie tak. Dlatego nie powinniście zbierać plonów w szabat. Co jeśli nie pracujesz cały dzień, ale po prostu wychodzisz na pole, aby zebrać wystarczającą ilość, aby coś przekąsić: czy to jest praca? Cóż, tak, to praktycznie to samo, co praca przez cały dzień, z wyjątkiem tego, że nie robisz tego tak długo. Więc to też powinno być zakazane, nawet jeśli Prawo nie mówi o tym wprost. A co, jeśli jesteś na swoich polach zbożowych w szabat i strącasz trochę zboża, przechodząc przez nie? Czy to to samo co zbieranie? To rodzaj pytania, na które nie ma łatwej odpowiedzi: niektórzy ludzie mogą powiedzieć, że nie, a inni mogą powiedzieć, że tak. I tak różni żydowscy nauczyciele spierali się o takie rzeczy. Ich argumenty nie miały na celu utrudniania życia. Miały one pomóc wszystkim wiedzieć, jak przestrzegać Prawa. Najważniejsze było przestrzeganie Prawa. Faryzeusze opracowali szereg interpretacji Prawa, które miały na celu upewnienie się, że Żydzi przestrzegają tego, co nakazał Mojżesz. Interpretacje te zaczęto nazywać „prawem ustnym”. Faryzeusze myśleli, że jeśli przestrzegasz ustnego prawa (na przykład nie przechadzając się po swoich polach zbożowych w szabat), to masz pewność, że nie naruszysz spisanego prawa Mojżesza. I o to chodziło w tej religii, więc wszystko wyszło na dobre. Nie wiemy tak wiele o faryzeuszach w czasach Jezusa, jak byśmy chcieli, ponieważ żaden z nich nie pozostawił żadnych pism i musimy korzystać z późniejszych źródeł – bardzo krytycznie – aby dowiedzieć się, co reprezentowali. Ale są znaczące na kartach Ewangelii, ponieważ Jezus często jest z nimi w konflikcie. Najwyraźniej Jezus nie sądził, że dla Boga naprawdę liczy się przesadna troska o przestrzeganie Prawa do n-tego stopnia. Uważał, że ważne jest, aby robić to, co Bóg nakazał, ale nie w sposób, który miał znaczenie dla faryzeuszy. I tak doszło do poważnych kłótni. Ale ważne jest, aby pamiętać, że kiedy Jezus sprzeciwiał się faryzejskiej interpretacji Prawa — na przykład w sprawie tego, co można, a czego nie wolno robić w szabat — nie sprzeciwiał się judaizmowi. Po prostu sprzeciwiał się jednej interpretacji judaizmu. Inni Żydzi również nie zgadzali się z faryzeuszami.

## Saduceusze

Prawdziwymi graczami władzy w Palestynie za dni Jezusa nie byli faryzeusze — mimo że odgrywali ważną rolę w Ewangeliiach — ale saduceusze. Ponownie mamy utrudnienia w naszej zdolności do dowiedzenia się zbyt wiele o grupie, ponieważ nie mamy pism, które wyraźnie pochodzą od któregośkolwiek z nich. W każdym razie pewne jest to, że mieli inny zestaw trosk niż faryzeusze i że to oni dzierżyli władzę w Judei. Saduceusze byli blisko związani z kapłanami prowadzącymi kult świątynny i powszechnie uważa się, że wielu z nich było kapłanami. W przeciwieństwie do faryzeuszy większość

saduceuszy była najwyraźniej zamożnymi arystokratami. Z ich grona został wybrany „arcykapłan”, który był najwyższym autorytetem we wszystkich sprawach religijnych i obywatelskich w Jerozolimie. Arcykapłan był głównym łącznikiem z władzami rzymskimi i wydaje się, że saduceusze byli na ogół skłonni do kompromisu z Rzymianami, aby zachować pokój i cieszyć się swobodą w korzystaniu ze swoich prerogatyw religijnych. W przeciwieństwie do tego, co powszechnie uważa się, Rzymianie nie byli fizycznie obecni w Palestynie, a nawet w Jerozolimie, przez większość czasu za dni Jezusa. Rzymski namiestnik Piłat miał swoją kwaterę główną na wybrzeżu w Cezarei, gdzie trzymał swój mały kontyngent wojsk. Prawdziwe armie stały w Syrii. Nie było potrzeby większej obecności Rzymian w kraju, dopóki panował pokój i napływały podatki. Rzymianie, jak to było w ich zwyczaju we wszystkich prowincjach, pozwalali Żydom w Judei działać mniej więcej pod lokalnymi rządami. Wydaje się, że z wyjątkiem przypadków kary śmierci Rzymianie pozwolili władzom lokalnym zrobić to, co należało zrobić. Miejskowa rada żydowska, która była upoważniona do kierowania sprawami politycznymi i obywatelskimi w Jerozolimie, nazywała się Sanhedryn. Na jej czele stał arcykapłan i składała się, jak się wydaje, głównie z innych saduceuszy, ponieważ byli to zazwyczaj zamożni i dobrze ustosunkowani Żydzi. Jeśli chodzi o zobowiązania religijne, saduceusze nie przywiązywali wagi do ustnych praw opracowanych przez faryzeuszy. Zamiast tego interesowali się ściśle tym, co nakazywała sama Tora, w szczególności w odniesieniu do kultu Boga. Skupili się na świątyni jerozolimskiej i na właściwym przestrzeganiu przykazań Mojżesza dotyczących prowadzenia kultu świątynnego i składania ofiar. Jak zobaczymy, chociaż Jezus najwyraźniej miał wiele sporów z faryzeuszami podczas swojej publicznej działalności, to saduceusze sprowadzili na niego śmierć. Otwarcie sprzeciwiał się Świątyni i składanym w niej ofiarom, a to miejscowe władze rządzące — Sanhedryn i jego saduceusze — poczuli się najbardziej urażeni. Wydaje się, że to oni kazali pojąć Jezusa i wydać go przed sądem rzymskiemu namiestnikowi Piłatowi, który przybył do miasta, by zachować pokój podczas podpalających czasów święta Paschy.

### **Esseńczycy**

Jak na ironię, jedyną grupą żydowską z czasów Jezusa, o której jesteśmy najlepiej poinformowani, jest ta, o której nie wspomina się w Nowym Testamencie. O esseńczykach wiemy od pisarzy żydowskich, takich jak Józef Flawiusz, ale co ważniejsze, z całej biblioteki ich własnych pism, odkrytych po raz pierwszy czystym przypadkiem przez wędrownego pasterza w 1947 roku. Są to słynne Zwoje znad Morza Martwego, zbiór pism z mniej więcej czas Jezusa i poprzednie lata, które najwyraźniej zostały stworzone przez i dla esseńczyków. Jedna grupa esseńczyków mieszkała w społeczności przypominającej klasztor w miejscu znanym jako Qumran, na zachód od północnej części Morza Martwego, na terenie dzisiejszego Izraela. Wśród Zwojów znad Morza Martwego znajduje się wiele różnych rodzajów ksiąg. Niektóre to kopie Biblii hebrajskiej (starsze o tysiąc lat niż kopie, które mieliśmy przed odkryciem w 1947 r.); inne są komentarzami do pism świętych, które wskazują, że przepowiednie proroków spełniły się w czasach wspólnoty; inne to księgi hymnów i psalmów używane w kulcie wspólnotowym; inne są apokaliptycznymi opisami tego, co wydarzy się w czasach ostatecznych; inne to podręczniki, które opisują i zalecają zachowanie członków wspólnoty we wspólnym życiu społecznym i religijnym. Powinienem podkreślić, że nic w zwojach znad Morza Martwego nie jest bezpośrednio związane z chrześcijaństwem: w zwojach nie ma wzmianki o Jezusie; ani Jan Chrzciciel, ani żaden z pierwszych naśladowców Jezusa. Zwoje znad Morza Martwego są na wskroś żydowskie księgi, nie ma w nich nic chrześcijańskiego. Są jednak nieocenione dla zrozumienia Jezusa i jego pierwszych naśladowców, ponieważ są to pisma sporządzone w czasach Jezusa lub w latach bezpośrednio poprzedzających przez Żydów mieszkających mniej więcej w tym samym miejscu. Termin Esseńczyk nigdy nie pojawia się w Zwojach znad Morza Martwego. Ale Qumran znajdowało się dokładnie tam, gdzie inne starożytne źródła wskazywały, że istniała społeczność esseńczyków, a zapiski na zwojach dobrze pokrywają się z tym, co wiemy o esseńczykach. Żydzi w tej społeczności byli w

poważnych konfliktach zarówno z faryzeuszami, jak i saduceuszami. Uważali, że wszyscy inni Żydzi byli skorumpowani i źle rozumieli i niewłaściwie stosowali żydowskie prawo, do tego stopnia, że zbezcześcili Świątynię i unieważnili tam kult Boga. Aby zachować własną świętość, ta szczególna grupa esseńczyków (byli też inni esseńczycy, ale wiemy o nich mniej) udała się na pustynię, aby razem wieść raczej monastyczne życie, zachowując własną czystość, odsuniętą od nieczystości społeczeństwa żydowskiego w duży. W dużej mierze zrobili to, ponieważ wierzyli, że żyją pod koniec wieku. Bóg miał wkrótce zesać dwóch mesjaszy, aby wyzwolili swój lud, jednego kapłana, który miał pouczać wszystkich wiernych, jak postępować zgodnie z prawem Bożym, a drugiego przywódcę politycznego, który miał kierować obywatelskimi sprawami ludu. Zdaniem esseńczyków wkrótce miała nadejść potężna wojna, z której Bóg i jego lud zwyciężyli plugawych Rzymian, a królestwo Boże miało przyjść na ziemię. Sam Jezus nie był esseńczykiem. Nic nie łączy ani jego, ani Jana Chrzciciela z grupą. W rzeczywistości jest dokładnie odwrotnie. Jak zobaczymy, Janowi nie chodziło o zachowanie własnej czystości, ale o nawrócenie grzeszników i nakłonienie ich do odwrócenia się od niegodziwości. A Jezus zgorszył wysoce religijnych Żydów, którzy zainwestowali w utrzymywanie czystego życia z dala od nieczystości otaczającego ich świata, ponieważ wołał zadawać się z grzesznikami, w przeciwieństwie do esseńczyków z Qumran. Ale Jezus miał z nimi coś wspólnego. On również sądził, że koniec wieku jest bliski i że Bóg wkrótce ustanowi swoje królestwo na ziemi.

#### **Czwarta filozofia**

Ostatnia grupa Żydów wspomniana przez Józefa Flawiusza nie ma imienia. Nazywa ją po prostu Czwartą Filozofią (aby odróżnić ją od pozostałych trzech). Ale jego nadrzędne poglądy są jasne i jednoznaczne. Była to grupa złożona z Żydów, którzy uważali, że rzymscy władcy bezprawnie zawładnęli Ziemią Obiecaną. Ta grupa — lub te grupy, zebrane razem przez Józefa Flawiusza — wierzyła, że Bóg chciał, aby chwycili za miecz, aby przeciwstawić się Rzymianom i wzniecić polityczną i wojskową rewoltę. To nie był ruch świecki; miał głębokie korzenie religijne. Zdaniem tych, którzy trzymali się tej filozofii, sam Bóg wezwał do działania i tak jak w Biblii hebrajskiej wypędził plugawych Kananejczyków z ziemi pod przywództwem Jozuego (zob. zrobiliby to ponownie w swoim czasie. Bóg będzie walczył za wiernych Żydów i przywróci Izrael jako suwerenne państwo na ich własnej ziemi rządzonej przez jego wybrańca. Członkowie tej czwartej filozofii nie byli więc ostatecznie zaniepokojeni ustnymi prawami opracowanymi przez faryzeuszy, aby pomóc im dokładnie przestrzegać przykazań Mojżesza, i nie dbali o zachowanie własnej rytualnej czystości w obliczu nieczystości otaczającego ich świata, tak jak esseńczycy. Szczególnie sprzeciwiali się saduceuszom, których uważano za kolaborantów z obrzydliwymi Rzymianami, którzy spustoszyli ziemię i zabrali to, co nie należało do nich. Głównym celem tej czwartej filozofii była w rzeczywistości ziemia obiecana Izraelowi przez Boga. Ziemia musiała zostać odzyskana i miało się to stać tak, jak to miało miejsce w dawnych czasach, siłą militarną. Jak już wspominałem, niektórzy uczeni sądzili, że Jezus również głosił zbrojny bunt przeciwko Rzymianom. Ale to nie wydaje się być dominującym tematem we wszystkich najwcześniejszych tradycjach, jakie mamy o nim. To nie jest tak, że Jezus był kolaborantem jak saduceusze. Wręcz przeciwnie, on także przeciwstawiał się zarówno im, jak i ich rzymskim panom. Ale nie wydawał się sądzić, że rozwiązanie leży w zbrojnym oporze. Wydaje się raczej, że był apokaliptykiem, który sądził, że sam Bóg obali armie rzymskie nie przez akcję militarną, ale w kosmicznym akcie sądu, w którym postać boskiego zbawiciela przybędzie z nieba, aby zniszczyć armie wroga i ustawić stworzyć nowe królestwo tu na ziemi. Zatem w swoich apokaliptycznych poglądach Jezus był prawdopodobnie bardziej podobny do esseńczyków niż do innych grup żydowskich. Ale nie był esseńczykiem, a także miał wiele różnych poglądów. Jego poglądy ukształtowały się w szczególności dzięki obcowaniu z Janem Chrzcicielem, apokaliptycznym kaznodzieją, który przewidywał rychły koniec wieku. Zanim omówimy ten związek, musimy dowiedzieć się więcej o żydowskim apokaliptyce, ponieważ był on wyznawany i głoszony przez szerokie grono Żydów w czasach Jezusa.



## Apokaliptyka żydowska

ŚWIATOWISKO, które uczeni nazywają apokaliptyką, rozwinęło się w historii Żydów przed nastaniem Jezusa, a historyczne szczegóły omówiłem gdzie indziej. Dość tu powiedzieć, że około półtora wieku przed narodzinami Jezusa pewna liczba Żydów była radykalnie zaniepokojona biegiem spraw politycznych i wojskowych. Naród Judei przez stulecia był kontrolowany przez obce mocarstwa — najpierw Babilończyków w VI wieku pne, potem Persów, potem Greków, a na końcu Syryjczyków. W opozycji wobec syryjskich okrucieństw w 167 r pne doszło do powstania tubylców, na czele którego stanęła żydowska rodzina znana jako Machabeusze. Ta rewolta Machabeuszy ostatecznie doprowadziła do powstania niepodległego państwa Judei, które trwało prawie sto lat, aż do podboju tej ziemi przez Rzymian w 63 roku p.n.e. Wraz z politycznymi nieszczęściami przed powstaniem przyszedł rodzaj kryzysu teologicznego. Przez wieki pewni żydowscy prorocy głosili, że naród cierpi, ponieważ Bóg karze go za odwrócenie się od Niego (tak więc prorocy tacy jak Ozeasz, Amos, Izajasz, Jeremiasz i — cóż, prawie wszyscy prorocy Biblii hebrajskiej). Ale w tym okresie, pod rządami Syryjczyków, wielu Żydów zwróciło się z powrotem do Boga i robiło dokładnie to, co polecił im w Torze. A jednak cierpieli gorzej niż kiedykolwiek. Jak to możliwe? W kontekście narodziła się żydowska myśl apokaliptyczna. Zaczęto uważać, że cierpienie ludu Bożego nie jest karą za grzech ze strony samego Boga. Wręcz przeciwnie, była to kara za sprawiedliwość, wymierzona przez siły zła na świecie, które sprzymierzyły się z Bogiem. Pierwszy wyraźny literacki wyraz takiego poglądu znajdujemy w Księdze Daniela, ostatniej napisanej księdze Biblii hebrajskiej (ok. 165 pne?). Pogląd ten w końcu stał się bardzo popularny wśród Żydów, ponieważ ich nieszczęścia trwały. W czasach Jezusa był to pogląd wyznawany przez faryzeuszy, esseńczyków i ugrupowania prorockie, na czele z Janem Chrzcicielem. Widok ten nazywany jest „apokaliptycznym” od greckiego słowa apocalypsis, które oznacza „odśnianie” lub „odśnianie”. Żydowscy apokaliptycy wierzyli, że Bóg objawił im niebiańskie tajemnice, które nadawały sens przyziemnej rzeczywistości. Krótka wersja jest taka, że Bóg z tajemniczych powodów tymczasowo oddał kontrolę nad tym światem potężnym siłom kosmicznym, które są przeciwne jemu, jego celom i jego ludowi. To dlatego lud Boży doświadczał takiego bólu i nędzy. Ale Bóg wkrótce ponownie umocni swoją władzę nad tym światem i zniszczy siły zła, aby zrehabilitować swój lud, przywrócić mu uprzywilejowane miejsce i wprowadzić dobre, utopijne królestwo, które będzie trwało wiecznie. Ten punkt widzenia można znaleźć w wielu pismach żydowskich z tego okresu, w tym na przykład w Zwójach znad Morza Martwego i żydowskich apokalipsach, które nie weszły do Biblii. Analiza tych prac pokazuje, że większość żydowskich apokaliptyków wyznawała cztery główne zasady myślenia.

### Dualizm

Zasadniczo apokaliptycy byli dualistami. Wierzyli, że istnieją dwa podstawowe składniki rzeczywistości, siły dobra i siły zła. Ostatecznym źródłem wszystkiego, co dobre, był oczywiście Bóg. Ale Bóg miał osobistego wroga, nazywanego różnymi imionami: Diabeł, Szatan, Belzebul. (Przed rozwojem myśli apokaliptycznej Żydzi nie dzielali idei osobowego Diabła jako arcywroga Boga. Nie ma go w pismach żydowskich. Z kolei apokaliptycy bardzo wierzyli w jego istnienie). Co więcej, tak jak Bóg miał aniołów który wykonywał jego wolę, Diabeł miał demony, które wykonywały jego. Na świecie istniały też inne siły kosmiczne — zwierzchności, autorytety i moce. Bóg miał moc dawania życia, podczas gdy siły zła miały moc śmierci, nie wspominając o całym bólu, nędzy i cierpieniu na drodze do tego. Walka między siłami dobra i zła miała radykalne i tragiczne konsekwencje dla ludzkości. Toczyła się kosmiczna bitwa, a moce zła przeważały. Dlatego ten świat był tak okropnym miejscem, ze wszystkimi jego głodami, suszami, epidemiami, trzęsieniami ziemi, biedą, niesprawiedliwością i wojnami. Ten kosmiczny dualizm sprawdził się w scenariuszu historycznym, również dualistycznym, obejmującym ten wiek i wiek, który ma nadejść. Obecny wiek był kontrolowany przez moce zła: Diabła i jego sługusów. Ale nastanie

przyszły wiek, w którym wszystko, co sprzeciwia się Bogu, zostanie zniszczone i pojawi się dobre królestwo. Wtedy Bóg wraz ze wszystkim, co dobre, królowałby niepodzielnie. Nie byłoby już głodu, suszy, klęsk żywiołowych, wojen ani nienawiści. Ci, którzy weszli w ten nowy wiek, zostaną nagrodzeni wiecznym pokojem, radością i błogością. Byliby w stanie kochać Boga i służyć Mu bez lęku i żyliby w harmonii w świecie obfitości na zawsze. Pesymizm Chociaż dla apokaliptyków obraz długoterminowy wyglądał bardzo dobrze, krótkoterminowy wyglądał bardzo ponuro. Apokaliptycy byli całkowicie pesymistycznie nastawieni do perspektyw życia w obecnych czasach. Siły zła miały wkrótce zyskać coraz większą moc i nikt nie mógł nic zrobić, aby je powstrzymać. Nie pomogłoby rozwijanie nowych technologii, reformowanie państwa opiekuńczego, budowanie obrony narodowej, umieszczanie większej liczby gliniarzy na bicia lub większej liczby nauczycieli w klasach. Będzie więcej katastrof, więcej wojen, więcej głodu, więcej biedy, więcej ucisku – coraz więcej, aż pod koniec tego wieku, kiedy dosłownie wybuchnie całe piekło. Ale wtedy ten wiek dobiegnie radykalnego końca, a Bóg ponownie się umocni.

### **Windykacja**

Wielu apokaliptyków nie marzyło o pokonaniu sił zła własnymi siłami. Bóg by ich pokonał. Nie działałoby się to stopniowo przez długi czas, ponieważ dobro w końcu zyskało poparcie ustępując złu. Koniec nadejdzie nagle i kataklizmem. Bóg miał interweniować w bieg ludzkich i światowych spraw, aby obalić siły zła i wprowadzić swoje dobre królestwo. Odkupi ten świat i oczyści zarówno swoje dobre imię, jak i swój lud. Kiedy sprawy potoczyły się tak źle, jak to tylko możliwe, Bóg zesał postacią zbawiciela, który naprawi wszystko, co złe. Myśliciele apokaliptyczni nazywali tego zbawiciela różnymi tytułami. Widzieliśmy już, że niektórzy nazywali go mesjaszem; inni, opierając swoje poglądy na najwcześniejszym zachowanym tekście apokaliptycznym, jakim dysponujemy, Księdze Daniela, nazywali go Synem Człowieczym (zob. Ks. Daniela 7:13–14). Ta kosmiczna postać zniszczy siły, które sprzymierzyły się z Bogiem wraz ze wszystkimi ludźmi na ziemi, którzy się do nich przyłączyli. W obecnych czasach to bogaci i potężni najwyraźniej stanęli po stronie sił, które kontrolowały ten świat. A zatem to oni mieli zostać zniszczeni, gdy nadejdzie Syn Człowieczy. Słabi, ubodzy, uciskani i prawi cierpieli — w obecnym wieku — ponieważ stanęli po stronie Boga. Ale zostaną usprawiedliwione, gdy nadejdzie koniec i Bóg umocni się, aby ustanowić dobre królestwo na ziemi. Ten przyszły sąd miał dotyczyć nie tylko tych, którzy akurat wtedy żyli, ale także zmarłych. Pod koniec tego wieku, kiedy nadejdzie Syn Człowieczy, nastąpi zmartwychwstanie. Wszyscy, którzy wcześniej umarli, zostaną wskrzeszeni i powrócą do swoich ciał, aby stanąć przed sądem. Ci, którzy stanęli po stronie sił zła, zostaną ukarani lub przynajmniej unicestwieni; ci, którzy stanęli po stronie Boga, zostaną nagrodzeni i otrzymają udział w nadchodzącym królestwie. Między innymi oznaczało to, że nikt nie powinien myśleć, że może stanąć po stronie sił zła i w rezultacie prosperować, powodując cierpienie innych, aby stać się bogatym i potężnym, a następnie umrzeć i uciec. Nikt nie mógł się od tego uwolnić. Bóg miał wskrzesić wszystkich z martwych i nikt nie mógł zrobić nic, aby Go powstrzymać. Jest to zatem okres, w którym Żydzi zaczęli potwierdzać doktrynę przyszłego zmartwychwstania, które nastąpi pod koniec tego wieku, jak omówiłem to w poprzednim rozdziale. Zanim myślenie apokaliptyczne stało się modne, większość Żydów uważała, że po śmierci człowiek nadal żyje w mrocznym zaświatach zwanym Szeolem lub po prostu umiera ze swoim ciałem. Ale nie apokaliptycy. Wierzyli w nadchodzące życie wieczne dla sprawiedliwych, które będzie przeżywane w ciele, w przyszłym królestwie Bożym, które miało nadejść tu na ziemi. Groźba.

A kiedy miało nadejść to królestwo? Żydowski apokaliptycy wierzyli, że nadejdzie bardzo szybko. To było tuż za rogiem. Może się to zdarzyć w każdej chwili. Apokaliptycy wierzyli, że sprawy mają się tak źle, jak to tylko możliwe. Moce zła działały z całą mocą. Nadszedł czas, aby Bóg zainterweniował, aby zniszczyć te moce i ustanowić swoje dobre królestwo. „Zaprawdę powiadam wam”, jak zanotowano,

jak powiedział pewien znany apokaliptyk, „niektórzy z was, którzy tu stoją, nie zazną śmierci, zanim nie zobaczą, że królestwo Boże przyszło w mocy”. To są słowa Jezusa z naszej najwcześniejszej zachowanej Ewangelii (Mk 9,1). Albo jak mówi później w tej samej Ewangelii, zapytany, kiedy nastąpi przepowiedziany przez niego kosmiczny kataklizm, którego kulminacją będzie pojawienie się Syna Człowieczego: „Zaprawdę powiadam wam, nie przeminie to pokolenie, zanim to wszystko miejsce” (Mk 13,30). Jako żydowski apokaliptyk, Jezus wierzył, że świat jest kontrolowany przez złe moce, które są obecne w całej swej sile. Ale Bóg rzuciłby sąd na ten świat, wysyłając Syna Człowieczego z nieba. Ten przyniósłby kataklizmom zmianę wszystkiego, dzień rozliczenia wszystkiego, co złe i wszystkich, którzy stanęli po stronie zła. Wtedy nadejdzie królestwo, w którym potężni i potężni zostaną pokonani, a ubodzy i uciskani zostaną wywyższeni. Miało to nastąpić w pokoleniu Jezusa. Jezus, podobnie jak wielu innych Żydów żyjących w jego czasach i miejscu, był apokaliptykiem, który spodziewał się rychłego końca znanej mu historii.

Ale skąd wiemy, że Jezus wypowiedział te słowa — a właściwie jakiegokolwiek inne słowa z Ewangelii? Skąd możemy wiedzieć, że reprezentował apokaliptyczny punkt widzenia? Lub bardziej ogólnie, jak możemy wiedzieć coś poza samym faktem jego jednorazowego istnienia? To pytanie prowadzi nas bezpośrednio do kwestii metody historycznej. Uczeni opracowali kryteria wykrywania historycznie autentycznej tradycji, nawet w tak problematycznych źródłach, jak te, które omawiają życie historycznego Jezusa. Kryteria te mają zastosowanie w rzeczywistości do każdej postaci z przeszłości opisanej w jakimkolwiek źródle historycznym. Ale nasze zainteresowanie tutaj jest oczywiście związane z Jezusem i tym, co możemy ustalić z dużym prawdopodobieństwem na temat tego, co powiedział i zrobił. We wcześniejszych rozdziałach poruszałem te kwestie mniej więcej mimochodem. Teraz muszę się z nimi zmierzyć. Jakich metod używają historycy, aby ustalić słowa i czyny Jezusa, apokaliptyczne lub inne?

### **Metody ustanawiania autentycznej tradycji**

JAK PODKREŚLIŁEM w tej książce, zajmowanie się historią, przynajmniej historią starożytną, oznacza porzucenie wszelkiej nadziei na absolutną pewność. Ale chociaż rzadko możemy być całkowicie pewni wydarzeń z przeszłości, niektóre rzeczy są o wiele bardziej pewne niż inne. O wiele bardziej pewne jest to, że Juliusz Cezar walczył w wojnach galijskich (pisał o nich i wciąż mamy księgi), niż że Apoloniusz z Tyany wskrzesił prawdziwie zmarłą osobę (pomijając nieodłączne nieprawdopodobieństwa przypadku — jako cud — nasze jedyne źródło pochodzi z długiego okresu po fakcie i jest całkowicie stronnicze). Historycy zajmują się głównie prawdopodobieństwem, a niektóre rzeczy są bardziej prawdopodobne niż inne. Wcześniej wspominałem o liście życzeń historyków, jeśli chodzi o źródła informacji o przeszłości. Ta lista życzeń z pewnością odnosi się do historycznego Jezusa. Aby ustalić historyczne prawdopodobieństwo wypowiedzi, czynu lub doświadczenia Jezusa, potrzebujemy dużej liczby niezależnych źródeł, co do których można wykazać, że nie uwzględniają własnych uprzedzeń w omawianej relacji i które potwierdzają wzajemne relacje bez przedstawiania żadnych dowodów współpracy. A im bliżej tych źródeł są wydarzenia, o których opowiadają, tym lepiej. Mówiąc dokładniej, prawdopodobieństwo, że tradycja dotycząca Jezusa — lub kogokolwiek innego — jest historycznie dokładna, wzrasta do tego stopnia, że spełnia następujące kryteria.

### **Wiarygodność kontekstowa**

Spędziłem trochę czasu na poprzednich stronach, mówiąc o judaizmie w czasach Jezusa z jednego głównego powodu. Jeśli istnieje opowieść o Jezusie — na przykład relacja o czymś, co rzekomo powiedział lub zrobił — co nie pasuje do jego znanego kontekstu historycznego, to z trudem może być historycznie dokładna. Powinienem podkreślić, że sam fakt, że tradycja może być wiarygodnie osadzona w kontekście Jezusa, nie oznacza, że jest ona historycznie wiarygodna. Oznacza to po prostu,

że jest to możliwe. Prawdopodobieństwo będzie musiało zostać ustalone na innych podstawach (tj. na następujących dwóch kryteriach). Ale jeśli jakaś tradycja nie pasuje do palestyńskiego kontekstu pierwszego wieku, to prawie na pewno można ją odrzucić jako późniejszą legendę. Na przykład we wcześniejszym kontekście widzieliśmy, że w Ewangeliach są rozproszone wypowiedzi Jezusa, które kiedyś musiały krążyć po aramejsku, ojczystym języku Jezusa. Czasami dzieje się tak dlatego, że mają lepszy sens, gdy zostaną przetłumaczone z greki Ewangelii na język aramejski („Sabat został ustanowiony dla człowieka, a nie człowiek dla szabatu; dlatego Syn Człowieczy jest panem sabatu”, Mk 2:27– 28). Innym razem dzieje się tak dlatego, że aramejskie słowo lub fraza z oryginalnej formy opowieści nie została przetłumaczona, co wymagało od autora Ewangelii wyjaśnienia jego znaczenia („Talitha kumi”, co w tłumaczeniu oznacza „Dziewczynko, wstań” Mk 5 :41). Ponieważ Jezus mieszkał na wiejskich terenach Palestyny, mówił po aramejsku, a te wypowiedzi można wiarygodnie łączyć z nim. To nie znaczy, że je powiedział. Ale mógł je powiedzieć. Z drugiej strony, jeśli istnieje powiedzenie, którego najwyraźniej nie można przetłumaczyć z powrotem na aramejski, to prawie na pewno Jezus go nie powiedział. Tak jest w przypadku przykładu, który podałem wcześniej, z Jana 3, gdzie Jezus mówi, że człowiek musi narodzić się inaczej, aby wejść do królestwa. Czy miał na myśli „z góry” czy „po raz drugi”? Cała rozmowa opiera się na osobliwym znaczeniu podwójnego znaczenia, które działa w języku greckim, ale nie w aramejskim. Tak więc prawie na pewno Jezus nie odbył tej rozmowy, przynajmniej zgodnie z zapisami, z Nikodemem. W następnym rozdziale przekonamy się, że istnieją solidne powody, by sądzić, że Jezus był apokaliptykiem. Tradycje o Jezusie, które mają sens w kontekście apokaliptycznym, mają zatem szansę być autentyczne. Jednocześnie nic nie wskazuje na to, że wierzenia przyjęte przez późniejszych chrześcijan gnostyckich były obecne w wiejskiej Palestynie w I wieku. I tak gnostyckie wypowiedzi Jezusa, które znajdują się w takich gnostyckich Ewangeliach, jak Ewangelia Filipa czy Ewangelia Marii, prawie na pewno nie wywodzą się od samego Jezusa, ale zostały włożone w jego usta przez jego późniejszych (gnostyckich) wyznawców. Muszę jasno powiedzieć, że z trzech kryteriów autentyczności, które będę tutaj omawiał, tylko to jest negatywne. Pokazuje nie to, co Jezus prawdopodobnie powiedział lub zrobił, ale czego prawie na pewno nie zrobił. Jeśli tradycja Jezusa spełnia to pierwsze kryterium, jest to możliwe. Ale niekoniecznie jest to prawdopodobne. Aby ustalić prawdopodobieństwo, musimy odwołać się do pozostałych dwóch kryteriów. A tradycja jest jeszcze bardziej prawdopodobna, jeśli może przejść nie tylko przez jedną, ale przez obie.

### **Wielokrotne zaświadczenie**

Wielokrotnie podkreślałem, że tradycja pojawiająca się w wielu niezależnych źródłach ma większe prawdopodobieństwo historycznej wiarygodności niż tradycja występująca tylko w jednym. Jeśli powiedzenie lub czyn Jezusa znajduje się tylko w jednym źródle, możliwe, że źródło to po prostu je wymyśliło. Ale jeśli słowo lub czynność znajduje się w kilku źródłach i nie współpracowały ze sobą, to żadne z nich tego nie wymyśliło; tradycja musi je poprzedzać. Jeśli zostanie odnaleziony niezależnie w wielu źródłach, prawdopodobieństwo jego wiarygodności wzrasta, oczywiście przy założeniu, że jest wiarygodny kontekstowo.

Żadna historia znaleziona u Mateusza, Marka i Łukasza oczywiście nie jest wielokrotnie potwierdzona, mimo że znajduje się w trzech naszych źródłach. Mateusz i Łukasz zaczerpnęli wiele swoich historii od Marka, więc historia znaleziona praktycznie w tych samych słowach we wszystkich trzech pochodzi po prostu od Marka, tylko z jednego źródła. Istnieje jednak wiele tradycji, które można znaleźć w różnych naszych wczesnych, niezależnych źródłach – Marek, Q, M, L, Jan i jego źródła, Paweł, inni autorzy innych listów, Tomasz, a nawet Józef Flawiusz i Tacyt – wszystkie z wewnątrz stulecie śmierci Jezusa. Widzieliśmy już kilka oczywistych przykładów. Ukrzyżowanie Jezusa za Poncjusza Piłata jest oczywiście kontekstowo wiarygodne. Rzymianie przez cały czas krzyżowali wielu ludzi. I jest to jedna tradycja, która jest obficie poświadczona – w Ewangelii Marka, M, L, Jana i przemówieniach w Dziejach

Apostolskich, nie wspominając o Józefie Flawiuszu i Tacycie. Nawiązuje do tego, niezależnie, w 1 Tymoteusza. Samo ukrzyżowanie jest poświadczane (bez Piłata) przez Pawła i szereg innych niezależnych źródeł: 1 Piotra, List do Hebrajczyków i tak dalej. Jest to jedna z najlepiej potwierdzonych tradycji o Jezusie i, jak zobaczymy, spełnia również śpiewająco następne kryterium. Albo weźmy kwestię braci Jezusa. Jak widzieliśmy, w wielu niezależnych źródłach mówi się, że Jezus miał braci, a większość z tych źródeł wymienia jednego z tych braci jako Jakub; dotyczy to Marka, Jana (nie wymienia Jakuba), Pawła i Józefa Flawiusza. Paweł, jak widzieliśmy, faktycznie znał Jakuba. Ustanawia to dość duże prawdopodobieństwo na korzyść tradycji. Co więcej, ponownie mówi się, że Jezus pochodził z Nazaretu, nie tylko w Ewangelii Marka i Jana, ale także w niezależnych historiach z M i L. Tutaj również, jak zobaczymy, ta tradycja spełnia oba nasze pozostałe kryteria, a zatem wydaje się wysoce prawdopodobna.

### **Kryterium odmienności**

Najbardziej kontrowersyjnym kryterium, którego używają uczeni do ustalania historycznie prawdopodobnych tradycji dotyczących Jezusa, jest to, o którym już mówiliśmy, „kryterium odmienności”. Kryterium to jest zakorzenione w idei, że należy wziąć pod uwagę uprzedzenia źródła i źródła za źródłem. Tak więc historie o Jezusie, czyniącym cuda pięciolatku, który potrafił zmęczyć swoich towarzyszy zabaw, gdy go irytowali — jak to znajdujemy w Ewangelii dzieciństwa Tomasza — nie są historycznie wiarygodne, ponieważ służą one chrześcijańskiemu celowi, jakim jest pokazanie, że Jezus był potężnym Syn Boży jeszcze przed swoją publiczną działalnością. Widzieliśmy, że historia narodzin Jezusa w Ewangelii Łukasza nie ma historycznego sensu, ponieważ nie ma spisu powszechnego na całym świecie i nie mogło to mieć miejsca, gdy Kwiryniusz rządził Syrią, jeśli Jezus faktycznie urodził się za panowania króla Heroda, ponieważ ich panowanie nie zachodzić na siebie. I to przeczy Mateuszowi (nie żeby Mateusz też koniecznie miał rację, ale warto wiedzieć, że obaj nie mogą mieć racji). Skąd więc wzięła się ta historia? Wydaje się najbardziej prawdopodobne, że Łukasz lub jego źródło po prostu zmyślili to, aby upewnić się, że Jezus urodził się tam, gdzie prorocy — w tym przypadku Micheasz — wskazywali, że żydowski zbawiciel przyjdzie z Betlejem (zob. Mateusza 2:6). Ale kiedy napotykamy historię o Jezusie, która nie wspiera programu wczesnych chrześcijan lub która wydaje się być sprzeczna z tym, co pierwsi chrześcijanie chcieli powiedzieć o Jezusie, jak widzieliśmy, jest bardziej prawdopodobne, że historia jest wiarygodna historycznie, ponieważ jest mniej prawdopodobne, że został zmyślony. Widzieliśmy, jak historia o ukrzyżowaniu Jezusa wywołała ogromny ból głowy w misji chrześcijańskiej, ponieważ żaden Żyd nie spodziewałby się ukrzyżowanego mesjasza. Tradycja ta wyraźnie spełnia kryterium odmienności. Biorąc pod uwagę dodatkowy fakt, że jest to tak dokładnie potwierdzone w tak wielu naszych niezależnych źródłach, wydaje się wysoce prawdopodobne, że Jezus faktycznie został ukrzyżowany. Jest to o wiele bardziej prawdopodobne niż alternatywne twierdzenie, na przykład, że został ukamienowany lub że wstąpił do nieba bez umierania, a nawet, że po prostu przeżył swoje życie i umarł jako starzec w Nazarecie, z których żadne nie jest wzmiankowane w nasze źródła. Albo weź szczegóły z życia Jezusa. Pomysł, że miał braci, nie służy żadnemu jasno określone programowi chrześcijańskiemu. Jest to po prostu traktowane jako stwierdzenie faktu przez wczesnych autorów, którzy o tym wspominają (Paweł, Marek, Jan, Józef Flawiusz). A więc Jezus prawdopodobnie miał braci, a jeden z nich miał na imię Jakub. Podobnie z twierdzeniem, że pochodził z Nazaretu. Ponieważ Nazaret był małą wioską pełną biedy, jest mało prawdopodobne, aby ktokolwiek wymyślił historię, że mesjasz pochodził właśnie stamtąd. Biorąc pod uwagę, że historia Jezusa pochodzącego z Nazaretu jest szeroko poświadczona w naszych źródłach, jest prawdopodobne, że Jezus pochodził z Nazaretu. Muszę jeszcze raz podkreślić, że oba te ostatnie kryteria – wielokrotne poświadczenie i odmiennosc – najlepiej wykorzystać w pozytywny sposób do ustanowienia tradycji, które najprawdopodobniej można uznać za wiarygodne. Nie są tak przydatne, gdy są używane negatywnie. Oznacza to, że tylko dlatego, że tradycja znajduje się w jednym źródle i tylko jednym źródle,

niekoniecznie oznacza, że jest ona niewiarygodna. Ale jeśli nie ma potwierdzenia gdzie indziej, jest to co najmniej podejrzane. A jeśli nie spełnia kryterium odmienności, jest podwójnie podejrzany. Tak samo, jeśli tradycja nie spełnia kryterium odmienności, nie musi to oznaczać, że jest nietrafna, ale przynajmniej powinna budzić wątpliwości. Jeśli nie jest również szeroko potwierdzony, po prostu nie można na nim polegać. I jak widzieliśmy, w niektórych przypadkach istnieją solidne historyczne powody, by twierdzić, że tradycja, która nie spełnia kryterium odmienności, powinna być postrzegana nie tylko jako mniej prawdopodobna, ale prawie na pewno jako legendarna — jak w przypadku spisu powszechnego, który przyniósł Józefa i Marii do Betlejem czy Mateusza o triumfalnym wjeździe Jezusa do Jerozolimy. Krótko mówiąc, wszystkie tradycje dotyczące Jezusa należy rozpatrywać szczegółowo w poszczególnych przypadkach, aby określić, czy spełniają one różne kryteria i zobaczyć, czy istnieją inne historyczne podstawy, aby potwierdzić lub zaprzeczyć ich historycznemu prawdopodobieństwu. Na przykład prawdopodobieństwo, że Jezus miał braci, zwiększa fakt, że apostoł Paweł znał jednego z nich. I odwrotnie, prawdopodobieństwo, że Jezus wjedzie do Jerozolimy na dwóch osiołkach, a tłum będzie krzyczał, że jest mesjaszem, jest zmniejszony przez okoliczność, że gdyby takie zdarzenie naprawdę się wydarzyło (jest to mało prawdopodobne na jego własnych warunkach), Jezus bez wątpienia zostałoby zatrzymany przez władze na miejscu, a nie tydzień później.

### **Wczesna historia Jezusa**

CHCIAŁBYM zakończyć ten rozdział zwróceniem uwagi na to, co z dużym prawdopodobieństwem możemy powiedzieć o życiu Jezusa, zanim rozpoczął swoją publiczną działalność jako dorosły. Zaczniemy od negatywów: w żaden sposób historyk nie może powiedzieć, że Jezus prawdopodobnie urodził się z dziewicy. Zupełnie niezależnie od kwestii niewiarygodności (która moim zdaniem jest niezwykle wysoka), istnieje fakt, że dwa źródła, które o tym wspominają, wyjaśniają przyczynę cudownych narodzin, a wyjaśnienia te przechylają ręce autorów.<sup>8</sup> W Ewangelii Mateusza Jezus jest narodził się z dziewicy, ponieważ zostało to przepowiedziane przez proroka Izajasza. A przynajmniej tak Mateusz czyta Izajasza. W hebrajskim tekście Izajasza 7:14 prorok wskazuje, że „młoda kobieta” pocznie i urodzi syna. Mateusz jednak odczytał proroka w tłumaczeniu greckim, który mówi, że parthenos pocznie. Parthenos to greckie słowo, które często, choć nie zawsze, odnosi się do młodej kobiety, która nigdy nie uprawiała seksu. Nie takie jest znaczenie hebrajskiego słowa pierwotnie użytego w tym fragmencie (alma), ale Mateusz prawdopodobnie o tym nie wiedział. Dla niego Jezus musiał narodzić się z dziewicy, aby spełniło się proroctwo, i tak też się stało. W każdym razie sprawia to, że historia narodzin Mateusza jest historycznie podejrzana. Łukasz narodził Jezusa z dziewicy z innego powodu. W jego relacji Jezus naprawdę jest Synem Bożym, ponieważ Duch Boży jest tym, który uczynił Marię brzemienną. Jak ona sama uczy się od anioła Gabriela (oczywiście nic z tego nie spełnia żadnego z naszych kryteriów): „Duch Święty zstąpi na ciebie i moc Najwyższego osłoni cię; dlatego to, co się z ciebie narodzi, będzie nazwane świętym, Synem Bożym” (Łk 1,35). Łukasz jest zaangażowany w pokazanie, że Jezus jest wyjątkowym synem Bożym, a narodziny z dziewicy są tego dowodem. W każdym razie historycy nie dysponują żadnymi środkami, aby wydać osąd na temat dziewictwa matki Jezusa, poza ogólnym prawdopodobieństwem przypadku i faktem, że dwie historie, które wspominają o tradycji, czynią to z różnych, ale całkowicie interesujących powodów. Historie te zostały prawie na pewno wymyślone, aby podkreślić znaczenie Jezusa w chwili jego narodzin. Mamy też dobre powody, by wątpić, że Jezus urodził się w Betlejem. Nie tylko tradycja jest zakorzeniona w przekonaniu, że mesjasz miał przyjść z miasta Dawida, ale dwie relacje o tym, jak do tego doszło, są ze sobą beznadziejnie sprzeczne, jak widzieliśmy. Źródła zgadzają się (przynajmniej te, które wspominają o czymkolwiek istotnym) co do tego, że Jezus pochodził z Nazaretu. Jest to wielokrotnie potwierdzone i spełnia kryterium odmienności. Wtedy Jezus urodził się i wychował jako Żyd. Jego rodzice mieszkali na wsi w Galilei. Prace archeologiczne w Nazarecie wskazują, że była to mała wioska, w której nie było żadnych dowodów na jakiegokolwiek bogactwo<sup>9</sup>. Tak więc Jezus prawie na pewno wychowywał się we

względnej biedzie. Miał braci i prawdopodobnie siostry (choć są one wymienione tylko w jednym fragmencie, Mk 6:3). Jego rodzina należała do klasy robotniczej. Nasze najwcześniejsze sprawozdanie wskazuje, że Jezus był tektonem (Mk 6:3), słowem zwykle tłumaczonym jako „cieśla”, chociaż może odnosić się do każdego, kto pracuje rękami, na przykład kamieniarza lub kowala. To był zawód niższej klasy. W tej części świata oznaczało to życie z dnia na dzień. Jeśli to rzeczywiście oznacza, że Jezus pracował z drewnem, a nie kamieniem czy metalem, to robiłby to nie po to, by robić piękne szafki, ale z grubsza ociosanych rzeczy, takich jak bramy czy jarzma potrzebne w społeczności wiejskiej. Inne tradycje wskazują, że to jego ojciec był tektonem (Mateusz 13:55). Nawet jeśli to prawda, jest całkowicie prawdopodobne, że najstarszy syn był uczniem, aby Jezus mógł sam zastosować to rzemiosło. Gdyby tak było, prowadziłby egzystencję w niższej klasie, z niewielką obietnicą przyszłego awansu. Mamy doniesienia, że po tym, jak Jezus rozpoczął swoją publiczną działalność, mieszkańcy jego rodzinnego miasta mieli problem ze zrozumieniem, co się z nim stało, jak nagle mógł wydawać się tak mądry i wnikliwy w religijne tradycje Izraela (Mk 6; Łk 4). Sugeruje to, że dorastając nie był cudownym dzieckiem, ale całkowicie przeciętną osobą. To jest szeroko dyskutowane wśród uczonych, czy był piśmienny. Z powodów, które zasugerowałem wcześniej, wydaje się najbardziej prawdopodobne, że nie był piśmienny, a w rzeczywistości nie mamy żadnych wczesnych wzmianek o tym, by cokolwiek pisał, a nawet wiedział, jak pisać. To, czy nauczył się czytać, jest ciekawym i trudnym pytaniem. Starszy pogląd uczonych, że żydowskich chłopców prawie zawsze uczono czytać, okazał się błędny. Większość nie była, a wskaźniki alfabetyzacji w rzymskiej Palestynie były szokująco niskie. Ale jeśli, co wydaje się prawdopodobne, Jezus był powszechnie postrzegany wśród swoich wyznawców jako biegły interpretator Tory, może to sugerować, że potrafił czytać i studiować teksty. Prawdopodobnie miejscowy nauczyciel uczył go na boku. Pod koniec dnia bardzo trudno jest to wiedzieć. W każdym razie nie są to kwestie, na których naprawdę zależy większości ludzi zainteresowanych historycznym Jezusem. O wiele bardziej interesujące są na ogół pytania dotyczące dorosłego życia Jezusa. Kim on był naprawdę? Za czym stanął? Co możemy powiedzieć o jego publicznej działalności? Co on zrobił? Co on powiedział? I dlaczego został stracony przez Rzymian? Odniosę się do tych pytań w następnym rozdziale, wyjaśniając bardziej szczegółowo, dlaczego Jezus był najlepiej rozumianym kaznodzieją apokaliptycznym, który przewidział, że koniec wieku nadejdzie w jego pokoleniu.

### **Jezus apokaliptyczny prorok**

WIĘKSZOŚĆ STUDENTÓW, którzy uczęszczają na moje zajęcia z Nowego Testamentu lub historycznego Jezusa, wydaje się dużo uczyć i cieszyć się tym doświadczeniem. A przynajmniej tak mówią w swoich ocenach na koniec roku. Jednak regularnie dostaję jedną skargę od studentów: że nie przedstawiam „drugiej strony” historii. Uczniowie dowiadują się w klasie, że wczesne źródła Ewangelii zawierają historycznie wiarygodne tradycje, ale także legendy o Jezusie (które mitycy nazwaliby „mitami”); dowiadują się, że każda z Ewangelii przedstawia inny punkt widzenia i inaczej przedstawia Jezusa; słyszą wszystko o wczesnym żydowskim apokaliptyce; i widzą dowody na to, że Jezusa najlepiej rozumieć jako apokaliptycznego żydowskiego kaznodzieję. Ale studenci życzą sobie, abym przedstawiła także „drugą stronę”. Współczuję tej trosce, ale rozumiem też, dlaczego taki jest problem. Semestr trwa tylko piętnaście tygodni. Jak możemy opisać wszystko, co różni uczeni powiedzieli o tym, tamtym i innych rzeczach? Ku zaskoczeniu i konsternacji moich uczniów, podkreślam na zajęciach, że nie ma czegoś takiego jak „ta druga strona” dla żadnego z omawianych przez nas tematów. Jest wiele innych stron. Taka jest natura stypendium. Jeśli chodzi o Jezusa jako apokaliptyka, jaka byłaby „ta” druga strona? Mógłbym przedstawić dowody, które przedstawiają inni uczeni, aby postrzegać Jezusa jako coś innego. Ale którą inną stronę bym wybrał: że Jezus był politycznym rewolucjonistą? Proto-marksista? Protofeministka? Bohater kontrkultury? Żydowski święty człowiek? Żydowski filozof cynik? Żonaty mężczyzna z dziećmi? Studenci, którzy chcą wysłuchać „drugiej” strony, oczywiście chcą, żebym

poświęcił przynajmniej połowę zajęć na przedstawienie ich własnych poglądów na temat Jezusa, a nie naukowego konsensusu. W prawie wszystkich przypadkach tutaj na Południu oznacza to, że chcą, żebym prezentował konserwatywny pogląd ewangeliczny. Ale nawet na moich zajęciach reprezentowanych jest wiele innych poglądów, ponieważ mam uczniów, którzy są Żydami, muzułmanami, katolikami, mormonami, ateistami i tak dalej. Na moich zajęciach każę uczniom czytać uczonych, którzy reprezentują inne poglądy. Ale zamiast spędzać czas na zajęciach, dyskutując o Jezusie z tych wszystkich innych stron, przedstawiam pogląd, który wydaje się być najszerzej podzielany przez krytycznych uczonych w tej dziedzinie, ten, który jako pierwszy spopularyzował, jak widzieliśmy, Albert Schweitzer: że Jezus był apokaliptyczny prorok, który przepowiedział, że wkrótce nadejdzie koniec tego złego wieku i że w jego pokoleniu Bóg ześle kosmicznego sędziego ziemi, Syna Człowieczego, aby zniszczył siły zła i wszystkich, którzy stanęli po ich stronie i zaprowadzić swoje dobre królestwo tu na ziemi.

### **Dowody na to, że Jezus był apokaliptykiem**

OCZYWIŚCIE jest kontekstowo wiarygodny, że Jezus był apokaliptykiem, ponieważ mamy dowody na to, że myśl apokaliptyczna była szeroko rozpowszechniona w jego czasach – wśród faryzeuszów<sup>1</sup>, autorów Zwojów znad Morza Martwego, pisarzy różnych żydowskich apokalips tamtych czasów, oraz proroczych przywódców, takich jak Jan Chrzciciel, o którym wkrótce powiem kilka słów. Zobaczymy również wyraźne przypadki, w których apokaliptyczne nauki Jezusa spełniają kryterium odmienności. Na wstępie chcę jednak podkreślić, że apokaliptyczne orędzie Jezusa jest szeroko rozpowszechnione w naszych najwcześniejszych źródłach<sup>2</sup>. Innymi słowy, jest ono wielokrotnie poświadczane na całej mapie, dokładnie w źródłach, którym normalnie dalibyśmy największą wagę do tych, które są nasze najstarsze. I tak na przykład w czterech najwcześniejszych relacjach z jego życia znajdujemy następujące apokaliptyczne nauki na ustach Jezusa: Marka, Q, M i L.

### **Wczesne niezależne źródła**

Od Marka

Kto się Mnie i słów moich zawstydzi przed tym wiarołomnym i grzesznym pokoleniem, tego Syn Człowieczy wstydzić się będzie, gdy przyjdzie w chwale Ojca swego ze świętymi aniołami... Zaprawdę powiadam wam, są tu tacy, którzy nie zaznają śmierci, dopóki nie zobaczą, że królestwo Boże przyszło w mocy. (Marka 8:38 do 9:1)

A w tych dniach, po tym nieszczęściu, słońce zaćmi się, a księżyc nie da swego blasku, i gwiazdy będą spadać z nieba, a moce na niebie zostaną wstrząśnięte; a wtedy ujrzą Syna Człowieczego przychodzącego na obłokach z wielką mocą i chwałą. A potem pośle swoich aniołów i zgromadzi swoich wybranych z czterech stron świata, od krańca ziemi aż po kraniec nieba... Zaprawdę, powiadam wam, nie przeminie to pokolenie, zanim to wszystko się stanie. (Marka 13:24–27, 30)

od Q

Bo jak błyskawica oświeca ziemię od jednej strony nieba do drugiej, tak będzie Syn Człowieczy w swoim dniu... I jak było za dni Noego, tak będzie za dni Syna Człowieczego. Jedli, pili, żenili się i wydawali za mąż, aż do dnia, kiedy Noe wszedł do arki i przyszedł potop i wytracił ich wszystkich. Tak też będzie w dniu objawienia Syna Człowieczego. (Łk 17:24; 26-27, 30; por. Mt 24:27, 37-39) A wy bądźcie przygotowani, bo nie znacie godziny przyjścia Syna Człowieczego. (Ew. Łukasza 12:39; Ew. Mateusza 24:44)

od M



Tak jak chwasty są zbierane i spalane w ogniu, tak będzie w kulminacyjnym momencie wieku. Syn Człowieczy pośle swoich aniołów, a ci zbiorą z Jego królestwa wszelkie przyczyny grzechu i wszystkich, którzy czynią zło, i wrzucą ich do pieca ognistego. Tam będzie płacz i zgrzytanie zębów. Wtedy sprawiedliwi zajaśnieją jak słońce w królestwie swego ojca. (Ew. Mateusza 13:40–43)

od L

Ale uważajcie na siebie, aby wasze serca nie zostały opanowane przez dzikie życie, pijaństwo i troski tego życia, a ten dzień nie spadł na was niespodziewanie, jak pułapka. Albowiem przyjdzie do wszystkich, którzy siedzą na powierzchni ziemi. Bądźcie czujni przez cały czas, modląc się o siłę, by uciec od tego wszystkiego, co ma się wydarzyć, i stanąć w obecności Syna Człowieczego. (Ew. Łukasza 21:34–36) Mógłbym zacytować wiele innych wersetów, ale tutaj chcę zwrócić uwagę na bardzo prostą kwestię. Najstarsze dostępne źródła zawierają jasne, apokaliptyczne nauki Jezusa, wszystkie niezależne od siebie. Równie uderzająca jest jednak kwestia drugorzędna. Z biegiem czasu apokaliptyczny charakter przepowiadania Jezusa zostaje wyciszony. Po spisaniu tych wcześniejszych źródeł znajdujemy coraz mniej materiału apokaliptycznego. Kiedy dochodzimy do naszej ostatniej kanonicznej Ewangelii, Jana, prawie w ogóle nie mamy apokaliptycznych nauk Jezusa. Tutaj Jezus głosi o czymś innym (przede wszystkim o własnej tożsamości jako Tego, który przyszedł od Ojca, aby przynieść życie wieczne). A kiedy docieramy do jeszcze późniejszych Ewangelii, spoza Nowego Testamentu, faktycznie znajdujemy przypadki – jak w Ewangelii Tomasza – gdzie Jezus argumentuje przeciwko pogładowi apokaliptycznemu (Ewangelia Tomasza 3, 113). Dlaczego Jezus miałby być przedstawiany jako apokaliptyk w naszych najwcześniejszych źródłach, ale jako nieapokaliptyczny, a nawet antyapokaliptyczny w naszych późniejszych źródłach? Najwyraźniej z upływem czasu Jezus uległ deapokaliptyce. I nietrudno zrozumieć, dlaczego. W naszych najwcześniejszych źródłach mówi się, że Jezus ogłosił, że koniec wieku nadejdzie nagle, w jego własnym pokoleniu, zanim sami uczniowie umrą. Ale z czasem uczniowie umarli, a pokolenie Jezusa przychodziło i odchodziło. I nie było żadnego kataklizmu w historii, żadnego przyjścia Syna Człowieczego, żadnego zmartwychwstania. Co późniejsi chrześcijanie mieli zrobić z faktem, że Jezus przepowiedział, iż „wszystko to” wydarzy się za życia jego słuchaczy, podczas gdy w rzeczywistości przepowiednie się nie sprawdziły? Zrobili oczywisty następny krok i zmienili ton i treść nauczania Jezusa, tak że nie przepowiadał już rychłego końca wieku. Z biegiem czasu Jezus stawał się coraz mniej apokaliptycznym kaznodzieją. Ten ruch mający na celu deapokaliptyzację Jezusa odniósł ogromny sukces. Od średniowiecza aż po dzień dzisiejszy ogromna większość ludzi, którzy uważali Jezusa, nie uważała go za apokaliptycznego kaznodzieję. To dlatego, że apokaliptyczne przesłanie, które przekazał, zostało stonowane i ostatecznie zmienione. Ale wciąż jest tam dla wszystkich, aby zobaczyć w naszych najwcześniejszych zachowanych źródłach, mnożonych i niezależnie poświadczonych. Istnieje jeszcze bardziej przekonujący ogólny powód, by sądzić, że historyczny Jezus był żydowskim apokaliptykiem. Chodzi o to, że wiemy, jak rozpoczął swoją publiczną działalność i wiemy, co wydarzyło się po jej śmierci. Względnie pewny początek i względnie pewny koniec są kluczami do zrozumienia tego, co wydarzyło się w środku — przepowiadania samego Jezusa.

### **Początek i koniec jako klucze do środka**

Nie ma wątpliwości, jak Jezus rozpoczął swoją publiczną działalność. Został ochrzczony przez Jana Chrzciciela. Jest to istotne dla zrozumienia Jezusa jako apokaliptyka. To, że Jezus kojarzył się z Janem Chrzcicielem, jest wielokrotnie potwierdzone w wielu naszych wczesnych źródłach. Występuje zarówno u Marka, jak i u Jana, niezależnie od siebie; istnieją również tradycje wczesnego związku Jezusa z Janem w Q i charakterystyczna historia z M. Dlaczego wszystkie te źródła niezależnie łączą Jezusa z Janem? Prawdopodobnie dlatego, że w rzeczywistości istniał link. Co więcej, chrzest Jezusa zdaje się spełniać kryterium odmienności. Pierwsi chrześcijanie, którzy opowiadali historie o Jezusie, wierzyli, że osoba, która została ochrzczona, była duchowo gorsza od osoby, która dokonywała chrztu,

co większość chrześcijan nadal wyznaje. Kto więc wymyśliłby historię o chrzcie Jezusa przez kogoś innego? Ta historia sugerowałaby, że Jan był przełożonym Jezusa. Ponadto, dlaczego Jan chrzcił? Zgodnie z naszymi wczesnymi tradycjami, stało się to po tym, jak ludzie pokutowali, aby uzyskać „odpuszczenie grzechów” (Mk 1,4). Czy Jezus miał grzechy, które wymagały przebaczenia? Kto by wymyślił taką historię? Powodem, dla którego mamy historie, w których Jezus został ochrzczony przez Jana, jest to, że jest to historycznie wiarygodna data. Naprawdę został ochrzczony przez Jana, o czym świadczą liczne niezależne źródła. To kluczowe ustalenie. Za czym opowiadał się Jan i dlaczego Jezus miał się z nim zadawać, a nie z kimś innym — na przykład faryzeuszem czy esenejkami? Wiadomo, że Jan Chrzciel dotarł do apokaliptycznego przesłania o nadchodzącym zniszczeniu i zbawieniu. Marek przedstawia go jako proroka na pustyni, obwieszczającego wypełnienie się proroctwa Izajasza, że Bóg ponownie wyprowadzi swój lud z pustyni do Ziemi Obiecanej (Mk 1,2-8). Źródło Q podaje dalsze informacje, ponieważ tutaj Jan głosi jasne przesłanie o apokaliptycznym sądzie tłumom, które wychodzą go zobaczyć: „Kto was ostrzegł, abyście uciekali przed nadchodzącym gniewem? Przynieś owoce godne pokuty.... Nawet teraz siekiera leży u korzeni drzew; Każde więc drzewo, które nie wydaje dobrego owocu, będzie wycięte i w ogień wrzucone” (Łk 3,7-9). To apokaliptyczna wiadomość. Ścinanie drzew jest obrazem nadchodzącego sądu, ludzie, którzy nie żyli tak, jak Bóg tego chciał, zostaną „wrzuceni w ogień”. A kiedy nadejdzie ten dzień sądu? To jest tuż za rogiem. Topór jest już ustawiony u podstawy drzewa. Siekanie rozpocznie się lada chwila. Jezus oczywiście mógł zadawać się z każdym przywódcą religijnym swoich czasów. Mógł zostać faryzeuszem, praktykować kult w Świątyni, przyłączyć się do wspólnoty esenejskiej lub bandy rewolucjonistów. Ze wszystkich opcji wybrał Jana Chrzciela. To musi oznaczać, że zgadzał się z konkretnym przesłaniem głoszonym przez Jana. Przesłanie Jana dotyczyło zbliżającego się sądu apokaliptycznego. Jezus rozpoczął swoją publiczną działalność wyznając ten pogląd. Nie tylko wiemy, jak Jezus zaczął, ale z jeszcze większą pewnością wiemy, co działo się wśród jego naśladowców po jego śmierci. Zaczęli zakładać wspólnoty wierzących wokół Morza Śródziemnego. Pierwsze spojrzenie na te społeczności mamy w pismach naszego najwcześniejszego autora chrześcijańskiego, Pawła. I jasne jest, jakie były te wspólnoty (i Paweł). Byli pełni oczekiwań, że oni... Chrześcijanie w tamtym czasie — mieli żyć, gdy Jezus powróci z nieba jako sędzia ziemi (zob. na przykład 1 Tesaloniczan 4:13–5:12 i 1 Koryntian 15). Innymi słowy, chrześcijaństwo zaczęło się jako ruch apokaliptyczny po śmierci Jezusa. To również ma duże znaczenie dla naszej obecnej dyskusji. Na początku swojej działalności Jezus obcował z apokaliptycznym prorokiem Janem; w następstwie jego posługi powstały społeczności apokaliptyczne. Co łączy ten początek i ten koniec? Albo inaczej, jaki jest związek między Janem Chrzcielem a Pawłem? To jest historyczny Jezus. Publiczna działalność Jezusa ma miejsce między początkiem a końcem. Teraz, jeśli początek jest apokaliptyczny i koniec jest apokaliptyczny, co ze środkiem? Niemal na pewno musiało to być również apokaliptyczne. Aby wyjaśnić ten początek i ten koniec, musimy pomyśleć, że sam Jezus był apokaliptykiem.

To znaczy, jeśli Jezus zaczynał apokaliptycznie, ale w następstwie jego życia społeczności jego wyznawców nie były zorientowane apokaliptycznie, można łatwo argumentować, że Jezus odszedł od bycia apokaliptycznym po związaniu się z Janem. Ale tak nie jest: późniejsze społeczności miały w rzeczywistości charakter apokaliptyczny i przypuszczalnie brały od niego wskazówki. Tak samo, jeśli Jezus nie zaczynał apokaliptycznie, ale późniejsze społeczności były apokaliptyczne, można argumentować, że sam Jezus nie był apokaliptycznym, ale że jego późniejsi zwolennicy zmienili jego przesłanie, aby uczynić je apokaliptycznym. Ale z tym też nie można dyskutować, ponieważ Jezus rzeczywiście zaczął apokaliptycznie. Jedynym prawdopodobnym wyjaśnieniem związku między apokaliptycznym początkiem a apokaliptycznym końcem jest apokaliptyczny środek. Jezus podczas swojej publicznej działalności musiał ogłosić apokaliptyczne przesłanie. Myślę, że to mocny argument przemawiający za tym, że Jezus był apokaliptykiem. Jest to szczególnie przekonujące w połączeniu z

faktem, który już widzieliśmy, że apokaliptyczne nauki Jezusa znajdują się w naszych najwcześniejszych źródłach, wielokrotnie poświadczonych przez niezależnych świadków. Jezusa najlepiej zatem rozumieć ogólnie jako apokaliptyka. Co konkretnie możemy powiedzieć o tym, czego nauczał i co robił?

### **Apokaliptyczne głoszenie Jezusa**

APOKALIPTYCZNE PRZESŁANIE JEZUSA Skupiło się na nadchodzącym królestwie Bożym. Odnotowano, że pierwsze słowa, które wypowiedział, nadały ton większości jego publicznych oświadczeń: „Czas się wypełnił i bliskie jest królestwo Boże. Nawracajcie się i wierzcie w dobrą nowinę” (Mk 1,15). To apokaliptyczna wiadomość. Obecnemu wiekowi przydzielono pewną ilość czasu i ten czas dobiegł końca. Teraz wkrótce nadejdzie nowy wiek, królestwo Boże. Słuchacze Jezusa mają odpokutować, przygotowując się na to nadchodzące królestwo.

### **Królestwo Boże**

Kiedy ludzie dzisiaj słyszą termin królestwo Boże, zwykle myślą o niebie jako o miejscu, do którego idą dusze po śmierci. Ale nie to mieli na myśli apokaliptycy, jak już widzieliśmy. Dla Jezusa królestwo było faktycznym miejscem tu na ziemi, gdzie Bóg miał najwyższą władzę. I tak na przykład Jezus mówi o swoich dwunastu uczniach zasiadających na dwunastu tronach jako władcach nadchodzącego królestwa (Mateusz 19:28; to pochodzi z Q); mówi o jedzeniu i picu w tym królestwie; i mówi o wyrzuceniu ludzi z królestwa (więcej P: zob. Ew. Łukasza 13:23–29). Królestwo było prawdziwym, namacalnym miejscem, w którym panowała miłość, pokój i sprawiedliwość.

### **Syn człowieczy**

To przyszłe królestwo miało być zaprowadzone przez kosmicznego sędziego, którego Jezus nazwał Synem Człowieczym. Wiele wypowiedzi o Synu Człowieczym padło z ust Jezusa we wczesnych Ewangeliach, a uczeni długo się nad nimi zastanawiali. Ponieważ jest to kwestia, która jest myląca dla wielu czytelników, muszę powiedzieć kilka słów o tej sytuacji. W niektórych wypowiedziach, które rzekomo wypowiedział Jezus, jest jasne, że np. nazywa siebie Synem Człowieczym. Czasami na przykład tak mówi o swoim obecnym życiu: „Lisy mają swoje legowiska, a ptaki gniazda, ale Syn Człowieczy nie ma gdzie złożyć głowy” (Łk 9,58). Przy innych okazjach używa tego zwrotu, odnosząc się do swojego przyszłego losu: „Syn Człowieczy będzie wydany w ręce innych i zabiją go, a po zabiciu zmartwychwstanie po trzech dniach” (Mk 8: 31). W jeszcze innych przypadkach nic nie wskazuje na to, że Jezus, mówiąc o Synu Człowieczym, ma na myśli siebie. Tak jest na przykład w zacytowanej już powyżej Ewangelii Marka 8:38: „Kto się Mnie i słów moich zawstydzi przed tym wiarołomnym i grzesznym pokoleniem, tego Syn Człowieczy wstydzić się będzie, gdy przyjdzie w chwale swego Ojca ze świętymi aniołami”. Gdybyś już nie myślał, że Jezus był Synem Człowieczym, z pewnością nie myślałbyś tak na podstawie tego rodzaju wypowiedzi; wręcz przeciwnie, wydaje się, że Jezus odnosi się do kogoś innego. Biorąc pod uwagę te różne wypowiedzi Syna Człowieczego, jak możemy zdecydować, w jaki sposób historyczny Jezus faktycznie użył tego terminu (w przeciwieństwie do Ewangelii lub gawędziarzy, od których nauczyli się tych relacji)? W tym miejscu może wejść w grę kryterium odmienności. Pierwsi chrześcijanie wierzyli, że sam Jezus był Synem Człowieczym, kosmicznym sędzią ziemi, który powróci w chwale (zob. na przykład Objawienie Jana 1:13). Wypowiedzi, w których Jezus mówi o sobie jako o Synu Człowieczym, nie mogą przejść kryterium odmienności. Ale wypowiedzi, w których Jezus wydaje się mówić o kimś innym, spełniają kryterium: z pewnością chrześcijanie, którzy uważali Jezusa za Syna Człowieczego, nie wymyślaliby wypowiedzi, które wydają się różnicować między nim a Synem Człowieczym. Wypowiedzi, które czynią to rozróżnienie, zawsze przepowiadają, co stanie się w przyszłości, kiedy Syn Człowieczy przyjdzie sądzić ziemię. Te powiedzenia są również wielokrotnie potwierdzone we wczesnych źródłach, jak widzieliśmy wcześniej. Wniosek: wydaje się, że Jezus mówił o przyszłym Synu Człowieczym, który przy końcu

obecnego wieku zaprowadzi królestwo Boże. Późniejsi chrześcijanie, którzy myśleli, że sam Jezus był tym, wzięli jego wypowiedzi i stworzyli tradycje, w których mówił o sobie w ten sposób. Dlatego ten ostatni rodzaj wypowiedzi prawdopodobnie nie sięga wstecz do Jezusa. To przyszłe wypowiedzi Syna Człowieczego, które to czynią.

### **Przyszły Sąd**

Jezus przekazuje straszne ostrzeżenia o tym, co stanie się z przyjściem Syna Człowieczego w Ew. Marka, Q, M i L (zob. na przykład Ew. Mateusza 13:40–43; Ew. Marka 13:24–27; Ew. Łukasza 17:24; 21:34–36). I tak na przykład w apokaliptycznej przepowiedni Mateusza 13,47–50 czytamy (ma to niezależną paralelę w Ewangelii Tomasza): Znowu podobne jest królestwo niebieskie do sieci zarzuconej w morze i zebrane ryby wszelkiego rodzaju. Gdy była pełna, wyciągnęli ją na brzeg i usiadłszy, wybrali dobre ryby i włożyli je do pojemników, a złe ryby wyrzucili. Tak będzie u kresu wieku. Przyjdą aniołowie i oddzielą złych spośród sprawiedliwych i wrzucą ich do rozpalonego pieca. Tam ludzie będą płakać i zgrzytać zębami. Tak więc nadejdzie dzień rozrachunku dla wszystkich ludzi, kiedy ten wiek się „dopełni”. Jedną z charakterystycznych nauk Jezusa jest to, że gdy nadejdzie koniec, nastąpi masowe odwrócenie losu. Ci, którzy są teraz bogaci i potężni, zostaną wtedy upokorzeni; ci, którzy są poniżeni i uciskani teraz, zostaną wywyższeni. Apokaliptyczna logika tego poglądu jest jasna: tylko stając po stronie sił zła ludzie sprawujący władzę odnoszą sukces w tym życiu; a stając po stronie Boga, inni ludzie byli prześladowani i pozbawiani mocy. Ale kiedy Syn Człowieczy nadejdzie, wszystko to zostanie odwrócone, tak że każdy, kto porzucił wszystko dla nadchodzącego królestwa, zostanie nagrodzony: pierwsi staną się ostatnimi, a ostatni pierwszymi. Widzimy to w powiedzeniu u Marka i innym u L: Zaprawdę, powiadam wam, nie ma nikogo, kto opuściłby dom, braci, siostry, matkę, ojca, dzieci lub ziemię z mojego powodu i dobrej nowiny, którzy nie przyjmą stokrotnie ich wszystkich z powrotem w obecnym czasie — domów, braci, sióstr, matek, dzieci i ziemi wraz z prześladowaniami — a w wieku, który nadchodzi, życia, które nigdy się nie kończy. Ale wielu pierwszych będzie ostatnimi, a ostatnich pierwszymi. (Marka 10:29–31) I przyjdą ludzie ze wschodu i zachodu, z północy i południa i spoczną w królestwie Bożym; a oto ci, którzy są ostatnimi, będą pierwszymi, a pierwsi ostatnimi. (Ew. Łukasza 13:29–30; może to być Q — por. Ew. Mateusza 20:16) Ten nadchodzący sąd nie będzie dotyczył tylko ludzi: będzie miał wymiar kosmiczny. Cały ten świat uległ zepsuciu i dlatego zostanie zniszczony, aby zrobić miejsce na nadejście królestwa. A w tych dniach, po tym nieszczęściu, słońce zaćmi się, a księżyc nie da swego blasku, i gwiazdy będą spadać z nieba, a moce na niebie zostaną wstrząśnięte; a wtedy ujrzą Syna Człowieczego przychodzącego na obłokach z wielką mocą i chwałą. A potem pośle swoich aniołów i zgromadzi swoich wybranych z czterech stron świata, od krańca ziemi aż po kraniec nieba. (Marka 13:24–27)

### **Przygotowanie do końca: przestrzeżenie Tory i etyczne życie**

Jak się przygotować na nadchodzący koniec? W najwcześniejszych zapisanych słowach Jezusa widzieliśmy, że jego naśladowcy mają „pokutować” w świetle nadchodzącego Królestwa. Oznaczało to w szczególności, że mieli zmienić swoje postępowanie i zacząć robić to, czego Bóg od nich wymagał. Jako dobry żydowski nauczyciel, Jezus był całkowicie jednoznaczny co do tego, skąd wiadomo, czego Bóg oczekuje od ludzi. Jest to zapisane w Torze. Prawo było centralnym elementem nauczania Jezusa, co widać po tym, że skupił się on na Prawie i prawidłowej interpretacji Prawa w wielu niezależnych źródłach, zarówno wczesnych, jak i późnych.

Od Marka: Kiedy człowiek podbiega do Jezusa i pyta go, co ma czynić, aby „odziedziczyć życie wieczne”, Jezus natychmiast odpowiada, wymieniając niektóre z Dziesięciu Przykazań. (W wersji tej historii podanej przez Mateusza w rzeczywistości mówi on mężczyźnie: „Jeśli chcesz wejść do życia,

przestrzegaj przykazań” (Ew. Marka 10:17–22; Ew. Mateusza 19:16–22; zob. także Ew. Łukasza 18:18–23).

Od P: Jezus stwierdza, że łatwiej jest przeminąć niebu i ziemi, niż przeminąć choćby jednej kropce Prawa (Łk 16,16; Mt 5,18).

Od M: Jezus stwierdza, że przyszedł wypełnić Prawo i że jego wyznawcy muszą zachowywać Prawo nawet lepiej niż uczeni w Piśmie i faryzeusze, jeśli chcą wejść do królestwa niebieskiego (Mt 5,17.19–20).

Od Jana: Jezus spiera się ze swoimi przeciwnikami na temat Prawa i wskazuje im, że „Pismo nie może być naruszone” (Ew. Jana 10:34–35).

Powinienem podkreślić, że niektóre z tych wielokrotnie potwierdzonych powiedzeń wydają się spełniać kryterium odmiennosci. Na przykład w pierwszym wspomnianym fragmencie (Ew. Marka 10:17-27), kiedy bogaty człowiek pyta Jezusa, jak osiągnąć życie wieczne, ten mówi mu, aby „przestrzegał przykazań”. Czy tak myśleli pierwsi chrześcijanie, że przestrzeganie Prawa daje człowiekowi życie wieczne? Wręcz przeciwnie, jest to pogląd, który zdecydowana większość chrześcijan odrzuciła. Pierwsi chrześcijanie utrzymywali, że aby żyć wiecznie, trzeba wierzyć w śmierć i zmartwychwstanie Jezusa. Niektórzy pierwsi chrześcijanie — z biegiem czasu coraz większa ich liczba — sprzeciwiali się właśnie pogładowi, że przestrzeganie Prawa może przynieść życie wieczne. Jeśli tak, to jaki był cel Chrystusa i Jego śmierci? Nie, to nie Prawo, ale Jezus mógł przynieść zbawienie. Dlaczego więc Jezus jest przedstawiony w tym fragmencie jako mówiący, że zbawienie przychodzi do tych, którzy przestrzegają Prawa? Bo to jest coś, co rzeczywiście powiedział. Czego konkretnie Jezus nauczał o Prawie? Być może najłatwiej jest wyjaśnić jego poglądy, porównując je z innymi perspektywami, o których coś wiemy. W przeciwieństwie do niektórych faryzeuszy Jezus nie uważał, że przed Bogiem liczy się skrupulatne przestrzeganie praw we wszystkich ich szczegółach. Zejście z drogi, aby uniknąć zrobienia czegoś podejrzanego w szabat, miało dla niego bardzo małe znaczenie. Dlatego ciągle miał w tej sprawie konfrontacje z faryzeuszami. W przeciwieństwie do niektórych saduceuszów, Jezus nie uważał, że ścisłe przestrzeganie zasad oddawania czci w Świątyni poprzez ustanowione przez Boga ofiary jest sprawą najwyższej wagi. W rzeczywistości, jak zobaczymy, jego sprzeciw wobec Świątyni i jej kultu ostatecznie doprowadził do jego śmierci. W przeciwieństwie do niektórych esseńczyków nie uważał, że ludzie powinni dążyć do utrzymania własnej rytualnej czystości w oderwaniu od innych, aby znaleźć ostateczną aprobatę Boga. Jak zobaczymy za chwilę, jego reputacja została nadszarpnięta wśród takich ludzi, ponieważ zadawał się właśnie z nieczystymi. Dla Jezusa – podobnie jak dla niektórych innych Żydów z jego czasów, o których jesteśmy mniej poinformowani (zob. np. Mk 12,32-34) – liczyły się przykazania Boże, które jego zdaniem stanowiły samo serce Prawa. Były to przykazania miłowania Boga ponad wszystko (jak w Księdze Powtórzonego Prawa 4:4-6) i miłowania bliźniego jak siebie samego (jak w Księdze Kapłańskiej 19:18).

Ten nacisk na podwójne przykazania miłości można znaleźć w naszej najwcześniejszej zachowanej Ewangelii, we fragmencie, który zasługuje na zacytowanie w długości: A jeden z uczonych w Piśmie, który podszedł, usłyszał ich kłótnię, a widząc, że [Jezus] udziela dobrych odpowiedzi, zapytał go:

„Co jest pierwsze ze wszystkich przykazań?” Jezus odpowiedział: Przede wszystkim to: Słuchaj, Izraelu, Pan, Bóg nasz, jest Panem jedynym i będziesz miłował Pana Boga swego całym swoim sercem i całą swoją duszą, całym swoim umysłem i całą swoją mocą. [Pwt 6:4-5]. To jest drugie: „Będziesz miłował swego bliźniego jak siebie samego” [Kpł 19,18]. Nie ma większego przykazania niż te”. Rzekł mu uczoney w Piśmie: „Masz rację, nauczycielu; mówicie prawdę, bo „Jeden jest i nie ma innego prócz Niego”, a „kochać Go całym sercem, rozumem i siłą” i „kochać bliźniego jak siebie samego” to znacznie więcej niż wszystkie spalone dary i ofiary”. A kiedy Jezus zobaczył, że odpowiedział rozsądnie, powiedział:

„Niedaleko jesteś od królestwa Bożego”. (Ew. Marka 12:23–34) Uwaga: ponownie królestwo Boże. Drogą do osiągnięcia królestwa dla Jezusa było podążanie za sercem Prawa, które było wymogiem kochania Boga ponad wszystko i kochania innych ludzi tak bardzo (lub w taki sam sposób), jak kocha się siebie. Prawdziwe, społeczne i praktyczne implikacje tego nauczania można zobaczyć we fragmencie znajdującym się obecnie w Ewangelii Mateusza, który spełnia nasze kryterium odmienności. Na końcu Mateusza 25 znajdujemy słynny opis sądu ostatecznego Jezusa, w którym „Syn Człowieczy przychodzi w swojej chwale i wszyscy aniołowie z Nim, i zasiada na swoim chwalebny tronie” (Mt 25:31). Wszystkie narody pojawiają się przed Synem Człowieczym, a On rozdziela je na dwie grupy, tak jak pasterz oddziela owce od kozłów. Przyjmuje tych po swojej prawicy, „owce”, i zaprasza ich, by przyszli i „odziedziczyli królestwo przygotowane dla was od założenia ziemi”. Dlaczego mają prawo do królestwa? Ponieważ, mówi król, „Byłem głodny, a daliście mi jeść, byłem spragniony, a daliście mi pić, byłem przybyszem, a przyjęliście mnie, byłem nagi, a przyodzialiście mnie, byłem chory, a odwiedziliście mnie, Byłem w więzieniu, a przyszliście do mnie”. Jednak ci prawi ludzie nie rozumieją, ponieważ nigdy nie widzieli tej wspaniałej boskiej postaci, nie mówiąc już o zrobieniu czegokolwiek dla niej. Dlatego pytają: „Kiedy widzieliśmy cię głodnym i nakarmiliśmy cię albo spragnionym i daliśmy ci pić? A kiedy widzieliśmy cię przybyszem i przyjęliśmy cię...?” A król im odpowiada: „Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych najmniejszych, bracia moi, mnieście uczynili” (Mt 25,34-40). Następnie zwraca się do grupy po swojej lewej stronie, „kozłów”, i przeklina je, mówiąc im, żeby „odeszły w wieczny ogień przygotowany Diabłu i jego aniołom”. Dlaczego? Ponieważ „Byłem głodny, a nie daliście mi jeść, byłem spragniony, a nie daliście mi pić, byłem przybyszem, a nie przyjęliście mnie, nagim i nie przyodzialiście mnie, chorym i w więzieniu, i nie odwiedziliście mnie Ja.” Oni jednak są równie zaskoczeni, ponieważ oni też nigdy nie widzieli tego króla królów. Ale potem informuje ich: „Zaprawdę powiadam wam, że nie uczyniliście tego najmniejszemu z tych, bracia moi, ani mnie nie uczyniliście”. Następnie wysłał ich „na wieczną karę”, podczas gdy sprawiedliwi wchodzi „do życia wiecznego” (Ew. Mateusza 25:41-46). To, co jest uderzające w tej historii, gdy rozważa się ją w świetle kryterium odmienności, to fakt, że nie ma w niej nic wyraźnie chrześcijańskiego. Oznacza to, że przyszły sąd nie będzie opierał się na wierze w śmierć i zmartwychwstanie Jezusa, ale na dobrym uczynku dla potrzebujących. Późniejsi chrześcijanie — w tym przede wszystkim Paweł (zob. na przykład 1 Tesaloniczan 4:14–18), ale także autorzy Ewangelii — utrzymywali, że to wiara w Jezusa wprowadzi człowieka do nadchodzącego królestwa. Ale nic w tym fragmencie nawet nie wskazuje na potrzebę wiary w Jezusa per se: ci ludzie nawet go nie znali. Liczy się pomoc biednym, uciśnionym i potrzebującym. Nie wydaje się prawdopodobne, aby chrześcijanin sformułował fragment właśnie w ten sposób. Konkluzja? Słowa tego fragmentu prawdopodobnie pochodzą od Jezusa. A ich przesłanie jest jasne. Każdy, kto chce wejść do przyszłego królestwa Bożego, musi podążać za sercem Tory i czynić to, co Bóg nakazuje, kiedy mówi swojemu ludowi, aby kochał innych jak siebie samych. Jezus jest często uważany za wielkiego nauczyciela moralności i myślę, że to prawda. Ale ważne jest również zrozumienie, dlaczego nalegał na moralny styl życia, kierujący się nakazami miłości. Nie z powodów, które ludzie oferują dzisiaj za moralność. Dziś wielu ludzi uważa, że powinniśmy zachowywać się etycznie dla dobra społeczeństwa, abyśmy wszyscy mogli się dogadać na dłuższą metę. Jednak dla Jezusa nie była to długa droga. Koniec miał nadejść wkrótce i ludzie musieli się na to przygotować.

### **Nieuchroność końca**

Nie powinno być wątpliwości, że Jezus nauczał, że koniec wieku wraz z pojawieniem się Syna Człowieczego nastąpi wkrótce, w jego pokoleniu. Jak widzieliśmy, w naszych najwcześniejszych Ewangeljach wyraźnie oświadczą, że królestwo nadejdzie, zanim niektórzy z jego uczniów „zakosztują śmierci” (Mk 9,1). W innym miejscu wskazuje, że wielkie kataklizmy końca nastąpią, zanim „to pokolenie” przeminie (Mk 13:30). To dlatego we wszystkich naszych wczesnych tradycjach — Marek, Q, M, L — Jezus nieustannie wzywa swoich słuchaczy, aby „czuwali” i „byli gotowi”. Wezwania te

sugerują, że nikt nie może dokładnie wiedzieć, kiedy nadejdzie koniec, ale że nastąpi to bardzo szybko, dlatego ludzie powinni mieć się na baczności. I tak, z naszej najwcześniejszej Ewangelii: czuwajcie, czuwajcie. Bo nie wiesz, kiedy jest ten czas. Podobny jest do człowieka w drodze, który opuszcza dom i daje niewolnikom władzę nad ich pracą, a odźwiernemu nakazuje go oglądać. Czuwajcie więc, bo nie wiecie, kiedy pan domu przyjdzie, czy wieczorem, czy o północy, bladym świtem, czy nad ranem, aby gdy nagle przyjdzie, nie zastał was śpiących. Ale to, co wam mówię, mówię wszystkim: Czuwajcie! (Marka 13:33–37). Podobne nauki można znaleźć w Ew. Mateusza 24:43–44, 48–50; 25:13; Łukasza 12:36, 39–40, 45–56. Koniec miał nadejść wkrótce i ludzie musieli się przygotować. Jednocześnie Jezus podkreślał, że w jakimś stopniu królestwo Boże jest już obecne, tu i teraz. Nie zaprzecza to pogładowi, że nastąpi to wraz z przybyciem Syna Człowieczego. Zamiast tego jest rozszerzeniem nauki Jezusa o przyszłym królestwie. Ci, którzy poszli za Jezusem i robili to, co powiedział, już trochę doświadczali tego, jak będzie wyglądało życie w królestwie. W Królestwie nie będzie już wojen, toteż naśladowcy Jezusa mieli teraz czynić pokój. W królestwie nie będzie już nienawiści, więc jego wyznawcy mieli teraz kochać wszystkich. W królestwie nie byłoby niesprawiedliwości ani ucisku, więc jego zwolennicy mieli teraz walczyć o prawa ciemionych. W królestwie nie byłoby głodu, pragnienia ani ubóstwa, więc jego naśladowcy mieli teraz służyć biednym i bezdomnym. W królestwie nie byłoby chorób, więc naśladowcy Jezusa mieli teraz opiekować się chorymi. Kiedy jego wyznawcy wykonali to, co Jezus im nakazał, opierając się na jego odczytaniu znaczenia Tory, zaczęli już realizować ideały królestwa w teraźniejszości. Dlatego królestwo było dla Jezusa jak maleńkie ziarno gorczycy. Chociaż było to najmniejsze ze wszystkich nasion, powiedział Jezus, po zasadzeniu wyrosło na ogromny krzew (Mk 4,30-32). Takie było królestwo: mały, niepomysłny początek w służbie Jezusa i życiu jego naśladowców, który miał się fantastycznie rozkwitnąć, gdy przybył Syn Człowieczy, wprowadzając prawdziwe królestwo przy końcu wieku.

### **Apokaliptyczne działania Jezusa**

TERAZ, PO OBEJRZENIU krótkiego przeglądu tego, co Jezus głosił podczas swej publicznej działalności, co możemy powiedzieć o jego działalności? Co on zrobił?

### **Reputacja Jezusa jako cudotwórcy**

Jakakolwiek próba ustalenia ponad wszelką wątpliwość, co Jezus robił podczas swojej służby, jest nieuchronnie udaremniona przez charakter relacji, które do nas dotarły. Strona po stronie Ewangelii stykamy się z doniesieniami o cudach, gdy Jezus przeciwstawia się naturze, uzdrawia chorych, wypędza demony i wskrzesza zmarłych. Co historyk ma sądzić o tych wszystkich cudach? Krótka odpowiedź jest taka, że historyk nie może z nimi nic zrobić. Wyjaśniłem przyczyny bardziej szczegółowo w innym kontekście i robię to i nie ma potrzeby rozwodzić się nad tym tutaj. Dość powiedzieć, że jeśli historycy chcą wiedzieć, co prawdopodobnie uczynił Jezus, cuda nie znajdują się na liście, ponieważ z samej swej natury – i definicji – są one najbardziej nieprawdopodobne ze wszystkich zdarzeń. Niektórzy powiedzieliby oczywiście, że są one dosłownie niemożliwe; inaczej nie myślelibyśmy o nich jako o cudach. Nie muszę tutaj wchodzić w tę kwestię, ale mogę po prostu powiedzieć, że chociaż większość działań Jezusa w Ewangeliach dotyczy cudów, te historie nie dostarczają wiele wody na młyn historyków. Ale w sposób pośredni dostarczają one ograniczonego ziarna. Chociaż historycy – kiedy przemawiają jako historycy (w przeciwieństwie na przykład do historyków mówiących jako wierzący) – nie mogą powiedzieć, że Jezus naprawdę uzdrawiał chorych i wypędzał demony, mogą powiedzieć, że miał reputację tak zrobiłem. Nie ma nic nieprawdopodobnego w tym, że ktoś ma reputację cudotwórcy. W naszych czasach jest wielu ludzi z taką właśnie reputacją, zasłużoną lub nie. Ale ważnym punktem dla tej części naszej dyskusji jest to, że Jezus był powszechnie uważany za uzdrowiciela i egzorcystę, a ta reputacja ma szczególny sens w apokaliptycznym otoczeniu. Podobnie jak inni apokaliptycy, Jezus wierzył, że na tym świecie istnieją siły zła, które powodują ból i nieszczęście. Widać

to było zwłaszcza w życiu ludzi kalekich, śmiertelnie chorych lub opętanych przez demony. (Nie mówię, że naprawdę byli opętani przez demony; mówię, że tak ich wtedy postrzegano.) Jezus postawił siebie i swoje przesłanie przeciwko siłom zła na tym świecie, głosząc, że istnieje nadchodzi wiek, w którym nie będzie już bólu, nieszczęścia ani cierpienia — ani Diabła i demonów rujnujących ludzkie życie. Co więcej, twierdził, że ci, którzy poszli za nim, otrzymali już przedsmak tego, jak będzie wyglądało to królestwo. Nic więc dziwnego, że kojarzono go z praktykami uzdrawiania i egzorcyzmów, właśnie w tym apokaliptycznym kontekście. On już sprowadzał królestwo na ziemię w swojej publicznej służbie. Historie o uzdrowieniach i egzorcyzmach należy zatem rozumieć apokaliptycznie, niekoniecznie jako rzeczy, które się wydarzyły, ale jako bezpośrednie odzwierciedlenie zapowiedzi samego Jezusa o nadchodzącym królestwie Bożym.

### **Współpracownicy Jezusa**

„Dobra” reputacja Jezusa wywodziła się z tradycji, według której mógł czynić cuda dla dobra potrzebujących. Ale jego „zła” reputacja pochodziła od ludzi, z którymi się zadawał — biednych, odrzuconych, grzeszników. Inni przywódcy religijni najwyraźniej szydzili z niego, że przedkładał towarzystwo prostaków nad towarzystwo pobożnych i prawych. I tak w wielu wczesnych tradycjach znajdujemy twierdzenie, które Jezus kojarzył z „poborcami podatkowymi i grzesznikami” (Mk 2:15-16; Q [Mateusz 11:19; Łukasz 7:29]; 32]; L [Łk 15:1]). Wydaje się mało prawdopodobne, by późniejsi naśladowcy Jezusa wymyślili sobie, że jego przyjaciele byli głównie wyrzutkami i prostytutkami, więc taka mogła być jego reputacja. Termin poborca podatkowy odnosi się do pracowników dużych korporacji poborczych, które zbierały daninę dla Rzymu od znajdujących się pod presją robotników Galilei. Jako grupa poborca podatkowy byli pogardzani jako kolaboranci z Rzymianami, chciwi, chciwi i nieuczciwi — po części dlatego, że ich własne pensje zależały od zebrania większych funduszy, niż przekazano władzom. Termin grzesznik odnosi się do każdego ze zwykłych ludzi, który po prostu nie zadał sobie trudu, aby ściśle przestrzegać praw Żydów. W przeciwieństwie do innych przywódców religijnych — na przykład faryzeuszy, saduceuszy czy esseńczyków — Jezus przebywał z takimi ludźmi. I nietrudno zrozumieć dlaczego, biorąc pod uwagę jego apokaliptyczne przesłanie. Jezus zapowiedział, że w nadchodzącym królestwie wszystkie role społeczne zostaną odwrócone, że wielcy i potężni zostaną odsunięci od władzy, a pokorni i uciśnieni otrzymają wyższość. Co więcej, oświadczył, że królestwo już daje znać o swojej obecności tu i teraz. Dlatego związał się z niktzemnikami, aby pokazać, że to oni odziedziczą królestwo. Królestwo miało przyjść nie do gwiazdnych przykładów żydowskiej pobożności, ale do wyrzutków, na których ci u władzy patrzyli z pogardą. Nic dziwnego, że Jezus nie cieszył się popularnością wśród ówczesnych przywódców religijnych. Jedną z grup, z którymi Jezus się szczególnie kojarzył, było „dwunastu”, wewnętrzny krąg uczniów, których Jezus najwyraźniej osobiście wybrał. Istnienie tej grupy dwunastu jest bardzo dobrze poświadczane w naszych wczesnych źródłach. Uderzające jest to, że wszystkie trzy Ewangelie synoptyczne mówią o Dwunastu i wymieniają ich imiona, ale imiona te różnią się w zależności od listy (Mk 3,14-19; Mt 10,1-4; Łk 6,12-16). To musi pokazywać, że wszyscy wiedzieli, że w grupie było dwunastu, ale nie wszyscy wiedzieli, kim jest ta dwunastka. Grupa ta jest również wyraźnie wspomniana u Pawła (1 Koryntian 15:5), Jana (6:67; 20:24) i Dziejów Apostolskich (6:2). Jest jedno powiedzenie Jezusa dotyczące Dwunastu, które prawie na pewno spełnia kryterium odmienności. To jest powiedzenie Q, o którym wspomniałem wcześniej, podane w Ewangelii Mateusza w następujący sposób: „Zaprawdę powiadam wam, że wy, którzy poszliście za mną, w nowym świecie, kiedy Syn Człowieczy zasiądzie na tronie swojej chwały, będziecie zasiadali — i wy — na dwunastu tronach, panując nad dwunastoma plemionami Izraela” (Mt 19,28). O tym, że to powiedzenie pochodzi prawdopodobnie od samego Jezusa, świadczy fakt, że zostało ono przekazane wszystkim dwunastu uczniom, w tym oczywiście Judaszowi Iskariocie. Nikt żyjący po śmierci Jezusa, który wiedziałby, że został zdradzony przez jednego ze swoich (jak donosiły wszystkie nasze wczesne źródła), nie wymyśliłby powiedzenia, w którym zdrajcą byłby jeden z władców



przyszłego królestwa. A zatem powiedzenie to powstało przed wydarzeniami poprzedzającymi śmierć Jezusa. To znaczy, wydaje się, że jest to coś, co rzeczywiście powiedział Jezus. Ma to znaczenie między innymi dlatego, że powiedzenie to ukazuje apokaliptyczne znaczenie decyzji Jezusa, by powołać dwunastu, a konkretnie dwunastu uczniów. Dlaczego nie dziewięć lub czternaście? Dla Jezusa liczba dwanaście miała znaczenie, prawdopodobnie dlatego, że w starożytnym Izraelu lud Boży dzielił się na dwanaście plemion. I tak samo dla niego w przyszłym królestwie będzie dwanaście plemion, na czele których nie staną dawni patriarchowie, ale dwunastu mężczyzn, których wybrał na swoich uczniów. Kiedy Jezus wybrał wewnętrzną grupę dwunastu, było to apokaliptyczne oświadczenie skierowane do świata, że ci, którzy pójdą za nim, wejdą do przyszłego królestwa, a ci, którzy są najbliższymi, będą władcami królestwa. A kto miałby nimi rządzić? Sam Jezus był teraz ich panem. Kto miałby być władcą tego przyszłego królestwa, w którym dwunastu zasiada na dwunastu tronach, rządząc dwunastoma plemionami? Ponieważ „rządził” nimi teraz, prawie na pewno nadal będzie nimi rządził. Oznacza to, że Jezus prawdopodobnie nauczał swoich najbliższych naśladowców, że będzie królem nadchodzącego królestwa Bożego. Innymi słowy, przynajmniej dla osób z jego najbliższego otoczenia, wydaje się, że Jezus ogłosił, że naprawdę jest przyszłym mesjaszem, nie w tym sensie, że zgromadzi armię, by wypędzić Rzymian, ale w tym sensie, że kiedy Syn Człowieka sprowadził królestwo na ziemię, on, Jezus, zostanie namaszczonej na jego władcę. Nic dziwnego, że jego uczniowie uważali go za mesjasza. Wygląda na to, że sam im to powiedział.

### **Przeciwnicy Jezusa**

W naszych wczesnych tradycjach jest dokładnie potwierdzone, że Jezus był w ciągłym konflikcie z innymi żydowskimi nauczycielami swoich czasów. Toteż podczas swej publicznej działalności w Galilei wzbudził gniew faryzeuszy, którzy ostro go atakowali za nieprzestrzeganie Prawa żydowskiego w sposób zadowalający. Te konfrontacje nie powinny być odczytywane jako oznaczające, że Jezus porzucił judaizm. Daleko stąd. Kontrowersje dotyczyły natomiast właściwej interpretacji judaizmu. Jezus sprzeciwiał się faryzeuszom i ich prawu ustnemu, podobnie jak wielu innych ówczesnych Żydów. Zdaniem Jezusa ścisłe przestrzeganie prawa faryzejskiego nie było tym, czego Bóg chciał. Pragnął, aby jego lud zachował istotę prawa w przykazaniu miłości Boga ponad wszystko i miłowania bliźniego jak siebie samego. Nic nie wskazuje na to, by Jezus wdał się w bezpośredni konflikt z esseńczykami, chociaż powinno być jasne, że jego interpretacja apokaliptycznych realiów, które nadciągały na świat, bardzo różniła się od ich interpretacji. Podczas gdy oni wierzyli w odseparowanie się od reszty społeczeństwa, aby zachować czystość osobistą i wspólnotową, Jezus wierzył w spędzanie czasu z nieczystymi, „poborcami podatkowymi i grzesznikami”, którzy mieli wejść do królestwa. Poglądy Jezusa byłyby przekleństwem dla społeczności Qumran. Jeszcze jeden obszar sprzeciwu wobec publicznej działalności Jezusa dotyczy nie grupy żydowskiej, ale rozległej jednostki społecznej: rodziny. Jakkolwiek dziwne może się to dzisiaj wydawać współczesnym orędownikom „wartości rodzinnych”, którzy często powołują się na Jezusa jako kogoś, kto podzielał ich poglądy, wydaje się, że Jezus sprzeciwiał się idei rodziny i pozostawał w konflikcie z członkami swoich własnych rodzin. Jak zobaczymy, ten sprzeciw wobec rodziny jest zakorzeniony w apokaliptycznym orędziu Jezusa. Sprzeciw Jezusa wobec jedności rodzinnej uwidocznił się w jego żądaniu, by jego naśladowcy opuścili dom ze względu na nadchodzące królestwo. W ten sposób zyskaliby nagrodę: Zaprawdę, powiadam wam, nie ma nikogo, kto opuściłby dom, braci lub siostry, matkę, ojca, dzieci lub ziemię ze względu na mnie i dobrą nowinę, kto by ich nie przyjął wszyscy stokrotnie cofnęli się w obecnym czasie – domy, bracia, siostry, matki, dzieci i ziemię, wraz z prześladowaniami – aw wieku, który nadchodzi, życie, które nigdy się nie kończy. Ale wielu pierwszych będzie ostatnimi, a ostatnich pierwszymi. (Marka 10:29–31). Jego naśladowcy mają troszczyć się o nadchodzące królestwo, a nie o swoje rodziny. To trudne stwierdzenie w kontekście historycznym Jezusa. Mężczyźni, którzy stali się jego naśladowcami, opuszczając swoje domy, w większości lub we wszystkich przypadkach byłiby głównymi żywicielami swoich gospodarstw

domowych. Pozostawiając swoje rodziny wysoko i sucho, prawie na pewno stworzyli ogromne trudności, być może nawet głód. Ale zdaniem Jezusa było warto. Domagało się tego królestwo. Żadna więź rodzinna nie była ważniejsza niż królestwo; rodzeństwo, małżonkowie i dzieci nie miały w tym porównaniu znaczenia. To dlatego Jezus mówi (pochodzi z Q): „Jeśli ktoś przychodzi do mnie, a nie ma w nienawiści swego ojca i matki, żony i dzieci, braci i siostr, a nawet własnego życia, nie może być moim uczniem” (Łk 14,26; Ew. Mateusza 10,37).<sup>4</sup> Czy ktoś musi „nienawidzić” swojej rodziny? To samo słowo jest użyte, co uderzające, w powiedzeniu zachowanym niezależnie w Ewangelii Tomasza: „Kto nie ma w nienawiści swego ojca i matki, nie będzie godzien być moim uczniem” (Ewangelia Tomasza 55). Jeśli rozumiemy, że nienawiść oznacza tutaj coś w rodzaju „pogardzać w porównaniu z” lub „nie mieć z tym nic wspólnego”, to powiedzenie ma sens.

Pomaga też wyjaśnić reakcję Jezusa na jego własną rodzinę. Istnieją bowiem wyraźne oznaki nie tylko tego, że rodzina Jezusa odrzuciła jego przesłanie podczas jego publicznej działalności, ale że on z kolei odrzucił ich publicznie (niezależnie poświadczane w Ew. Marka 3:31-34 i Ewangelii Tomasza 99). Jezus wyraźnie widział rodzinne rozłamy, które powstałyby, gdyby ktoś oddał się jego przesłaniu o nadchodzącym królestwie: Myślicie, że przyszedłem przynieść pokój na ziemię; nie pokój, powiadam wam, ale podział. Bo odtąd w jednym domu będzie pięć osób, podzielonych między sobą: troje przeciw dwóm i dwoje przeciw trzem; ojciec będzie rozdwojony z synem, a syn z ojcem, matka z córką i córka przeciwko matce; teściowa przeciwko synowej i synowa przeciwko teściowej. (Ew. Łukasza 12:51–53; Ew. Mateusza 10:34–46; niezależnie poświadczane w Ewangelii Tomasza 16) A napięcia w rodzinie wzrosłyby bezpośrednio przed końcem wieku, kiedy „brat wyda brata swego na śmierć, a ojcem swego dziecka, a dzieci powstaną przeciw rodzicom i zabiją ich” (Mk 13,12). Te antyrodzinne tradycje są zbyt szeroko potwierdzone w naszych źródłach, aby można je było zignorować (znajduje się je na przykład u Marka, Q i Tomasza) i pokazują, że Jezus nie popierał tego, co dzisiaj moglibyśmy uważać za wartości rodzinne. Ale dlaczego nie? Najwyraźniej dlatego, że jak już podkreślałem, nie uczył o dobrym społeczeństwie i o tym, jak je utrzymać. Nadchodził koniec, a obecny porządek społeczny został radykalnie zakwestionowany. Ostatecznie nie liczyły się silne więzi rodzinne i instytucje społeczne tego świata. Liczyła się nowa rzecz, która nadchodziła, przyszłe królestwo. Nie można było promować tej nauki, starając się zachować obecną strukturę społeczną. To byłoby jak próba wiania młodego wina do starych bukłaków albo próba przysycia nowego kawałka materiału do starej szaty. Jak każdy mistrz wina lub krawcowa może ci powiedzieć, to po prostu nie zadziała. Bukłaki pękną, a szata się rozerwie. Młode wino i nowe szaty wymagają nowych bukłaków i nowych szat. Stare przemija, a nowe jest już blisko (Ew. Marka 2:18–22; Ewangelia Tomasza 47).

## **Jezus i Świątynia**

Oprócz przeciwstawienia się innym żydowskim przywódcom i instytucji rodziny, Jezus jest przedstawiany w naszych wczesnych tradycjach jako przeciwnik jednej z centralnych instytucji żydowskiego życia religijnego, Świątyni w Jerozolimie. W całej naszej tradycji ewangelicznej znajdujemy liczne, niezależne deklaracje w ustach Jezusa, że Świątynia zostanie zniszczona w boskim akcie sądu. Jak widzieliśmy, Świątynia była miejscem wszelkich praktyk religijnych i władzy dla większości Żydów w czasach Jezusa. To tam i tylko tam można było składać ofiary Bogu, jak nakazano w Torze. A ponieważ służba w Świątyni była tak ogromną sprawą, Świątynia stała w centrum całego życia politycznego, gospodarczego i społecznego w Jerozolimie, stolicy Judei. Jednak w różnych okresach historii starożytnej różni prorocy żydowscy wierzyli, że Świątynia została zepsuta przez tych, którzy nią rządzą. Na przykład, jakieś sześć wieków przed Jezusem, taki był pogląd proroka Jeremiasza, którego liczne tyrady przeciwko Świątyni i jej przywódcom doprowadziły do nadużyć i złego traktowania przez miejscowe władze (zob. zwłaszcza Jeremiasza 7). Był to również pogląd esseńczyków żyjących zaledwie kilka lat przed Jezusem, którzy oddzielili się od życia religijnego Żydów w Jerozolimie,

w niemałej mierze dlatego, że wierzyli, że kult świątynny został skalany i nieczysty. I był to pogląd innych apokaliptycznych proroków z czasów po Jezusie, w tym jednego omawianego przez żydowskiego historyka Józefa Flawiusza. To był człowiek, który był również nazywany Jezusem, chociaż ten był synem nieznanego skądinąd Ananiasza. Jakieś trzydzieści lat po śmierci Jezusa ten drugi Jezus ogłosił, że Bóg wkrótce zniszczy Jerozolimę i Świątynię. Przywódcy żydowscy aresztowali go i postawili przed sądem jako awanturnika. Kazali go wychłostać i uwolnić, ale nadal składał swoje żalosne deklaracje przeciwko Świątyni, dopóki nie został przypadkowo zabity przez katapultowany kamień podczas oblężenia Jerozolimy w żydowskim powstaniu przeciwko Rzymowi w latach 66–70 n.e. Jezus również jest zapisany jako przepowiadający zniszczenie świątyni. Najśłynniejsze jest to, co można znaleźć w ważnym zbiorze jego wypowiedzi w naszej najwcześniejszej Ewangelii: „Gdy [Jezus] wychodził ze świątyni, jeden z jego uczniów rzekł do niego: „Nauczycielu, patrz, jakie wielkie kamienie i jakie wielkie budowle są tutaj.” A Jezus rzekł do niego: „Widzisz te wielkie budowle? Nie zostanie kamień na kamieniu, który by nie został zniszczony” (Mk 13,2). W późniejszych tradycjach mówi się, że sam Jezus groził zniszczeniem tego miejsca. Na przykład podczas jego procesu fałszywi świadkowie rzekomo twierdzili: „Słyszeliśmy, jak mówił: 'Zburzę tę świątynię zrobioną rękami, a po trzech dniach zbuduję inną, zrobioną bez rąk'" (Mk 14:58), a na krzyżu, rzekomo wyszydzano go: „Spójrz na tego, który zburzy Świątynię i odbuduje ją w trzy dni!” (Marka 15:29) Coś podobnego jest niezależnie powiedziane u Jana, gdzie Jezus mówi swoim żydowskim przeciwnikom: „Zburzcie tę świątynię, a ja w trzy dni ją odbuduję” (Jan 2:19). A z niepowiązanego źródła, przemówienia znalezione w Dziejach Apostolskich, w czasie męczeństwa Szczepana, ponownie pojawiają się fałszywi świadkowie, którzy twierdzą, że słyszeli, jak Szczepan twierdził, że „ten Jezus Nazarejczyk zniszczy to miejsce i odnowi zwyczaje, które dał Mojżesz nas.” Nawet Ewangelia Tomasza zawiera podobne powiedzenie, jak mówi tam Jezus: „Zniszczę ten dom i nikt nie będzie mógł go odbudować” (Ewangelia Tomasza 71). Tak więc tradycja, że Jezus mówił o zburzeniu świątyni, jest szeroko rozpowszechniona. Pomysł, że osobiście zniszczyłby Świątynię, oczywiście nie spełnia kryterium odmienności: chrześcijanie, którzy uważali go za wszechmocnego Pana, mogli równie dobrze dawać te wypowiedzi, aby pokazać, że po jego śmierci „dostał nawet” z Żydami, niszcząc ich Świątynię. Nie radzi sobie również z kryterium wiarygodności kontekstualnej: trudno wyobrazić sobie Jezusa jako jednoosobową ekipę burzącą całe budynki. Podobnie problematyczny jest pogląd, który można znaleźć tylko u Jana, że kiedy Jezus mówił o zniszczeniu i wzniesieniu Świątyni w ciągu trzech dni, tak naprawdę mówił o swoim ciele (Jan 2:21).

Czy Jezus w ogóle mówił o nadchodzącym zniszczeniu Świątyni? Można pokusić się o przesunięcie kryterium odmienności nieco dalej i twierdzenie, że skoro Świątynia została faktycznie zniszczona przez Rzymian w 70 roku n.e., żadnej z przepowiedni Jezusa nie można bezpiecznie zaufać jako o powrocie do Niego — to znaczy: że późniejsi chrześcijanie wkładali w usta jego przepowiednie zniszczenia, aby pokazać jego moc proroczą. Jednak większość uczonych uważa to za skrajny pogląd, ponieważ przepowiednie zniszczenia na takim czy innym poziomie spełniają wszystkie nasze kryteria: (a) są wielokrotnie potwierdzone (Marek, Jan, Dzieje Apostolskie i Tomasz); (b) przynajmniej pod jednym względem najwcześniejsza forma tych wypowiedzi wydaje się spełniać kryterium odmienności, ponieważ twierdzenie Jezusa w Ewangelii Marka, że nie zostanie kamień na kamieniu, nie spełniło się w rzeczywistości, o czym możesz się przekonać, odwiedzając Ścianę Płaczu w dzisiejszej Jerozolimie; gdyby ktoś rzeczywiście znał szczegóły zniszczenia, nie wymyśliłby tego wersetu; oraz (c) tak samo ważne, wypowiedzi są wiarygodne kontekstowo. Znamy bowiem inne prorocze postacie w całej historii Izraela, które utrzymywały, że naród żydowski tak bardzo oddalił się od Boga, że rozpocznie sąd nad nimi, niszcząc ich centralne miejsce kultu. Równie dobrze Jezus mógł przewidzieć taką zagładę, gdy Syn Człowieczy przyszedł sądzić tych, którzy sprzeciwiali się Bogu. Jest to oczywiście radykalna nauka, że Świątynia Boga i ofiary w niej odbywające się, ofiary przewidziane przez samo Prawo Mojżeszowe, są w rzeczywistości przeciwne Bogu. Nic dziwnego, że żydowscy przywódcy w Jerozolimie poczuli się

urazeni i widzieli w Jezusie potencjalnego wichrzyciela. Przyczyną urazy mogło być jedno z najlepiej udokumentowanych wydarzeń z życia Jezusa. W Ewangeliach synoptycznych Jezus spędza całe swoje głoszenie w Galilei, a następnie w ostatnim tygodniu swego życia pielgrzymuje do Jerozolimy na święto Paschy. Jest to całkowicie prawdopodobne, historycznie. Podróż można zrozumieć w świetle apokaliptycznej misji Jezusa. Wydaje się, że myślał, że koniec nadejdzie wkrótce i że Żydzi muszą odpokutować za swoje grzechy, przygotowując się na przyjscie Syna Człowieczego. Po zanieśieniu orędzia na tereny wiejskie swojej ojczyzny, Galilei, przybył do Jerozolimy, aby również głosić swoje orędzie, zgodnie z tym, co mówią nasze Ewangelie, gdy tylko przybył do miasta. Dlaczego Jerozolima? To było serce judaizmu. Dlaczego w Paschę? To była jedyna pora roku, kiedy w mieście były największe tłumy, ponieważ miejsce to powiększyło się o pielgrzymów przybywających z całego świata, aby świętować święto. Było to najlepsze miejsce, w którym Jezus mógł ogłosić swoje apokaliptyczne orędzie. Kiedy Jezus przybył do miasta, zgodnie z naszymi wczesnymi doniesieniami, wkroczył na teren Świątyni i spowodował zamieszanie. Nasza najwcześniejsza Ewangelia, Marek, wskazuje, że było to masowe zamieszanie, że Jezus w pojedynkę zamknął działalność Świątyni (zob. Ew. Marka 11:15–16). To jest całkowicie nieprawdopodobne; kompleks świątynny był ogromny, obejmował obszar około 500 jardów na 325 jardów, wystarczająco duży, aby pomieścić dwadzieścia pięć boisk do futbolu amerykańskiego, w tym strefy końcowe. Byłyby setki księży wykonujących swoją pracę i wiele setek Żydów uczestniczących. To, że jeden człowiek mógł zatrzymać całą operację, przewracając kilka stołów i wypowiadając ostre słowa, przeczy wyobraźni. Ale Jezus mógł równie dobrze spowodować tam małe zamieszanie, jak to zostało wielokrotnie potwierdzone (Marek i Jan), ponieważ ta tradycja tak dobrze pokrywa się z jego proklamacjami o zepsuciu Świątyni i jej nadchodzącym zniszczeniu. Wyjaśnia to szczególnie dobrze, dlaczego miejscowe władze, saduceusze i miejscowi arcykapłani postanowili go schwytać jako awanturnika. Wczesne relacje wskazują, że Jezus wypędził tych, którzy sprzedawali zwierzęta ofiarne, i przewracał stoły tych, którzy wymieniali pieniądze, cytując słowa Jeremiasza, do których nawiązywałem wcześniej: „Czy nie jest napisane: „Mój dom będzie nazwany domem modlitwy’ dla wszystkich narodów? Ale uczyniliście z niego jaskinię zbójców” (Mk 11,17). Ci sprzedawcy i kantorzy przez lata cieszyli się złą reputacją wśród chrześcijańskich czytelników tych relacji, ale ich znaczenie dla kultu Świątyni powinno być oczywiste. Gdyby Żydzi przybywali na Paschę z całego świata, nie mogliby zabierać ze sobą zwierząt ofiarnych w swoje długie podróże. Personel świątyni musiał udostępnić zwierzęta na miejscu. Jednak kupowanie tych zwierząt za rzymską walutę nie miałoby sensu. Na monetach rzymskich widniał wizerunek Cezara, a wizerunki nie były dozwolone, zwłaszcza w świątyni. A więc oczywiście nie mogło zabraknąć wymiany walut. Pozwoliło to na zakup zwierząt ofiarnych za monety świątynne.

Jezus najwyraźniej poczuł się urażony tą operacją i gwałtownie na nią zareagował. Nie wiemy dlaczego. Być może po prostu uważał to za zepsucie, podobnie jak esseńczycy, którzy odmówili udziału w nabożeństwach w świątyni. A może nie mógł znieść myśli, że ktoś czerpie zyski z wielbienia Boga. A może (nie wykluczają się one wzajemnie) działania Jezusa miały być gestem symbolicznym<sup>5</sup>. Jeśli, jak się wydaje, Jezus przewidział zniszczenie Świątyni podczas nadchodzącego sądu, być może przewrócił stoły i wywołał zamieszanie, gdy rodzaj odgrywanej przypowieści o jego apokaliptycznym przestaniu, w której jego działania miały być metaforą tego, co wkrótce miało się stać z miejscem, symboliczną ilustracją jego ogłoszenia zagłady, która miała dotknąć nie tylko wrogów Boga, takich jak Rzymianie, ale nawet instytucje religijne i przywódców jego własnego ludu. Było to rzeczywiście radykalne przestanie i wydaje się, że sami przywódcy zrozumieli, o co chodzi. Zgodnie z naszymi wczesnymi tradycjami, obserwowali Jezusa przez cały następny tydzień, a potem zaczął to robić i zgromadzili tłumy Żydów słuchających jego orędzia, zorganizowali aresztowanie i zabranie go z widoku publicznego, być może w celu zapobieżenia wszelkim powstaniom w okresie podpalania żydowskiego święta Paschy.

## Śmierć Jezusa

OSTATNIE DNI I GODZINY Jezusa są przedmiotem znacznie większej uwagi w naszych wczesnych źródłach niż jakkolwiek inny okres jego życia. Nasza pierwsza Ewangelia, Marek, poświęca dziesięć rozdziałów służbie Jezusa w Galilei (nie wiemy, jak długo ona trwa), a ostatnie sześć tylko jego ostatniemu tygodniowi. Nasza ostatnia relacja kanoniczna, Jan, podaje jedenaście rozdziałów na trzyletnią posługę i całe dziesięć na ostatni tydzień. Niestety, znaczna część materiału w tych rozdziałach nie spełnia naszych kryteriów. Możemy jedynie powiedzieć, że Jezus został prawdopodobnie wydany władzom żydowskim przez jednego ze swoich naśladowców; władze te wydały go namiestnikowi rzymskiemu Piłatowi, który był w mieście, aby zachować spokój podczas święta; po tym, co prawie na pewno było raczej krótką próbą, Piłat kazał go ukrzyżować. Wszystkie te dane mają sens w świetle apokaliptycznej proklamacji Jezusa. Wczesne relacje Mateusza, Marka i Łukasza zgadzają się, że Jezus przybył do Jerozolimy na tydzień przed samą Paschą. Ma to sens, jak to było w zwyczaju: przed świętowaniem trzeba było przejść pewne rytuały oczyszczenia, a to wymagało stawienia się w Świątyni z tygodniowym wyprzedzeniem. Jezus podobno spędził większość tygodnia na wygłaszaniu apokaliptycznej proklamacji do gromadzących się tłumów i to właśnie w tych dniach miał przekazać szczególnie bezpośrednie przesłanie o nadchodzącej apokalipsie (na przykład Marek 13). Zgodnie z tymi relacjami — w przeciwieństwie do Jana, jak widzieliśmy — Jezus obchodził święto Paschy ze swoimi uczniami i to wtedy rzekomo ustanowił Wieczerną Pańską (Mk 14). Mimo że wydarzenie to jest również opowiedziane przez Pawła, trudno jest zrozumieć, w jaki sposób może ono przejść nasze kryterium odmienności, ponieważ Jezus szczegółowo przepowiada, w jaki sposób jego ciało zostanie złamane, a krew przelana za innych — temat zdecydowanie chrześcijański. Nie jest jednak nieprawdopodobne myślenie, że Jezus podejrzewał, że jego czas dobiegł końca. Nie trzeba objawienia od Boga, aby zdać sobie sprawę, co się dzieje, gdy ktoś gwałtownie wypowiada się przeciwko władzom rządzącym w tego rodzaju podlegającym kontekście, a istnieje długa historia żydowskich proroków, którzy zginęli za przekroczenie linii obywatelskiego dyskursu. Istnieją solidne powody, by sądzić, że Jezus naprawdę został zdradzony przez jednego ze swoich naśladowców, Judasza Iskariotę. Jest to oczywiście zapisane w wielu niezależnych tradycjach: Marka, M, Jana i Dziejów Apostolskich (a więc Mk 14:10-11; 43-50; Mt 27:3-10; J 18:1-11; Dzieje Apostolskie 1:15-20). Co więcej, tradycja zdaje się spełniać kryterium odmienności, ponieważ nie wydaje się, aby była to rzecz wymyślona przez późniejszego chrześcijanina. Czy Jezus nie miał większej władzy nad swoimi najbliższymi naśladowcami? Jesteśmy całkowicie upośledzeni, jeśli chodzi o zrozumienie, dlaczego Judasz miałby to zrobić, mimo że przez lata pojawiało się mnóstwo sugestii. Być może zrobił to dla pieniędzy. Może miał wredną passę (inspirowany przez Diabła, używając teologicznego języka Nowego Testamentu). Być może rozczarowała go odmowa Jezusa przyjęcia publicznej roli mesjasza. Może myślał, że uda mu się zmusić rękę Jezusa, by zmusić go do wezwania publicznego poparcia. Nikt tak naprawdę nie wie. W pewnym sensie bardziej interesującym pytaniem jest: Co tak naprawdę zdradził Judasz? Oczywiście w Ewangeliach po prostu zdradza miejsce pobytu Jezusa, aby władze mogły go aresztować, gdy nikogo nie ma w pobliżu. To może być najprostsza odpowiedź, ale może budzić zastanowienie: dlaczego władze nie mogły po prostu nakłonić Jezusa do pójścia za Jezusem? Pojawia się jednak inna możliwość. Omówiłem ten problem obszernie gdzie indziej i mogę go po prostu podsumować tutaj. Bardzo dziwne w ewangelicznych opowieściach o śmierci Jezusa jest to, że Piłat skazuje go na ukrzyżowanie za nazwanie siebie królem Żydów. Jest to wielokrotnie potwierdzone we wszystkich tradycjach i spełnia kryterium odmienności, ponieważ nie jest to tytuł, którym, o ile nam wiadomo, pierwsi chrześcijanie kiedykolwiek używali Jezusa. Jego wyznawcy nazywali go Synem Bożym, Synem Człowieczym, Panem, Mesjaszem i wieloma innymi rzeczami, ale nie, przynajmniej w Nowym Testamencie, królem Żydów. A więc nie wymyśliliby tego jako oskarżenia przeciwko niemu, co oznacza, że wygląda na to, że rzeczywiście doszło do przestępstwa.

Problem polega jednak na tym, że podczas swojej publicznej działalności Jezus nigdy nie jest przedstawiany jako król żydowski. Dlaczego więc został stracony za to, że nazwał siebie kimś, kim nigdy się nie nazywał? Rozwiązaniem może być to, o którym wspominałem wcześniej, mówiąc o oczekiwaniu Jezusa, że dwunastu uczniów (w tym Judasz) zasiądzie na tronach jako władcy w przyszłym królestwie Bożym. Tam zasugerowałem, że tak jak Jezus był panem Dwunastu teraz, w tym wieku, tak też będzie ich panem w wieku przyszłym. To znaczy, że będzie przyszłym królem nadchodzącego królestwa. Nie jest to coś, co otwarcie głosił, o ile wiemy. Wydaje się jednak, że tego właśnie nauczał swoich uczniów. Co zatem zdradził Judasz, co pozwoliło władzom aresztować Jezusa? Być może te informacje poufne. Jezus nazywał siebie przyszłym królem. Jezus nie został stracony za nazwanie siebie Synem Bożym, Synem Człowieczym, Panem czy nawet Bogiem. Został stracony za to, że nazwał siebie mesjaszem, pomazańcem Bożym, królem żydowskim. A Judasz mógł równie dobrze być tym, który powiadomił władzę. To ma sens, że Jezus zostałby aresztowany przez władze żydowskie, ponieważ miały one kontrolę nad wszystkimi lokalnymi sprawami obywatelskimi. Relacje z procesu Jezusa przed Sanhedrynem pojawiają się w Ewangeliach, ale niewiele z nich można uznać za wiarygodne historycznie. Jedynymi obecnymi byli przywódcy żydowscy i Jezus, żaden z jego naśladowców i nikt nie robił notatek. Wydaje się nieprawdopodobne, aby sami przywódcy opowiadali późniejszym chrześcijanom, co wydarzyło się w tamtym czasie (jeśli pamiętali). A sam Jezus nie mógł tego powiedzieć, ponieważ został uwięziony, a następnego ranka stracony. Jasne jest, że władze żydowskie nie osądziły Jezusa zgodnie z prawem żydowskim, lecz wydały go Piłatowi. Nie wiemy też dokładnie, co wydarzyło się na rozprawie z Piłatem. Ponownie, nie ma wiarygodnych źródeł. Co wiemy, jak wskazałem, to to, że Jezus został oskarżony o nazwanie siebie królem Żydów. To był zarzut polityczny, a Piłata oczywiście interesowały tylko kwestie polityczne. Nie mógł mniej przejmować się sporami między Żydami o ich własne tradycje religijne. Ponieważ właśnie ten zarzut doprowadził do stracenia Jezusa, nietrudno sobie wyobrazić, co mogło się wydarzyć na rozprawie. Piłat został poinformowany, że Jezus uważa się za króla. To była zdrada stanu. Tylko Rzymianie mogli mianować króla, a Jezus z pewnością nie został wybrany do panowania nad Izraelem. Ubiegał się o urząd, który nie należał do niego, a aby mógł objąć rolę króla, musiałby najpierw obalić samych Rzymian. Jezus oczywiście nie pojmował swojej władzy królewskiej w ten sposób. Był apokaliptykiem, który wierzył, że Bóg wkrótce zainterweniuje w bieg ludzkich spraw, aby zniszczyć Rzymian i wszystkich innych, którzy mu się sprzeciwiają, zanim ustanowi swoje królestwo na ziemi. A wtedy Jezus byłby tym, któremu przyznano tron. Ale może po prostu Piłat krótko go przesłuchał, pytając, co ma do powiedzenia na zarzuty. Jezus nie mógł zaprzeczyć, że był królem Żydów. Myślał, że jest. Więc albo odmówił odpowiedzi na zarzut, albo odpowiedział twierdząco. W obu przypadkach to było wszystko, czego potrzebował Piłat. Miał inne sprawy na głowie i inne wymagania co do swojego czasu. Jako namiestnik miał władzę nad życiem i śmiercią — nie musiał odwoływać się do rzymskiego prawa federalnego, które w większości nie istniało. Jeśli pojawiali się wicherzyciele, najłatwiej było ich po prostu pozbyć. I tak zrobił. Kazał ukrzyżować Jezusa. Cała rozprawa mogła trwać nie dłużej niż kilka minut. I rozkaz został natychmiast wykonany. Żołnierze podobno wychłostali Jezusa i poprowadzili go na stracenie, przypuszczalnie poza murami miejskimi. Zanim ktokolwiek się zorientował, apokaliptyczny kaznodzieja był na krzyżu. Według naszej najwcześniejszej relacji zmarł w ciągu sześciu godzin.

## **WNIOSEK**

### **Jezus i mitycy**

W ZESZŁEGO KWIETNIA zostałem uhonorowany na ogólnokrajowym spotkaniu Amerykańskiego Stowarzyszenia Humanistów, gdzie otrzymałem Nagrodę Wolności Religijnej. Przed uczestnictwem w tym spotkaniu w Cambridge w stanie Massachusetts wiedziałem o stowarzyszeniu tylko mgliście. Co roku 400-500 humanistów spotyka się w celu omówienia spraw będących przedmiotem wspólnego

zainteresowania, uczestnicząc w sesjach i warsztatach dotyczących zagadnień związanych z potrzebą propagowania humanistycznych celów i ideałów w społeczeństwie. Grupa używa terminu humanista jako pozytywnego pseudonimu. Świątują to, co dobre w byciu człowiekiem. Ale negatywna implikacja płynie pod powierzchnią samoopisu i jest bardzo widoczna podczas sesji spotkania i prawie każdej rozmowy, która się tam odbywa. To święto bycia człowiekiem bez Boga. Uważa się, że humanista sprzeciwia się teiście. Jest to zgromadzenie niewierzących, którzy wierzą w moc ludzkości, aby uczynić życie społeczeństwa i jednostek szczęśliwym, spełnionym, udanym i znaczącym. A grupa składa się prawie wyłącznie z agnostyków i ateistów. Chociaż wcześniej nie miałem pojęcia o grupie i jej celach, całkowicie zgadzam się z jej ideałami. Sam jestem agnostykiem i z pewnością wierzę, że szczęśliwe, satysfakcjonujące i sensowne życie jest zarówno pożądane, jak i możliwe bez wiary chrześcijańskiej lub jakiegokolwiek innej. Przypuszczam, że jestem żywym świadectwem takiej możliwości. Moje życie jest absolutnie fantastyczne i nie mogłabym sobie życzyć niczego lepszego niż być może więcej tego samego. Ale najbardziej uderzyło mnie to, jak bardzo religijne było to spotkanie. Co roku uczestniczę w spotkaniach Towarzystwa Literatury Biblijnej, konferencjach poświęconych studiom wczesnochrześcijańskim i tym podobnym. O ile sobie przypominam, nigdy nie byłem na spotkaniu, które było tak pełne rozmów o osobistej religii, jak American Humanist Association, grupa poświęcona życiu bez religii. Przypuszczam, że tak wiele mówiło się o wierzeniach religijnych, ponieważ w naszym społeczeństwie prawie niemożliwe jest mówienie o sensie i spełnieniu bez odniesienia do religii, a humaniści odczuwają potrzebę przeciwstawienia się temu dominującemu dyskursowi. I tak na ich corocznych spotkaniach odbywają się warsztaty i sesje dotyczące takich spraw, jak rozmawiać z rodziną po odejściu od wiary, jak radzić sobie z religią w szkołach (modlitwa szkolna, kreacjonizm itp.), jak angażować się w praktykę medytacji poza strukturami religijnymi (na przykład buddyjskimi) i tak dalej. Wszystko to sytuuje humanizm w relacji do czegoś innego, co jest również jasne, gdy humaniści opisują swoje osobiste przekonania w kategoriach negatywnych: „agnostycyzm” (ten, kto nie wie, czy Bóg istnieje) lub „ateizm” (ten, kto nie wierzy w Boga). Nawet samoopis stowarzyszenia na ich stronie internetowej zawiera kontrast z innymi w społeczeństwie: „Humanizm jest postępową filozofią życia, która bez teizmu i innych nadprzyrodzonych wierzeń potwierdza naszą zdolność i odpowiedzialność za prowadzenie etycznego życia osobistego spełnienia, które aspiruje do większe dobro ludzkości”. Choć byłem zaskoczony na spotkaniu humanistów, gdy usłyszałem tak wiele o religii, nie byłem zaskoczony, gdy dowiedziałem się, że znaczna liczba ludzi tam obecnych - przynajmniej ci, z którymi rozmawiałem - to mitycy lub skłaniają się ku mitycyzmowi. Ich ulubionymi autorami są takie postaci jak Robert Price, Earl Doherty i kilku innych, których wymieniłem na tych stronach. I wielu z nich było zupełnie zdumionych, gdy dowiedzieli się, że ja jestem innego zdania, że ja myślę, że na pewno był w historii Jezus z Nazaretu, który został ukrzyżowany pod Poncjuszem Piłatem i o którym możemy dużo mówić jako postać historyczna.

### **Problem Jezusa Historycznego**

MOIM ZDANIEM MITYCY, nieco ironicznie, wyrządzają niedźwiedzią przysługę humanistom, dla których piszą. Zajmując stanowisko, którego prawie nikt inny nie akceptuje, narażają się na kpiny i oskarżenia o nieuczciwość intelektualną. Jednak do realizacji swoich celów (o których szerzej za chwilę) jest to zupełnie niepotrzebne. Oczywiście dla mitów jest rzeczą oczywistą, że wiara w Jezusa jest problemem. Ale prawdziwy problem z Jezusem nie polega na tym, że jest on mitem wymyślonym przez pierwszych chrześcijan — to znaczy, że nigdy nie pojawił się jako prawdziwa postać na scenie historii. Problem z Jezusem jest dokładnie odwrotny. Jak Albert Schweitzer zdał sobie sprawę dawno temu, problem z historycznym Jezusem polega na tym, że był on zbyt historyczny. Większość teleewangelistów, ikony popularnych chrześcijańskich kaznodziejów i szefów korporacji, które nazywamy megakościołami, podziela bezrefleksyjny, nowoczesny pogląd na Jezusa — który łatwo i niemal automatycznie przekłada na współczesny idiom. Faktem jest jednak, że Jezus nie był osobą XXI

wieku, która mówiła językiem współczesnej chrześcijańskiej Ameryki (czy Anglii, Niemiec czy gdziekolwiek indziej). Jezus był nieuchronnie i nieuchronnie Żydem żyjącym w Palestynie w I wieku. Nie był taki jak my, a jeśli uczynimy go podobnym do nas, przekształcimy historycznego Jezusa w stworzenie, które wymyśliliśmy dla siebie i dla własnych celów. Jezus nie rozpoznałby siebie w głoszeniu większości swoich dzisiejszych naśladowców. Nie wiedział nic o naszym świecie. Nie był kapitalistą. Nie wierzył w wolną przedsiębiorczość. Nie wspierał zdobywania bogactwa ani dobrych rzeczy w życiu. Nie wierzył w masową edukację. Nigdy nie słyszał o demokracji. Nie miał nic wspólnego z chodzeniem w niedzielę do kościoła. Nie wiedział nic o ubezpieczeniach społecznych, bonach żywnościowych, opiece społecznej, amerykańskiej wyjątkowości, wskaźnikach bezrobocia czy imigracji. Nie miał poglądów na reformę podatkową, służbę zdrowia (oprócz chęci wyleczenia z trądu) czy państwo opiekuńcze. O ile nam wiadomo, nie wypowiadał się na temat problemów etycznych, które nas dzisiaj nękają: aborcji i praw reprodukcyjnych, małżeństw homoseksualnych, eutanazji czy bombardowania Iraku. Jego świat nie był naszym, jego troski nie były naszymi, a co najbardziej uderzające, jego przekonania nie były naszymi. Jezus był Żydem z pierwszego wieku, a kiedy próbujemy zrobić z niego Amerykanina XXI wieku, wypaczamy wszystko, czym był i wszystko, co reprezentował. Sam Jezus był całkowitym nadprzyrodzonym człowiekiem. Wierzył w Diabła, demony i siły zła działające na tym świecie. Wiedział niewiele — być może prawie nic — o funkcjonowaniu Cesarstwa Rzymskiego. Ale to, co niewiele wiedział, uważał za zło. Mógł uważać każdy rząd za zły, chyba że była to (przyszła) teokracja, którą miał kierować sam Bóg poprzez swojego mesjasza. Z pewnością nie był zwolennikiem naszych poglądów politycznych, jakiegokolwiek by one nie były. Te siły zła z coraz większą gwałtownością przejmowały kontrolę nad światem. Ale Jezus myślał, że Bóg wkrótce zainterweniuje i zniszczy ich wszystkich, aby zaprowadzić swoje dobre królestwo na ziemi. Nie wynikałoby to z ludzkiego wysiłku — rozszerzania demokracji, budowania obrony narodowej, ulepszania systemu edukacji, wygrywania wojny z narkotykami i tak dalej. Ludzki wysiłek na nic się nie zdał. Miało to pochodzić od Boga, kiedy posłał kosmicznego sędziego, aby zniszczył obecny porządek i ustanowił królestwo Boże tu na ziemi. To nie była metafora Jezusa. Wierzył, że tak się stanie. I stanie się wkrótce. W ciągu paru lat. Jezus się co do tego mylił. Pomylił się w wielu sprawach. Ludzie nie chcą tego słuchać, ale to prawda. Jezus był człowiekiem swoich czasów. I tak jak wszyscy mężczyźni i kobiety swoich czasów mylili się w tak wielu sprawach, tak samo mylił się Jezus. I my też. Problem z Jezusem polega więc na tym, że nie można go usunąć ze swojego czasu i przeszczepić w nasze własne bez stworzenia go po prostu na nowo. Kiedy tworzymy go na nowo, nie mamy już Jezusa z historii, ale Jezusa z naszej własnej wyobraźni, potwornego wynalazku stworzonego, by służył naszym własnym celom. Ale Jezus nie daje się tak łatwo poruszyć i zmienić. Jest potężnie odporny. Pozostaje zawsze w swoim czasie. Gdy Jezus pojawia się i znika, gdy nowi Jezusowie zostają wymyśleni, a potem odchodzą, gdy nowi Jezusowie zajmują miejsce starych, prawdziwy, historyczny Jezus nadal istnieje, tam w przeszłości, apokaliptyczny prorok, który spodziewał się, że w jego pokoleniu nastąpi kataklizm, kiedy Bóg zniszczy siły zła, zaprowadzi swoje królestwo i osadzi samego Jezusa na tronie. To jest historyczny Jezus. I jest oczywiście zbyt historyczny jak na współczesne gusta. Dlatego dzisiaj tak wielu chrześcijan próbuje go zreformować.

### **Program mityczny**

MOIM ZDANIEM humaniści, agnostycy, ateści, mitycy i wszyscy inni, którzy nie opowiadają się za wiarą w Jezusa, lepiej by się przysłużyli podkreślając, że Jezus z historii nie jest Jezusem współczesnego chrześcijaństwa, niż upierać się – niesłusznie i z skutkiem odwrotnym do zamierzonego – że Jezus nigdy nie istniał. Jezus istniał. Po prostu nie był osobą, za jaką uważa go większość współczesnych wierzących. Dlaczego więc mitycy twierdzą, że nie istniał? Nie pytam, jakie dowody na nieistnienie Jezusa przedstawiają mitycy. Rozważyłem już dowody i pokazałem, dlaczego jest to problematyczne. Zadaję głębsze pytanie: co napędza program mityków? Dlaczego tak ciężko pracują, aby pokazać, że Jezus



nigdy naprawdę nie żył? Nie mam jednoznacznej odpowiedzi na to pytanie, ale mam pewne przypuszczenia.

To nie przypadek, że praktycznie wszyscy mitycy (w rzeczywistości wszyscy, wedle ojej wiedzy) są albo ateistami, albo agnostykami. Tych, których znam czegokolwiek, są dość zajadłymi, a nawet wojowniczymi ateistami. Na powierzchni, która może mieć sens: kto inny poświęciłby się wykazaniu, że Jezus nigdy nie istniał? Ale kiedy się nad tym chwilę zastanowić, nie jest to do końca logiczne. To, czy Jezus istniał, jest całkowicie nieistotne dla pytania, czy Bóg istnieje. Dlaczego więc zjadliwi ateści (lub agnostycy) mieliby być tak zaangażowani w wykazywanie, że Jezus nie istniał? Ważne jest, aby zdać sobie sprawę z oczywistego faktu, że wszyscy mitycy żyją w chrześcijańskim świecie, dla którego chrześcijaństwo jest religią z wyboru dla ogromnej większości populacji. Oczywiście mamy wśród nas dużą liczbę Żydów i muzułmanów oraz rozproszonych buddystów, hinduistów i innych głównych tradycji religijnych w naszej kulturze. Ale ogólnie rzecz biorąc, ludzie, których spotykamy, którzy są gorliwie religijni, są chrześcijanami. A mitycy są żarliwie antyreligijni. Aby więc obalić religię, trzeba podważyć szczególnie chrześcijańską formę religii. A jaki jest łatwiejszy sposób na podważenie chrześcijaństwa niż twierdzenie, że postać będąca sercem chrześcijańskiego kultu i pobożności nigdy nie istniała, ale została wymyślona, wymyślona, stworzona? Jeśli chrześcijaństwo opiera się na Jezusie, a Jezus nigdy nie istniał, to gdzie pozostaje religia miliardów ludzi na świecie? Pozostawia ją w totalnej rozsypce, przynajmniej w myśleniu mityków. (Można by łatwo argumentować, że chrześcijaństwo całkiem dobrze przetrwałoby bez historycznej postaci Jezusa, ale to byłaby inna historia i inna książka). Jak na ironię, oznacza to, że świeccy humaniści spędzają tyle czasu w swoich dorocznych spotkaniach poświęconych religii, tak samo mitycy, którzy tak bardzo chcą pokazać, że historyczny Jezus nigdy nie istniał, nie kierują się troską historyczną. Ich program jest religijny i są współwinni ideologii religijnej. Nie zajmują się historią; zajmują się teologią. Z pewnością uprawiają swoją teologię, aby przeciwstawić się tradycyjnej religii. Ale opozycja nie jest napędzana względami historycznymi, ale religijnymi. Ale dlaczego mitycy mieliby tak gwałtownie sprzeciwiać się tradycyjnej religii? Mam wrażenie, że dzieje się tak, ponieważ wierzą, że historyczne chrześcijaństwo – forma religii najlepiej znana w środowisku mityków – wyrządziło i nadal wyrządza więcej szkody niż pożytku na świecie. Przyglądają się naszym systemom edukacyjnym i widzą gorliwych chrześcijan ciężko pracujących nad promowaniem ignorancji zamiast wiedzy, na przykład twierdząc, że ewolucja jest jedynie teorią i że kreacjonizmu należy uczyć w szkołach. Patrzą na nasze społeczeństwo i widzą, jakie niewiarygodne szkody wyrządziła religia w życiu ludzkim: od sponsorowania niewolnictwa, przez odmowę przyznania kobietom praw reprodukcyjnych, po zaprzeczenie możliwości miłości homoseksualnej i małżeństw. Patrzą na scenę polityczną i widzą, jaką okropną władzę polityczną daje religijna prawica: od narzucania pewnych zestawów przekonań religijnych naszemu społeczeństwu lub w naszych szkołach do wybierania tylko tych polityków, którzy wspierają określone programy religijne, bez względu na to, jak nienawistni mogą być wobec innych (biednych lub nie-Amerykanów) istot ludzkich i jak ignoranci mogą być na temat świata w ogóle.

Muszę przyznać, że bardzo współczuję tym obawom. Ale jestem także historykiem, który uważa, że ważne jest, aby nie promować rewizjonistycznych wersji przeszłości z powodów ideologicznych zakorzenionych w programach niehistorycznych. Pisanie historii powinno odbywać się według ścisłych protokołów historycznych. Nie jest to po prostu sposób na promowanie zestawu osobistych upodobań i antypatii. Powinienem również powiedzieć, że chociaż podzielam niektóre uprzedzenia wielu mityków, jeśli chodzi o krzywdy wyrządzone przez lata w imię Chrystusa (nie tylko podczas krucjat i inkwizycji, ale w naszym własnym społeczeństwie), właśnie tutaj, właśnie teraz, widzę również, że w jego imieniu uczyniono i nadal czyni się ogromną ilość dobra przez pełnych dobrych intencji i pracowitych chrześcijan i chrześcijanek, którzy czynią niezliczone dobro na świecie zarówno na masowych i indywidualnie skale. Ale żadna kwestia – dobro czynione w imię Chrystusa czy zło – nie ma

dla mnie jako historyka żadnego znaczenia, kiedy próbuję zrekonstruować to, co faktycznie wydarzyło się w przeszłości. Odmawiam poświęcenia przeszłości w celu promowania godnej sprawy moich własnych programów społecznych i politycznych. Nikt inny też nie powinien. Jezus istniał, czy nam się to podoba, czy nie.